

ANNA SZAFRAŃSKA  
W BLASKU  
ZORZY

TOM II  
*Pałac ze szkła*

NOVAE RES

ANNA SZAFRAŃSKA

W BLASKU

ZORZY

TOM II

*Pałac ze szkła*



NOVAE RES





# Rozdział 1

*Alexander*

Z księciem Harrym moglibyśmy sobie podać ręce – poza urokiem osobistym i koligacjami z rodziną królewską żaden z nas nie przejawiał cech, jakie powinien posiadać człowiek stojący w kolejce do tronu. Za to lubiliśmy imprezować i, z braku lepszego określenia, prowadziliśmy rozwiązły tryb życia. W końcu bycie księciem nie wiązało się ze składaniem ślubów czystości, a jedynie godnym reprezentowaniem kraju... – chociaż i na tym polu potrafiliśmy dać dupy. W przypadku Harry’ego dosłownie.

W odróżnieniu od starszych braci byliśmy w naszych rodzinach czarnymi owcami. Wywiązywanie się z obowiązków państwowych nie było naszą mocną stroną, ale jedno opanowaliśmy do perfekcji – łądowanie na dywaniku. Tylko że Harry spowiadał się przed swoją groźną babcią, natomiast mnie głowę suszył starszy brat.

Po raz pierwszy siedziałem w tym gabinecie, gdy karcił mnie ojciec. Miałem wówczas cztery lata, a moje przewinienie polegało na tym, że notorycznie zrywałem się z prywatnych lekcji, na które to miała mnie odprowadzać guwernantka. Zazwyczaj takimi drobnostkami zajmowała się mama, również niezbyt szczęśliwa, gdy zmuszona była wysłuchiwać narzekań sędziwej pani Knudsen. W pewnym momencie przekroczyłem dużym palcem u nogi jakąś niewidzialną granicę cierpliwości moich rodziców i wylądowałem na dywaniku u ojca. Wykład, jaki mi sprezentował, niezmiernie mnie wynudził, jednak nie sprawił, że w jakiś szczególnie sposób zmieniłem swoje postępowanie. Przeciwnie – stałem się tylko większym urwisem, który idealnie urabiał wszystkich wokoło dzięki minie niewinnego aniołka. Nawet babcia nie potrafiła się na mnie długo gniewać. Co innego mój rodzony brat, Jego Wysokość Następca Tronu Królestwa Norwegii – księżę Christopher.

Jego tyrady potrafiły dać w kość, ale od tego przeciągającego się gładzenia zaczynał doskwierać mi ból tyłka. Wspominałem już, że pałacowe krzesła są cholernie niewygodne? Najwidoczniej Christopher to wiedział i lubił się nade mną znęcać, zapętłając temat i ciągnąc poszczególne kwestie w nieskończoność. A i brał mnie z zaskoczenia, bo zazwyczaj, gdy już zaczynałem przysypiać, rzucał to swoje sławne:

– Wobec powyższego co masz na swoje usprawiedliwienie?

Wówczas najczęściej nabierałem wody w usta, niepewny, na jakim etapie przerwał swoją tyradę. Jednak teraz miałem u boku sojusznika.

– Nie przesadzasz czasem? To nie koniec świata.

– Wszystkie tabloidy rozpisują się o burdzie, w jakiej uczestczyłeś...

– Nie tylko tabloidy, ale i na TikToku roi się od filmików z bójk.

– ...w dodatku w miejscu publicznym...

– O, patrz! Nawet Connor dorobił się swojego małego fanklubu! Nie powiem, jego prawy sierpowy przejdzie do historii.

– ...dewastacja mienia i szkody na blisko milion koron...

– Z czego były te stoliki? Ze złota?

– ...i to w imię czego? Nieznanej ci kobiety, która dziwnym trafem nie może zająć stanowiska w tej sprawie, gdyż rozplynęła się w powietrzu!

– O, przepraszam! – fuknęła oburzona Gwen. – Obowiązkiem mężczyzny jest stanąć w obronie kobiety! Zresztą sam powinieneś coś na ten temat wiedzieć.

Christopher jak oparzony zerwał się z fotela.

– Oszczerstwo! Nikogo nie pobitem, ani nawet...! – Mściwie zacisnął szczęki, gdy stojąca naprzeciw niego Gwendolyn założyła ręce na piersi i hardo uniosła brodę. Uciskając czubkami palców grzbiet nosa, odetchnął głęboko. – To dwie całkowicie odrębne sprawy i dlatego...

– Czy ty właśnie chcesz mi powiedzieć, że Alex źle zrobił, stając w obronie kobiety, która padła ofiarą molestowania? – Nawet z tej odległości potrafiłem dostrzec, jak zmrużone oczy dziewczyny ciskają w mojego brata gradem groźnych błysków.

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem! Rozumiem, jakie kierowały nim pobudki, jednak nie musiał przy okazji demolować połowy pubu! W dodatku jeszcze nie przycichł ostatni skandal z udziałem nieletniej córki rosyjskiego oligarchy!

Tym razem to ja wydałem sfrustrowane westchnienie i znudzony wywróciłem oczami.

– Ile razy mam tłumaczyć, że była pełnoletnia?

– Cicho bądź! – warknęła na mnie Gwen, a w tym samym czasie Chris, celując we mnie palcem, wycedził:

– Zamilcz!

Uniosłem ręce w geście poddania. Chwilowo zapomniałem, że gdy między Gwen a moim bratem dochodziło do ognistej wymiany zdań, należało zasznurować sobie usta i absolutnie nie wchodzić im w drogę. Inaczej ich wybuchowy temperament mógł obrócić się przeciwko mnie.

– Dobrze, zrobisz, jak uważasz – sapnęła nadąsana Gwen. – Ale jeśli chcesz znać moje zdanie... Alex powinien przeprosić jedynie za zdemolowanie pubu, a nie ponosić konsekwencje zbitcia na kwaśne jabłko tego zboczeńca. Gdybym ja była na jego miejscu, zrobiłabym to samo.

W geście solidarności wyciągnąłem uniesiony kciuk w stronę mojej przyszłej bratowej, jednak natychmiast cofnąłem rękę, widząc rozeźlone spojrzenie Christophera, mówiące: ani myśl ją podpuszczać!

– W takim razie cieszę się, że wszędzie towarzyszy ci ochrona – mruknął skwaszony, łypiąc to na mnie, to na swoją narzeczoną.

– Że niby w takiej sytuacji mieliby mnie powstrzymać? – prychnęła arogancko. – Kochanie, nie zdążyłbyś mrugnąć, a Nora i ja przerobiłybyśmy tyłek tego kolesia na tatar!

To powiedziawszy, Gwen teatralnym gestem odrzuciła długie włosy i pewnym siebie krokiem ruszyła w stronę drzwi. Dopiero gdy zostaliśmy sami, Chris ze świstem wypuścił powietrze i ciężko zasiadł w fotelu.

– To w najmniejszym stopniu nie brzmiało pocieszająco.

– Jak to nie? Przyszła królowa, dzierżąc sztandar ligi obrony kobiet, wymierza sprawiedliwość za pomocą pięści? Babeczki ją pokochają! Jedno jest pewne, z Gwen nie będziesz się nudził!

Rechotałem tak bardzo, że aż krzesło pode mną zatrzęszczało w proteście. Jednak brat był daleki od podzielenia mojej wesołości. Jego zacięta mina sugerowała, że czymś poważnie się zafrasował.

– A tak na marginesie, długo to trwa? – spytałem, skinąwszy głową w ślad za Gwen.

Christopher westchnął przeciągle i wyprostował się w fotelu.

– Odkąd ruszyły przygotowania do ślubu. Statystycznie robi się nieznośna kilka razy dziennie, zazwyczaj tuż po konsultacjach i lekcji etykiety.

– Przepraszam, coś mnie ominęło? Wydawało mi się, że macie wyznaczoną datę na maj przyszłego roku. Pełne dwanaście miesięcy. Czym niby się stresuje?

– Brakami, Alex – odparł Christopher, patrząc mi prosto w oczy. – Gwendolyn ma świadomość tego, jakie ma braki w wykształceniu.

– Nie wiem, co na to Uniwersytet Columbia...

– Przestań się zgrywać – uciął stanowczym tonem. – Doskonale wiesz, o czym mówię.

Powstrzymałem się od kolejnego komentarza. To nie był najlepszy moment, by wystawiać cierpliwość mojego brata na próbę. No i rozumiałem presję, jaką odczuwała Gwen – te wszystkie lekcje etykiety, królewskiego protokołu, polityki, sposobu prowadzenia rozmów z przedstawicielami państw. Nawet głupia kolejność, w jakiej należy witać się z dostojnikami względem ich hierarchii... Ilość informacji mogła przyprawić o zawrót głowy. Sam to przerabiałem, a raczej zostało mi wpojone, bym godnie reprezentował swój naród – albo raczej, jako drugi w kolejce do tronu, nie naraził reputacji



rodziny królewskiej.

Stanie na świeczniku z ciężącą w głowie myślą, że tysiące osób patrzy mi na ręce, poddaje analizie każde wypowiedziane przeze mnie słowo, każdy gest czy grymas? To zdecydowanie nie dla mnie. Moje ucieczki z pałacu działały jak wentyl bezpieczeństwa i nigdy dobrowolnie nie dałbym się posadzić na tronie. Mimo iż byłem nawet dobrze zaznajomiony z protokołem i zasadami obowiązującymi rodzinę królewską, nie miałem pewności, czy udźwignąłbym ciężar odpowiedzialności za kraj i za żyjących tu ludzi. Tyle że ja posiadałem wybór. To mój starszy brat był pierwszy w kolejce do tronu, godnie reprezentował babcię, znaczy królową, na arenie międzynarodowej, a także wyręczał ją w niektórych obowiązkach państwowych. Ja jedynie od czasu do czasu musiałem pokazać się publicznie w galowym mundurze albo wziąć udział w uroczystościach państwowych. I to było mi wybitnie na rękę. Jednak Gwen współczułem. Nie dlatego, że miała jedynie rok na przyswojenie podstaw, które mi i Christopherowi towarzyszyły przez całe życie, ale z powodu tego, iż wraz ze ślubem z moim bratem otrzymywała w pakiecie naładowaną drogimi kamieniami koronę i kraj liczący pięć i pół miliona obywateli.

Jej życie zostało wywrócone do góry nogami, więc nic dziwnego, że świrowała, chociaż moim skromnym zdaniem i tak wykazywała się ogromną klasą. A to, że kilka razy dziennie ucierała Christopherowi nosa, uznałbym za karmę. Po prostu trafiła kosa na kamień. Może nie zachowywałem się po bratersku, ale dziwnym trafem nie potrafiłem współczuć Chrisowi.

Odchrząknąłem nieznacznie i poprawiłem się na niewygodnym krześle.

– Widzę, że nie masz lekko – bąknąłem, próbując opanować śmiech.

– Cieszę się, że to dostrzegasz, bo tym bardziej powinieneś mieć na uwadze zdrowie swojego starszego brata. Alexandrze, mówię poważnie. Chociaż przez jakiś czas spróbuj nie szukać kłopotów.

Tak, już wiedziałem, że w pełni przechodzę na stronę mojej przyszłej bratowej. Jeszcze dziś przygotuję dla niej transparent.

– One mnie znajdują najpierw – mruknąłem, patrząc na brata spode łba. – Mówię poważnie, z tym pubem to był zwykły przypadek! Koleś położył łapy na dziewczynie, ona próbowała się wyrwać i...

– Czytałem policyjny raport. Ale demolka? Straty na milion koron? Po dzisiejszym kursie to będzie sto tysięcy euro!

– Na trzydzieści – poprawiłem uprzejmie. – Siedemdziesiąt to żądanie zadośćuczynienia od tego gnojka.

– Które zamierzam wypłacić z nawiązką. Oczywiście z twojej pensji.

Zazgrzytałem zębami.

– Powinienem być bardziej go oklepać. Nie mógłby pisać ani mówić.

– Alex!

– Żartuję przecież!

Chris ponownie westchnął i zamknąwszy teczkę z raportem, spojrzał na mnie deprimująco.

– Przyznam, że jestem zaskoczony twoim obecnym zachowaniem. W trakcie mojej rekonwalescencji godnie reprezentowałeś mnie na arenie międzynarodowej, jak i zastąpiłeś w pełnieniu obowiązków wobec korony. I to w tak kluczowym dla naszego państwa momencie. Twój wysiłek zaowocował polepszeniem twojej reputacji wewnątrz dworu, a także opinia publiczna zapalała do ciebie niemałą sympatią. Przez długi czas byłeś jednym z najlepiej ocenianych aspirujących młodych polityków. Tym bardziej jestem zadziwiony, że tak szybko wróciłeś do dawnych przyzwyczajzeń. Alex, nie szkoda ci tego? – spytał Christopher. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że wyczułem w jego głosie nutę zawodu.

– Wiesz, że polityka nigdy nie była moim konikiem.

– A co nim jest? Masz prawie trzydzieści lat, Alex. Jesteś moim młodszym bratem i staram się chronić cię wszelkimi możliwymi sposobami, jednak... – Zawiesił głos, jakby sam nie wiedział, w jaki sposób pociągnąć tę rozmowę. Przyznam szczerze, że również nie miałem nic do dodania, dlatego cierpliwie czekałem, aż Chris przejdzie do meritum. – Najwyższy czas zmęźnieć i stać się odpowiedzialnym za swoje życie.

Głośno przełknąłem ślinę, a z nerwów aż spociły mi się dłonie. Czyżby to oznaczało, że miałem zakończyć pewien rozdział w życiu i dać się na powrót zamknąć w pałacu?

– Co proponujesz? – spytałem, próbując zatuszować niepewność, która zżerała mnie od środka.

– Zajmę się tą sprawą, ale w zamian poproszę cię o przysługę. Wyjedź na trochę. – Natychmiast podniosłem oczy i zamrugałem, kompletnie oszołomiony. – Zejdź z oczu prasie, przestań pojawiać się w miejscach, gdzie możesz sobie nabić guza. Wybierz jedną z naszych posiadłości i zaszyj się w niej na miesiąc czy dwa. I zanim mi przerwiesz... Nie mówię, byś całkowicie zniknął z życia publicznego albo odciął się od rodziny. To nie banicja czy wygnanie – dodał ze złośliwym uśmiechem. – Po prostu wykorzystaj ten czas, by zdystansować się wobec tego wszystkiego. Nabierz pewności, jak chcesz pokierować swoim życiem, bo to – wskazał akta – to droga donikąd.

Udając, że głęboko zastanawiam się nad słowami Christophera, próbowałem zamaskować ulgę, która spłynęła po moim ciele jak strumień gorącej wody. Przyznaję, obleciał mnie strach na myśl, że Chris albo zamknie mnie we dworze i przykuje do biurka, albo wręcz przeciwnie – wykopie z kraju. Na moment zapomniałem, że mój brat tak naprawdę nigdy nie chciał oddelegowywać mnie do wypełniania obowiązków nadanych mi wraz z królewskim aktem urodzenia. Wprawdzie niejednokrotnie miał ku temu sposobność, a nawet posiadał władzę, by wymagać ode mnie służebności wobec korony, jednak nigdy nie nadużywał tego przywileju. Raczej starał się trzymać mnie z daleka od spraw związanych z dworem. Nie dlatego, że bym im nie podołał, tylko z powodu tego, że zwyczajnie nie pałałem do nich sympatią. Przez lata szedł mi na rękę, starając się wyciszać wszystkie skandale z moim udziałem, a co otrzymywał w zamian? Niedyscyplinowanego brata, którego wiecznie musiał niańczyć.

– Dobra, przekonałeś mnie... – westchnąłem, pokornie kiwając głową. – Ale tylko dlatego, że mam już dość twojego marudzenia, no i cholernie ścierpl mi tyłek. Gdzie mam się zadekować?

– Już powiedziałem, sam dokonaj wyboru.

– No dobra, do wieczora powinienem coś ogarnąć. Dać ci znać osobiście czy wystarczy notatka do twojego sekretarza?

Christopher przełożył kilka papierów, uśmiechając się do nich półgębkiem.

– Liczę, że pożegnasz się ze mną przed wyjazdem – powiedział miękko.

To było zaskakujące. Nieczęsto widziałem brata emanującego aż takim spokojem, zwłaszcza tuż po kazaniu, jakie mi sprezentował. Nieco skołowany dźwignąłem się z krzesła.

– Alex? Dziękuję.

Musiałem zacisnąć szczękę, bo byłem przekonany, że ta zaraz gruchnie o podłogę. Kto i kiedy podmienił mi brata?! W sumie to pytanie retoryczne, bo chyba wiedziałem, kto był za to odpowiedzialny. A raczej komu miałem dziękować.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, Wasza Wysokość. – Przywołując na twarz złośliwy uśmiešek, skłoniłem się nisko. – Jeśli pozwolisz, wyruszam, by uratować pewną damę z opresji.

– Czy dotarło do ciebie cokolwiek z tego, co powiedziałem...?

– Chodziło mi o Gwen. Miała zajęcia z Bjørnem, pamiętasz? Jestem przekonany, że z wdzięcznością przyjmie ramię, na którym będzie mogła się wyplakać.

Brat zamarł.

– Chyba pokąsać – mruknął pod nosem ledwo dosłyszalnie.

– Ty to powiedziałeś!

Pstryknąłem na niego i wesoło pogwizdując, ruszyłem do drzwi. Jednak zanim jeszcze dotknąłem klamki, Chris westchnął z udręką i gwałtownie odsunął się od biurka.

– Poczekaj! Idę z tobą – warknął, przeszywając mnie nieprzyjemnym spojrzeniem.

Udając naburmuszonego, wydałem policzki i przepuściłem brata w drzwiach.

– Zazdrośnik.

– Nie zaprzeczę – odszepnął i powściągliwie zacisnął usta.



– Jesteśmy na miejscu, Wasza Wysokość.

Pojęcia nie miałem, że podróż z Trondheim do Oslo, a później samochodem do rezydencji

położonej na południu Norwegii aż tak mnie wynudzi. Odchrząkując, poprawiłem ciemne okulary i zamroczony zerknąłem na siedzącego z przodu Connora. Mój osobisty ochroniarz i jeden z nielicznych ludzi, którym ufałem bezgranicznie, stalowym wzrokiem skanował nieprzenikniony, gęsty las. Najwyraźniej musieliśmy już minąć punkt kontrolny znajdujący się przy wjeździe na teren posiadłości. Stłumiłem potężne ziewnięcie i schowałem tablet do torby.

Samochód sunął powoli po wyboistej drodze, aż w końcu zatrzymał się przed okazałym domem. Budynek był w całości wykonany z drewnianych bali, odrobinę unowocześniony i wzmocniony, gdyż burze, które przetoczyły się dwa lata temu przez ten rejon, znacząco naruszyły konstrukcję. Jednak nadal bliżej mu było do leśnej chatki niż królewskiej rezydencji. Jednak to właśnie tu, wraz z rodzicami, Chrisem oraz babcią, najczęściej spędzaliśmy te nieliczne dni, które mieliśmy wyłącznie dla siebie podczas letnich wakacji. Cóż, było, minęło. Tak naprawdę niespecjalnie ciągnęły mnie tu wspomnienia (większości rzeczy i tak nie zapamiętałem z racji młodego wieku) czy też inne sentymentalne bzdury. Kierowałem się wyłącznie zdrowym rozsądkiem – tu przynajmniej było cieplej niż w Trondheim czy gdziekolwiek indziej, a ja podczas swojego „aresztu domowego” nie miałem zamiaru odmrażać sobie tyłka.

Wychodząc z samochodu, przeciągnąłem się i głęboko odetchnąłem wilgotnym, leśnym powietrzem. Zauważyłem migoczącą w dole taflę jeziora Vansjø. Słońce było jeszcze wysoko, wiał lekki wiatr, ogólnie pogoda dopisywała, więc pomyślałem, że może jeszcze dzisiaj uda mi się popływać łodzią. W końcu nie miałem zakazu przekraczania progu domu.

– Zajmiemy się bagażami, Wasza Wysokość.

– To nie jest konieczne, poradzę sobie. – Poprawiłem torbę na ramieniu i odebrałem od Connora walizkę.

– Wobec tego oddalimy się.

Przytaknąłem, jednocześnie dając mu znak, by zaczekał. Connor skinął głową na ochroniarzy, a ci natychmiast skłonili się nisko i zapakowali się do dwóch vanów, którymi przyjechali w kolumnie za naszym samochodem.

– Sorry za ten przypał. – Przysunąłem się bliżej mężczyzny. – Pewnie i tobie się oberwało.

– Proszę się tym nie kłopotać. Nie z takich opresji ratowaliśmy tyłek Waszej Wysokości – odparł, zerkając na mnie złośliwie znad ciemnych okularów.

– O ile pamiętam, sam nieźle dokopałeś kumplom tego gnojka – prychnąłem zajadle.

– Pierwsze słyszę. – Zamrugał niewinnie, ale nijak się to zgrało z jego krzywym uśmiechem. –

W ciągu godziny przyjdę zdać raport z zabezpieczenia posiadłości. Do tego czasu proszę nie ruszać się z domu.

– I znowu robota, robota... – westchnąłem cierpiętniczko. – Ale dzisiaj się ze mną napijesz!

– Ma się rozumieć. Proszę schłodzić dla mnie sok jabłkowy – dodał, wskazując mi drogę do domu.

Ze zblazowaną miną przewróciłem oczami, niemniej grzecznie ruszyłem za Connorem. W drzwiach zerknąłem na niego, jednak tylko strzelił brwiami i szybkim ruchem głowy wskazał, co miałem zrobić. Odjechał usatysfakcjonowany, dopiero kiedy znalazłem się w środku.

Odetchnąłem głęboko, a moje nozdrza wypełniły się zapachem domu. Inaczej go zapamiętałem. Gdy byłem dzieckiem, suche, przesiąknięte kurzem powietrze drażniło mi nos, jednak teraz... Teraz wyraźnie wyczuwałem świeżą woń. Szybko zlokalizowałem jej źródło – w stojących tu i ówdzie wazonach dostrzegłem pstrokate bukiety polnych kwiatów. Dodatkowo parapety zazieleniły się od stojących na nich roślin doniczkowych, a przez otwarte okna wpadał lekki, przyjemny wiatr. Cóż, to była dla mnie nowość. O ile mnie pamięć nie myliła, kiedyś gospodyni nie lubiła przeciągów, a kwiaty uważała za niepotrzebny dodatek.

Minąłem otwarty salon i wdrapałem się po schodach na piętro. Wybrałem jedną z sypialni, znajdującą się na końcu korytarza, bo kojarzyłem, że ten pokój był najbardziej nasłoneczniony. No i z jego okien roztaczał się widok na jezioro. Postawiłem walizkę na podłodze, a torbę rzuciłem na łóżko, wzniesając przy okazji chmurkę kurzu. Przez moment zapatrzyłem się na kryształki migocące w promieniach popołudniowego słońca. A jednak poczułem charakterystyczne suche powietrze

przesiąknięte zapachem drewna. Jakżeby inaczej, skoro nawet meble były wykonane z tego surowca. Iście drewniana chata dodatkowo ukryta w środku lasu.

Wziąłem prysznic, by zmyć z siebie trud wielogodzinnej podróży, i w ręczniku luźno związanym na biodrach zszedłem do kuchni. Absolutnie nie przejmowałem się starszawą gospodynią – dałbym głowę, że w dzieciństwie widywała mnie w różnych stopniach roznegliżowania. Ignorując chłodzący się w lodówce dzbanek z wodą i cytrusami, wyciągnąłem butelkę zwykłej mineralnej. Nie lubiłem tych smakowych. Obracając w palcach nakrętkę, brałem łyk za łykiem, jednocześnie patrząc przez ogromne panoramiczne okno na spokojną taflę jeziora. I wówczas, gdy już czułem, jak powoli schodzi ze mnie cały stres i zmęczenie, naraz wydarzyły się dwie rzeczy – czyjś okrzyk przerażenia zmieszał się z donośnym hukiem.

– Na Boga!

W ostatniej chwili powstrzymałem odruch wyplucia wody. Głośno (i boleśnie) przełykając, spojrzałem przez ramię. Pewna jasnowłosa dziewczyna gapiła się na mnie z otwartymi ustami, a wokół jej nóg turlały się owoce i warzywa. Szczególnie jedna rzecz wybitnie przykuła jej uwagę – mój ręcznik. Nie chcąc być niegrzeczny, odchrząknąłem znacząco, a wówczas nieznajoma podniosła wzrok. Nasze spojrzenia spotkały się jedynie na ułamek sekundy, gdyż zaraz wydała z siebie spanikowany pisk i odwróciła gwałtownie głowę, rumieniąc się przy tym z zażenowania.

Natychmiast ją rozpoznałem. Zdusiłem w sobie najbardziej obelżywe przekleństwo.

– Zazwyczaj pochlebia mi, gdy kobieta przyrównuje mnie do Boga, ale teraz... Co ty tu robisz?

– To chyba moja kwestia...! Wasza Wysokość – dodała pokorniejszym tonem. – Jestem odpowiedzialna za utrzymanie posiadłości.

– Ive, mam rację? – Dziewczyna przytaknęła i schyliła się, by pozbierać rozsypane sprawunki. – A co się stało z poprzednią gospodynią?

– W poprzednim miesiącu odeszła na emeryturę.

– Sądziłem, że mój brat zwolnił cię ze służby przy rodzinie królewskiej – wypaliłem z urazą w głosie. Nie ruszyłem na pomoc dziewczynie i ani myślałem mieć z tego powodu jakiegokolwiek wyrzuty sumienia.

– To prawda, jednak pozwolił mi pracować w jednej z rezydencji.

– Rozumiem. Cóż, w takim wypadku wyjadę w tej chwili. Jakoś nie czuję się zbyt swobodnie w gronie donosicieli.

Słyszając moją uszczypliwą uwagę, Ive skuliła ramiona. Że nie wspomnę już o tym, że zaczerwieniła się po koniuszki uszu. Dotknęło ją to. Kurczowo zacisnęła palce na papierowej torbie, a i najwyraźniej gryzła się w język, jednak skłoniła się, gdy minąłem ją bez słowa.

Czy było mi jej żal, czy czułem skruchę, bo potraktowałem ją w ten sposób? W żadnym wypadku. Nie miałem litości dla ludzi dwulicowych, właśnie dla osób pokroju Ive. Zaprzepaściła zaufanie, jakim obdarzyli ją mój brat i Gwen, a przez to i ja nie czułem, że muszę być wobec niej fair.

Przebrałem się w ekspresowym tempie, zadowolony, że nie przyszło mi do głowy, by wcześniej się rozpakować. Zaoszczędziłem w ten sposób sporo czasu. Wziąłem do ręki telefon, by niezwłocznie skontaktować się z Connorem i poinformować go o natychmiastowym wyjeździe, ale wtedy komórka niespodziewanie zadzwoniła. Uśmiechnąłem się półgębkiem i przysiadłem na łóżku.

– Cześć, siostrzyczko! Już zatęskniłaś za moim towarzystwem?

Gwen puściła moje pytanie mimo uszu i natychmiast przeszła do rzeczy.

– Słyszałam, że jesteś nad jeziorem Vansjø!

– Prawdziwa plotkara z mojego brata. Słowo daję, nie ma już braterskiej solidarności na tym świecie.

– Moim zdaniem dobrze wybrałaś. Ive z pewnością się o ciebie zatroszczy!

Zaskoczony uniosłem brwi.

– Wiesz, że tu jest?

– Oczywiście! Wprawdzie nie miałyśmy okazji jeszcze się spotkać, ale często ze sobą rozmawiamy i...

– Wybaczyłaś jej? – wypaliłem oskarżycielsko. Właściwie wszedłem jej w słowo, bo ta nowina



kompletnie wytrąciła mnie z równowagi. – Po tym, co wam... Jesteś zbyt łaskawa – dokończyłem na wydechu, bo nie znajdowałem słów, by odpowiednio podsumować nierozważne zachowanie Gwen. A mówią, że to ja mam gorącą głowę i pochopnie podejmuję decyzje.

– Nie chcę wracać do przeszłości, Alex. Nie chcę też w żaden sposób usprawiedliwiać postępowania Ive, jednak nie mogłam być ślepa i udawać, że nie znam powodów, dla których zdecydowała się donieść prasie o mnie i Christopherze. To prawda, nie jest łatwo odbudować utracone zaufanie, ale...

– Sprzedała was, to zasadnicza różnica – warknąłem, czując narastającą wściekłość.

– Nie dla własnej korzyści, bo przecież... Zresztą nieważne. W każdym razie nie wypominaj jej tego, proszę. To naprawdę wartościowa dziewczyna, która zasługuje na drugą szansę.

Skrzywiłem się, słysząc w głosie Gwen łagodne nuty.

– Cokolwiek rozkażesz, Wasza Królewska Mość.

– Ugh...

– Przyzwyczajaj się – prychnąłem złośliwie.

– Pozdrów ode mnie Ive. No i wypocznij!

– Tak jest, moja pani.

Rzuciłem telefon na łóżko i z rękami w kieszeni podszedłem do okna.

Nie mogłem ani nie potrafiłem przyznać się Gwen, że właśnie przez wzgląd na Ive planowałem opuścić posiadłość. Jej obecność kompletnie mnie zaskoczyła. Wiedziałem, że brat odnalazł osobę odpowiedzialną za ujawnienie prasie informacji na temat łączących go z Gwendolyn relacji – czy raczej jego romansu z topową pisarką romansów, a zarazem skandalistką Laurą Lewis. I z góry założyłem, że pracująca w pałacu w Trondheim pokojówka otrzymała wilczy bilet, a może i nawet została pociągnięta do odpowiedzialności za złamanie protokołu oraz klauzuli poufności. Właśnie takich kroków spodziewałbym się po moim bracie, który z natury zaciekle chronił swoją prywatność. Jak widać, wielce się pomyliłem.

Wydawało się, że i moja przyszła bratowa wybaczyła dziewczynie zdradę. Co tu dużo mówić, przez kilka tygodni Ive była prywatną pokojówką Gwen, nic więc dziwnego, że się zaprzyjaźniły, jednak to, że w dalszym ciągu darzyła Ive tak niezwykłą sympatią...? Byłem dość sceptycznie nastawiony, jeśli chodzi o podarowanie drugiej szansy osobie, która raz zawiodła moje zaufanie. Cóż, w tym wypadku musiała to być rodzinna przypadłość.

Niemniej z racji tego, iż Gwen jakby wymusiła na mnie pozostanie w rezydencji nad jeziorem Vansjø, musiałem zacisnąć zęby i zmierzyć się z tą dwulicową Ive. Chociaż... może to nie będzie zupełnie zmarnowany czas? Mogłem wykorzystać to na swoją korzyść – a raczej działać w imieniu Gwen i Christophera. Po prostu sprawdzę, czy Ive wyciągnęła wnioski z wymierzonej kary i czy rzeczywiście chciała wykorzystać szansę daną jej przez mojego brata. Jeśli okazałoby się, że nadal jest w kontakcie z mediami i tylko czeka na okazję, by zaszkodzić mojej rodzinie... wówczas nie ominą jej przykre konsekwencje. Tego zamierzam dopilnować osobiście.

W tym momencie usłyszałem ciche, ale zdecydowane pukanie do drzwi. Domyśliłem się, że to Ive, więc przywołałem dziewczynę obcesowym mruknięciem. Dygnawszy, ze spuszczoną głową stanęła przy drzwiach.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Zastanawiałam się, czy pomóc Waszej Wysokości znieść bagaże.

Najchętniej uciekłbym przed tobą gdzie pieprz rośnie – rozeźlony prychnąłem w myślach, ale za to powiedziałem:

– Rozmyśliłem się. Zostaję.

Mimo że dziewczyna nisko pochylała głowę, zauważyłem, że jej jasne brwi zbiegły się, a usta rozwarły w zdumieniu. Zaraz jednak wzięła się w garść i pospiesznie zaczęła ściągać prześcieradła, którymi przykryte były meble.

– Proszę o wybaczenie. Przygotowałam Waszej Wysokości jego dawny pokój, dlatego nie sądziłam, że panicz wybierze...

– Trzeba było przygotować wszystkie – wymruczałem jadownicie. Ręka Ive zamarła

w powietrzu. – Myślałem, że praca w pałacu w Trondheim, pod okiem Eliasa, sprawia, że nasi pracownicy są kompetentni w swoim fachu.

– Nie otrzymałam informacji na temat osób towarzyszących, dlatego założyłam...

– Widać źle założyłaś. Nie powinnaś także ze mną dyskutować w momencie, gdy wytykam ci błąd.

Ive zeszywniała na całym ciele, po czym w milczeniu ściągnęła resztę prześcieradeł. Mimowolnie przesunąłem palcem po szerokim parapecie. Z przykrością stwierdziłem, że pokój był czysty.

– Jeszcze raz proszę o wybaczenie. – Zbierając się do wyjścia, przycisnęła złożone płachty materiału do piersi i zwróciła się w moją stronę. – Powiadomię Waszą Wysokość, gdy kolacja będzie gotowa.

Odprawiłem ją flegmatycznym machnięciem dłoni. Gdy zostałem sam, przysiadłem na parapecie i w zamyśleniu przesunąłem językiem po zębach. Wspominałem wymuszony, rażący sztucznością uśmiech Ive. Gardziłem nim.

Gwen kazała mi być miłym dla tej dziewczyny.

Cóż, to mogło okazać się większym wyzwaniem, niż dotychczas przypuszczałem.



## Rozdział 2

*Ive*

Zatrzasnęłam za sobą drzwi pralni i z rozmachem rzuciłam stertę prześcieradeł pod kosz.

Wytrzymasz to. Wytrzymasz. Opanuj emocje, weź głęboki wdech i...

– Co. Za. Rozpuszczony. Gbur! – wycedziłam przez zęby.

Nigdy nie podejrzewałam, że kiedykolwiek pomyślę w ten sposób o paniczu Alexandre, a jednak!

Do tej pory widywałam go jedynie podczas jego spontanicznych odwiedzin w pałacu panicza Christophera i nigdy się tak nie zachowywał! Był wtedy miły, uprzejmy, nie mówiąc już o tym, że czarował wszystkich wkoło swoim anielskim uśmiechem. Niejedna pokojówka wzdychała do niego niczym do jakiejś gwiazdy pop czy hollywoodzkiego aktora. Kto mógł wiedzieć, że za piękną fasadą kryje się tak obrzydliwe wnętrze? Chociaż i tak do panicza Christophera było mu daleko, to jednak geny musiały zrobić swoje. Zarozumiałstwo mieli we krwi! Co pomyślałyby moje koleżanki z pałacu w Trondheim, gdyby wiedziały, że ta piękna buźka potrafi skrzywić się z takim niesmakiem? Miałam świadomość jednego – jeśli panicz Alex zamierzał zachowywać się w ten sposób przez następne dwa miesiące, to czekała mnie niezła przeprawa. Dobrze, że miałam zapas melisy oraz ziół na uspokojenie.

Westchnęłam przeciągle i poprawiłam włosy, które łaskotały mnie po twarzy. To nie czas na użalanie się nad sobą, należy włączyć tryb zadaniowy. Musiałam przyrządzić kolację dla rozpuszczonego paniczka i jego oddziału ochroniarzy. Już bardziej opanowana wkroczyłam do kuchni.

Włożyłam fartuch i zaczęłam wyciągać z lodówki przyrządzone wcześniej dania, jednocześnie mając nadzieję, że zadowolą one wysublimowane książęce podniebienie. Od sekretarza panicza otrzymałam długą listę ze spisem jego kulinarnych upodobań, jednak coś czułam, że trudno będzie mu zaimponować. Byłam w pełni świadoma swoich zdolności, gotowanie od zawsze należało do moich mocnych stron, a i główna kucharka w pałacu w Trondheim wydawała się zadowolona z przygotowanych przeze mnie potraw. Jednakże nie mogłam pozbyć się przeczucia, iż paniczowi trudno będzie dogodzić i to na wszystkich polach.

Dwie godziny później przeklinałam swoją intuicję.

Od ochroniarzy usłyszałam same pochwały, zaś od księcia wyłącznie wyrzuty. Sama nawet nie tknęłam jedzenia, bo musiałam biegać między kuchnią a jadalnią. Skrytykował nawet wino, które podałam mu do kolacji, a przecież należało do jego ulubionych! Byłam na najlepszej drodze do tego, by cisnąć tacą prosto w ten jego zakuty łeb, ale wówczas musiałabym się liczyć z przykrymi konsekwencjami. Nie mogłam zaprzeczyć, że język miałam pogryziony do krwi.

Gdy panicz i szef ochrony zamknęli się w gabinecie, czmychnęłam do sypialni księcia, by pościelić mu łóżko. Przynajmniej na tym polu nie chciałam usłyszeć żadnych przytyków. Wydawałoby się, że taki dorosły mężczyzna, zaledwie rok młodszy ode mnie, nie powinien mieć problemu ze ściąganiem ozdobnych poduszek oraz narzuty, ale kto wie, jak bardzo był rozpuszczony. Inna sprawa, że to książę, drugi w kolejce do norweskiego tronu, a wobec takich osobistości należało zachować pewne standardy. Gdyby Elias usłyszał o moich zaniedbaniach, z pewnością zmyłby mi głowę.

Wracając do kuchni, nawet nie zamierzałam patrzeć w stronę czekającej na mnie góry brudnych naczyń. Szybko za to naszykowałam owoce oraz półmisek z serami, od fetoru których zakręciło mi się w głowie. Błatego pojęcia nie miałam, jak można rozsmakowywać się w czymś, co śmierdziało jak przeпоcona skarpeta, jednak panicz ponoć był wielkim koneserem serów pleśniowych. Ciągnie swój do swego.

Zbliżając się do gabinetu, w którym po kolacji książę zamknął się wraz z szefem ochrony, zdmuchnęłam grzywkę, która przyłgnęła do mojego spoconego czoła, i poprawiłam ubranie. Zastukałam cicho do drzwi i minęła chwila, zanim pozwolono mi wejść.

– Przepraszam, że przeszkadzam Waszej Wysokości. Pozwoliłam sobie przygotować wieczorną przekąskę – powiedziałam śmiało, zbliżając się do foteli ustawionych przed wysokim kominkiem.

Zamierzałam jak najszybciej postawić tacę i uciec, zanim panicz przyczepi się do czegokolwiek, chociażby do sposobu, w jaki ułożyłam jego drogocenne sery.

– Nikt cię o to nie prosił.

Za późno – pomyślałam i jednocześnie ze złością zacisnęłam usta. Wcześniej wytknął mi, że jestem niekompetentna, bo nie przewidziałam, że muszę przygotować wszystkie pokoje w rezydencji na jego przyjazd. Teraz zaś, że czynię coś bez jego zgody. W dodatku robił to na oczach szefa ochrony. To jasne, że poczułam się upokorzona.

– A ja z chęcią coś przegryzę – odezwał się blondwłosy mężczyzna. Ochoczo poderwał się na równe nogi i zabrał ode mnie tacę.

Zaskoczona posłałam mu nerwowy półśmiech. To pierwszy raz, gdy usłyszałam jego głos. Zazwyczaj stał gdzieś obok, nieruchomy niczym posąg. Onieśmielał mnie. I może to zabrzmiało głupio, ale wolałam nie odzywać się niepotrzebnie, nawet jeśli w grę wchodziłoby zwyczajne „dziękuję”. Kto wie, co przysłoby panicykowi do głowy, może odebrałby to jako spoufalanie się z jego personelem.

– Zanim odejdę, chciałabym zapytać, o której godzinie podać śniadanie – zwróciłam się do panicza i ledwo powstrzymałam się przed skuleniem ramion, gdy poczułam, jak mierzy mnie surowym spojrzeniem.

– Zależy, o której wstanę.

Jakżeby inaczej. Wredny do samego końca.

– Proszę mnie wezwać, jeśli Wasza Wysokość czegoś będzie potrzebować. Życzę dobrej nocy.

Zrobiłam krok w tył, jednak zbyt wcześnie podniosłam głowę i przez przypadek spojrzenia moje oraz szefa ochrony się skrzyżowały. To trwało jedynie ułamek sekundy, ale w jego zielonych oczach zobaczyłam ulotny błysk.

*Alexander*

Duszkciem wypilem resztę wina. Wolałem, żeby poalkoholowy szum w głowie zagłuszył zmysły, które pobudził zapach, jaki roztaczała wokół siebie Ive. Podczas kolacji zauważyłem, że pachniała całkiem przyjemnie, na tyle nęcąco, że z trudem usiedziałem na krześle. Gdyby to była inna kobieta, pewnie właśnie z nią spędzałbym ten wieczór, a nie marnował czas z Connorem, wysłuchując jego nudnego raportu dotyczącego zabezpieczeń posiadłości.

– Wasza Wysokość pozwoli, że grzecznie zapytam. Co ty odwalasz?

Gdy usłyszałem pogardliwą odzywkę Connora, nawet nie drgnęła mi powieka, za to buńczucznie wzruszyłem ramionami.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– O co...? – sapnął, mrugając niedowierzająco, jakby zastanawiał się, czy odjęło mi rozum. Obracając się, wskazał drzwi, za którymi zniknęła Ive. – Popsuł ci się wzrok? To ładna dziewczyna.

– Co to ma do rzeczy?

– Do tej pory nie potrafiłeś przejść obojętnie obok żadnej atrakcyjnej kobiety. Spodziewałem się, że zaczniesz z nią flirtować, sypać aluzjami jak z rękawa, a tymczasem...

– Ona jest poza zakresem moich upodobań – odparłem krótko tonem świadczącym o tym, że to koniec rozmowy.

Jednak Connor znał mnie zbyt dobrze. Spoważniał, zmrużył oczy i przypatrywał mi się z zainteresowaniem.

– Rozumiem, że musiałem otrzymać inną wersję raportu na temat naszej gospodyni. Coś przeoczyłem?

Sączyłem wino, zastanawiając się, jak wiele mogłem zdradzić Connorowi. O tym, że Ive przyłożyła rękę do skandalu, jaki wybuchł na początku roku, wiedzieli jedynie nieliczni. Jednakże Connor był szefem mojej ochrony, zaufanym człowiekiem, więc byłem mu winny chociaż garść informacji na temat byłej pokojówki z pałacu w Trondheim. Musiałem go uczulić. Poza tym ważne było, by zespół, którym dowodził, uważał na to, co mówi w obecności Ive.

– Tej informacji nie znajdziesz w żadnym raporcie czy innym dokumencie z przeprowadzonego śledztwa. Obstawiam, że Christopher nie pozwolił, by pozostał choćby minimalny ślad – powiedziałem z wolna. – Pamiętasz skandal z udziałem Gwen i mojego brata? To jej sprawka. Ona sprzedała mediom tego gorącego newsa. Zwyczajnie ich wystawiła.

Connor znany był z tego, że niewiele rzeczy potrafiło go zaskoczyć, a jeszcze mniej wytrącić z równowagi. Jednak tym razem wyraźnie dostrzegłem szczere zaskoczenie malujące się na jego pozornie kamiennej twarzy.

– Mogę wiedzieć, dlaczego tak ważna informacja została utajniona?

– Ponoć mój brat ułaskawił dziewczynę. Ive otrzymała przeniesienie i tym samym została odcięta od spraw związanych z dworem. Teraz jest gospodynią rezydencji nad jeziorem Vansjø.

Wyraźnie potrzebował chwili, by przetrwać tak szokujący fakt. Wziął do ręki szklankę z sokiem, po czym upił kilka łyków.

– To wiele wyjaśnia – powiedział w końcu.

– W rzeczy samej.

– Przekażę ludziom odpowiednie dyspozycje. Oczywiście z zachowaniem właściwych zasad poufności.

– Byłbym wdzięczny. Nie chciałbym, żeby to w jakiś sposób zaszkodziło bratu i jego narzeczonej.

– Naturalnie, możesz na mnie polegać – przytaknął krótko. – Jeśli mogę spytać, dlaczego nie wyjedziesz, skoro tak razi cię jej obecność? – Nie odpowiedziałem od razu, a jedynie chwilę uśmiechałem się wrednie do swoich szatańskich myśli. Connor zacmokał karcąco. – Chyba nie chcesz...

– Zamierzam uprzykrzyć jej życie – rzuciłem twardo, nie czując ani krztyny wyrzutów sumienia.

– Przy odrobinie szczęścia sama zrezygnuje z pracy dla rodziny królewskiej. Nie potrzebujemy na dworze pracowników pozbawionych lojalności. Druga sprawa... Jako że Gwen darzy tę kobietę niezwykle sympatią, łatwo przewidzieć, że ich relacje na powrót mogą stać się bliskie. Obawiam się, że Ive to wykorzysta i w krótkim czasie może ponownie zechcieć zaszkodzić mojej przyszłej bratowej. Kto raz zdradził, zdradzi i ponownie – wyplułem mściwie i zaciskając palce na kruchej nóżce kieliszka, syknąłem pod nosem: – Tym razem nie zamierzam stać bezczynnie i patrzeć, jak niszczy naszą rodzinę.

– Uważaj tylko, by się nie sparzyć – odezwał się Connor. – Lepiej, byś nie wikłał się w żadne konflikty, które cię bezpośrednio nie dotyczą. Z tego, co mówisz, dziewczyna ma panią Gwendolyn za sobą. Co, jeśli jej doniesie, że ją prześladujesz?

Musiałem przyznać Connorowi rację. Jego słowa zgrały się z ledwo słyszalnym głosem rozsądku, który przebijał się przez natłok myśli napędzanych zemstą.

– Zmuszę ją, by pokazała swoje prawdziwe oblicze. Wówczas nawet Gwen nie będzie miała co do niej wątpliwości, a Christopher zwolni ją na dobre.

Connor wyraźnie był temu przeciwny, lecz nie zamierzałem przekonywać go do swoich racji. Doceniałem jego troskę, jednak to była moja prywatna wendeta. Wiedziałem, że nawet jeśli Ive ponownie schowa się za spódnicą Gwen, będę musiał liczyć się z niezbyt przyjemnymi konsekwencjami. Miałem jedynie nadzieję, że do tego czasu zbiorę potrzebne mi dowody, przed którymi nawet Ive się nie wybroni z pomocą kłamstw. Albo też wykaże się odrobiną instynktu samozachowawczego i pójdzie mi na rękę, składając rezygnację, bo ja nie zamierzałem jej odpuścić.

– Ta Ive nieźle musiała ci zależeć za skórę. Nigdy nie byłeś aż taki zapalczywy.

– Bo nigdy nie kierowała mną chęć zemsty – odparłem szczerze, po czym skonsternowany zmarszczyłem brwi. Ten poważny, surowy ton zabrzmiał obco nawet w moich uszach.

Connor podparł się na łokciu, przekrzywił głowę i zarechotał:

– A wiesz, że nienawiść od miłości dzieli jedynie krok?



Wywróciłem oczami i zrobiłem zblazowaną minę.

– Nawet tak nie żartuj – prychnąłem zajadle. – Takiej dwulicowej żmii nie tknąłbym kijem.

*Ive*

Budzik rozdzwonił się o wpół do piątej rano. Niezmiennie od ponad dwóch tygodni wstawałam o tej haniebnej godzinie z jednego powodu – przygotowanie śniadania dla ośmiu roślących facetów oraz księciunia z piekielnym charakterkiem pochłaniało dużo czasu. Przy czym ten ostatni nie raczył wstawać o stałej porze. Jednego dnia zachodził na śniadanie o siódmej, by kolejnego wylegiwać się w łóżku do południa. Niezależnie od jego kaprysu starałam się zawnocześnie wszystko przygotować, jednak natychmiastowe podanie ciepłego posiłku nie było takie proste. Wówczas mogłam być pewna, że usłyszę od niego parę przemądrzałych słów na temat mojej zaradności. Powinnam przejść nad tym do porządku dziennego i nauczyć się puszczać mimo uszu kąśliwe uwagi, ale i tak musiałam gryźć się w język. No i świerzbiała mnie ręka, bo, słowo daję, czasami nachodziła mnie ochota, by po prostu mu przywalić. Nawet panicz Christopher nie traktował nikogo tak bezczelnie, a to już o czymś świadczy.

Jednak zachowanie drugiego księcia dało mi do myślenia. Gdy przebywał w otoczeniu swoich ochroniarzy, wydawał się rozluźniony i skory do żartów. Co innego przy mnie. Jego krytyka towarzyszyła mi na każdym kroku. Nietrudno było zauważyć, że właśnie mnie obrał sobie za cel. Tylko ja zbierałam od niego baty i domyślałam się dlaczego. Jednak postanowiłam milczeć i nie uskarżać się głośno. Nie chciałam zarzucać mu niesprawiedliwego traktowania z jednego powodu – całkowicie na nie zasłużyłam.

Dni, gdy panicz Alexander nie schodził na śniadanie bladym świtem, należały do moich ulubionych. Chociaż towarzyszyło mi napięcie, bo wciąż musiałam być w pogotowiu, to i tak mogłam w pewnym stopniu wrócić do swojego stałego harmonogramu pracy.

Teraz posiłek dla ochroniarzy był prawie gotowy, więc przed sprzątnięciem rezydencji zamierzałam przygotować warzywa do obiadu. Z tego powodu zeszałam do piwnicy, w której znajdował się mały magazyn. W normalnych warunkach sama dbałam o zakupy, w końcu tylko ja mieszkalam w rezydencji, jednak odkąd miałam na głowie drugiego księcia, to pałac stał się odpowiedzialny za dobór i dostawę odpowiednich produktów dla Jego Wysokości. Co nie zmieniało faktu, że w serwowanych mi daniach przemyślałam warzywa zakupione na wiejskim targowisku. Było niemożliwe, by pałac tego samego dnia zrealizował moje zamówienie, gdy zabrakło mi któregoś ze składników. Wiedziałam, że wybrane przez dworskich pracowników produkty musiały spełniać ściśle określone normy i być wysokiej jakości, ale... moim skromnym zdaniem marchewkom, które kupowałam na rynku, niczego nie brakowało. A przede wszystkim były kilkukrotnie tańsze i nawet smaczniejsze od tych, w które mnie zaopatrywano.

Załadowałam kosz warzywami i owocami i po chwili namysłu wzięłam jeszcze kilka rzeczy potrzebnych do tarty. Potem wyszałam z magazynu na ścieżkę prowadzącą do wejścia od strony kuchni.

Był przyjemny czerwcowy poranek. Na skórze czułam delikatny podmuch letniego wiatru, a nieśmiało wychylające się zza koron okolicznych drzew słońce łaskotało mój policzek ciepłymi promieniami. Przystanąłam, rozkoszując się ciszą wspaniale harmonizującą z szumem liści. Głęboko zaczerpnęłam tchu i...

– Może pomóc...?

Upuściłam koszyk i z całej siły przycisnęłam dłonie do ust, ale i tak spomiędzy warg wydostał się pisk. Obróciłam się gwałtownie i zderzyłam ze stojącym za mną panem Connorem. Odskokczyłam błyskawicznie, jednocześnie przepaszając jak szalona, jednak w tym samym momencie na coś nadepnęłam. Niechybnie straciłabym równowagę, ale mężczyzna w porę mnie złapał i przyciągnął do siebie, a ja... odruchowo wsparłam dłonie na jego torsie. Nagim, twardym, atletycznie wyćwiczonym torsie.

Serce podskoczyło mi do gardła. Już byłam gotowa odegrać scenę rodem z historycznych romansów i po prostu zemdleć w tych silnych, tak kurczowo trzymających mnie ramionach. Naprawdę

byłoby warto. Jednocześnie przeklełam wszystkie garnitury, pod którymi pan Connor skrywał idealnie wyrzeźbione ciało. Takie marnotrawstwo!

– Nic pani nie jest?

Zesztywniałam. Z wolna podniosłam wzrok. Para roziskrzonych zielonych oczu przypatrywała mi się z nieukrywaną wesołością. Na ustach błąkał się niewyraźny półuśmiech. Gryząc się w język, czym prędzej wyplątałam się z objęć pana Connora.

– Przepraszam za wrzask! Znaczący... że tak wrzasnęłam. – Świetnie, odrobina nagości i już płacze mi się język. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. – Nie usłyszałam pana.

Gdy ja próbowałam uspokoić tłukące się w piersi serce, szef ochrony pochylił się i pozbiierał warzywa, które potoczyły się po wybrukowanej ścieżce.

– Bezszelestne podkradanie się jest wpisane w mój zawód.

– Tak samo jak wczesne wstawanie? – rzuciłam, śmiejąc się nerwowo.

Pan Connor zamarł na ułamek sekundy, co uświadomiło mi wagę popełnionego błędu. Na moment zapomniałam, że powinnam była zasznurować sobie usta.

Zachowywałam się bezmyślnie. Powinnam podziękować mu za pomoc i czym prędzej odejść, zamiast wikłać go w rozmowę, której najpewniej nie będzie miał ochoty kontynuować. Kiedy dwa tygodnie temu zjawił się tu z paniczem, odezwał się do mnie pierwszy i ostatni raz. Zresztą pozostali ochroniarze również unikali mnie jak ognia. Czułam się wyobcowana, jednak kto lepiej niż ja mógł zrozumieć, że polecenie wydane przez członka rodziny królewskiej należy wypełnić z pełną skrupulatnością?

Pan Connor podniósł się na nogi i tym samym padł na mnie jego cień. Czułam na sobie wzrok mężczyzny. Umiałam już rozpoznać, gdy pan Connor na mnie spoglądał, gdyż często przyłapywałam go na ukradkowym przypatrywaniu mi się z daleka. Z tego powodu, a także w wyniku przedłużającej się ciszy, poczułam się jeszcze mniej komfortowo.

Odebrałam koszyk i wymijając szefa ochrony, ruszyłam ścieżką do domu. Powinnam być za pan brat z uczuciem odtrącenia, jednak... Gdzieś w środku nadal tliła się we mnie nadzieja, że kiedyś to wszystko się odmieni. Bo najbardziej bałam się właśnie samotności.

– Gdyby to ode mnie zależało, nie wyszedłbym z łóżka przed południem.

Zamarłam w pół kroku. Chciałam obejrzeć się przez ramię, ale pan Connor nagle znalazł się u mojego boku. Mało tego, bez słowa zabrał mi z rąk koszyk. Zamrugałam zdezorientowana, jednak mężczyzna wydawał się nie zauważać, w jak wielkie wprawił mnie osłupienie. Tylko wzruszył ramionami, po czym uprzejmie puścił mnie przodem.

– Nawet jeśli osoba, którą się ochrania, sama przesypia pół dnia? – spytałam, pozorując swobodny ton mimo wzruszenia, które ścisnęło mi gardło.

– Tym bardziej jest to powód do wczesnej pobudki. Przynajmniej mam sposobność, by zrobić cały poranny trening – odparł, uśmiechając się półgębkiem. W pewnym momencie... zerknął na mnie ukradkiem.

Miałam nadzieję, że odwróciłam głowę, zanim zdążył zauważyć moje rumieńce. Jednak każda kobieta powinna mnie zrozumieć! Obok mnie szedł półnagi grecki bóg, którego dresowe spodnie opadały stanowczo zbyt nisko! Stalowe mięśnie i twardy brzuch... To był naprawdę hipnotyzujący widok.

– Zauważyłam, że codziennie wstaje pan bladym świtem – ciągnęłam rozmowę mimo chryпки w głosie. – Podziwiam pana. Gdybym to ja miała możliwość wyboru pomiędzy spaniem a treningiem, z pewnością wybrałabym pierwszą opcję.

– A próbowała kiedyś pani joggingu? – spytał, wbiegając po schodach. Otworzył dla mnie drzwi tarasowe prowadzące do kuchni.

– Zdaje się, że w każdym sporcie dyscyplina to podstawa, jednak w tym przypadku jestem z nią zupełnie na bakier – odparłam, robiąc kwaśną minę.

Podeszłam do kuchennej wyspy, by zrobić miejsce na warzywa, a wówczas... pan Connor stanął tuż za mną i, jakby tego było mało, pochylił się tak nisko, że poczułam jego ciężki piżmowy zapach.

– Podczas każdej aktywności fizycznej uwalniana jest dopamina oraz serotonina, które poprawiają humor i dodają energii.

Głośno przełknęłam ślinę. Jego niski szept sprawił, że wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba.

– Natomiast endorfiny redukują stres i poprawiają nastrój. To takie hormony szczęścia, które pojawiają się po skończonym wysiłku. Dlatego lubię uprawiać sport. Gdzie to postawić?

Musiała minąć chwila, nim zeszedłam z powrotem na ziemię. Czy to tylko wytwór mojej wyobraźni, czy wykład pana Connora o sporcie naprawdę brzmiał dwuznacznie? W dodatku odniosłam wrażenie, że atmosfera wokół nas zdawała się gęstnieć.

– Na blacie proszę – odparłam, w myślach szukając sposobu, który nam obojgu pozwoliłby ochłonąć. A mnie w szczególności. – Może wody? – zaproponowałam, wyslizgując się z pułapki, jaką tworzył pan Connor do spółki z kuchennym blatem. Dopadłam do lodówki, otworzyłam ją z rozmachem i sięgnęłam po butelkę mineralnej. – Trochę pan się spocił, więc...

Ive, na Boga, zamknij już jadaczkę! – wyjęczałam w myślach. Naszła mnie trudna do odparcia chęć, by przytrzasnąć sobie głowę drzwiami.

– Dziękuję, chętnie.

Niosąc panu Connorowi wodę, zerknęłam na niego ukradkiem. Ewidentnie próbował zachować powagę, jednak jego stanowczo zaciśnięte usta dziwnie drżały.

Jednak zanim zdążyłam porządnie się zawstydzić, do kuchni wszedł jeden z jego ludzi.

– Szefie? Raport – powiedział, zatrzymując się na progu. Jednocześnie ledwo zauważalnie skinął głową w moją stronę.

– Poczekaj na zewnątrz – odparł mężczyzna zdecydowanym głosem.

Pan Connor, unikając mojego spojrzenia, odebrał ode mnie butelkę i wziął kilka potężnych łyków. Nietrudno było zauważyć, że po jego dawnej wesołości nie pozostał nawet ślad. Zresztą sama smętnie zwiesiłam głowę i utkwiałam spojrzenie w splecionych dłoniach. Dopiero po chwili zdobyłam się na odwagę i spytałam nieśmiało:

– Więc pan wie?

Opierając się o wyspę, szef ochrony posłał mi zagadkowe spojrzenie.

– Jest pani wyjątkowo bezpośrednia.

– Łatwo to zauważyć. Pierwszego dnia wszyscy byli dla mnie mili i uprzejmi, a teraz unikają mnie jak ognia.

– Nie mogę zatajać informacji przed moimi ludźmi. To może w sposób znaczący wpłynąć na ich pracę. Muszą być ostrożni.

– Rozumiem i nie winię pana za to. Co najwyżej siebie – wydusiłam, robiąc przy tym nietęgą minę. – Czekają na pana – przypomniałam, wskazując schodki przed domem, na których w dalszym ciągu stali pracownicy pana Connora, gotowi złożyć raport ze swojej zmiany.

By zająć czymś ręce, zabrałam się do wypakowywania warzyw z koszyka. Mogło to wyglądać tak, że zignorowałam swego towarzysza, lecz tak naprawdę chciałam ukryć zawstydzenie. Słowa, których użyłam, źle zabrzmiały nawet w mojej głowie. Moim zamysłem nie było zrobienie z siebie ofiary czy wzbudzenie w nim litości. W ogóle nie powinnam była podejmować tego tematu. Widocznie przez to, że już dawno nie miałam okazji z nikim porozmawiać, teraz ze zdenerwowania plotłam trzy po trzy.

Za plecami usłyszałam kroki, następnie rozległo się skrzypnięcie drzwi. Gdy zatrzasnęły się za panem Connorem, ze świstem wypuściłam długo wstrzymywane powietrze.

– Wcześniej nie było ku temu okazji, ale przez wzgląd na to, iż przez jakiś czas będziemy u pani gościć, proszę mówić mi po imieniu. Jestem Connor.

Zaskoczył mnie. Który to już raz? A przecież jeszcze nie minął poranek. Jednak nie mogłam powstrzymać uśmiechu, bo uczucie radości aż rozsadało mnie od środka. Zwróciłam się do mężczyzny, który nerwowo obracał w dłoniach butelkę z wodą.

– Ive Hamre, ale przecież to już wiesz. Jednak Connor to chyba twoje nazwisko, prawda?

Mężczyzna skrzywił się uroczo.

– William – wymruczał z przekąsem.

Odruchowo przygryzłam wewnątrz policzka. Powinnam wykazać się większym taktem, tyle że Connor, czy raczej William, wyglądał w tym momencie rozczulająco.

– Muszę wracać i przygotować się do służby.

– Jasne, do zobaczenia na śniadaniu!

Pożegnałam go z uśmiechem i spontanicznie mu pomachałam.

Później miałam z tego powodu ogromne wyrzuty sumienia, jednak... mimo wszystko nadal nie potrafiłam przestać się szczerzyć na wspomnienie zaróżowionych uszu Willa.



## Rozdział 3

*Ive*

– Pobrudziłaś się.

– Ach, dziękuję. – Odruchowo potarłam policzek o ramię. Skupiona na skrupulatnym obrywaniu fiołka z zeschniętych kwiatków, nie zauważyłam, kiedy Connor stanął za moimi plecami. Na końcu języka już miałam, że tym praktykowaniem technik à la ninja kiedyś przyprawi mnie o zawał serca, jednak po namyśle zdecydowałam się zachować tę kąśliwą uwagę dla siebie. – To nic, pewnie zaraz znowu się pobrudzę.

– To twoje hobby?

– W wolnej chwili... – urwałam, gdyż Connor sceptycznie unióśł brwi. – Tak, nawet ja potrafię uszczknąć odrobinę czasu dla siebie. W każdym razie w wolnej chwili lubię zajmować się roślinami. Praca z nimi mnie odstresowuje.

– I uśmiechasz się przy niej?

– Naprawdę? – Bezwiednie przygryzłam usta. – Nie wiedziałam.

Przez moment dalej przesadzałam rośliny niezrażona faktem, że jestem uważnie obserwowana. Do tego akurat zdążyłam się przyzwyczać, co innego do skradania się Connora. Potrafił w najmniej spodziewanym momencie wyskoczyć zza moich pleców tylko po to, by się przywitać.

Skoro już mowa o ochroniarzu księcia... William nie rzucał słów na wiatr – służba i rozkaz wydany przez członka rodziny królewskiej były dla niego najwyższym priorytetem. Skupiony na skrupulatnym wypełnianiu obowiązków utrzymywał dystans między nami. Jednak, o ile sprzyjały ku temu okoliczności, zagadywał mnie ukradkiem. Cieszyło mnie to, bo... był jedyną osobą, z którą mogłam w ostatnim czasie normalnie porozmawiać. Nawet jeśli tylko przez chwilę.

– Muszę iść. Obowiązki wzywają.

O wilku mowa! – roześmiałam się w myślach. Obróciłam się, żeby życzyć Willowi dobrego dnia, i wówczas... Wydawało mi się, że na moment zapomniałam, jak się oddycha.

Zamiast obowiązkowego garnituru czy dresu, w którym widywałam go niejednokrotnie podczas jego porannych treningów, miał na sobie obcisłe szorty pływackie. I jakby tego było mało, właśnie wskazał na pomost, na którym już na niego czekał książę Alex w identycznym stroju. O ile coś, co przylegało do ciała jak druga skóra, podchodziło pod kategorię ubrania.

Jezu... Ten widok powinien być zakazany, a przynajmniej ocenzurowany.

– Świetnie, teraz osłepi mnie ich blask. Ucieleśnienie chodzącej perfekcji, i to do kwadratu.

– Co proszę?

Z wrażenia aż upuściłam doniczkę z kwiatkiem.

Najwyraźniej przestałam panować nie tylko nad mimiką, ale też i tym, co wylatuje z moich ust. Głośno przełykając ślinę, odwróciłam się do Willa, który (jakżeby inaczej!) próbował zapanować nad złośliwym uśmiechem.

– Powiedziałaś to na głos? – sapnęłam na wydechu. – Miałam na myśli, że... Po prostu... – Zacisnęłam powieki i mentalnie wymierzyłam sobie policzek na otrzeźwienie. – Lubicie razem trenować?

To była iście kulawa próba zmiany tematu, ale na całe szczęście Connor nie skomentował tego w żaden sposób. To dobrze, bo czułam, że gdyby nawiązał do mojego płaczącego się języka albo rumieńców, które dosłownie wybuchły na mojej twarzy, chybabym umarła ze wstydu!

– Nieskromnie powiem, że to ja zaraziłem księcia fascynacją sportem – odpowiedział i niby od



niechcienia splótł ręce na piersi.

Musiałam czym prędzej odwrócić wzrok, bo nie wiedziałam, czy spokojnie zniósłabym widok naprzężonych bicepsów ochroniarza. Z niemałym trudem skupiłam się na tym, co mówił do mnie Will, jednocześnie wyzywając się... znaczy ubijając ziemię, którą wysypałam do doniczek.

– Musiał rozładować napięcie, które w sobie gromadził. Zacząłem z nim trenować bieganie, jednak szybko się znudził. Wówczas pomyślałem, że lepiej będzie pokazać mu inne dziedziny sportu i zmieniać jego treningi w sposób rotacyjny. I tak oto książę od lat trenuje żeglarstwo, kajakarstwo, narciarstwo, tenisa, koszykówkę, pływanie...

– Już wystarczy, bo z wrażenia i tak kręci mi się w głowie – zawołałam ze śmiechem i dopiero po chwili zauważyłam, że Connor łypie na mnie pobłażliwie. – Mam na myśli tę listę! No a... w takim razie gdzie chowasz broń?

Naprawdę przestałam panować nad językiem. Lecz sens tego pytania pojęłam dopiero w momencie, gdy Connor przysunął się bliżej i, górując nade mną, pochylił się, jednocześnie nie spuszczać ze mnie oczu. Jego intensywne spojrzenie przeszło mnie na wylot.

– Nie jestem aż tak bezbronny, na jakiego wyglądam.

Teraz to dopiero głośno przełknęłam ślinę.

– No tak. Jasne – bąknęłam nieskładnie i odwracając wzrok, minimalnie odsunęłam się od mężczyzny. Zaczynało mi brakować tlenu, gdy był tak blisko. – To... miłej służby! Czy raczej... treningu.

Wydawało mi się, że Will roześmiał się pod nosem, jednak kiedy w końcu podniosłam oczy, okazało się, że zdążył mnie wyminąć i zszedł po tarasowych schodkach. Pomyślałam, że powinnam popracować nad nerwami albo chociaż spróbować trzymać je w ryzach, bo teraz przypominałam raczej pensjonarkę, która pierwszy raz rozmawia z mężczyzną.

– Ive? – Odwróciłam się, słysząc jego wołanie. Uśmiechał się w sposób, który najbardziej polubiłam. – Jeśli będziesz czegoś potrzebowała albo chciałabyś po prostu pogadać... – Nie dokończył, najwyraźniej zawstydzony tym, co chciał zasugerować.

I jak ja miałabym nie poddać się jego urokowi?

– Dziękuję – odparłam z uśmiechem. – Będę o tym pamiętać.

Will odszedł zadowolony, a ja powróciłam do moich kwiatków, które przesadzałam na tarasie i...

– Przepraszam, kochana! – jęknęłam z żalem. Ściągając brwi, podniosłam na wysokość oczu doniczkę z fiołkiem. Poprawiłam roślinkę i dorzuciłam ziemi, która wysypała się podczas upadku. – Ale gdybyś była kobietą z krwi i kości, z miejsca byś mnie zrozumiała i rozgrzeszyła.

*Alexander*

Od wściekłego zgrzytania zębami rozboleła mnie szczęka. Zezowałem na Connora zza ciemnych okularów, a raczej piłowałem go wzrokiem, jakbym w ten sposób mógł ruszyć jego leniwy tyłek.

Co on, do cholery, wyprawiał? Ucinał sobie niewinną pogawędkę z tą całą Ive? I jeszcze te jego uśmiešky! Bez wątpienia beczelnie flirtował. Normalnie nie miałbym z tym najmniejszego problemu, nawet kibicowałbym Connorowi w jego próbach podboju, bo koleś wykazywał wręcz niezdrowe oddanie swojej pracy i byłem gotowy się założyć, że najwyraźniej to z nią lata temu zawarł potajemny związek małżeński. Jednak ze wszystkich kobiet na ziemi dlaczego to musiała być... akurat ona?! Ive była... toksyczna. Nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć.

– Chcesz przełożyć trening? – burknąłem do Connora, który w końcu łaskawie raczył do mnie dołączyć na pomoście.

– Skąd to przypuszczenie? – rzucił obojętnie, cisnął torbę sportową na deski i zaczął się rozciągać.

– Tak wesoło sobie ćwierkaliście, że założyłem...

Connor nieoczekiwanie odwrócił się do mnie, a jego twarz przeciął cień.

– Założymy się o to, kto pierwszy dopłynie do pomostu. Do środka jeziora i z powrotem. Start!

Zanim zdążyłem zareagować, dał nura do wody.

– Draniu, a rozgrzewka?! Cholera!

Nie myśląc wiele, skoczyłem za nim. Wypłynąłem znacznie dalej niż mój ochroniarz, ale nie przyniosło to zamierzonego efektu – Connor był na prowadzeniu. Młóciłem ramionami jak szalony, próbując się z nim zrównać, a w każdy ruch wkładałem całą frustrację i tłumioną złość. Byłem wkurzony na Ive i na... mojego ochroniarza.

Connor pracował dla rodziny królewskiej od piętnastu lat, ale bliżej poznaliśmy się, dopiero gdy został mianowany szefem mojej ochrony. Był niezwykle lojalny i oddany swojej pracy, ale także charakterny. Jego czarny garniturek i sztywna koszula to tylko pozory, bo miał cięty język i lubił od czasu do czasu rozprostować kości, dając tym samym niezwykle popis znajomości sztuk walki. Dawniej lubiłem go przezywać „wykidajło”, bo pilnował mnie jak oka w głowie, ale gdy się zdarzyło, że kłopoty same się jakoś napatoczyły, nie przebierał w środkach i neutralizował przeciwnika w ułamku sekundy. I tylko raz decyzją Christophera Connor został odsunięty od pełnienia obowiązków, jednak brat szybko się przekonał, że to właśnie dzięki umiejętnościom mojego ochroniarza relacje jedynie z części moich skandalicznych wybryków docierały do jego uszu. Nie mówiąc już o skandalach, które wpływały na światło dzienne.

Connor temperował mnie, a treningi z nim stanowiły mój bufor bezpieczeństwa. To on znalazł sposób, bym mógł upuścić trochę toksycznej pary, która wypełniała mnie za każdym razem, gdy popadałem w marazm. Mogłem udawać, że byłem obojętny wobec mediów i krzywdzących komentarzy dziennikarzy. Albo że ignorowałem fakt, iż opinia publiczna miała mnie za czarną owcę rodziny królewskiej, za playboya i awanturnika. Za półgłówka, który dostarczał pożywki brukowcom i narażał na szwank reputację naszego kraju. Gówno prawda. Krytyka zawsze boli tak samo. I nawet jeśli starałem się postępować zgodnie z protokołem, to zazwyczaj kończyłem uwikłany w jakąś aferę. Czasami miałem wszystkiego dość. Po prostu czułem, że tego syfu wokół mnie jest za dużo. I wówczas tonąłem.

Wtedy właśnie Connor stawiał mnie do pionu. Nie patyczkował się ze mną, nie użalał się ani nie okazywał litości. Był prostolinijny i zdeterminowany, by pokazać mi, że nawet uwięzany zobowiązaniami mogę żyć, jak tego zapragnę. Problem w tym, że nie miałem ani pragnień, ani marzeń. Byłem pustym naczyniem. Człowiekiem bez celu, który nie wymagał i niczego od nikogo nie chciał. Za to musiałem spełnić oczekiwania innych – mojej rodziny i poddanych. Tylko do tego sprowadzał się sens istnienia księcia Alexandra. Ale, Alex, ja... Ja nie istniałem dla nikogo. Byłem jałowy, bezsensowny, nikomu niepotrzebny.

Brat postawił przede mną wręcz niemożliwe do spełnienia zadanie. Kazał wybrać mi ścieżkę, którą chcę kroczyć. Ale jak ma to zrobić osoba, która przed sobą widzi wyłącznie bezkresną równinę? A ja nie dostrzegałem... kompletnie nic. I nie czułem ani grama ambicji, by chcieć to zmienić. Nie miałem celu, do którego chciałyby dążyć. Bez korony, miejsca w kolejce do tronu byłbym nikim. To może dziwnie zabrzmieć, ale nawet jeśli czułem się bezużyteczny, to i tak rodzina była dla mnie wszystkim. Jeśli dla niej dożyłotnio miałem grać rolę błazna, zrobiłbym to bez mrugnięcia okiem.

Oczywiście dopłynąłem do pomostu jako drugi. Jeszcze nigdy nie udało mi się wygrać z Connorem. Odkąd opanowałem podstawy, nasze treningi opierały się na rywalizacji. Connor nigdy nie dawał mi forów i zawsze wymagał ode mnie maksimum zaangażowania. Ale to dobrze. Jako jedyny znał mnie na wylot i wiedział, gdy coś mnie gnębi.

– A jeśli chodzi o Ive... – zaczął, nie przerywając polerowania swoich przerośniętych mięśni ręcznikiem. – Nie musisz się o nią martwić.

Łypnąłem na niego podejrzliwie.

– Chcesz mi wmówić, że wcale się nią nie interesujesz?

– Chciałem raczej zapewnić, że trzymam rękę na pulsie. Z moich ust nie wydostanie się nic, co mogłoby zaszkodzić Waszej Wysokości.

Niepokieszony porwałem ręcznik i zacząłem się nim osuszać.

– Obawiam się jedynie, że ta cała Ive może cię nieumyślnie pociągnąć za sobą – wyznałem cicho.

Zauważyłem, że Connor zamarł. Cóż, nieczęsto przyznawałem się na głos do czegoś równie

zawstydzającego jak troska. Zazwyczaj ukrywałem ją między słowami – w dość groteskowych żartach.

– O to proszę się nie martwić, jestem ostrożny – powiedział kategorycznym tonem. – Poza tym zleciłem jednemu z moich zaufanych ludzi, by monitorował działanie Ive w sieci. Sprawdzamy wszystko – maile, które wychodzą z jej komputera, a także wiadomości oraz połączenia z prywatnego telefonu. Jest pod naszym ścisłym nadzorem.

Przytaknąłem, zduszając w sobie przejmującą ulgę.

– Cieszę się, że nie brak ci czujności.

– Nie jestem Waszą Wysokością. Spódniczka nie zawróci mi w głowie tak, bym stracił kontakt z rzeczywistością – prychnął, poklepując mnie po ramieniu. Co prawda ledwo utrzymałem się na nogach, ale mimo to stanowczo zacisnąłem zęby. Connor zagwizdał z uznaniem. – Jestem pod wrażeniem! Żadnej pyskówki? Gratuluję Waszej Wysokości. Coraz lepiej radzisz sobie z trzymaniem nerwów na wodzy. – Wyszczrzył się do mnie zawiadacko, na co jedynie wzruszyłem ramionami.

– Wiem, co planujesz, ale nie dam ci tej satysfakcji. Zemściłbyś się na następnym treningu. Na twoje szczęście, a moje nieszczęście tylko ja jeden wiem, jaki jesteś wredny.

– Niezmiernie cieszę mnie, że Wasza Wysokość docenia mój wysiłek.

Za mój komentarz wystarczyło tylko zadziorne wywrócenie oczami. Po skończonym treningu, w trakcie którego byłem pewien, że przepłynęliśmy co najmniej długość jeziora, Connor się odmeldował. Musiał się przebrać i przygotować do wieczornej służby. Ja natomiast zostałem na pomoście, by jeszcze trochę powylegiwać się na słońcu. Czy raczej złapać oddech i nabrać sił, by móc stanąć na nogach. Connor był diabłem wcielonym. Podczas jego treningów niejednokrotnie czułem, że zaraz wypluję płuca. Próba dotrzymania mu tempa równała się z samobójstwem.

Sprowokowany przez nasilające się burczenie w brzuchu dźwignąłem się wreszcie i z wolna ruszyłem w stronę domu. Myślałem teraz tylko o kolacji, z którą pewnie czekała już Ive, jednak moje zdziwienie nie miało granic, gdy zobaczyłem ją na tarasie. Co gorsza, nadal bawiła się w ogrodniczkę.

– Utrapienie – mruknąłem zirytowany, widząc, jak dziewczyna uważnie oczyszcza doniczkę z grudek ciemnej ziemi.

Była do tego stopnia pogrążona we własnych myślach, że zwracając ku mnie twarz, zamrugała skołowana. Ewidentnie jeszcze chwilę temu przebywała w innym świecie. Spojrzała na mnie rozmarzonymi oczami i wypuściła spomiędzy zębów dolną wargę. Bezwiednie wbiłem wzrok w łagodny uśmiech Ive, który uformował się w kącikach ust.

Odniosłem wrażenie, że ziemia zatrzęsała się pod moimi stopami.

– Wasza Wysokość coś mówił? – Ubrudzoną rękawiczką zgarnęła niesforne kosmyki, które wzburzone wiatrem łaskotały ją po twarzy. Zdawała się w ogóle nie zauważać, że pozostawiła na zarumienionym policzku ciemnobrązową smugę błotnistej mazi.

Zaraz, moment! Co się ze mną, do cholery, dzieło?! Jej pospolita uroda nie powinna robić na mnie aż takiego wrażenia! Była syreną czy jak? Wystarczyło, że się do mnie uśmiechnęła, a ja już traciłem głowę?

Z niemałym trudem, ale jednak zmusiłem się, by odwrócić wzrok od Ive. Mogłem sobie wmawiać, że jej uśmiech wcale mnie nie rozbroił ani nie hipnotyzował, jednak było to stwierdzenie dalekie od prawdy. Teraz już wiedziałem, w czym tkwiła różnica między wymuszonym uśmiechem Ive a tym naturalnym. Właśnie wobec niego poczułem się bezbronny jak dziecko.

Odchrząkując, przybrałem znudzoną pozę i skinąłem lekceważąco głową w stronę roślinek, które tak pieczołowicie przesadzała.

– Nie szkoda ci marnować czasu na skakanie wokół... tego?

– Wasza Wysokość ma na myśli kwiaty? – odparła nieco zbyt złośliwie. Aż się we mnie zagotowało.

– Według mnie to są jakieś zasuszone krzaczki.

Dziewczyna podniosła się z kolan, przeniosła doniczkę i postawiła ją na stoliku pod oknem.

– Te zesuszone krzaczki – powtórzyła lekceważąco – to fiołek wonny. Wystarczy usunąć zeschnięte liście, a niebawem odbije i pokryje się maleńkimi fioletowymi kwiatkami. Jest dość pospolity, ale przyjemnie patrzeć, jak rozkwita.

– Co nie zmienia faktu, że to strata czasu.

– Cóż, możliwe... – młasnęła. – Jednak, jak Wasza Wysokość widzi, niewiele mam do roboty, a do wyboru jedynie własne towarzystwo.

– Jeśli narzekasz na brak zajęcia albo na samotność, to możesz podziękować samej sobie. Chociaż w mojej opinii mój brat i tak potraktował cię łagodnie. Niejeden na jego miejscu oskarżyłby cię o zdradę. Spojrzenie, jakim obdarzyła mnie Ive, było chłodne i zachowawcze.

– Z pewnością. Ale jeśli Wasza Wysokość tego nie zauważył, wcale się nie uskarżam. Proszę nie dokonywać nadinterpretacji moich słów.

– Jesteś bezczelna.

– Ani mi to w głowie, Wasza Wysokość. Proszę wybaczyć, muszę zanieść kwiaty do domu i tu posprzątać. W ciągu pół godziny podam kolację. Czy ta pora odpowiada Waszej Wysokości? – spytała wyniośle, jednak wcale nie zamierzała zaczekać na moją odpowiedź. Po prostu wyminęła mnie i wniosła do domu dwie spore doniczki wypełnione cholernymi chwastami.

Jak ona mnie wkurzała! Ona i jej niewyparzony język! Pyskowała, i to w taki sposób, że to ja poczułem się jak skarcony szczeniak.

Spojrzałem z niechęcią na pieczołowicie przesadzone drogocenne kwiatki. Przyszło mi do głowy, żeby zrobić Ive na złość, zdeptać je, zniszczyć. Nawet zbliżyłem się i uniosłem nogę... Ale w ostatniej chwili się zawahałem i czym prędzej zawróciłem. Zachowując się w ten sposób, dałbym jedynie upust własnej frustracji. Ive już i tak traktowała mnie jak rozpuszczonego bachora, ale co dałoby mi dodatkowe pogarszanie naszych relacji? Musiałem pamiętać, że to ona była tu gospodynią. Mogłaby dosypać mi czegoś niezjadliwego do zupy, a ja nawet bym się nie zorientował. Tak, lepiej odstąpić i zostawić dziewczynę w spokoju. Póki nie gadała do kwiatów, było w porządku.

– Wasza Wysokość czegoś potrzebuje?

Wróciła. Stała tuż za mną. Wściekle przesunąłem językiem po zębach. Nawet jej głos mnie drażnił.

Odwróciłem się na pięcie i czym prędzej wszedłem do domu, uprzednio głośno trzaskając drzwiami.



## Rozdział 4

*Alexander*

Za późno. Ive zwariowała. Gadała do kwiatów.

Przyłapałem ją na tym kilka dni z rzędu. Nieważne, czy to była bazylia albo tymianek, które miała posadzone w doniczkach w kuchni, czy też pelargonie stojące na parapecie – gadała do nich bezustannie. A gdy je podlewała albo obrywała uschnięte liście, to już szczególnie. Często też wystawiała je na zewnątrz, by „odetchnęły świeżym powietrzem”. Musiałem zapytać mojego sekretarza, czy służba pałacowa miała w obowiązku stawiać się na jakieś testy psychologiczne. Bez wątplenia Ive kilka z nich opuściła. Albo... to ja powinienem się im poddać, bo zaczynało się ze mną dziać coś niedobrego.

Zauważyłem kilka objawów, które wybitnie mnie niepokoiły. Potliwość dłoni, drżenie głosu, wyrzucanie sobie, że powiedziałem coś nie tak, by chwilę później utwierdzić się w przekonaniu, że postąpiłem całkiem słusznie. Zwariować można. Nie mówiąc już o tym, że moje myśli bez przerwy krążyły wokół jednej osoby, której to zresztą naprawdę nie znośm. I nie, to nie był żaden etap zakochania. Bo kilka już razy zaliczyłem ten stan i wiedziałem, że nijak miał się do tego, co działo się ze mną teraz. Powinno być słodko i romantycznie, a tymczasem ja... śledziłem Ive.

Nie bezpośrednio, ale ukradkiem. Zacząłem częściej przebywać w ogólnodostępnym salonie, zaglądać do kuchni czy też korzystać z tarasu akurat, gdy Ive zajmowała się kwiatami przed domem. Podglądałem ją podczas wykonywania przez nią prowizorycznych czynności w nadziei, że dopisze mi szczęście i jeszcze raz będę mógł zobaczyć jej uśmiech. To było chore, jednak nie mogłem oprzeć się pokusie. Gdy widziałem Ive, która uśmiechała się tak łagodnie, dobrotliwie, wówczas coś dziwnego wypełniało mnie od środka. Było mi trudno opisać to słowami, ale czułem jakby spokój... Który równie szybko wyparowywał lub przeradzał się w irytację, gdy byłem świadkiem, jak Connor podchodzi, by z nią porozmawiać. Razem zachowywali się tak swobodnie, że aż mnie skręcało. I nie, to nie była zazdrość! Mowy nie ma!

– Czy Wasza Wysokość będzie mnie potrzebował w najbliższym czasie?

Łypnąłem na Ive znad książki, którą trzymałem w rękach od dobrej godziny, a w sumie nie przebrnąłem przez ani jedną stronę. Jednak zamknąłem ją z miną, jakbym obwiniał dziewczynę, że przerwała mi lekturę w najmniej odpowiednim momencie.

– Skąd to pytanie?

– Zamierzam pojechać do miasteczka po drobne zakupy.

Zaskoczony uniosłem brwi.

– Czy jedzenie, które mi podajesz, nie musi zostać wprawdzie zatwierdzone przez pałac?

– Miejscowy targ jest znany ze znakomitej jakości warzyw i owoców. Dodatkowo kosztują znacznie mniej, niż przewiduje to pałacowy budżet. Poza tym nie podałabym Waszej Wysokości czegoś, od czego sama mogłabym umrzeć – odpowiedziała z fałszywym uśmiechem.

– Pocieszające – mruknąłem pośepnie. Cała Ive. Jej przemądrzała odpowiedź błyskawicznie spłycała każdą moją czepialską gadkę. Niecierpliwie postukałem palcami w twardą okładkę. – Pojadę z tobą.

Dziewczyna drgnęła zaskoczona, ale zanim zdążyła zaproponować, już wstałem z fotela.

– Wasza Wysokość może powtórzyć?

– Powiedziałem, że również pojadę.

– Na targ? Przepraszam, ale... czy Wasza Wysokość dobrze się czuje? – Nieoczekiwanie zastąpiła mi drogę. Cholera, cały się spinałem, gdy wpatrywała się we mnie tymi wielkimi niebieskimi



oczami. – Targ to żaden renomowany lokal czy klub, a miej...

– Doskonale wiem, czym jest targ, dziękuję, nie musisz mi tego uświadamiać – ostro wszedłem jej w słowo. – Może po prostu potrzebuję zmienić otoczenie? Poza tym dlaczego miałbym ci się tłumaczyć?

Mój oschły ton natychmiast wytworzył między nami dystans. Ive wycofała się ze zwieszoną głową.

– Proszę o wybaczenie. Powiadomię pana Connora o pańskich planach.

Zesztywniały odczekałem kilka sekund, nasłuchując trzaśnięcia drzwiami. Gdy Ive wyszła z domu, z całej siły uderzyłem pięścią w skórzaną obicię fotela. Brawo, Oldenburg! Popisałeś się! Zachowujesz się jak prześladowca, a nie umiesz normalnie porozmawiać z Ive, żeby jej nie wystraszyć!

Wyzywając się w myślach od dupków, poszedłem do sypialni, by przebrać się do wyjścia. Ale i tak cały czas gnębił mnie posępny wyraz twarzy dziewczyny. Dając popis swojej arogancji, straciłem szansę, by chociaż odrobinę ocieplić nasze kontakty. Byłem sobą skrajnie rozczarowany.

– Wasza Wysokość, jeśli mogę spytać...

Zaspany Connor wpadł do pokoju. Już chciałem zwrócić mu uwagę, że to niekulturalnie tak wbiegać do czyjejś sypialni, jednak zrezygnowałem, widząc jego surową minę.

– Co to za pomysł z tym targiem?

Całe szczęście miałem na tę okazję przyszykowaną idealną wymówkę.

– Trzeba mieć Ive na oku, zapomniałeś?

– Oczywiście, że nie, jednak wysłałbym z nią ludzi, a nie...

– Zdecydowałem – uciałem stanowczo.

– Odradzam!

Connor był tak wkurzony, że aż falowały mu nozdrza. W przeciągu kilku minut udało mi się wyprowadzić z równowagi dwie osoby. Szedłem na rekord.

– A i tak ze mną pojedziesz, prawda? – Błysnąłem przymilnym uśmiechem. – Daj spokój, to tylko zwykły wiejski targ. Wrócimy za godzinę, góra dwie. No i wezmę to! Kamuflaż idealny! – Dumnie zamachałem mu przed twarzą czapczką z daszkiem i ciemnymi okularami.

– Chyba sugerujący, że jesteś zbirzem, który planuje kogoś porwać – skomentował mrukiwie i łypiąc na mnie posępnie, dodał: – W takich chwilach mam ochotę zakneblować cię i zamknąć w pokoju.

– Ale to podpadałoby pod ograniczenie wolności osobistej, czyż nie? – zasugerowałem, wychodząc z pomieszczenia. Chcąc nie chcąc, Connor powłókł się za mną. – Nie mówiąc już o podtekście seksualnym! Zawsze wiedziałem, że na mnie lecis, dzióbku. – Oglądając się przez ramię, posłałem w kierunku ochroniarza głośne cmoknięcie.

– Jeszcze pięć lat i emerytura, pięć lat...

– No wiesz! Ranisz moje uczucia! – Udając urażonego, przyłożyłem ręce do piersi. – Ale dobrze, skoro mamy tylko pięć lat, to pozwól, że zadbam, by nie zabrakło ci wrażeń.

*Ive*

Zabrałam koszyk na zakupy oraz kilka płóciennych siatek, po czym wyszłam przed dom. Zauważyłam, że ochroniarze księcia szybko się zmobilizowali i podstawili dwa samochody – nie żadne szpanerskie auta, którymi tu przyjechali, lecz niewyróżniającą się z tłumu osobówkę i vana. Ich outfit także uległ zmianie. Porzucili garniturki na rzecz dżinsów i kurtek oraz ciemnych okularów lub czapek z daszkiem. I każdy z nich miał w uchu słuchawkę podobną do AirPodsów. Pozornie nie było się do czego przyczepić. Ot garstka przeciętnie wyglądających mężczyzn. Inna sprawa, że pod pazuchą chowali broń.

Nawet Will się przebrał. Granatowa kurtka napięła się na jego potężnych przedramionach, gdy z założonymi rękami wpatrywał się w stojącego przed nim księcia. Panicz Alex wydawał się wręcz tryskać dobrym humorem, natomiast ochroniarz mrukiwie odpowiadał na jego zaczepki. Chyba o coś się spierali, jednak książę w końcu postawił na swoim i niepokieszony Will przekazał mu kluczyki.

Nietrudno było zauważyć, że ostatnie pomysły pracodawcy średnio przypadły Williamowi do gustu. Gdy kilka minut wcześniej poinformowałam Connora o tym, iż księżę zamierza towarzyszyć mi na targu, ten pognął w stronę rezydencji, mamrocząc pod nosem niewybredne inwektywy. To nieco pocieszające, że nie tylko ja uważałam panicza za niepoczytalnego.

Zbliżyłam się do vana. Stojący obok ochroniarz rzucił mi krzywy półuśmiech, po czym otworzył dla mnie drzwi. Jednak kiedy miałam wsiąść, poczułam ostre szarpnięcie za ramię.

– A ty gdzie?

Z trudem stłumiłam ciężkie westchnienie.

– Przygotowuję się do lotu w kosmos, nie widać? – wyszczałam pod nosem i odłożyłam koszyk na siedzenie. Protokół nakazywał okazać księciu należyty mu szacunek, jednak nie potrafiłam oprzeć się pokusie minimalnego zmanifestowania tego, jak bardzo rozkapryszony paniczyk załazł mi za skórę. Toteż odwracając się, zmierzyłam mężczyznę zuchwałym spojrzeniem i z ironicznym uśmiechem powiedziałam głośno: – Jeśli Wasza Wysokość zapomniął, mamy jechać na targ.

Szczęka Alexa zadrgała złowrogo. Mogłam się założyć, że za ciemnymi szklami wbijał we mnie diabelnie nieprzychylnie spojrzenie.

– Myślisz, że jesteś zabawna?

– Co najmniej rzeczowa.

– Chcesz jechać vanem? Mowy nie ma – fuknął jadownicie i zanim się obejrzałam, ponownie złapał mnie za łokieć i zaciągnął do osobowego samochodu.

Connor drgnął, jakby chciał zainterweniować, jednak panicz odprawił go machnięciem ręki. Nawet błagalne spojrzenia, które rozpaczliwie posyłałam ochroniarzowi, na nic się zdały. Kilka sekund później siedziałam w samochodzie księcia i zawzięcie gryzłam się w język. Korciło mnie jak diabli, żeby powiedzieć mu, co sędzę o tak karygodnym i pozbawionym szacunku zachowaniu, jednak zamiast tego spytałam głosem drżącym od tłumionych emocji:

– Czy jest jakiś powód, dla którego jadę z Waszą Wysokością?

– Będę prowadził, a ty wskażesz mi drogę. Nie znam okolicy – odpowiedział, odpalając auto.

Już nabierałam powietrza, by przypomnieć mu, że istnieje magiczna technologia zwana GPS, jednak po chwilowym namyśle odpuściłam. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęłam pluć sobie w brodę, że to właśnie jemu zapowiedziałam swoje wyjście. Przecież mogłam zgłosić chwilową nieobecność szefowi ochrony, Willowi! Następnym razem z pewnością tak zrobię. Nie potrzebowałam tego całego cyrku z nieufnym paniczem patrzącym mi na ręce czy ochroniarzami depczącymi po piętach. Szczególnie dzisiaj.

Panicz jechał wedle moich wskazówek i niecały kwadrans później dotarliśmy do miasteczka. Z vanem niezmiennie siedzącym nam na ogonie. Podpowiedziałam księciu, gdzie ma zaparkować. Dalej wszystko potoczyło się wedle scenariusza. Na targu ochroniarze rozpięchli się na wszystkie strony i chociaż ich nie zauważyłam, to byłam święcie przekonana, że oni doskonale widzą nas. Mając świadomość tego, że kilku mężczyzn obserwuje każdy mój ruch, początkowo trudno było mi się skupić na kompletowaniu składników z podręcznej listy. Nie mówiąc już o stałym towarzystwie księcia Alexa, który zaglądał mi przez ramię, i Connora trzymającego się na długość ramienia. Zaczynało mnie to irytować, aż w końcu... zaczęłam się przysłuchiwać, o czym panicz szepcze na ucho ochroniarzowi. Wyłapałam poszczególne słowa, a także dostrzegłam, w jaki sposób krzywi się Jego Wysokość. W końcu mnie olśniło – mimo swojego doświadczenia i obycia w świecie księżę Alexander nigdy nie był na prostym wiejskim targu!

To jest to! Stwierdziłam, że zaznajomię panicza z lokalnymi specjałami i przy okazji uszczknę coś z tego i dla siebie! Oczywiście chodziło mi o małą zemstę. Zamierzałam zawstydzić Alexa.

Oprowadzałam mężczyzn po straganach, które znałam i z których właścicielami miałam dobry kontakt, a także podsuwałam moim towarzyszom pod nos co lepsze (a czasami i co bardziej zaskakujące) smakołyki i przekąski. Jednak tu pojawił się problem – mimo początkowej niechęci księcia do próbowania czegokolwiek w degustację zaangażował się Connor, a po każdej kolejnej dzielił się z nami lakonicznym komentarzem. Ku mojemu zaskoczeniu za każdym razem kręcił głową albo marszczył brwi, mówiąc „nie”. Dopiero przy trzecim straganie odkryłam jego cel. W sumie sam się zdradził, gdyż

po skrytykowaniu kielbasy od miejscowego masarza mrugnął do mnie porozumiewawczo ponad głową zaskoczonego księcia. Niemal zaśmiałam się w głos. On również zamierzał utrzczyć Alexowi nosa. Jednak panicz szybko odkrył nasz spisek i przy kolejnym straganie wręcz odepchnął Connora na bok, nie pozwalając mu nawet dotknąć talerzyka, na którym sprzedawca podał próbkę serów. To nawet dobrze, bo w momencie, kiedy panicz wdał się w dyskusję z wytwórcą, miałam okazję, by porozmawiać w cztery oczy z Williamem.

– Will? Mogę mieć do ciebie prośbę? – spytałam półszepem.

Ochroniarz przytaknął i nacisnął tkwiącą w uchu słuchawkę. Byłam mu wdzięczna za dyskrecję. Kiedy dał mi znać, że mogę mówić, głęboko zaczerpnęłam tchu.

– Muszę się z kimś spotkać w kawiarni niedaleko. Miałbyś coś przeciwko?

Brwi Connora zbiegły się raptownie.

– Oczywiście, idź, jeśli to ważne – odparł po chwili. – Będę miał oko na „A”.

– „A”? – powtórzyłam zaskoczona. Wtedy wskazał głową księcia. Zrozumiałam, że to musiał być szyfr, którego używali, chcąc zachować anonimowość panicza. Przez moment zaniepokoiłam się, że mogłam coś chlapnąć, na przykład użyć słów „jego wysokość”, ale w tym momencie Will przyszedł mi z pomocą.

– Spokojnie, dobrze sobie poradziłaś.

– To całe szczęście! – Odetchnęłam z ulgą. – W każdym razie zniknę dosłownie na kilka minut.

– Nie ma problemu. Kwadrans ci wystarczy? Wobec tego spotkamy się przy vanie.

– Przyjęłam. Przynajmniej nie muszę dźwigać siatek przez pół targowiska.

– Czyli pomysł „A”, by ci towarzyszyć, wcale nie był taki zły. Na coś się przydaliśmy. –

Roześmiał się niskim głosem i zsuwając ciemne okulary na czubek nosa, mrugnął do mnie przekornie.

– Nie zaprzeczę. – Również odpowiedziałam mu uśmiechem i odwróciłam się, by odejść, jednak... się zatrzymałam. Zesztywniałe palce wbiłam z całej siły w chropowatą fakturę torebki. – Will? Wiesz, z kim chcę się spotkać, prawda? – spytałam, nie patrząc na niego.

– Tak, wiem – przyznał półszepem z napięciem. – I wiedz, że tego nie pochwalam.

Zerknęłam przez ramię. Z racji wykonywanego zawodu nauczył się idealnie maskować emocje, ale... nie przede mną. Był zatroskany i do końca miał nadzieję, że jednak zrezygnuję.

– Dlatego przepraszam, że cię rozczarowałam.

Z sercem w gardle ruszyłam przez tłum. Connor mnie nie powstrzymał, a ja nie obejrzałam się za siebie.

*Alexander*

Co to miało być, u diabła? Karykatura podwójnej randki? – prychnąłem w myślach, pomimo iż moje kubki smakowe eksplodowały w kosmos.

Łypnąłem posępnie na dziewczynę, która pochylała głowę w stronę Connora i coś do niego szeptała. Mimo niebiańskiego żarcia, które skonsumowałem w ciągu ostatnich kilku minut, nie straciłem czujności i nieustannie miałem Ive na celowniku. Wydawała się dobrze bawić w trakcie proponowania nam niektórych specjałów. Za dobrze. Początkowo z rezerwą podchodziłem do produktów, do których spróbowania zachęcała. Myślałem, że ja i mój niewyparzony język w końcu się doigraliśmy – bankowo chciała mnie otruć. Connor z całą pewnością był bardziej odważny. Bez krztyny oporu zjadał wszystko, po czym znacząco kręcił głowę. Że to podstęp, domyśliłem się dopiero przy czwartym podejściu. Trafił mnie szlag. Zatrute czy nie, już wiedziałem, że też będę się uśmiechał jak głupi do sera.

Większość produktów miałem w ustach po raz pierwszy w życiu, bo nie zwykłem jadać pospolitego jedzenia. Nawet gdy byłem na studiach, musiałem ściśle przestrzegać protokołu, a to dotyczyło się również dozwolonych potraw i miejsc, gdzie mogłem je spożywać. Connor już o to zadbał.

Tym razem... olać protokół! To żarcie było zbyt dobre, bym z niego zrezygnował.

Byłem z siebie niezaprzeczalnie dumny. Kupiłem trochę serów pleśniowych od lokalnego producenta. Zamierzałem poprosić Ive o jedną z jej drogocennych płóciennych siatek (sumiennie je

wydzielała, jakby były na wagę złota), ale nie zauważyłem dziewczyny w zasięgu wzroku. Za to bezszelestnie przysunął się do mnie Connor ze swoją nieodłączną grobową miną.

– Gdzie Ive?

– Musiała coś załatwić – odparł wymijająco.

– I... puściłeś ją?

– Wysłałem za nią ludzi. Mają mnie powiadomić, gdyby stało się coś niepokojącego.

O tyle dobrze, chociaż i tak nie uspiło to mojej podejrzliwości.

Musiała załatwić coś na targu? To ruchliwe, głośnie miejsce. Przekazanie tu czegokolwiek – nagrań, zdjęć, informacji – pozostałoby niezauważone. Ive już raz została przyłapana na złamaniu zasad. Co Connor, do cholery, sobie myślał? Wysłał za nią ludzi, jednak co... Chyba że... chciał przyłapać Ive na gorącym uczynku. A jeśli tak, tym razem próba ujawnienia tajemnic rodziny królewskiej oznaczałaby dla Ive coś znacznie gorszego niż utrata pracy.

Wróciliśmy do głównej alei targowej. Idący metr za mną Connor skanował wzrokiem otoczenie, ale w pewnej chwili złapał mnie za ramię. Zeszliśmy z drogi i stanęliśmy w cichej uliczce, a wówczas przysunąłem się do ochroniarza i wyszczałem:

– Co się dzieje?

Chociaż się niecierpliwiłem, nie popędzałem towarzysza, gdy wysłuchiwał raportu pozostałych ochroniarzy. Po chwili wyprostował się i poprowadził mnie w dół uliczki.

– W tej chwili odsyłam cię do rezydencji – stwierdził.

– Jak to?

– Ive zniknęła.

– Co ma znaczyć „zniknęła”?!

– Człowiek, który miał ją śledzić, zgubił ją w jednej z alejek. Odnajdę ją i przesłucham. – Przystanął, czekając na to, aż dołączą do nas pozostali ochroniarze.

– Informuj mnie na bieżąco.

Przytaknął sztywno i najszybciej, jak potrafił, pognął w stronę targu.

– Tędy! – popędził mnie zastępca szefa ochrony.

Przyspieszyliśmy kroku.

Jasna cholera! Jeśli Connor faktycznie popełnił błąd, puszczając Ive... Wiedziałem, że nawet ja wtedy nie będę potrafił go wybronić. Reguły były proste i za zaniedbanie tego typu mój podwładny zapłaciłby stołkiem.

Praktycznie biegliśmy w stronę samochodów. Cały czas patrzyłem tylko przed siebie, jednak w pewnym momencie odruchowo spojrzałem w bok i... zauważyłem coś dziwnego w bocznej alejce, tuż za stertą jakichś palet i kartonów. To był zaledwie zarys, ale rozpoznałem buty i rzuconą pod ścianę torebkę.

– Ive? – Z impetem zatrzymałem się w miejscu. – Ive!

Pędem puściłem się w stronę dziewczyny i chyba pierwszy raz miałem gdzieś ochroniarzy, którzy nie mogli za mną nadążyć. Sam nie wiedziałem, dlaczego tak postąpiłem. Nie powinienem był oddalać się od nich, a jednak... Widok Ive, która podrywając się z ziemi, chaotycznie poprawiała skołtunione włosy i drżącymi rękami otrzepywała ubranie, sprawił... Cholera! Co jej się stało?!

Dopadłem do dziewczyny i stanowczo obróciłem ją w swoją stronę.

– Ive! Ogłuchłaś?! Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, że postawiłaś na nogi... – Słowa utknęły mi w gardle. – Ive, dlaczego płaczesz? Co się stało?

Przybrudzone jasne włosy zafalowały, gdy kategorycznie pokręciła głową.

– Proszę, odejdz – wyszeptała łamiącym się głosem. Łapała powietrze z takim trudem, że aż mnie samemu robiło się słabo. – Jedź do domu. Niech nas razem nie widzą, bo wtedy one... Ja... Ja wrócę później...

By udaremnić rozhisteryzowanej dziewczynie ucieczkę, zacisnąłem dłoń na jej drżącym ramieniu i dopiero wtedy ostrożnie chwyciłem ją pod brodę. Krew odpłynęła mi z twarzy.

– Nie. Wracasz ze mną. Teraz.

Trzymając Ive stanowczo przy sobie, zaprowadziłem ją do samochodu i posadziłem na siedzeniu

pasażera. Była jak bezwładna lalka.

Connor dotarł do nas mniej więcej w tym samym czasie. Kilka minut później jechałem za vanem, ale co chwilę zerkałem na milczącą dziewczynę. Nigdy nie widziałem nikogo w takim stanie. To nie była histeria. Wtedy, w tamtej cichej uliczce, osłoniętej przed wzrokiem ciekawskich ludzi, Ive dosłownie rozpadała się na moich oczach.

Głowa puchła mi od pytań, na które nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi, a jedyne sensowne wytłumaczenie mogłem uzyskać od Ive, która tylko tępo wpatrywała się w szybę. Co się stało na przestrzeni zaledwie dziesięciu minut? Czy faktycznie spotkała się z jakimś dziennikarzem? A jeśli tak, to co się wydarzyło potem i dlaczego Connor nie puścił się za nim w pogoń?

Jedno było pewne – musiałem zachować spokój i na chłodno ocenić sytuację. I przede wszystkim przesłuchać Ive. Bo jeśli ta histeria to tylko przedstawienie, jeśli te łzy miały nas zmylić, jeśli udawała...

Z całej siły zacisnąłem dłonie na kierownicy.

Gdzieś w głębi duszy pragnąłem, by moja intuicja się myliła, jednak musiałem trzymać się zasad i być konsekwentny. Tu nie chodziło wyłącznie o mnie, bo moją powinnością i najwyższym priorytetem była rodzina. To ją musiałem chronić.

Wysiadłem przed domem i wyciągnąłem Ive z samochodu. Nie bacząc na jej sprzeciw, zaprowadziłem ją do małego gabinetu na tyłach rezydencji i zamknąłem za nami drzwi. Posadziwszy dziewczynę w fotelu, stanąłem po drugiej stronie biurka i zmierzyłem ją powłóczytym spojrzeniem.

– Co to miało znaczyć? – rzuciłem oskarżycielsko. – Czy ty doszczętnie oszalałaś? Zdajesz sobie sprawę, w jakim świetle to cię stawia? Z kim miałaś się spotkać?

Pod naporem mojego surowego spojrzenia Ive do końca zamknęła się w sobie. Była blada na twarzy, a siła, z jaką zaciskała szczęki, i to, że uparcie unikała mojego wzroku, jasno sugerowały, że nie miała zamiaru odpowiadać na żadne z pytań.

– Nie chcesz mówić, nie musisz, ale tym samym stracisz możliwość obrony. – Zasiadłem w fotelu i sięgnąłem po telefon. – Wobec podejrzenia o zdradę natychmiast odsyłam cię do pałacu w celu...

– Nie zrobiłam nic złego!

Z wolna przeniosłem wzrok na Ive. Cała się trzęsła i spazmatycznie wciągała powietrze.

– A jak to twoim zdaniem wygląda? – spytałem spokojnie. – Miałaś zaplanowane spotkanie z osobą, której personaliów nie chcesz podać. Celowo uspiłaś czujność ochrony, chciałaś ją zgubić...

– Byłam śledzona?

– Naprawdę jesteś tym aż tak zaskoczona? – prychnąłem ironicznie. Miałem dość tej zabawy w kotka i myszkę. Moja cierpliwość też miała swoje granice! Mrużąc oczy, wychyliłem się w stronę dziewczyny i wycelowałem w nią palec. – Nie zamierzam stać beczynnym i patrzeć, jak wykorzystujesz okazję, by kolejny raz się wzbogacić na rodzinie królewskiej. To była osoba, z którą współpracujesz, mam rację? Znowu jesteś informatorem jakiegoś podrzędnego brukowca? Tym razem kto jest twoim celem? Ja? Przekazałaś już jakieś kompromitujące materiały?

– Nie... Nie, to nie tak! – pisnęła, wlepiając we mnie rozszerzone z przerażenia oczy.

– Więc jak?! Odpowiedz! – Zdesperowany uderzyłem pięścią w stół. I chociaż Ive drgnęła, wystraszona moim wybuchem, to potem jedynie mocniej zacisnęła dłonie na swojej wysłużonej torebce. – Sama widzisz. Nie pozostawiasz mi wyboru. Connor, w samą porę. – Wyprostowałem się i odwróciłem w stronę ochroniarza, który właśnie wszedł do gabinetu. – Wyznacz ludzi, którzy odstawią tę kobietę do głównego pałacu. Musi zostać szczegółowo przesłuchana. Kiedy już się z tym uporasz, sprawdzisz miejsce spotkania i znajdziesz osobę, z którą...

– Już to zrobiłem – przerwał mi, stając pomiędzy mną a Ive. Dopiero teraz spostrzegłem, że drań nawet na mnie nie zerknął. Zaniepokojone spojrzenie utkwiał w kulającej się w fotelu dziewczynie. – To nie był żaden dziennikarz. To były twoja matka i siostra, mam rację?

Że... jak?

Z rozdziawionymi ustami gapiałem się naprzemiennie to na Ive, to na Connora. To wszystko? Banalne rodzinne spotkanie? W sumie taki obrót spraw, choć zaskakujący, byłem w stanie zrozumieć, jednak dlaczego Ive nie przyznała się od razu? Poza tym jak wytłumaczyć to, w jakim stanie była, gdy znalazłem ją w tamtej uliczce?

– Macocha i... przybrana siostra – wyszeptala Ive głosem przepelnionym bólem.

Connor spojrzal na mnie z pytaniem w oczach. Domyśliłem się, że to nie koniec rewelacji, i pozwoliłem, by naklonił Ive do mówienia. Z nas dwojga to on lepiej się z nią dogadywał. Jednak moje zaskoczenie było nie do opisania, gdy ochroniarz, przyklękając przy dziewczynie, sięgnął za pazuchę kurtki i wyciągnął grubą, wypchaną do granic możliwości kopertę.

Czy to były... pieniądze?



## Rozdział 5

*Ive*

Nie mogłam złapać tchu, a przedłużający się szum w uszach nie pozwalał mi na zebranie myśli.

– Skąd...? – wychrypiałam, wpatrując się w kopertę leżącą na moich kolanach.

– Oddały dobrowolnie. Oczywiście uprzednio użyłem odpowiednich argumentów.

Spojrzałam na Connora i... wzruszyło mnie to, co ujrzałam w jego oczach.

Nie potępił mnie ani nie był mną rozczarowany. A dotyk jego dłoni... To, jak stanowczo złapał mnie za rękę, jakby w ten sposób chciał mi dodać siły, otuchy... Nie zasługiwałam na to.

– Dziękuję – wyszeptałam, zawierając w tym jednym słowie całą moją wdzięczność za jego troskę.

Książę wydał z siebie zniecierpliwione westchnienie, po czym zasiadł w fotelu.

– Oczekuję, że jeszcze dzisiaj otrzymam od ciebie szczegółowy raport, Connor. Na razie domagam się wyjaśnień. Zakładam, że w kopercie są pieniądze, czy tak? Dlaczego miałaś przekazać swojej matce taką ilość gotówki?

Odwrociłam głowę.

– Ive... – zaczął Will. Przysunął sobie krzesło i usiadł obok mnie. – Jego Wysokość musi usłyszeć to od ciebie. To zaszło za daleko. Nie powinnaś za nie więcej nadstawiać karku.

Naszła mnie trudna do opisania ochota, by roześmiać się Connorowi w twarz. Nadstawiać karku?! Całkowicie się dla nich poświęciłam! Zaprzepaściłam dla nich własną przyszłość, naraziłam się najważniejszą osobom w kraju i żyłam z konsekwencjami swoich wyborów! Dla nich! A tymczasem co otrzymałam...?!

Irytowała mnie słabość, która mnie ogarnęła. A jeszcze bardziej to, że ze wszystkich ludzi to właśnie panicz był świadkiem mojego załamania. A teraz jeszcze miałam się przyznać, jak naiwna jestem?

– To już nieważne. – Wycierając zaschnięte na policzkach łzy, zaśmiałam się bez przekonania. – Nic nie usprawiedliwia moich błędów. To były moje wybory, moja wina. Wszystko, co przytrafiło się Gwen i paniczowi... to moja wina. Wyłącznie moja.

– Nieprawda, Ive. Gdyby nie siostra... przyrodnia siostra, nigdy nie posunęłabyś się do czegoś takiego.

– Siostra? – podłapał książę, przypatrując mi się wnikliwie. – A co ona ma tu do rzeczy?

Kategorycznie pokręciłam głowę, gdyż nie miałam najmniejszego zamiaru odpowiadać na to pytanie. Jednak Connor zdecydował za mnie.

– Udawała, że jest poważnie chora, by wyciągnąć od Ive pieniądze. A ta je zdobyła, prawda?

Zacisnęłam zęby tak mocno, że aż na języku poczułam metaliczny posmak krwi. Nie musiałam o tym mówić. Wystarczy, że książę skontaktuje się z pałacem w Trondheim, porozmawia ze swoim bratem, a wówczas... będzie wiedział o mnie wszystko. Zrozumie, dlaczego zdradziłam moją przyjaciółkę i jakie kierowały mną pobudki, gdy świadomie naraziłam rodzinę królewską na skandal. Nic mnie nie usprawiedliwiało. I nigdy nie powinnam otrzymać rozgrzeszenia. Mogłam mieć żal jedynie do samej siebie. To siebie zawiodłam.

Należało siedzieć cicho i ponownie poddać się karze, jaka mnie czekała, jednak... nie potrafiłam pozbyć się myśli, że Connor próbował mi pomóc. Podejrzywałam nawet, że zainstalowano mi podsłuch w telefonie i zyskał też dostęp do moich wiadomości, ale nie miałam mu tego za złe. Nie byłam osobą godną zaufania... A jednak wstawił się za mną. Próbował ochronić. Nie zasługiwałam na tak oddanego

przyjaciela.

– Jestem taką idiotką. Znam je przez pół swojego życia, wiem, do czego obie są zdolne, a i tak bez przerwy daję się nabrać na ich gierki. Zawsze mówię sobie: tym razem naprawdę potrzebują mojej pomocy, tym razem będzie inaczej. Widać nie potrafię uczyć się na błędach.

Niecierpliwym ruchem ręki starłam zniechęconą łzę, która zmaterializowała się w kąciu oka.

– Mój tata był znanym i cenionym przedsiębiorcą. Miał prywatną stocznię. Sam projektował, a także wykonywał na zlecenie łodzie i jachty. Moja mama zmarła, gdy byłam małą. Nie pamiętam jej dokładnie. Zawsze byliśmy z tatą tylko we dwoje. Gdy miałam czternaście lat, postanowił ponownie się ożenić. Moja... macocha kazała zwracać się do siebie „mamo”. – Skrzywiłam się z niesmakiem. – Z biegiem lat coraz trudniej przechodziło mi to przez gardło.

Mój głos stał się ochrypliwy od z trudem tłumionych emocji. Nie miałam siły ciągnąć tej opowieści. Wówczas przed moimi oczami pojawiła się szklanka wody. Podniosłam wzrok i spojrzenia moje oraz księcia się spotkały. Skinąwszy głową, nakazał, bym kontynuowała.

Upiłam kilka łyków, po czym zacisnęłam palce na gładkiej powierzchni szkła. To był mały gest z jego strony, a jednak przyjął go z wdzięcznością.

– Moja macocha nie pracowała ani też nie zajmowała się domem. Za to uwielbiała wydawać pieniądze ojca. Elizę, swoją córkę, zabierała do najlepszych salonów kosmetycznych, sprawiała jej najdroższe ubrania, wyposażała ją w każdy gadżet, który w tamtej chwili był na topie. Spełniała jej zachcianki za pomocą karty kredytowej mojego ojca. Mnie takie rzeczy nie interesowały. W przeciwieństwie do Elizy wolałam się uczyć, poza tym coraz częściej na moje barki spadały obowiązki domowe. Gdy byłam na drugim roku studiów, nastął kryzys, w wyniku którego tata popadł w długi. Żeby trochę go odciążyć, rzuciłam studia i poszłam do pracy. Nie miałam doświadczenia, więc i prace, których się podejmowałam, nie należały do lekkich i najlepiej płatnych. Od rana sprzątałam domy, a popołudniami dorabiałam jako kelnerka w restauracji. Właścicielka firmy sprzątającej niegdyś była zatrudniona w pałacu w Oslo. Powiedziała, że planowany jest nabór na pokojówki. Przyuczyła mnie, zdałam egzamin wstępny i rozpoczęłam pracę na stanowisku młodszej pokojówki w pałacu w Trondheim. Tego samego lata zmarł mój ojciec.

Intensywnie żułam własny język, jakby to miało mi pomóc powstrzymać płacz. Ból był nie do opisania. Za każdym razem, gdy myślałam o tacie, czułam, jak w moim sercu na nowo otwiera się rana, której nie sposób załatać.

– Macocha przejęła cały spadek po moim ojcu – ciągnęłam pomimo ściśniętego gardła. – Sprzedała za bezcen podupadającą stocznię oraz firmę taty, jednak przy trybie życia, jaki prowadziła, i te pieniądze szybko się skończyły. Wspomagałam je na tyle, na ile mogłam, jednak ciągle im obu było mało. W ubiegłym roku zapowiedziałam, że już więcej nie jestem w stanie im dać, gdyż za namową Gwen... to jest pani Gwendolyn, chciałam wrócić na studia – dokończyłam, zła na siebie, że nieopatrznie wspomniałam o Gwen. Nie chciałam, by pomyśleli, że używam jej jako tarczy.

– Wówczas wymyśliły chorobę Elizy, mam rację? – spytał Connor.

– Poprosiły mnie o spotkanie. Pokazały wyniki badań oraz podały sumę za leczenie. Lekarze wycenili operację guza mózgu w specjalistycznym szpitalu w Bostonie na pół miliona euro.

– Zawrotna kwota – skomentował książę, splatając ręce na piersi.

– Jednak chodziło o czyjeś życie. Nie mogłam przejść obok tego obojętnie. Eliza była, jaka była, jednak... Jednak zawsze pragnęłam jej szczęścia. Była moją młodszą przyrodnią siostrą.

– A w ogóle zasłużyła na taką troskę z twojej strony?

Słowa księcia przeszły mnie jak lodowa włócznia. Wypowiedział głośno myśli, które od lat krążyły mi po głowie.

Byłam taka naiwna...

*Alexander*

Cholera, zagalopowałem się.



Po moim niewybrednym i całkowicie podłym komentarzu Ive zapadła się w sobie. Ale szlag mnie trafiał na myśl o podłych pijawkach, które przyssały się do dziewczyny. Czuła się odpowiedzialna za kobiety ze swojej rodziny i dlatego, jakie by nie były, ze wszystkich sił starała się im pomóc. A te tylko ją wykorzystywały, nie dając nic w zamian.

Byłem ciekaw, na jakim etapie Ive odkryła ich kłamstwa.

– Dlatego zdecydowałaś się zdradzić rodzinę królewską. – To nie było pytanie, lecz stwierdzenie oczywistego faktu. Tylko sprzedając cenne informacje, Ive była w stanie zebrać oczekiwaną kwotę w tak krótkim czasie.

– Nie miałam wyjścia. Znalazłam się pod ścianą. Skontaktowałam się z jednym z brukowców. Z miejsca zgodzili się wypłacić mi sumę, o którą poprosiłam.

– Mój brat o tym wiedział? Dlatego cię ułaskawił?

Przytaknęła, nie patrząc mi w oczy. W sumie unikała mojego wzroku, odkąd zarzuciłem jej, że głupio postąpiła, ufając siostrze, która to nigdy nie obdarzyła jej nawet częstką wdzięczności.

– Więc? Co się stało dzisiaj? – dopytałem.

Ive wzięła głęboki wdech i koniuszkiem języka zwilżyła suche wargi. Zaczęła też intensywnie mrugać.

– Całą kwotę przekazałam im jeszcze przed końcem zeszłego roku, a dzisiaj... Macocha napisała, że rehabilitacja Elizy wyniesie więcej, niż przewidywał budżet. Miałam odłożone pieniądze. Były na moje studia, ale w takiej sytuacji... – Westchnęła ciężko. – Ale jako że w tym momencie w rezydencji przebywa Jego Wysokość, nie mogłam pojechać do Oslo. Umówiliśmy się więc w kawiarni w miasteczku. Specjalnie przyjechała, przekazałam jej kwotę w gotówce, jak sobie tego życzyła. Już wychodziłam, ale cofnęłam się jeszcze, żeby...

Jej dłonie zatrzęsyły się tak mocno, że ze szklanki ułała się odrobina wody. Rzuciłem się, żeby pomóc Ive, ale Connor był szybszy. Podał jej chusteczkę, a potem odebrał naczynie i postawił na moim biurku.

– Zresztą to już nieważne – wyszeptała ledwo dosłyszalnie. Obracała w palcach chusteczkę, jakby zastanawiała się, co z nią zrobić. – Zobaczyłam, jak Eliza dosiada się do stolika. Była cała i zdrowa.

Kompulsywnie zacisnąłem dłonie i przytknąłem do ust.

Dlatego uciekła.

Dlatego ukryła się w tamtej alejce i płakała.

Dwie kobiety, które mimo wszystko uważała za swoją rodzinę, bezdusznie zagrały na jej uczuciach.

Złamały Ive serce.

– Odpowiedz na jeszcze jedno pytanie – odezwałem się, próbując zapanować nad nerwami. – Czy powiedziałaś im, w jaki sposób zdobyłaś te pieniądze? I czy wiedziały, jakie spotkały cię konsekwencje?

Ive pochyliła nisko głowę.

– Tak.

Byłem wściekły. Miały świadomość, ile dla nich poświęciła, w jakie wpadła kłopoty, a mimo to...?!

– Jest mi wstyd. Skrzywdziłam tak wiele osób. Popełniłam niewybaczalną...

– Przestań – uciałem twardo. Miałem już po dziurki w nosie słuchania, jak znowu się kaja, jednak zamiast zabrzmieć jak zwyczajowy dupek bez serca, zaczerpnąłem głęboko tchu i dodałem bardziej wyrozumiałym tonem: – Zostałaś zmanipulowana i to w wyjątkowo perfidny sposób.

Chciałem dodać coś więcej, by w pewien sposób pocieszyć Ive, wesprzeć, jednak ostatecznie tylko ściągnąłem usta. Lepiej nie mówić nic, zostawić to, jak jest. Całkiem możliwe, że moje słowa, nieważne, jak szczerze i życzliwe, niewiele by zmieniły, nie wspominając już o tym, że w żadnym stopniu nie podniosłyby jej na duchu. Zwłaszcza teraz, gdy Ive zatraciła się w poczuciu winy. Czy jej współczułem? Może trochę. Jednak chyba bardziej odczuwałem wobec niej podziw. Oczywiście nie ze względu na czyny, których się dopuściła, tylko... Po prostu podziwiałem jej odwagę. Potrzeba ogromnej odwagi, by umieć przyznać się do błędu, szczególnie takiego kalibru.

Z rękami w kieszeniach odepchnąłem się od biurka i spojrzałem na Ive z góry. Kuliła się w fotelu jak jakieś zaszczute zwierzę.

– To był ciężki dzień. Idź odpocząć.

Moje słowa przerwały głuchą ciszę i sprawiły, że dziewczyna drgnęła nieporadnie.

– Ale obiad...

– Przez jeden dzień sami sobie poradzimy. Masz odpocząć, to polecenie – dodałem bezkompromisowym tonem.

Myślałem, że dobrze robię, dając Ive dziś czas dla siebie, jednak ta wydała się jeszcze bardziej zagubiona.

– Ja... dziękuję, Wasza Wysokość – wydukała, nie patrząc mi w oczy. Zanim wyszła, jeszcze się odwróciła, żeby oddać Connorowi chusteczkę, jednak ten pokręcił głową i z dobrotliwym uśmiechem zacisnął dłoń na jej palcach.

– Zatrzymaj ją. Oddasz później.

Po wyjściu dziewczyny ukradkiem przyglądałem się Williamowi. Odłożył szklanekę na tacę stojącą na barku, przesunął na miejsce fotele, wytarł blat mojego biurka... A w tym czasie ja... zieleniałem z zazdrości. Connor tak troskliwie się nią opiekował. Wiedział o Ive znacznie więcej niż ja i przez to był w stanie pomóc jej odeprzeć zarzuty, które wystosowałem zupełnie bezpodstawnie. Zazdrościłem im tej relacji, tego rodzaju bliskości...

– Jak się dowiedziałeś? – spytałem krótko.

– Przeanalizowałem połączenia wychodzące z jej telefonu oraz wiadomości. Sprawdziłem także listę pacjentów szpitala w Bostonie. Dodatkowo ani macocha Ive, ani jej przybrana siostra nie opuściły kraju w przeciągu ostatniego roku. Dodałem dwa do dwóch. Wiem, co o niej myślisz i że chowasz do niej urazę, ale... współczuję Ive.

– Komu i z jakiego powodu współczujesz, to już twoja sprawa. W mojej ocenie była zbyt naiwna i łatwowierna, przez co stała się idealną kandydatką, by dać się zmanipulować. Stała się ich marionetką, sterowały nią tak, jak chciały.

– A może po ludzku zrobiła to z miłości do rodziny?

Uśmiechnąłem się cynicznie.

– Ludzie pragnący akceptacji porzucają instynkt samozachowawczy dla destrukcji – odparłem nieobecny tonem. – Ich działania pozbawione są logiki. Ive, poświęcając całą siebie, wpadła w spiralę błędów, wciąż i wciąż nowych. Powieliła je w nadziei, że kiedyś jej macocha i siostra szczerze ją pokochają.

W pewnym momencie musiałem na chwilę stracić kontakt z rzeczywistością. Bezsensownie wpatrywałem się w bliżej nieokreślony punkt za oknem, dopóki nie dotarło do mnie chrząknięcie Connora.

– Zablokuj możliwość kontaktu tych dwóch z Ive.

– Zrobiłem to natychmiast po powrocie. Podejrzywałem, że spróbują się z nią skontaktować po tym, jak odebrałem im gotówkę.

– Były zaskoczone? – spytałem, nie mogąc powstrzymać lekceważącego uśmiešku.

– To niedopowiedzenie roku! Zlecę też chwilową obserwację, gdyż moim skromnym zdaniem są nieobliczalne. Oddały pieniądze, dopiero gdy zagroziłem, że ujawnię ich proceder i pociągnę je do odpowiedzialności.

– W kwestii obserwacji zdaję się na ciebie – odparłem, łypiąc podejrzliwie na ochroniarza. – Wybacz, ale muszę o to zapytać. Czy ujawniłeś im...

– Nie, Wasza Wysokość, nie powiedziałem, co łączy mnie z Ive, chociaż niejednokrotnie o to pytały – powiedziałem kategorycznym tonem.

– To dobrze. – Nie żebym miał co do pracy Connora jakieś zastrzeżenia czy wątpliwości, bo zawsze sumiennie wypełniał swoje obowiązki (szczególnie jeśli sprawa dotyczyła bezpośrednio mnie), jednak musiałem to wiedzieć. – Jeśli Ive nie potrafi definitywnie zerwać kontaktu z tak toksycznymi osobami, sami musimy ją ochronić. Poza tym nie istnieje nic ważniejszego niż zapewnienie rodzinie królewskiej bezpieczeństwa – dodałem pospiesznie, mając nadzieję, że Connor nie zauważy mojego

drobnego potknięcia.

– Nie sądziłem, że aż tak martwisz się o Ive.

Cholera, przeliczyłem się.

– Po prostu... Nie myślałem, że spotkam kogoś równie szalonego jak ja.



Nie mogłem zasnąć. I sam nie wiedziałem dlaczego.

To był długi dzień, dokuczalo mi zmęczenie, więc z jakiego powodu od dobrej godziny przewracałem się z boku na bok? Najwidoczniej mój mózg miał inne zdanie na ten temat i zwyczajnie nie mógł się wyłączyć. Zrezygnowany (i na dodatek potwornie wkurzony) wstałem z łóżka, przebrałem się w dres i cichaczem wymknąłem się, by pobiegać. Potrzebowałem ruchu i powietrza. Ale nawet podczas nocnej przebieżki wciąż i wciąż powracały do mnie słowa Ive.

Nie zaprzeczę, poruszyła mnie jej historia. I chociaż pałałem do Ive niechęcią, nie ufałem jej, a sama obecność tej dziewczyny wzmagała moją czujność, to jednak bez oporu zawierzyłem jej słowom. Kto wie, co takiego usłyszała wcześniej od swojej macochy, jaką rzewną historię ta jej sprzedała. Być może do końca wmawiała przybranej córce, jak bardzo jej potrzebują, że tylko na nią mogą liczyć, że jest ona ich jedynym oparciem. Podejrzywałem, że Ive nie czuła nienawiści do macochy oraz swojej przybranej siostry, ale do siebie – obwiniała się za własną naiwność.

Walcząc o oddech, przystanąłem na środku leśnej ścieżki. Przypomniałem sobie słowa Ive: „Jedź do domu. Niech nas razem nie widzą, bo wtedy one... Ja... Ja wrócę później...”.

Czyżby bała się, że jej macocha i przybrana siostra zobaczą nas razem i znowu będą próbowały ją wykorzystać? Albo nawet posuną się do szantażu?

Czy to możliwe, że w tamtym momencie Ive pragnęła mnie przed nimi chronić? I przed samą sobą?

Nigdy nie przypuszczałem, że nadejdzie dzień, gdy pożałuję swoich słów. Uważałem się za nieomylnego i trzeźwo myślącego. Nazywając Ive „toksyyczną”, byłem całkiem obiektywny i to określenie uznałem za adekwatne wobec oskarżeń, jakie na niej ciążyły. Teraz tego żałowałem. Nie konkretnie faktu, że określiłem Ive w ten sposób, tylko że... Bo Ive w istocie była toksyczna. I jednocześnie całkowicie niewinna, bezbronna. Zbliżenie się do niej w jakikolwiek sposób oznaczało niemałe kłopoty.

Podpierając się pod boki, wyszczałem ciche przekleństwo i bezwiednie powiodłem spojrzeniem na szczyt wzniesienia. Zamarłem, a po kręgosłupie przebiegł mi lodowaty dreszcz. Jakaś zakapturzona postać siedziała lub kucała na szczycie i najwyraźniej obserwowała jezioro. Cholera... Że też uparłem się, by nie zabierać ze sobą ochrony!

Spróbowałem bezszelestnie podkraść się bliżej i gdy mi się udało, dopiero wówczas wziąłem intruza z zaskoczenia. Jednak zanim zdołałem zacieśnić chwyt, postać wyrwała się i puściła biegiem w dół stromego zbocza. Powinienem darować sobie pogoń, bo grunt, że przepędziłem obcego, niemniej... i tak popędziłem w ślad za nim.

– Stój! Zatrzymaj się, bo strzele!

Blef, bo nawet nie miałem przy sobie pukawki ze ślepakami, ale żywiłem nadzieję, że swoją groźbą wystraszę obcego. Przeliczyłem się, i to gorzko. Przyspieszyłem więc i po chwili powaliłem go na ziemię. Sturlaliśmy się po zboczu. Miałem we włosach zeschnięte liście i byłem cały uwalony wszędobyłskim mchem. Przyparłem szpiega do ziemi i usiadłem na nim okrakiem. Jednocześnie wyplułem z ust coś galaretowatego. Nawet nie chciałem myśleć, co to mogło być.

– Głuchy jesteś, gnoju?! Kazałem ci się zatrzy...! – Gdy szarpnąłem za kaptur, głos uwiązał mi w gardle. – Ive?!



## Rozdział 6

*Ive*

Alex wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami i wydawał się kompletnie oniemiały. Na zmianę to otwierał, to zamykał usta, nie potrafiąc wydusić z siebie ani pół słowa. I w tym całym szoku najwyraźniej zapomniał, że przyciskał mnie do ziemi.

– Dlaczego uciekałaś?! – wydukał w końcu, nadal nade mną wisząc.

– Bo mnie goniłeś!

– Mogłaś powiedzieć, że to ty!

– Kiedy?! Jak zagroziłeś, że mnie zastrzelisz?!

Alex znowu otworzył usta, ale nie wydostał się z nich najmniejszy nawet dźwięk. Natomiast mnie zaczęła doskwierać... bliskość księcia. I to, jak uporczywie się we mnie wpatrywał.

– Mógłbyś... – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, bo zapach unoszących się wokół perfum panicza mącił mi w głowie.

– Tak, jasne, przepraszam! – wymamrotał nieskładnie i natychmiast skoczył na równe nogi. – Jesteś... Jesteś cała?

– Chyba tak.

Podniosłam się i otrzepałam bluzę z zeschniętych liści, a Alex nie potrafił przestać się we mnie wpatrywać. Spędziłam na zewnątrz wystarczająco dużo czasu, więc moje oczy przyzwyczyły się do ciemności. Dlatego bez przeszkód odnalazłam i wyciągnęłam suchą gałązkę z jego włosów i ze śmiechem odrzuciłam ją za siebie.

– Co? – burknął w odpowiedzi, dostrzegając moje rozbawienie.

– To... – zaczęłam, jednak widząc paproć zwisającą wprost nad czołem Alexa, ponownie parsknęłam trudnym do opanowania śmiechem. – To nawet zabawna sytuacja. Bo tak w sumie to czym chciałeś mnie zastrzelić?

– Nie wiem, czy byłoby ci wesoło, gdybym miał prawdziwą broń albo na patrolu znajdowałyby się któryś z ochroniarzy – odparł, krytycznie unosząc przy tym brew. – Oni najpierw strzelają, a dopiero później zadają pytania.

Natychmiast zrzęła mi mina.

– Ano nie.

– W ogóle co tu robiłaś w środku nocy?

– Musiałam pomyśleć – odparłam ostrożnie.

– Powinnaś chociaż uprzedzić ochroniarzy. To niebezpieczne włóczyć się po posiadłości w środku nocy bez ich wiedzy.

– Masz rację – wycedziłam pospiesznie, zmuszając się do przeproszającego uśmiechu. – Następnym razem postaram się o tym pamiętać.

Uciekłam spojrzeniem gdzieś w bok. Zrządzenie księcia było mi wybitnie nie na rękę. Już wcześniej jego obecność powodowała u mnie dyskomfort, jednak teraz... Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy bez duszącego poczucia zakłopotania. Nie chciałam nikogo wplątywać w moje prywatne, rodzinne sprawy, jednak wobec zarzutów, jakie mi postawił, musiałam posłuchać rady Connora i wyznać całą prawdę. I tak zarówno on, jak i perfekcyjny panicz byli świadkami mojego załamania. Miałam ochotę spalić się ze wstydu.

– Ive... – Drgnęłam wystraszona, myśląc, że Alex będzie ciągnął swoją połajankę. – Nie chcę się wymądrzać...

– Dobry wstęp, bo to oznacza, że z pewnością będziesz się wymądrzał.

Za późno zdałam sobie sprawę, że wypowiedziałam te słowa nie tylko w myślach. Jednak gdy obróciłam się spanikowana, by przeprosić za obrażenie księcia, zauważyłam, że ten uśmiecha się półgębkiem.

– Jednak nie jesteś tak bezbronna, jak z pozoru mogłoby się wydawać – wyszeptał jakby z podziwem, a dodatkowo... mrugnął porozumiewawczo!

Nie wiedziałam, co tu właśnie zaszło, niemniej czułam, jak moje policzki ogrzewa rumieniec. I nie miał on nic wspólnego z zawstydzeniem sprzed chwili.

Panicz strzepnął liście z przybrudzonego rękawa, po czym włożył dłonie do kieszeni. Posłał enigmatyczne spojrzenie gdzieś ponad moją głowę, a jego twarz po raz pierwszy od dawna nie wyrażała żadnych emocji.

– Te wszystkie złe rzeczy, które dzieją się w naszym życiu, hartują nas. Dzięki nim stajemy się twardsi, mądrzejsi. W przyszłości z pewnością nie będziesz miała problemu z odróżnieniem prawdy od kłamstwa.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Nie wiem, czy jestem do tego zdolna. W momencie gdy rodzina będzie mnie potrzebować, pewnie zrobię tak samo.

– Chcesz dalej popełniać ten sam błąd? – spytał, przesywając mnie posępnym wzrokiem. Nie kpił ze mnie, nie był też wkurzony. Po prostu... martwił się o mnie. – One na ciebie nie zasługują, Ive. Chociażbyś nie wiadomo jak mocno się starała, nigdy cię nie pokochają. A wiesz dlaczego? Bo są egoistkami, które w pozbawiony skrupułów sposób i dla własnych korzyści manipulują otoczeniem. Takie osoby nie są zdolne do okazywania uczuć czy miłości. Nie kochają nikogo poza sobą.

– Więc jestem głupia, bo cały czas mam nadzieję, że kiedyś zyskam w ich oczach. Że mnie zaakceptują jako córkę i siostrę.

Po moim wyznaniu nastąpiła chwila ciszy. Nie byłam z niego dumna, bo jasno określało, jak w istocie naiwna i łatwowierna ze mnie osoba, jednak... tak właśnie czułam.

– Nie jesteś głupia, Ive. Po prostu desperacko pragniesz mieć rodzinę.

Panicz łatwo mnie rozszyfrował, wypowiedział najskrytsze marzenie, które ukryłam na dnie mojego poranionego serca. Jednak, co dziwne, bardziej zaskoczyły mnie nie jego słowa, a czuły szept, który poruszył nieznaną mi dotąd strunę. Obróciłam się i zamarłam, widząc, jak księżę wyciąga w moją stronę rękę. Chciałam coś powiedzieć, jednak wszelkie myśli wyleciały mi z głowy, gdy pochwyciłam spojrzenie ciemnych oczu. Wpatrywały się we mnie z fascynacją i czymś, czego nie potrafiłam nazwać. Stałam całkowicie sparaliżowana, podczas gdy panicz powolnym ruchem chwycił kosmyk moich włosów. Delikatnie przesuwając po nim palcami, pozbył się suchej gałązki. Lecz nawet gdy ją za siebie odrzucił, nie odosunął się ani nie przestał przesywać mnie wzrokiem. Zaczęło brakować mi tchu. Coś przez nas przepływało. Czułam to. Jakaś dziwna siła, która sprawiała, że nieświadomie zaczęliśmy się zbliżać ku sobie. Przyciągała nas. Mamiła... I ten zapach... Obezwładniający zapach, który był tak pobudzający, że...

W tym momencie intensywne światło trafiła mnie w sam środek twarzy. Odskakując, uniosłam rękę, by przesłonić oczy, ale zachwiałam się na nierównym gruncie. Byłabym upadła, gdyby nie silne ramię, które owinięło się wokół mojej talii i stanowczo przyciągnęło mnie ku sobie.

– Wasza Wysokość?

– Byłbyś łaskaw nie wypalać mi spojówek? – zawarczał księżę, również przesłaniając powieki.

– Proszę o wybaczenie. Nie wiedziałem, że o tej porze...

Ochroniarz biadolił coś o patrolu, co chwila wtrącając wylewne przeprosiny, aż w końcu dotarło do niego, że nadal świeci nam latarką prosto w oczy. Kierując światło w bok, po raz kolejny zaczął nas przepraszać.

Do mnie ledwo docierało cokolwiek z tego, co mówił. Uczucie gorąca rozlewało się po moim ciele w miejscach, w których stykałam się z paniczem. Uświadomiłam sobie, że w pewnym momencie musiałam objąć go w pasie. Staliśmy bardzo blisko siebie. Za blisko. Uniosłam na niego oczy. Nasze twarze... Dzieliły nas jedynie centymetry. Czułam, jak jego ciepły oddech owiewa mój policzek...

Cofnęłam się tak szybko, że ledwo złapałam równowagę. Poprawiłam włosy, bluzę, która była na mnie zdecydowanie za duża, i... nie wiedziałam, gdzie podziąć oczy.

– Wracajmy.

Przytaknęłam automatycznie. Książę podał mi rękę, gdy wspinałam się po stromej skarpie, jednak nie ujęłam jej, stanowczo pokręciłam przy tym głową. W tej chwili, dla swojego i panicza bezpieczeństwa, było lepiej, bym trzymała się na odległość. W milczeniu pokonaliśmy drogę dzielącą nas od domu. Szedł tuż za mną i przez cały ten czas towarzyszyło mi dziwne mrowienie w okolicy karku. Obserwował mnie. Nie spuszczał ze mnie oka, nawet gdy znaleźliśmy się w kuchni.

– Następnym razem uprzedź ochronę, że chcesz przejść się nocą po lesie. Z dwojga złego lepiej, że to na mnie trafiłaś.

Jego pozornie zwyczajny ton sprawił, że zatrzymałam się przed drzwiami prowadzącymi do pomieszczeń dla służby. Może to był tylko mój wymysł lub rozbudzona wyobraźnia, którą napędzało podniecenie, ale... musiałam się upewnić. Zerknęłam przez ramię i głośno przełknęłam ślinę. Ciemne oczy księcia, one... płonęły z żądy.

– Będę o tym pamiętać – wyszeptałam na wydechu i bezwiednie przesunęłam językiem po dolnej wardze. Usłyszałam zniekształcony dźwięk, jakby warknięcie, a gdy ponownie podniosłam wzrok na Alexa... Zmrużył groźnie oczy i ruszył w moją stronę. Natychmiast cofnęłam się o krok, a mój ruch sprawił, że mężczyzna zatrzymał się w miejscu. – Dobranoc... Wasza Wysokość.

Uciekłam, zanim by się rozmyślił i mnie... Albo ja bym to zrobiła.

Gdy znalazłam się w swoim pokoju, zamknęłam drzwi na klucz i bez tchu padłam na łóżko. Nigdy wcześniej nie czułam tak przejmującego podniecenia. Nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnęłam kogoś pocałować. Ani by ktoś pocałował mnie... Gdy przypomniałam sobie, jakim zmysłowym spojrzeniem obdarzył mnie książę, zapragnęłam wrócić do kuchni, paść mu w ramiona i...

Ive, na Boga, ściągnij wodze! Mimo tego dziwnego magnetyzmu, który nas połączył, panicz Alexander był... dupkiem! I co najważniejsze, pochodził z rodziny królewskiej. Dlatego powinnam powstrzymać się od jakichkolwiek fantazji na jego temat. Nawet jeśli na zawsze miałyby one pozostać wyłącznie w sferze mojej wyobraźni.

*Alexander*

Unikała mnie. Nie zmieniła swojego planu dnia, a jednak dokładała wszelkich starań, by zminimalizować nasz kontakt. Czy to podając posiłki, czy kręcąc się po domu... wykonywała swoje obowiązki, przemykając bezszelestnie i (co irytowało mnie najbardziej) nie zaszczycając mnie przy tym ani jednym spojrzeniem. Nie ignorowała mnie, bo w końcu była zobowiązana do przestrzegania protokołu, niemniej wszelkie próby interakcji, które podjąłem, spełzły na niczym. A przecież spodziewałem się czegoś kompletnie odmiennego! Sądziłem... Nie, byłem dogłębnie przekonany, że Ive wykorzysta sytuację, przejmie inicjatywę, stanie się bardziej śmiała, pewniejsza, będzie szukać okazji do flirtu, a tymczasem... Moje ego brutalnie zderzyło się z ziemią.

Miałem niemałe doświadczenie z kobietami. Media przypięły mi łatkę flirciarza, ale prawda była taka, że jak magnes działał na nie nie tyle mój urok osobisty, co królewski tytuł. A jeśli obie strony szukały jedynie przygodnych uniesień, to nic w tym złego, prawda? Czysty układ, przejrzysty sposób działania. Ale w tym wypadku zgubiła mnie pewność siebie i przekonanie, że Ive podąży utartym szlakiem poprzedniczek, które gościłem w łóżku. A ona wcale nie szukała przygody ani płomiennego romansu, za to dokładała wszelkich starań, by uświadomić mi, że interesuje ją jedynie relacja podwładna – pracodawca. Nic więcej, nic ponad to. Dystans i profesjonalizm. Ale do tych wniosków doszedłem dopiero po kilku dniach. Z początku sądziłem, że jej oziębłość wynikała z chęci testowania mojej wstrzemięźliwości, ja jednak nie byłem znany z ganiaania za jakąkolwiek kobietą. To one ustawiały się w kolejce przed moją sypialnią, nie odwrotnie.

Czy ucierpiała moja duma? Z pewnością. Niemniej nie zamierzałem robić z siebie pajaca przed dziewczyną, której nawet specjalnie nie lubiłem. Pociąg seksualny i uczucia to dwie całkowicie

odmienne rzeczy.

– Coś cię trapi, Wasza Wysokość?

Głos Connora przywołał mnie do rzeczywistości. Przerwałem trening i zasapany zgiąłem się wpół.

– Wszystko po staremu, czemu pytasz?

– Sam nie wiem, może dlatego, że od kilku dni nie ma z tobą żadnego kontaktu? Bal w Trondheim tak cię niepokoi?

Kompletnie zbity z tropu zerknąłem na niego, robiąc przy tym niezbyt rozgarniętą minę.

– Jaki bal?

Connor zawisł nade mną, mrugając, jakby zastanawiał się, z której choinki się urwałem.

– Wczoraj odwiedził cię twój sekretarz. Przypomniał o balu, na którym Jego Wysokość książę Christopher ogłosił datę ślubu z panną Gwendolyn. Jestem pewien, że dziś usłyszysz od niego ten sam komunikat.

– Aaa to. Tak, tak. – Machnąłem ręką i potruchtałem ścieżką przez las.

– Czyli to nie bal ani nikt z rodziny.

– Ive też dostała zaproszenie? – spytałem niezobowiązująco. Tym samym praktycznie mogłem zauważyć żarówkę, która zapaliła się nad głową Connora.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – odparł, przyglądając mi się z ukosa.

– Czyli zostanie w posiadłości?

– Przypuszczam, że tak. Oczywiście wraz z częścią naszych ochroniarzy.

Stop! Co?!

– Ochroniarzy?! – wykrztusiłem, automatycznie hamując.

Connor westchnął i ledwo się powstrzymał od wywrócenia oczami.

– Ten plan również został ci wczoraj przedstawiony, Wasza Wysokość. Zostawiamy kilku ochroniarzy, by pilnowali posiadłości do czasu naszego powrotu z Trondheim.

Twardo zacisnąłem szczęki i nie oglądając się na Connora, wbiegłem na zbrocze.

Nie pamiętałem, by Connor przedstawiał mi jakikolwiek plan, jednak ten nie podobał mi się za cholerę. Ive sama w posiadłości pełnej mężczyzn? Ona była zbyt sympatyczna, miła i... łatwowierna! Któryś z nich z pewnością wykorzysta okazję, gdy nie będzie w pobliżu ani mnie, ani Connora. Niby wiedzieli, że Ive należy unikać, jednak... była tu jedyną kobietą, w dodatku nieprzeciętnie atrakcyjną, a ci dosłownie ślinili się na jej widok. Do diabła, nie bez powodu funkcjonuje powiedzenie „krew nie woda”!

– Czyli wszystko jasne. Chodzi o Ive.

– Nic z tych rzeczy – burknąłem zaciekle, po czym spopieliłem Connora wkurzonym spojrzeniem, na co ten prychnął ironicznie.

– Wasza Wysokość, błagam! Nawet nie potrafisz się poprawnie oburzyć! Zdecydowanie ma to związek z Ive. Spokojna głowa, dołożyłem wszelkich starań, by zablokować możliwość kontaktu macochy i jej córki z nią. Nic jej nie grozi.

O w mordę...! Byłem przekonany, że mnie rozgryzł! Dobrze, że nie palnąłem nic na temat mojej chorej zazdrości wobec Ive i tego, jak bardzo nie leży mi wizja zostawienia jej samej z tłumem przesyconych testosteronem mężczyzn...

Zaraz. Chwileczkę. Ja? Zazdrosny?! Owszem, myśli, do czego mogłoby między nami dojść, gdyby nie przeszkodził nam ochroniarz, bezustannie krążyły mi po głowie. Nie mówiąc już o tym, jak się czułem, gdy panna olewała moje próby przyciągnięcia jej uwagi, niemniej... Co miała do tego zazdrość? To tylko chemia, pożądanie, które jedynie raz narodziło się między nami! Nie powinno mnie obchodzić, z kim flirtuje czy sypia Ive!

Connor pochylił się i z niepokojem zajrzał mi w oczy. Może myślał, że przegrzałem się na treningu, jednak oboje wiedzieliśmy, że jeśli chodzi o przebiegnięty dystans, to mój wynik był gorzej niż marny.

– To... dobrze – wydukałem, udając, że faktycznie mam na względzie bezpieczeństwo Ive. Cóż, w tym oboje byliśmy zgodni, jednak nie przyznałem się, że pozostawałem wobec niej bardziej

roszczeniowy. – Wybacz, nie mam teraz do tego głowy. Idę pod prysznic.

Zawróciłem i z rękami w kieszeniach ruszyłem w stronę domu. W pewnym momencie spojrziałem w bok i impulsywnie przesunąłem językiem po zębach. Patrzyłem na miejsce, gdzie kilka dni wcześniej sturlaliśmy się z Ive ze skarpy. Gdy przygniatałem drobne ciało do ziemi, a jej słodki, kwiatowy zapach uderzył mi do głowy. Gdy zawładnęło mną drżenie jej głosu i przyspieszone tętno, które czułem pod palcami... Samo wspomnienie rozgrzało mnie jak jeszcze żaden znany mi trening zaserwowany przez Connora.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– Ostatnio kiepsko sypiam – odparłem powściągliwie.

– Wezwać lekarza?

Prychnąłem ironicznie. Gdyby istniał lek, który wyleczy mnie z tej chorej fascynacji Ive, łykałbym go garściami!

– Na ten rodzaj bezsenności nie pomoże żadna pigułka.

– Ach, już rozumiem. W takim razie... Może przywiozę jedną z twoich znajomych...?

Prawie zachłysnąłem się śliną!

– Absolutnie nie! W żadnym wypadku! W posiadłości nie ma prawa pojawić się żadna kobieta, rozumiesz? – warknąłem i olewając Connora oraz jego durne plany, przebiegłem ostatnie metry dzielące mnie od domu.

Miałem nadzieję, że Ive nie kręciła się gdzieś niezauważona i nie słyszała głupot, które prawil mój szef ochrony. Jeszcze tego by brakowało!

Zziębnięty wpadłem do łazienki, zrzuciłem ciuchy na podłogę i wszedłem pod prysznic. Stałem w strugach lodowatej wody lejącej się z deszczownicy i czułem, jak mój mózg syczy z przegrzania. W sumie dlaczego tak mi zależało, by stwarzać przed Ive pozory, że wcale nie miałem listy kochanek na jedną noc i nie uprawiałem przygodnego seksu? Connor miał rację. Powrót do starych zwyczajów mógłby mi pomóc stanąć na nogi. Być może wtedy otrząsnę się z tego chrzanionego ukierunkowania się na Ive. W zasadzie nie powinno mnie to dziwić – pozostawaliśmy tu praktycznie sami (nie licząc ochroniarzy, jednak oni nie mieli wstępu do domu, a przynajmniej jeśli nie wiązało się to z posiłkami czy z zagrożeniem mojego życia), a ona była atrakcyjną blondynką o rozmarzonych niebieskich oczach i pełnych, seksownych ustach, więc to logiczne, że zacząłem fantazjować na jej temat. Ale to nic więcej, ot fizyczna potrzeba bliskości. Tak, propozycja Connora wcale nie wydawała się teraz taka głupia.

Wyszedłem spod prysznica z twardym postanowieniem, iż jak najszybciej przejrzę kontakty i znajdę dziewczynę, która nie będzie miała oporów przed spędzeniem ze mną jednej namiętnej nocy. Ale ręka, którą wyciągałem w stronę ręcznika, zamarła, gdy usłyszałem czyjś krótki urwany wdech. Uświadomiłem sobie, że nie jestem sam w łazience.

Jak to szło? Moje fantazje na temat atrakcyjnej blondynki o rozmarzonych oczach były czymś logicznym i naturalnym? Cóż, aktualnie poszybowały, a właściwie i cały mózg, w samotną podróż wprost na nieznaną rubieżę galaktyki. Powiem tylko tyle – rzadko widywałem Ive w jej służbowym uniformie pokojówki. Wkładała go jedynie, gdy sprzątała bądź gdy miała nas odwiedzić ważna persona, jak na przykład mój sekretarz. Wczoraj strój nie zrobił na mnie aż takiego wrażenia, niemniej teraz... Kilka jasnych kosmyków wymasknęło się spod luźnego koka i miękko okalało jej zarumienioną twarz. Nie mówiąc już o roziskrzonych oczach, które łakomie przesuwają się wzdłuż mojego nagiego ciała. Nie przeczę, pochlebiało mi to. Może dlatego leniwym ruchem wychyliłem się po ręcznik, jednocześnie napinając przy tym mięśnie. Nie musiałem przejmować się jedynie tym najważniejszym, który praktycznie stał na baczność, zachęcony widokiem Ive. Co zrobić, i on, i ja byliśmy łasi na pochlebstwa. A taka uwaga ze strony dziewczyny była jak forma najwyższego uznania!

– Przepraszam! Nie wiedziałam...! – pisnęła zakłopotana. – Myślałam, że Wasza Wysokość jest na treningu, dlatego...! Jeszcze raz przepraszam!

Zakrywając oczy, odwróciła się, by jak najszybciej uciec z łazienki, jednak z rozpędu wpadła na drzwi. W popłochu nie zauważyła, że upuściła szmatkę, która zwisała z wiaderka pełnego preparatów do sprzątnięcia. Podniosłem ściereczkę i nie kryjąc rozbawienia ani zażenowania, wszedłem do sypialni jedynie w ręczniku zawiązanym na biodrach. Ive, zwrócona do mnie tyłem, próbowała wcisnąć wiaderko



do wózka, jednak coś opornie jej to szło. Obserwowałem ją, skupiając spojrzenie na odkrytym karku dziewczyny. Nie przypuszczałem, że kobiecy kark może okazać się taki seksowny... Poza tym odkryłem coś nowego – nie byłem zwolennikiem przebierania się w fatałaszki, niemniej widok Ive w stroju pokojówki był... cholernie pobudzający.

– Upuściłaś – odezwałem się i podchodząc, wyciągnąłem w jej stronę szmatkę. Ive, pochylając nisko głowę, chwyciła ją czubkami palców. Nie mogłem przepuścić takiej okazji.

– Dz-dziękuję. Wasza Wysokość?

– Tak? – wyszeptałem, sunąc palcem wzdłuż jej nagiego przedramienia. Na gładkiej, miękkiej skórze pojawił się dreszcz, a za nim kolejny. To było... uzależniające. Mógłbym spędzić wieczność, chłonąc niewinne reakcje ciała dziewczyny.

– Czy... Czy mógłbyś...

W końcu podniosła na mnie oczy. W tym momencie odniosłem wrażenie, że grunt pod moimi stopami zdrzął. Nim się obejrzałem, chwyciłem między palce kosmyk włosów, który przylepił się do jej szyi.

– Mnie... Mógłbyś mnie przepuścić? – wymamrotała na wydechu.

Wiedziałem, że muszę ostro wziąć się w garść. Inaczej pocałuję ją tu i teraz, czy to jej się podoba, czy nie.

– Oczywiście.

Z niemałym oporem zmusiłem się, by zrobić krok w tył, a Ive natychmiast wykorzystała okazję i kilka sekund później ona i jej wózek zniknęli za drzwiami.

Przysiadłem na łóżku. Nie mogłem przestać się uśmiechać. Działałem na Ive, a ona na mnie. To była czysta, pierwotna chemia. Postanowiłem, że tym razem nie pozwolę się zwieść, podejmę wyzwanie. Uwiodę Ive.

Jednak biorąc pod uwagę jej upór, szykowała się całkiem emocjonująca rozgrywka.



## Rozdział 7

*Ive*

Przez resztę dnia starałam się schodzić księciu z drogi, a gdy wieczorem podałam do gabinetu kawę dla Jego Wysokości oraz towarzyszącego mu sekretarza i Connora, nie ośmieliłam się podnieść głowy. Nie mogłam spojrzeć paniczowi w oczy. Przez moje nierozważne zachowanie skompromitowałam się na całej linii. Wparadowanie do łazienki, gdy akurat był w niej książę, w dodatku NAGI książę...?! Za każdym razem, gdy sobie o tym przypominałam, nachodziła mnie wzmożona ochota, by z rozpędu przywalić głową w mur.

Myślałam, że wyczerpałam limit pecha, że nic gorszego nie może mnie już spotkać. Przynajmniej jeśli chodzi o ten wieczór. Gorzko się przeliczyłam.

Gdy układałam w kredensie naczynia, nagle wyczułam ruch za plecami. A raczej dotarło do mnie, że ktoś uporczywie na mnie patrzy. Myśląc, że to któryś z ochroniarzy (w końcu oni mieli tendencję do bezszelestnego podkradania się), rzuciłam zwyczajnym tonem:

– Jeśli zgłodniałeś, to mogę zaproponować ci kawałek domowego ciasta z jabłkami. Dopiero co upiekłam.

– Z chęcią spróbuję, dziękuję.

Dobrze, że odłożyłam ostatni talerz do komody, inaczej byłoby wielce prawdopodobne, że musiałabym posprzątać skorupy, które jeszcze sekundę temu stanowiły część cennej królewskiej zastawy.

– Wasza Wysokość! Podać coś jeszcze? – spytałam i popędziłam do księcia, widząc, jak nieporadnie trzyma trzy filiżanki i paterę po ciasteczkach, które podałam do kawy.

– Odprawiłem już sekretarza. Connor też wrócił do siebie. Pomyślałem, że odrobinę cię wyręczę.

– Dziękuję, ale nie trzeba było – odparłam, odkładając do zlewu brudne naczynia i... w następnej chwili cała zeszytniałam.

– Ale chciałem.

Ten niski szept w połączeniu z ciepłem, które poczułam, gdy ciało księcia nieznacznie napierało na moje... Zaszumiło mi od tego w głowie. Gdy po mojej skórze prześlizgnął się dreszcz, odruchowo zacisnęłam powieki. Przez sekundę miałam wrażenie, jakbym nadal stała w sypialni panicza, a jego chłodne palce przesuwają się po mojej dłoni, nadgarstku, przedramieniu...

– To jak będzie z tym ciastem?

Co? Ciasto? Jakie ciasto?

Zdezorientowana spojrzałam na księcia, a on... uśmiechał się podstępnie! Właśnie ten pełen samozadowolenia grymas podziałał na mnie niczym kubeł lodowatej wody. Panicza wyraźnie bawiło wpędzanie mnie w zakłopotanie!

Ignorując wypieki na twarzy, wysunęłam się z pułapki zastawionej przez mężczyznę i podeszłam do stołu, na którym leżała forma z ciastem. Im szybciej pozbędę się nieproszonego gościa, tym lepiej dla mnie. I dla mojego serca, które biło tak głośno, że aż dziw, iż jeszcze nie przybiegł tu zaalarmowany dziwnymi odgłosami Connor.

– Dziękuję – powiedział Alex wprost do mojego ucha, a ujmując talerzyk z szarlotką... zamknął moją dłoń w mocnym uścisku. Chciałam odruchowo cofnąć rękę, ale skutecznie zatrzymał mnie w miejscu.

– Czy... Czy życzy sobie Wasza Wysokość coś jeszcze? – wycedziłam przez zęby.

– W tej chwili? – Uśmiechając się szelmowsko, zmierzył mnie powłóczytym spojrzeniem. –

Chodzi mi coś po głowie.

– Co takiego?

– Wkrótce się dowiesz.

Zniecierpliwiona głęboko odetchnęłam. Opanuj się, Ive! Walnięcie księcia w jego zakuty łeb z pewnością nie jest najlepszym pomysłem.

– Czy Wasza Wysokość byłby łaskaw... – byłam bliska powiedzenia „odwalić się”, ale w porę zacisnęłam zęby na języku – przestać patrzeć na mnie w ten sposób?

– A niby jak na ciebie patrzę?

Droczył się ze mną i to w wyjątkowo perfidny sposób.

– To niepodobne do Waszej Wysokości – powiedziałam powoli, wykrzesując z siebie resztki opanowania. – Zaledwie tydzień temu znajdowałam się na pańskiej czarnej liście, a teraz...

– A teraz?

– Wasza Wysokość narusza moją przestrzeń osobistą!

– Czy insynuujesz, że... cię osaczam?

To koniec! Puściły mi wszelkie hamulce! Zanim się obejrzałam, strzeliłam mu po łapach. Przynajmniej w końcu mnie puścił i mogłam odsunąć się na bezpieczną odległość.

– Mało powiedziane! Dla twojej informacji: nie bawią mnie twoje gierki i byłabym zobowiązana, gdybyś pozwolił mi wykonywać moje obowiązki w spokoju!

Zamiast udzielić mi reprimendy (umówmy się, przekroczyłam wszelkie możliwe granice, ale niejako zostałam do tego zmuszona!), książę najspokojniej w świecie odłożył talerzyk z ciastem na blat.

– Doprawdy? – Przebiegle zmrugał oczy. – I powiedziała to osoba, która podglądała mnie w...

– To był wypadek! – wykrzyknęłam z prędkością światła.

– Wypadek czy nie, to ja tu jestem osobą poszkodowaną.

– Tak, wyobrażam sobie, jak bardzo cierpisz! – prychnęłam rozjuszona.

– Żebyś wiedziała! To dostarczyło mi traumatycznych przeżyć! Jestem wyjątkowo wrażliwy, a taka ingerencja narusza moją prywatność oraz poczucie bezpieczeństwa.

– To teraz mnie zaskoczyłeś, bo byłam przekonana, że ludzi, czy raczej kobiety, które widziały cię nagiego, można liczyć w setkach!

Nie powinnam tego mówić. A przynajmniej nie wykrzykiwać, a już na pewno nie księciu Alexowi prosto w twarz. Dopiero triumfalny błysk w oku panicza powiadomił mnie, jak poważny błąd popełniłam.

– Zazdrosna? A nie, przepraszam! Przecież dopiero co mnie podglądałaś.

– Wcale nie...! – Spokojnie, Ive, on tylko cię podpuszcza. Zabawa z tobą zapewnia mu rozrywkę. Jesteś od niego starsza, bądź i mądrzejsza. Ochłoń! – Zresztą nieważne, myśl sobie, co chcesz. Ta dyskusja do niczego nie prowadzi. Przeprosiłam, koniec kropka. Dłużej nie będę się tłumaczyć. Proszę tylko, byś więcej nie poruszał tego tematu, a najlepiej w ogóle o tym zapomniał.

I sama powinnam wziąć sobie do serca tę radę – wyrzucić z głowy zarówno księcia, jak i tę nedorzeczną wymianę zdań. Dlatego zamierzałam wykazać się rozsądkiem i dojrzałością, której brakowało rozpuszczonemu paniczowi, i wrócić do pełnienia swoich obowiązków. Jednak kiedy próbowałam wyminąć księcia, ten... nieoczekiwanie zastąpił mi drogę i w gnieniu oka przyparł do blatu.

– O nie, droga Ive... – wymruczał, pochylając się nade mną tak, że czułam jego oddech na policzku. – Nie ma mowy, bym akurat o tym zapomniał.

Pojęcia nie miałam, czy igrała ze mną moja własna wyobraźnia, czy może ze zdenerwowania coś sobie ubzdurałam, niemniej... Byłam przekonana, że nim książę odsunął się ode mnie... zdążył subtelnie pocałować mnie w szyję.

Świadomość wróciła, dopiero gdy w moich uszach przestał rozbrzmiewać powściągliwy śmiech panicza. Naigrawał się ze mnie, a ja... tak łatwo dałam się podpuścić! Jednak jeśli próbował mnie uwieść, zabawić się mną i moimi uczuciami, to źle trafił! Naiwna Ive należała już do przeszłości. Miałam coś, co musiałam chronić ze wszystkich sił – swoje serce.



Niepokoił mnie mój stan. Działo się ze mną coś, czego nie rozumiałam. Zaczęłam mieć problemy ze snem, przez co w ciągu dnia byłam nieprzytomna. Nie mogłam się na niczym skupić, a wykonywanie podstawowych czynności wymagało ode mnie niemałego wysiłku. Przez to wszystko notorycznie o czymś zapominałam, a przecież zawsze byłam sumienna i obowiązkowa. Co to miało być, do cholery?! Złapałam jakąś infekcję czy co?

Ta, infekcję o nazwie „podnieca mnie przystojny dupek” – prychnął drwiący głosik w mojej głowie.

Jeśli o to chodziło, miałam już po dziurki w nosie ich obojga! I cholernego księcia, i szydzącego głosu zdrowego rozsądku. Właściwie irytowali mnie w tym samym stopniu. Dodatkowo za każdym razem, gdy przebywałam w jednym pomieszczeniu z paniczem, moje serce wyczyniało dziwne akrobacje, więc to logiczne, że uznałam je za winne zdradzie.

Ze złością cisnęłam szmatkę do zlewu i zmęczona tak, jakbym co najmniej przebiegła maraton, głośno westchnęłam. W końcu udało mi się posprzątać po kolacji. Dziś szło to wyjątkowo opornie. Niezaprzeczalny udział w tym miał wyżej wymieniony dupek, który najwyraźniej dobrze się bawił, wpędzając mnie w zakłopotanie. Grunt, że posłuchał mojej prośby i nie posuwał się do flirtu, nie naruszał też mojej przestrzeni osobistej – tak przynajmniej myślałam. Jednak książę obrał inną taktykę. Po prostu na mnie patrzył. Właściwie sama jego obecność sprawiała, że zaczynałam się pocić ze zdenerwowania. No i te nawiedzające mnie wspomnienia... Nie! Nie tędy droga! Musiałam jak najszybciej wyrzucić księcia z głowy! Wiedziałam, że inaczej... oszaleję!

Czując, jak frustracja ściska mi gardło, wyszłam na taras. Z całej siły zacisnęłam dłonie na barierce i wdychałam lepkie od leśnej wilgoci powietrze. Liczyłam, że kojąca woń sprawi, że zacznę trzeźwiej myśleć, ale moje serce miało inne zdanie na ten temat. Zaciskało się boleśnie w piersi na samo wspomnienie Alexa.

– Koniec na dziś?

Na moje usta natychmiast wypłynął uśmiech. Przyzwyczaiałam się do tego bezszelestnego pojawiania się Connora – czy raczej po prostu spodziewałam się jego wizyty. Często zaglądał do mnie podczas cowieczornego patrolu po posiadłości.

– Nareszcie – przyznałam i przeciągając się, głośno ziewnęłam.

Zauważyłam, że Will przygląda mi się uważnie, jednak zanim zdołałam zapytać, o co chodzi, wszedł na taras i stanął obok mnie.

– Ive, wybaczone, bo pewnie pomyślisz, że wtrącam się w nie swoje sprawy, ale... nie jest ci ciężko? – spytał, patrząc mi głęboko w oczy. – Pracujesz od świtu do zmierzchu. Zajmujesz się domem, ogrodem, gotując dla nas, uwijasz się jak w ukropie... Chodzi mi o to, że wszystko skupia się na tobie, jest na twojej głowie. To za dużo jak na jedną osobę.

– Nie jest źle. Owszem, przybyło mi trochę obowiązków, jednak przynajmniej w uszy nie kłuje cisza i zawsze coś się dzieje.

– Tyle że pałac w Trondheim a posiadłość nad jeziorem to dwa różne poziomy. W pałacu pracowałam w zespole i miałam wyznaczony zakres zadań, natomiast zsyłając cię tutaj...

– Muszę liczyć wyłącznie na siebie? – dopowiedziałam, gdy Connor zamilkł, próbując zapanować nad wzburzeniem. Uśmiechnęłam się rozczulona. Naszła mnie ochota, by wygładzić dwie pionowe bruzdy, które pojawiły się między jego zmarszczonymi brwiami. Martwił się o mnie. – Masz rację, wcześniej byłam częścią zespołu i nie mogłam narzekać na brak towarzystwa. Jednak wolę skupić się na pracy i sumiennym wywiązywaniu się z obowiązków, a nie na użalaniu się nad sobą. Poza tym nie traktuję tego jak zesłanie. Jego Wysokość książę Christopher okazał mi łaskę i za to jestem wdzięczna. Natomiast sama praca w letniej rezydencji, nawet jeśli wiąże się ze zwiększeniem mojej odpowiedzialności... nie jest taka straszna – dokończyłam, uśmiechając się pogodnie do Willa. – Jeśli mam być szczerą, to wolę kojący szum drzew niż pałacowy przepych.

Było to odrobinę naciągane, bo nadal tęskniłam za Eliaszem i pozostałymi pracownikami, którzy w ciągu kilku ostatnich lat stali się praktycznie moją rodziną, a także za panią Gwen, jednak nie chciałam martwić Willa. Co prawda byliśmy przyjaciółmi, ale powinien skupić całą uwagę na ochronie

Jego Wysokości, a nie zaprzętać sobie głowę mną.

Korciło mnie, by zażartować, iż księżę Alex dostarcza nam obojgu dostateczną ilość rozrywki, tyle że... kompletnie wytrąciło mnie z równowagi zachowanie Willa. Wpatrywał się we mnie jak w obrazek. Zawstydzona przegarnęłam kosmyk włosów, a ten ruch przywołał mężczyznę na ziemię. Zamrugął zdezorientowany, po czym pospiesznie spojrzął w bok.

– Wiem, że jesteś silna, Ive. – Odchrząknął i zmieszany podrapał się po karku. – Ale nie wmówisz mi, że wykarmienie mojego zespołu i sprawowanie opieki nad księciem to bułka z masłem. Ive, przecież widzę, że jesteś przemęczona. No i ostatnio... stałaś się bardzo nerwowa.

Czy powinnam być z nim szczerą i powiedzieć, że moje częste wahania nastrojów oraz problemy ze snem biorą się w głównej mierze z winy jego pracodawcy?

– Może rzeczywiście masz rację – przyznałam powściągliwie, jednocześnie utwierdzając się w przekonaniu, że skarżenie się Willowi jest mało rozsądne. Jaką mógłby mi dać radę poza tym, co sama doskonale wiedziałam? Księcia należało unikać jak ognia i, przede wszystkim, puszczać mimo uszu jego flirciarskie teksty.

Tak, to dobry plan. Czy raczej jedyne, jaki posiadałam. Jeśli przestanę zwracać uwagę na księcia, ten w końcu się znudzi i sam odpuści. W jego życiu nie brakowało chętnych kobiet. Nie mrugnę nawet okiem, a zaraz znajdzie zainteresowaną jego tanim podrywem pannę... Tylko dlaczego na samą myśl o tym poczułam palący ucisk w piersi? Naprawdę było ze mną coś nie tak. Męczyła mnie ta emocjonalna huśtawka.

Skołowana myślami, za którymi nie potrafiłam nadażyć, postanowiłam skupić uwagę na Willu, który... nieprzerwanie cały czas do mnie mówił!

– ...dlatego już rozmawiałem z osobą sprawującą kontrolę nad majątkami należącymi do korony. Zawnioskowałem, by chociaż na czas, gdy w posiadłości przebywa Jego Wysokość, przydzielili ci kogoś do pomocy – poinformował, uważnie przy tym obserwując moją reakcję. Lecz gdy nie doczekał się żadnej odpowiedzi (tym razem zupełnie nie wiedziałam, co odrzec!), dodał pospiesznie: – Oczywiście to nie znaczy, że mam jakieś zastrzeżenia co do twojej pracy! Chodziło mi wyłącznie o to, by chociaż odrobinę cię... odciążać – dokończył na wydechu i zdeterminowany ściągnął usta, jakby w obawie, że lada moment powie o jedno słowo za dużo.

Pierwszy szok minął i wówczas pomyślałam, że Will jest naprawdę uroczy. W pracy był męski i pewny siebie, zachowywał dystans względem podwładnych, a w kontakcie z nimi sprawiał wrażenie surowego oraz zachowawczego. A jednak zdarzały się chwile takie jak ta, gdy peszył się z niewiadomego powodu.

– Dziękuję, że o mnie pomyślałeś – powiedziałam poruszona. – Naprawdę to doceniam.

Will uśmiechnął się półgębkiem.

– Poznałem cię na tyle, by wiedzieć, że sama nigdy nie poprosisz o pomoc.

– Dlatego cieszę się, że mam tak troskliwego przyjaciela! – Roześmiana wspięłam się na palce i... spontanicznie uściśkałam Willa!

W momencie gdy poczułam, jak ciało mężczyzny tężeje, a on sam wzbrania się przed jakimkolwiek ruchem, dotarło do mnie, co zrobiłam i z jakim przekroczeniem granic się to wiązało. Ja i moje nieprzemyślane reakcje! Nieporadnie odskoczyłam do tyłu i...

– Uważaj – wyszeptał William, a niski tembr jego głosu podrażnił mi uszy. – Jeszcze się zranisz.

Pierwszy oddech. Drugi, trzeci...

Szum w uszach nasilał się, a mimo to spróbowałam uchylić powieki. Will zawisł nade mną, a pochwyciwszy moje spojrzenie... gwałtownie zwarł szczęki. Dłoń, która obejmowała moją głowę, bym nie uderzyła w drewniany słupek, subtelnie się zsunęła – wprost na moje plecy. Miałam wrażenie, że przyspieszony puls zaraz rozsadzi mnie od środka. Nieporadnie wyplątałam się z ciasnych objęć Willa, ale niewiele to pomogło. Nadal czułam rozpraszające ciepło jego rąk w miejscach, gdzie mnie dotykał.

Will również był nieswój. Bąknął coś o patrolu, po czym zbiegł z tarasowych schodków. Jednak zanim na powrót włożył słuchawkę do ucha, zerknął na mnie ukradkiem, a jego przystojną twarz przeciął cień.

– Miałabyś ochotę na spacer? – spytał, patrząc na mnie tajemniczo.

– Teraz? O tej porze?

– Masz rację! – Roześmiał się bez przekonania, a jednak nuta zawodu w jego głosie była aż nazbyt słyszalna. – To było... W każdym razie dobrej nocy.

Może w tym momencie byłam samolubna albo może zwyczajnie zrobiło mi się żal Williama, którego najwyraźniej dotknęła moja odmowa... W tamtej chwili postrzegałam go wyłącznie jako przyjaciela, nikogo innego. Toteż bez zbędnego namysłu porwałam kraciasty koc leżący na jednym z wiklinowych foteli i pobiegłam w ślad za oddalającym się mężczyzną.

– Poczekaj! Odrobina ruchu i świeżego powietrza nie zaszkodzi. No i może dzięki temu szybciej będę mogła zasnąć.

Jego chłopięcy uśmiech znowu mnie oczarował. Dlatego bezwiednie ujęłam ramię, które Will mi ofiarował.

*Alexander*

Widziałem. Wszystko widziałem z okna sypialni. Obserwowałem ich od dobrych dziesięciu minut i byłem naocznym świadkiem nieporadnych flirtów, a od nerwowych, niepewnych uśmiechów, które wymieniali, aż przewracało mi się w żołądku. Ale jakby tego było mało... Ive ścisnęła Connora! Dosłownie rzuciła mu się w ramiona! A później poszli na spacer nad jezioro jak jakaś zakochana parka!

I to działo się pod moim nosem! Co oni sobie myśleli? Że mogli ze mnie kpić, mizdrzyć się do siebie za moimi plecami?! Byli zatrudnieni przez dwór, do kurwy nędzy! Musiał istnieć jakiś paragraf zakazujący związków między pracownikami! A nawet jeśli nie... Już ja ich nauczę pokory! Wezwę Connora pod byle pretekstem i rozwalę mu tę spontaniczną randkę...

Popatrzyłem na telefon, który kurczowo ścisnąłem w rękach. Już wybierałem numer do szefa ochrony, gdy dotarło do mnie, jak dziecinnie się zachowywałem. Bo w ogóle co ja robiłem?! Zgrzytając zębami, obserwowałem ich zza firanki?! I skąd wziął się pomysł, by nagle wezwać Connora tylko po to, by przeszkodzić mu w schadzce z Ive?!

Poczułem do siebie niechęć, nawet obrzydzenie.

Co ja najlepszego wyprawiałem? Byłem aż tak zazdrosny o jakąś ekspokojówkę?! Co się ze mną działo, do cholery?!



Nie spałem dobrze tej nocy. Nawet jeśli próbowałem wmówić sobie, że Ive niewiele mnie obchodzi, to i tak podświadomie nasłuchiwałem momentu, gdy dziewczyna w końcu wróci do domu. Ale nawet charakterystyczne trzaśnięcie drzwiami nie przyniosło ulgi moim skołatanim nerwom. I tak pognałem do okna tylko po to, by upewnić się, że Connor oddala się w stronę domku gościnnego, w którym ulokowali się ochroniarze. Jednak i to uspokoiło mnie jedynie w minimalnym stopniu. Nie wiedziałem, co zaszło między nim a Ive w czasie, gdy zniknęli mi z oczu. A moja zdradziecka wyobraźnia podsuwała najróżniejsze scenariusze. I na myśl o każdej z możliwości czerwona mgła zazdrości przesłaniała mi oczy.

Tak, byłem zazdrosny. A jeszcze bardziej wkurwiony, bo nie rozumiałem przyczyny mojego zachowania. Dawniej, gdy panna się mną nie zainteresowała, zwyczajnie olewałem temat, a teraz...? Moja głowa puchła na myśl, że Ive mogłaby być z innym mężczyzną.

Leżałem beczynnym w łóżku, aż nastał świt. Wiedziałem, że i tak nie zasnę, dlatego przebrałem się w dresowe spodnie, naciągnąłem bluzę i nie informując nikogo z ochrony, wyszedłem pobiegać. Szczeniackie zagranie, niemniej nie miałem ochoty widzieć się z Connorem. Niby nic mi nie zrobił, ale byłem na niego wściekły jak diabli.

Przebiegłem rundkę wokół posiadłości, a gdy zauważyli mnie ochroniarze patrolujący teren, dałem im znać, że mają pozostać w stosownej odległości. Nie miałem ochoty na żadne towarzystwo. A przynajmniej do momentu, gdy wracając do domu, zauważyłem otwarte drzwi piwniczki. Myśl, że właśnie nadarzyła się okazja, by spotkać Ive i pobyć z nią przez chwilę sam na sam, okazała się zbyt

kuszająca.

A gdy zajrzałem do środka, przywitał mnie niesłychanie ciekawy widok – Ive, wypinając najzgrabniejszą część ciała, próbowała wciągnąć po kamiennych schodkach dwa kosze po brzegi wypełnione warzywami. Należy zaznaczyć, że przede wszystkim byłem mężczyzną, który doceniał naturalne, tak przyjemne dla oka walory dziewczyny. No i te stęknienia... Trafiły w mój czuły punkt i to do tego stopnia, że rozproszyły uwagę ukrytego we mnie gentlemiana. Niemniej dłużej nie mogłem stać z założonymi rękami. Poszedłem więc na kompromis.

– Czemu nie poprosisz o pomoc któregoś z ochroniarzy?

Ive wzdrygnęła się, słysząc mój głos, jednak po chwili na powrót zaczęła szarpać się z koszami.

– To nie należy do ich obowiązków.

Z trudem powstrzymałem się od prześmiewczego prychnięcia.

– Wydawało mi się, że całkiem dobrze się z nimi dogadujesz. A przynajmniej z Connorem.

Tym razem udało mi się przykuć uwagę Ive. Spojrzała na mnie jak... na robaka. Wyjątkowo oślizgłego robaka, którego należało zdeptać.

– To, że przyjaźnię się z Willem, nie znaczy, że będę go wykorzystywać przy każdej nadarzającej się okazji.

– Przyjaźnisz się z Willem? – powtórzyłem ironicznie. Świetnie. Mówili sobie po imieniu. Oczywiście, że tak, skoro byli „przyjaciółmi”.

Jednak dziewczyna mylnie odebrała mój wrogi wyraz twarzy, bo znudzonym głosem dodała:

– Wasza Wysokość może być spokojny. Nie rozmawiamy o niczym, co dotyczyłoby Jego Wysokości czy pozostałych członków rodziny królewskiej.

W ostatniej chwili ugryzłem się w język, bo inaczej usłyszałyby, jak bardzo w tym momencie się pomyliła. Jeśli chodzi o zażyłość między Ive a Connorem, plotkowanie na temat rodziny królewskiej zajmowało chyba ostatnie miejsce na liście moich podejrzeń wobec nich. Zasadniczo pozostałe punkty wkurzały mnie najbardziej. Ale nie chciałem i nie mogłem obnosić się ze swoją chorą zazdrością. To było poniżej mojej godności.

– Co Wasza Wysokość robi?

Dobre pytanie! Co właściwie robiłem?! Po jaką cholerę odepchnąłem Ive i dzwignąłem oba kosze naraz? To miał być jakiś szpanerski popis siły czy jak? Mimo to postanowiłem nie zdradzać Ive, jak w tym momencie byłem daleki od pozostania poczytalnym.

– A jak ci się zdaje?

– Ale... To nie wypada!

– Tylko ja decyduję o tym, co wypada, a co nie.

– Jednak nalegam, by Wasza Wysokość...!

– To może mam zadzwonić po Connora, bo jakoś nie narzekasz, gdy on się wokół ciebie kręci! – warknąłem, wchodząc do kuchni, gdzie bez krztyny delikatności cisnąłem kosze na podłogę.

Sapałem wściekle, jak po wykańczającym treningu z Connorem, podczas którego mimo włożonego wysiłku i tak nie potrafiłem go prześcignąć. Właśnie tyle siły wymagało ode mnie powściągnięcie nerwów w konfrontacji z Ive.

– Coś insynuujesz? – Usłyszałem jej lodowaty głos.

– A co? Trafiłem w czuły punkt? – wyplułem pogardliwie.

Ive, zaciskając dłonie na ramionach, zmierzyła mnie spojrzeniem przepelnionym odrazą.

– Z Willem łączy mnie wyłącznie przyjaźń. Nie wiem, co sobie uroiłeś, i nawet nie chcę myśleć, jak spaczony jest twój umysł, skoro wyobraziłeś sobie cokolwiek innego.

Czyżby mną gardziła? Świetnie! Wręcz fenomenalnie! Mnie też nie podobało się położenie, w jakim się znalazłem!

– Wkurzyłem cię?

– Nie wiem, o co ci...

– Zazwyczaj gdy zajdę ci za skórę, zapominasz o kurtuazji i zwracasz się do mnie w bezpośredni sposób – zauważyłem, nonszalancko wzruszając przy tym ramionami.

Ive drgnęła i zażenowana spuściła oczy. Spodziewałem się takiej reakcji. Celowo przypominałem

jej, że mój status stanowił namacalną granicę, którą to przekroczyła swoją jawną zuchwałością. Sam nie byłem lepszy, bo nie powinienem ingerować w życie prywatne podwładnych, niemniej... Do ciężkiej cholery! Co było w tej dziewczynie, że przy niej wychodziłem na samolubnego kretyna?!

– Proszę o wybaczenie – wycedziła Ive przez zaciśnięte zęby. – Nie powinnam...

– Nie przejmuj się tym – mruknąłem zniecierpliwiony. – Przynajmniej wiem, że jesteś szczerą tylko wtedy, gdy emocje przejmują nad tobą kontrolę.

Zarumieniona zmarszczyła nos i przygryzła wewnątrz policzka. Długo ze sobą walczyła, a raczej próbowała powstrzymać słowa, które cisnęły się jej na usta. Byłem niezmiernie ciekaw, co tym razem chodziło po głowie tej dziewczyny. Wbrew temu, co mówiłem, podobała mi się ta bezpośrednia strona jej osobowości. Dlatego postanowiłem odrobinę sprowokować Ive i przechodząc obok niej, szepnąłem wprost do ucha:

– Kto umie lepiej poskromić złoźnicę, niech zawiadomi całą okolicę\*.

I stało się. Jasne oczy zapłonęły złością.

– Czy ostatnie zdanie zawsze musi należeć do ciebie i tych twoich... niewyparzonych ust?!

Roześmiałem się w głos.

– Uwierz mi, Ive, jeszcze nic nie wiesz na temat moich niewyparzonych ust – zawołałem, wychodząc z kuchni. – Potraktuj to jako ostrzeżenie i... lepiej miej się na baczności!

Będąc już poza zasięgiem morderczego wzroku dziewczyny, przyczałem się za drzwiami. Usłyszałem, jak Ive warczy rozzłoszczona, a zaraz potem nastąpiła seria głuchych odgłosów. Obstawiałem, że wzięła się za wypakowywanie warzyw z koszy i nie grzeszyła przy tym subtelnością.

Wróciłem do sypialni, wesoło pogwizdując. Byłem niezmiernie z siebie zadowolony i jeszcze przez długi czas wspominałem roziskrzone oczy dziewczyny. W zasadzie jej żywiołowa reakcja podsunęła mi pewien szalony pomysł – skoro Ive grała trudną do zdobycia, to czy nie warto wystawić jej na swego rodzaju próbę? Taki ruch pozwoliłby mi obrócić sytuację na moją korzyść.

Jednak w ferworze układania misternego planu zapomniałem o rzeczy najważniejszej – kto bawi się ogniem, łatwo może się sparzyć.

\* *Poskromienie złoźnicy*, William Shakespeare.





## Rozdział 8

*Ive*

„Miej się na bacności!” To była jawna groźba i wzięłam ją sobie do serca. Właściwie od dobrych kilku dni nie robiłam nic innego, jak tylko próbowałam nie wdawać się w pyskówkę z księciem, jednak on wcale nie ułatwiał mi zadania. Zupełnie jakby prowokowanie mnie uważał za nową formę urozmaicenia sobie czasu. Nic dziwnego, że jego związki były przelotne lub krótkoterminowe. Która kobieta pchałaby się w relację z mężczyzną o tak skomplikowanej osobowości? Ładna buzia i całkiem niezłe ciało stanowiły rekompensatę jedynie na krótką metę.

Może w tym momencie byłam zbyt krytyczna i ostra, ale na własnej skórze przekonałam się, kim w rzeczywistości był drugi książę – rozpuszczonym smarkaczem, który nie mając żadnych obowiązków, jedynie korzysta z uroków życia.

Dzisiaj do rezydencji przyjechał blisko tuzin jego znajomych. Były to młode, eleganckie i obłudnie piękne kobiety o ciałach, które wodziły na pokuszenie. Mogłam się założyć, że od tej chwili żaden ochroniarz nie skupił uwagi na księciu. Zresztą ja również, jednak w innym sensie – bo zostałam ich osobistą dziewczyną na posyłki. Co rusz byłam wzywana nad jezioro, gdzie przesiadywał książę ze swoimi gośćmi. Przynosiłam im drinki, przekąski, na które akurat mieli ochotę, a nawet ubrania na zmianę. Kobiety, które zaprosił panicz, nie miały żadnych zahamowań i wprost z mokrego bikini wskakiwały w skąpe letnie sukienki, które jeszcze ściślej przylegały do ich wilgotnych ciał. Odrobinię zszokował mnie ten obrazek, stanowił jakby zapowiedź rychłej orgii, jednak... Co mnie to obchodziło?

– Przynieś więcej ręczników i jakiś krem do opalania. Przecież Jego Wysokość musi uważać na słońce – oświadczyła jedna z tych niedorzecznie pięknych kobiet i jednocześnie cisnęła mi prosto w twarz płataninę cienkich sznurków zwaną bikini. – I wysusz to. Tylko radzę uważać, bo to drogi materiał. Kosztuje więcej niż... wszystko, co wydasz na siebie przez całe swoje życie – dodała z cynicznym uśmiechem, lustrując mnie od góry do dołu.

Nie wiedziałam dlaczego, ale przelotnie zerknęłam na księcia. Może myślałam, że przyjdzie mi z pomocą i w końcu przystopuje swoje roszczeniowe koleżanki. Jednak on wydawał się pochłonięty konwersacją z siedzącą na jego kolanach kobietą. Rozmowę umiłał sobie, badając organoleptycznie jej giętkie ciało. W zasadzie czego innego mogłabym się po nim spodziewać?

– Oczywiście – odparłam, na co blondynka prychnęła złośliwie.

– Grzeczna dziewczynka.

Trzymając w rękach skrawki materiału, z których składało się skąpe bikini blondyny, szłam w stronę domu. Po drodze natrafiłam na Connora. Przez ostatnie kilka godzin nie ruszył się z miejsca i patrolował teren. Rzucił mi współczujące spojrzenie, na co jedynie przewróciłam oczami. Co zrobić? Trzeba było to przeboleć.

Jednak najgorsze dopiero miało nadejść. Kilka godzin później podałam do stołu kolację. Blondynka nie wiedząc czemu obrała mnie sobie za cel i zapragnęła uprzykrzyć mi pracę. Krytykowała każdą potrawę, którą zaserwowałam, domagała się zmiany sztućców, twierdząc, że są niedostatecznie wypolerowane, a gdy poplamiła sukienkę, to... również okazało się to moją winą – sos nie był wystarczająco gęsty i dlatego skapnął jej z widelca. Jednak to było dopiero preludium. Pod koniec kolacji straciła talerz ze stołu, a gdy pochyliłam się, by posprzątać bałagan, wówczas... wylała na mnie wino. Oczywiście przeprosiła, twierdząc, że zadrzała jej ręka, jednak nie uwierzyłam w ani jedno jej słowo.

Po kolacji książę wraz z gośćmi przeniósł się do mieszczącej się w piwnicy sali kinowej. Uznałam, że będę mogła w spokoju posprzątać po kolacji, ale... przeliczyłam się. Kilka rozchichotanych

panienek przyszło po popcorn i w trakcie, gdy go robiłam, zainteresowały się stosem talerzy, które zostawiłam na blacie, by potem włożyć je do komody. Nawet się nie wzdrygnęłam, słysząc huk za plecami.

– Ups! Wybacz. – Blondynka wyszczerzyła się, stojąc pośród porcelanowych skorup.

– No wiesz? Jesteś bez serca! – wtórowały jej koleżanki, śmiejąc się do rozpuku.

– Niech zna swoje miejsce w szeregu i nie wyciąga łap wyżej, niż może – wycodziła, patrząc na mnie z wyższością.

Chociaż ręce trzęsły mi się ze zdenerwowania, podałam im popcorn. Gryzłam się w język, próbując zapanować nad słowami, które cisnęły mi się na usta, ale najwyraźniej osiągnęłam już swój limit pokory.

– Nie rozumiem, o co pani chodzi – wycodziłam powściągliwie.

– Masz nas za idiotki? Widzimy, jak wodzisz za nim wzrokiem.

– To radzę umówić się na wizytę do okulisty.

Blondynce zrzędała mina i w sekundę później już trzymała moje włosy w garści, drapiąc mi przy tym skórę długimi paznokciami.

– Posłuchaj mnie uważnie. Dobrze ci radzę, odpuść, bo...

– Bo co? – warknęłam, próbując wydostać się z jej uścisku.

– Bo takie jak ty nadają się jedynie do usługiwania i spełniania zachcianek – syknęła jadownicie.

– Twoje miejsce jest tutaj, a nie u boku księcia.

W głowie miałam kompletną pustkę. Ona widziała we mnie rywalkę? Niby... jakim cudem?! Ale zanim zdołałam pozbiierać myśli i chociaż spróbować się odgryźć, blondynkę spłoszył odgłos otwieranych drzwi. Puściła mnie nagle, a ja zatoczyłam się do tyłu. Connor spojrzął na potłuczone naczynia, na kobietę i w końcu na mnie. Wówczas wrogo przymknął powieki.

– Ive? Wszystko w porządku?

Wystarczył rzut oka, by zorientować się, jak wiele w tym momencie kosztowało go panowanie nad sobą. Jego twardo zaciśnięte pięści drżały, gdy utkwiał wściekły wzrok w blondynie, która z fałszywym uśmiechem odrzuciła złote pukle za ramię.

– Właśnie tłumaczyłam paniom drogę do wyjścia. Z kuchni – dodałam, patrząc kobiecie prosto w oczy. – To nie miejsce dla takich jak one.

Słyszając to, uśmiechnęła się usatysfakcjonowana. Z wolna się do mnie zbliżyła. Porcelanowe odłamki kruszyły się pod jej markowymi szpilkami.

– Mądra dziewczyna. Szybko łapiesz, o co chodzi. I tak trzymaj.

Ich wyjściu towarzyszył złośliwy chichot. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że spazmatycznie łapałam powietrze. Więc o to chodziło. Przez całe popołudnie i wieczór wyłączenie o to jej chodziło!

– Jesteś pewna, że...

Wzdrygnęłam się, gdy Connor położył mi dłoń na ramieniu. Wiedziałam, że się o mnie niepokoi, ale jeśli w tym momencie spojrzalabym mu w oczy... Nie ufałam sobie. Nie teraz, gdy ledwo wstrzymywałam łzy.

– To goście Jego Wysokości, Will – powiedziałam cicho i wyciągnęłam z kantorka miotłę oraz szufelkę. – Muszę traktować je wszystkie z szacunkiem.

– Na szacunek trzeba sobie zasłużyć.

Uśmiechnęłam się smutno. Nie powinnam Williama podburzać. Nie chciałam, by ze względu na mnie zmienił swoje zachowanie względem przyjaciół księcia. Obojętnie, jak by te kobiety się nie zachowywały... Nie miało to znaczenia, bo byliśmy pracownikami Jego Wysokości, reprezentowaliśmy dwór. Obowiązywały nas standardy, których bezwzględnie musieliśmy się trzymać. Nasze uczucia... One w żadnym stopniu nie były ważne.

– Dziękuję, ale nie martw się o mnie. Dam sobie radę – powtórzyłam jak mantrę. Pragnęłam w te słowa uwierzyć.

Z pomocą Connora posprzątałam pozostałości po przedwojennej porcelanie. I właśnie tym powinnam się przejmować! Piękne, ręcznie malowane talerze były teraz bezwartościową kupą skorup. Poza tym czekało mnie zgłoszenie utraty mienia koordynatorowi posiadłości, a to nic przyjemnego.

Z pewnością będzie ciekaw okoliczności, w jakich została zniszczona cenna porcelana. Podobna sytuacja przytrafiła się, gdy pracowałam w pałacu w Trondheim. Jedna z pokojówek uszkodziła zabytkową wazę, przez co cenny antyk stracił na wartości. Wówczas koordynator nie dał się przekonać, że to był wypadek, i wnioskował o degradację oraz obniżenie wynagrodzenia tytułem zadośćuczynienia. Nie miałam złudzeń, że w moim przypadku będzie tak samo. Przecież kuchnia to nie miejsce dla gości, więc wina za zdarzenie leżała wyłącznie po mojej stronie.

Przejęta konsekwencjami przeoczyłam moment, w którym zadzwonił telefon Connora. Na ziemię sprowadziły mnie dopiero słowa „Wasza Wysokość” i następująca po tym seria niepewnych spojrzeń.

– Książę kazał cię poinformować, że... jego goście zostaną dziś na noc.

Moja ręka zamarła na ułamek sekundy. Czułam się, jakbym dostała obuchem w głowę.

– W takim razie pójdę przygotować pokoje – wydukałam zamroczona. Powoli podniosłam się z kolan i odłożyłam szcزتkę do kantorka.

– Ive, nie jestem pewien, czy z nich skorzystają...

– To nie moja sprawa – ukróciłam twardym tonem. – Moim obowiązkiem jest spełnić polecenie księcia.

Nie moja sprawa. Nie moja sprawa. Nie moja... Tak, to w najmniejszym nawet stopniu mnie nie dotyczyło. Więc dlaczego na samą myśl, że Alex spędzi upojną noc z tabunem napalonych kobiet, czułam, że żołądek podchodzi mi do gardła?

*Alexander*

Plan był perfekcyjny i (co najważniejsze!) skuteczny. Już w trakcie moich niewinnych igraszek z dziewczynami nad jeziorem zauważyłem, że Ive czerwienieje ze złości. I o to właśnie mi chodziło! Skoro ja mogłem wariować z powodu chorej zazdrości, to czy Ive nie zasługiwała na to samo? Właśnie oddawałem jej zawiązkę za moją mękę ostatnich dni! Ona i Connor byli przyjaciółmi? To zupełnie jak zaproszone dziś dziewczyny! A że były bardzo ponętne i namiętne... to grało tylko na moją korzyść. Odrobinę wkurzała mnie zajadłość, z jaką Felicja gnębiła Ive, jednak nie mogłem przerwać przedstawienia. Wiedziałem, że to wrogie nastawienie tylko pomoże mi obudzić zazdrość w dziewczynie i skłonić ją do ujawnienia prawdziwych emocji. Chciałem jedynie uniknąć wykorzystania którejś z nowo przybyłych. Odrobina niezobowiązującego flirtu była wskazana, jednak nie byłem aż takim gnojem, by ściągnąć którąś do łóżka. Szczególnie Felicja dawała mi jasne sygnały, niemniej moja jednoznaczna odpowiedź powinna przystopować jej zapędy do roli pretendenci do tytułu mojej kochanki. Podstępny plan zakładał, że niebawem zjawi się u mnie wściekła Ive i to jej będę musiał poświęcić całą uwagę. Miałem świadomość, że uczynię to z radością.

Jedyne, co było niepokojące, to hałas dochodzący z korytarza – bo narastał z każdą chwilą. Mimo to postanowiłem nie ingerować w kłótnię dziewczyn, bo naprawdę niewiele mnie ona obchodziła. Jednak w momencie, gdy usłyszałem pukanie do drzwi, poczułem, że ten wieczór skończy się inaczej, niż zakładał mój misterny plan.

– Wasza Wysokość wybaczy, że nachodzę – zaczął Connor. – Pani Felicja domaga się widzenia z tobą.

– Powiedziała, o co chodzi? – westchnąłem znudzony.

– Padło podejrzenie, że na terenie posiadłości doszło do kradzieży naszyjnika należącego do pani Felicji.

To mnie zaciekawiło. Natychmiast odłożyłem książkę, którą udawałem, że czytam, na wypadek gdyby do mojej sypialni wkroczyła Ive.

– Naszyjnika? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że...

– Od razu wytypowała Ive.

Zalała mnie wściekłość. To niemożliwe! Felicja miała tupet oskarżać Ive o kradzież! Przecież ona nie byłaby zdolna do czegoś takiego...! Nie, Alex, przestań kierować się emocjami, a zacznij myśleć logicznie. To prawda, że sumienie Ive nie było krystalicznie czyste, a na niej samej ciążyło oskarżenie

o zdradę, przez co została odsunięta od pełnienia obowiązków na dworze, ale kradzież? Nie chciałem w to wierzyć.

Czym prędzej udałem się do pokoju Felicji, który dzieliła z trzema innymi dziewczynami. Tyle że przez aferę, jaka wybuchła, wszystkie teraz zebrały się w jednym miejscu i z przejęciem obserwowały dramę, jaką odstawiała kobieta. Gdy tylko mnie zobaczyła, padła mi w ramiona i załała się łzami. Na zmianę to szlochała, to piskliwym głosem wyrzucała z siebie niezrozumiałe słowa. Nie dane było mi zorientować się w sytuacji, a do tego w progu sypialni stanęła Ive przyprowadzona przez Connora.

– To ona! – wrzasnęła na jej widok Felicja. – To na pewno ona!

– Sama widziałam, jak gapiała się na biżuterię Felicji.

– Złodziejka.

Jednym ostrym spojrzeniem ukróciłem podburzające komentarze pozostałych kobiet. Z trudem odsunąłem od siebie Felicję, bo ta wczepiła się we mnie z nieprawdopodobną siłą.

– Ive, wezwałem cię, bo ponoć zaginęła biżuteria Felicji – powiedziałem, przy okazji zauważając, że dziewczyna nadal była w poplamionym ubraniu, które miała na sobie podczas kolacji. Poczujęm chęć, by kopnąć się w tyłek. Zasypałem ją tyłoma obowiązkami, że nie znalazła nawet czasu, by się przebrać! Z tego powodu łagodniej dodałem: – Może ją znalazłaś albo coś zauważyłaś?

– Czy znalazła?! Ona ją ukradła, a to różnica!

– Nie wysunę bezpodstawnych oskarżeń w stosunku do mojej podwładnej bez żadnych dowodów – wysyczałem do Felicji, gdyż jej wrzaski zaczęły działać mi już na nerwy. – Ive, czy mogłabyś powiedzieć, kiedy ostatni raz widziałaś naszyjnik Felicji? I gdzie byłaś przez cały ten czas?

Ive w dalszym ciągu nie podniosła głowy.

– Z tego, co pamiętam, pani Felicja miała go na sobie podczas kolacji. Tuż po niej przyszykowałam pokoje dla gości Waszej Wysokości i przeniosłam do nich rzeczy pań. Po seansie zaprowadziłam gości na piętro, a zaraz potem zesłam do sali kinowej, by ją posprzątać.

– Mogę to potwierdzić – wtrącił Connor. – Spotkałem panią Felicję, gdy przyszła wraz z koleżankami do kuchni. Miała na szyi naszyjnik. Wobec tego nie ma możliwości, by to Ive...

– To spisek! – prychnęła rozzłoszczona Felicja. – Oni na pewno działają w zмовie...

– To moje ostatnie ostrzeżenie – warknąłem, zaciskając ręce na piersi. Musiałem się powstrzymać, by siłą nie posadzić blondynki w fotelu. – Connor to mój zaufany ochroniarz, więc lepiej się zastanów, wobec kogo rzucasz oskarżeniami.

– Więc przeszukajcie jej pokój! Na pewno tam to ukryła!

Zerknąłem na szefa ochrony, który ledwo zauważalnie skinął głową w stronę korytarza. Spojrzałem we wskazane miejsce i... przytaknąłem. Connor wyszedł z sypialni, a ja zwróciłem się do Ive:

– Ive, czy zgodzisz się, byśmy sprawdzili twój pokój? A także przeszukali rzeczy pozostałych dziewczyn! – dodałem, podnosząc głos, by przekrzyczeć narastającą wrzawę.

– Nie mam nic do ukrycia – oświadczyła hardo Ive, unosząc brodę, i po raz pierwszy spojrzała mi prosto w oczy. – Nie wchodziłam do sypialni pań od momentu, gdy zaprowadziłam je do pokoju.

– Rozumiem. I dziękuję, że z nami współpracujesz.

Wraz z dwoma ochroniarzami i Felicją depczącą nam po piętach przeszedłem do sypialni Ive, która mieściła się w korytarzu na prawo od kuchni. W zasadzie pierwszy raz byłem w tej części domu, dlatego zaskoczyły mnie spartańskie warunki, w jakich mieszkał personel. W ciasnym pokoju znajdowały się tylko wąskie jednoosobowe łóżko, niewielki sekretarzyk oraz komoda na ubrania. W pomieszczeniu zapanował niemały tłok, gdy do środka weszło pięć osób.

Ive posłusznie odsunęła się pod drzwi i pozwoliła, by ochroniarze przeszukali jej pokój. Jeden zajął się sekretarzykiem, natomiast drugi delikatnie przesuwał ubrania złożone w komodzie, taktownie omijając szufladę z bielizną. Odetchnąłem z ulgą, bo myśl, że ktokolwiek dotknie czy chociaż zobaczy bieliznę Ive, napawała mnie chęcią mordy. Jednak gdy jeden z mężczyzn zasunął szufladę, w Felicję wstąpił prawdziwy demon.

– Nie tak! Tak się przeszukuje! – Przepychając się między nami, dopadła do mebla i odepchnęła zaskoczonego ochroniarza. Wyszarpnęła pominiętą szufladę z taką siłą, że ta z hukiem spadła na

podłogę. Przy okazji spadło coś jeszcze. Ramka, która stała na komodzie. – Jestem pewna, że ukryła ją gdzieś tutaj! Jest! Widzicie?! To złodziejka! Alex, musisz ją najszybciej usunąć...!

Oniemiały nie wiedziałem, na co mam patrzeć najpierw. Czy na Felicję, która machała tuż przed moim nosem swoją drogocenną kolia, czy na fruującą wszędzie bieliznę Ive, czy raczej... na dziewczynę, która uklękawszy przy komodzie, drżącymi rękami podniosła ramkę ze zdjęciem. Na podłogę i kolana Ive posypały się drobinki szkła. A mimo to przycisnęła zniszczony przedmiot do piersi i nisko pochyliła głowę. Jej ramiona się zatrzęśły. Płakała bezgłośnie.

Czułem to. To była cenna dla niej pamiątka. Na tyle wartościowa, że oskarżenie o kradzież przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Już chciałem podejść do Ive, gdy poczułem klepnięcie w ramię. Connor skinął głową, wlepiając wściekłe spojrzenie w pokrzykującą Felicję. W samą, kurwa, porę!

– Wyjdźcie – zwróciłem się do ochroniarzy. Posłuchali mnie natychmiast, jednak gdy opuszczali pomieszczenie, blondynka wykorzystała okazję i ponownie zaczęła swoją szopkę.

– Alex, boję się! Ona ukradła moją biżuterię! A co, jeśli jest zazdrosna i coś mi...

– Jedno pytanie. Co ty odpierdalasz?

Felicja zamrugnęła zdezorientowana, a na jej sztucznych rzęsach osadziły się równie sztuczne łzy.

– S-słucham?

– Celowo podłożyłaś Ive biżuterię. Zrobiłaś z niej złodziejkę i to na oczach... – Boleśnie zazgrzytałem zębami. – Dlaczego?

– O czym ty mówisz? Alex, nigdy nie zrobiłabym czegoś tak podłego! Dlaczego wierzysz jej, a nie mnie?!

– Bo ci nie ufam – warknąłem jadowicie. – Jesteś zdolna do wszystkiego, Felicjo, i oboje doskonale o tym wiemy. Connor przejrzał nagrania z monitoringu. O tym nie pomyślałaś, prawda? Kamery są na każdym korytarzu i pracują przez całą dobę. A może zorganizujemy wspólny seans filmowy i wówczas dowiemy się, kto tu na kogo zastawił pułapkę?

Spanikowana cofnęła się o krok. Jej dolna warga drżała, jednak byłem daleki od okazania kobiecie litości.

– Dlaczego mi to robisz? Przecież... Przecież tak dobrze się dogadujemy i mogłoby być nam dobrze!

Przysunąłem się do niej na tyle blisko, by wysyczeć jej prosto w twarz:

– Niczego o mnie nie wiesz. Nienawidzę kłamców.

Felicja próbowała jeszcze coś powiedzieć, jednak nie dałem jej okazji. Szarpnąłem ją za ramię i siłą wyprowadziłem za drzwi, a tam pchnąłem wprost w ręce ochroniarzy.

– Connor, zaprowadź wszystkich do pokoju kinowego i puść nagranie z monitoringu. Po tym mają dziesięć minut na opuszczenie posiadłości. I wszystkich, bez wyjątku, wrzucić na czarną listę.

– C-co? Nie! Alex, proszę! Niech będzie, trochę przesadziłam, ale... Tam są moje koleżanki z branży! Nie możesz mi czegoś takiego zrobić! To zniszczy moją reputację!

– Możesz mieć pretensje wyłącznie do siebie – odparłem stanowczym tonem. – Za błędy trzeba płacić.

Zamknąłem Felicji drzwi przed nosem, ale nawet one nie zagłuszyły jej lamentu. To już nieważne, dramy tej osoby przestały mnie obchodzić. Za to w moim umyśle na zawsze wypalił się widok dziewczyny, która drżąc na całym ciele, kurczowo przyciskała do piersi zniszczoną ramkę. Ostrożnie przyklęknałem obok Ive.

– Ive, zostaw – wyszeptałem głosem ochryplym od tłumionych emocji. – Skaleczysz się.

Stanowczo pokręciła głową.

– Nie wierzyłeś mi.

– Przeciwnie – odparłem, przegarniając jasne włosy dziewczyny na jej ramię. Po jej białych policzkach spływały strumienie łez. Cholera... – Od początku wiedziałem, że nie ukradłaś tego naszyjnika.

– Wierzyłeś mi, tak? – powtórzyła, krzywiąc się z niesmakiem. Podniosła głowę i spojrzała na mnie z wyrzutem. – To po co kazałeś przeszukać mój pokój?!

– Myślałem, że Felicja się opamięta, ale... Przepraszam. To moja wina i dlatego...

– A wcześniej?! Dlaczego nie zareagowałeś, gdy mnie wyśmiewały? Dlaczego pozwoliłeś Felicji, by ze mnie szydziła?! Dlaczego tego nie przerwałeś?!

– Ive, naprawdę przepraszam! – wyszeptałem gorączkowo i by nie odsunęła się ode mnie, złapałem ją za ramiona. – Wiem, zachowałem się jak skończony dupek!

– Nie chcę tego słuchać! Od początku kłamiesz! Przyznaj, że właśnie tego chciałeś! Upokorzyć mnie, zadrwić i... – Gwałtownie pokręciła głową. – Nieważne. Udało ci się. A teraz, proszę, wyjdź. Alex, zostaw mnie samą!

Nie docierało do mnie, że nie przyjęła moich przeprosin, że nie wierzyła w moje szczere poczucie winy. Ale czułem, że to zaszło za daleko i musiałem się usunąć. Jednak zanim wyszedłem, spojrzałem jeszcze na Ive. Na drżących nogach wstała z podłogi i ostrożnie odstawiła ramkę na swoje miejsce. Na fotografii była ona sama, nastoletnia, i starszy od niej mężczyzna o równie jasnych włosach i identycznych jak u dziewczyny oczach. To był ojciec Ive. Jedyna pamiątka, która jej po nim została.

– Przepraszam.

I po raz pierwszy poczułem wagę tych słów. Pierwszy raz odczułem skruchę i... niewyobrażalną pustkę.



## Rozdział 9

*Ive*

Jeszcze tej samej nocy skrupulatnie wypełniłam każdą rubrykę protokołu zniszczenia mienia, po czym wysłałam dokumenty do biura koordynatora. Ze względu na późną porę, a także skrajne wyczerpanie mogłam z tym poczekać do jutra, jednak emocje, które nadal we mnie buzowały, i tak nie pozwoliłyby mi zasnąć. Co prawda płacz odrobinę mnie wyciszył, lecz nie przyniósł całkowitego ukojenia. Nadal uznawałam za bezsensowne marnowanie łez na coś tak prozaicznego jak rozpacz po stracie ramki na zdjęcia, niemniej... to była jedna z niewielu pamiątek, jakie pozostały mi po ojcu. Większość, bez mojej wiedzy, wyprzedawała bądź wyrzuciła macocha, a mnie została jedynie ramka i flakonik perfum, które dostałam w prezencie od taty na osiemnaste urodziny. Uczepiłam się tych dwóch rzeczy, które stały się namacalnym śladem jego dawnej obecności, i nie chciałam ich wypuścić z rąk. Jak gdyby było to równoznaczne z całkowitą utratą taty. Dlatego, mimo uszkodzenia, postawiłam ramkę na dawnym miejscu.

Rankiem ledwo przytomna stanęłam przy kuchence, by przygotować śniadanie dla ochroniarzy oraz księcia. Księcia... Byłabym niezmiernie szczęśliwa, gdybym pozostawała obojętna na samo wspomnienie o nim. Niestety moje poplątane uczucia natychmiast dały o sobie znać. Nie wiedzieć czemu nie potrafiłam go znienawidzić czy żywić urazy wobec upokorzenia, jakiego wczoraj doznałam. Czułam tylko... ból. Tępy, dominujący, pełen smutku ból. Zupełnie jakbym zawiodła się na przyjacielu. Na osobie, której zaufałam, a ta podle mnie wykorzystała.

Nie wiedziałam też, jak miałam odebrać jego zachowanie przy śniadaniu. Alex unikał patrzenia na mnie, nie wybrzydzał, jak to miał w zwyczaju, ani nie prosił o przygotowanie innej potrawy. Właściwie to zachowywał się jak skarcone dziecko, które w poczuciu skruchy chciało pozostać niewidoczne. Zaczynałam mieć wątpliwości. Czy to możliwe, że jego wczorajsze przeprosiny istotnie były szczerze i faktycznie czuł się winny, że przez jego bierność sprawy przybrały taki, a nie inny obrót?

Panicz Alex stanowił dla mnie zagadkę. Działał spontanicznie i nie miał w sobie za grosz empatii, wykorzystywał ludzi. Mną wczoraj także się posłużył ku ucieście swoich gości. W porównaniu z nim księżę Christopher, mimo swojej oschłości i wyobcowania wynikającego z ochrony prywatności, uosabiał majestat oraz nobliwość. Jakim cudem bracia mogli się od siebie tak różnić? Ich osobowości były... jak ogień i woda. Oziębły księżę Christopher z pokorą wypełniał obowiązki wynikające z tytułu następcy tronu, natomiast księżę Alex... uosabiał żywiołowy ogień, którego nie dało się ujarzmić. Czy liczyłam na to, że kiedykolwiek spokojnie albo chociaż nauczy się brać odpowiedzialność za własne czyny? To nie był typ mężczyzny, w którym chciałabym się zakochać. Mimo to moje serce podskakiwało na jego widok, a ciało drżało, gdy słyszałam aksamitny tembr głosu panicza. Musiałam być niespełna rozumu, skoro nie panowałam nad reakcjami organizmu. I serca.

Całe szczęście Alexa odwiedził sekretarz, więc zamknęli się w gabinecie na większość dnia. To zapewniło mi dostateczną ilość czasu, by móc w spokoju przygotować obiad oraz posprzątać sypialnię, w których panował koszmarny bałagan. Mimo iż przyjaciółki księcia nie nocowały w posiadłości, upewniły się, że długo nie zapomnę o ich wizycie. Zmazywanie śladów szminki z lustra to mordęga. Właśnie przeklinałam czerwony pigment, który koszmarnie zapaskudził gładką taflę, gdy zadzwonił telefon. I to nie ten w posiadłości, a moja komórka. Pełna obaw, bo przecież istniało wąskie grono osób, z którymi utrzymywałam kontakt, ściągnęłam rękawiczki. Parszywe przeczcucie mnie nie myliło.

– Dzień dobry, dzwonię z biura koordynatora. Właśnie otrzymaliśmy od pani raport ze szkody królewskiego mienia. Chciałam panią powiadomić, że zostanie on odrzucony.

– Odrzucony? – Padł na mnie blady strach. – Czy zapomniałam coś uwzględnić albo błędnie wypełniłam raport?

– Nic z tych rzeczy.

– Więc... co się stało? Zmieniliście procedury?

Pauza po drugiej stronie przeciągała się, co jedynie wzmogło mój niepokój. W końcu kobieta westchnęła i przerywając milczenie, pospiesznie wyszeptała do słuchawki:

– Jego Wysokość księżę Alexander osobiście rozmawiał z koordynatorem i zgłosił szkodę. Z tego, co wiem, wziął winę za zniszczenie mienia na siebie. Tak że sprawę uznajemy za nieważną, a pani raport zostanie zniszczony.

– Co proszę?

– To wszystko z mojej strony. Życzę dobrego dnia.

Rozłączyła się, a ja... wpatrywałam się w telefon kompletnie oszołomiona.

Alex wziął winę na siebie? Ale... dlaczego?

*Alexander*

Powstrzymując gniew, powoli odłożyłem zabytkową słuchawkę na złote widelki. Składając głowę na skórzanej podkładce biurka, głośno westchnąłem. Właśnie odbyłem uroczą rozmowę z moim bratem. Spodziewałem się moralizującej gadki, ale nie wściekłości, w jaką wpadł, gdy nazwałem zabytkową porcelanę „gównianymi talerzykami”. Że też nie ugryzłem się w język. Ale było już za późno i Christopher zaprezentował mi historię owej porcelany, której żywot zakończyłem z głośnym hukiem. Ponoć liczyła sobie dwieście lat i była prezentem od jakiegoś hiszpańskiego monarchy dla naszego prapra-bezliku-dziadka. Jednak nawet wtedy nie potrafiłem się pohamować i głupio rzuciłem luźną sugestię, że miejsce takiego zabytku jest w muzeum, a nie w domku letniskowym. Naprawdę, czasem brakowało mi instynktu samozachowawczego.

– Czternaście.

– Co czternaście?

– Tyle razy wywróciłeś oczami podczas rozmowy z bratem.

– To już wiem, dlaczego tak boli mnie głowa – mruknąłem pośpiesznie, po czym wyprostowałem się na fotelu i zerknąłem na Connora, który podał mi szklanekę whisky. Przyjąłem ją bez gadania, bo potrzebowałem czegoś na wzmocnienie. Chrzanić, że ledwo minęło południe. – Mniejsza o mojego brata. Kupiłeś to, o co prosiłem?

– Złożyłem zamówienie wedle twoich instrukcji. Kurier powinien dostarczyć przesyłkę jutro z samego rana.

– To... dobrze.

– Denerwujesz się?

– Niby czym?

– Że Ive nie przyjmie twojego prezentu.

Connor był nie w ciemę bity i błyskawicznie dodał dwa do dwóch.

– To nie prezent, a rekompensata za poniesione szkody – skłamałem, bo tak naprawdę cholernie się stresowałem, że Ive rzuci ramką prosto w moją twarz. W sumie by mnie to nie zdziwiło. Zasłużyłem sobie. – Zrobiłem coś niewyobrażalnie nieodpowiedzialnego i dlatego powinienem jej to odpowiednio zadośćuczynić.

Po moich słowach w gabinecie zapanowała grobowa cisza. Łypnąłem na Connora, który wyraźnie dusił się ze śmiechu.

– Wasza Wysokość wybaczy, ale... to wzruszająca chwila – powiedział złośliwie. – Nareszcie postąpiłeś jak dojrzały mężczyzna.

Raczej nabrałem rozumu, jednak wolałem nie dzielić się z szefem ochrony wnioskami ze swojego niedawnego odkrycia. Gorączkowo zastanawiałem się, jak zmienić temat, by uspić czujność Connora, jednak ten drgnął zaskoczony i natychmiast spoważniał.



– Przyjąłem – odparł krótko, naciskając słuchawkę w ucho, po czym zwrócił się do mnie: – Limuzyna pani Gwendolyn właśnie minęła bramę.

– Gwen przyjechała?! – wykrzyknąłem, błyskawicznie zrywając się z fotela. – Chris nic mi nie mówił!

– Również nie posiadałem wiedzy na ten temat – powiedział Connor tytułem usprawiedliwienia. Prychnąłem pod nosem, bo w sumie spontaniczność Gwen nie była żadną nowością. W zasadzie mogłem się założyć, że nawet nie przyszło jej do głowy, by powiadomić dwór o swojej wizycie. Ale żeby nawet Chris nie wiedział, gdzie aktualnie przebywała jego narzeczona?

Poprawiłem koszulę, chcąc zachować pozory przyzwoitego prowadzenia się, i wyszedłem z domu akurat w momencie, gdy czarna limuzyna wjechała na podjazd. Connor wyminął mnie i jednocześnie nadając komunikat mobilizujący całą ochronę, zbliżył się do samochodu, by otworzyć Gwen drzwi. Jednak... w środku nie było nikogo. Skołowany gapiłem się na kierowcę, który wysiadając od strony pasażera, przepraszająco spuścił wzrok. To oznaczało tylko jedno – Gwen prowadziła własną limuzynę. Boki zrywać!

– Cześć, siostrzyczko! – zawołałem, wychodząc naprzeciw Gwendolyn. Wskoczyła z fotela kierowcy i roześmiana wpadła mi w ramiona.

– Alex! Jak dobrze cię widzieć!

– Z ust mi to wyjęłaś! – Odsunąłem ją na długość ramienia, by dobrze jej się przypatrzeć. Sprane dżinsy, biały T-shirt, marynarka, trampki, burza rozwianych włosów... Tak, to z pewnością była Gwen!

– Wyglądasz kwitnąco.

– Pochlebca i kłamca jednocześnie. Ale całkiem możliwe, że przejażdżka dodała mi wigoru.

– Właśnie widzę. Zwolniłaś kierowcę?

– Niezupełnie, ale użyła podstęp. Tylko proszę nie pytać o szczegóły, Wasza Wysokość – wcięła się Nora, szefowa ochrony Gwen, która zmaterializowała się u jej boku, by cichaczem wyciągnąć jej z rąk kluczyki. – Pamiętaj, co obiecałaś.

W odpowiedzi Gwen zrobiła niepocieszoną minę i przewróciła oczami. To zaalarmowało Norę.

– Protokół jasno mówi, że...

– Protokół – przedrzeźniła Gwen i prychnęła zirytowana. – Zaczynam myśleć, że mam tak na imię.

– Bo często go łamiesz.

I mógłbym naśmiewać się do woli, gdyby nie jednoznaczne chrząknięcie Connora. Tak, ten akurat dużo miał do powiedzenia w tej kwestii. Mogliśmy podać sobie z Gwendolyn ręce.

Zostawiając naszych szefów ochrony, by mogli wymienić się przykładami niesubordynacji swoich podopiecznych, poprowadziłem Gwen ścieżką za dom.

– Nawet nie wiesz, jak brakuje mi jazdy samochodem. – Naburmuszona ściszyła głos.

– No tak, bo mieszkając w Nowym Jorku, to codziennie wsiadałaś za kółko.

W pierwszym odruchu Gwen zmroziła mnie wzrokiem, jednak po chwili zauważyłem, że na jej ustach wykwitł jadowity uśmiešek. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Mam rozumieć, że historie twoich brawurowych ucieczek spod nosa ochroniarzy są zmyśłone?

– Kłamstwo, oszczerstwo, czysta herezja! – wykrzyknąłem z odrazą.

– Czyżby? No a ten wyścig w Paryżu...

– Może lepiej powiedz, co słyhać u Christophera.

Gwen wysoko uniosła brwi.

– Prosisz mnie, bym powtórzyła ostatnie jego słowa na twój temat? Kilka godzin po tym, jak otrzymał raport o zniszczeniu królewskiego mienia?

Wdepnąłem na minę.

– W zasadzie nie musisz, już do mnie dzwonił. – Skrzywiłem się boleśnie, na co Gwendolyn parsknęła śmiechem.

– Nie traci czasu. Ale jeśli to cię pocieszy, to mnie samą czeka ochrzan, gdy usłyszysz, że odwiedziłam cię, uprzednio nic mu o tym nie wspominając. No ale gdzie Ive?

– To zabolalo! – Teatralnie złapałem się za pierś. – Widzimy się pierwszy raz od kilku tygodni,

a ty już odstawiasz mnie na boczny tor.

– Nie udawaj zawiedzionego. Dobrze wiesz, że przyjechałam zobaczyć się z każdym z was – odpowiedziała, mrugając czarująco. I niby jak miałem z nią wygrać?

– Niech będzie, zaprowadzę cię do Ive.

Podążyłem z Gwen ścieżką za dom. Nie musiałem konsultować się z Connorem, by wiedzieć, gdzie w tym momencie przebywała dziewczyna. Cisza, jaka panowała w rezydencji, sugerowała, że Ive relaksowała się przy swoim hobby.

– Jak się trzyma? – spytała ukradkiem Gwen.

Zerknąłem na nią przelotnie i czym prędzej musiałem odwrócić głowę. Spojrzenie Gwen przepełniała troska o przyjaciółkę, a ja przecież w ostatnim czasie dostarczałem Ive tylko zmartwień. Pamiętając, że Connor nie wspomniał w swoim raporcie o odwiedzinach moich znajomych, a także o tym, jak ich wizyta uprzykrzyła pracę Ive, pomyślałem, iż Gwen chodzi o zdarzenie na targu.

– Słyszałaś.

– Będąc bardziej precyzyjną, czytałam raport Connora. Chris mnie wtajemniczył.

– I dlatego przyjechałaś nad jezioro Vansjø?

– Między innymi. Dla mnie to był cel numer jeden, jednak w planie miałam też przewidziane inne rzeczy, które musiałam załatwić w Oslo.

Mój uśmiech był trochę wymuszony, niemniej nie zamierzałem obnosić się ze swoimi dziecinnymi fochami. Gwen nie przybyła tu dla mnie. To trochę zabołało.

– Wnioskuje, że babcia w formie?

– Najwyższej! Osobiście dopilnowała przymiarki mojej kreacji na przyjęcie zaręczynowe oraz nadzorowała projekt sukni ślubnej.

– Więc to już? Dała ci swój książęcy diadem?

– Przymierzyłam go i... jest cholernie ciężki! I drogi. Niby jak mam w nim wystąpić, wiedząc, że za ten kawałek metalu i kamieni można kupić mały kraj?

Powstrzymałem śmiech, widząc przerażoną minę Gwen, jednak prychnąłem, gdy kobieta zatrzymała się i z wyrazem głębokiego szoku na twarzy wskazała przed siebie. Wnioskowałem, że właśnie zauważyła Ive.

– Czy ja dobrze widzę? Ive sadi kwiatki?

– To jej hobby. Zdarza się, że do nich mówi, więc traktuj jej zielonych przyjaciół z szacunkiem. Inaczej będzie z nimi plotkować na nasz temat – powiedziałem, uśmiechając się półgębkiem i podprowadzając Gwen bliżej. Ona zaś... dziwnie na mnie spojrzała. Nie potrafiłem tego jednoznacznie określić, jednak dostrzegłem, jak na ułamek sekundy jej oczy rozbłyły, a na ustach zadrgał tajemniczy uśmiech.

Nie miałem okazji dopytać, o co chodzi, bo wówczas usłyszałem dochodzący z tarasu brzdęk. Ive, upuszczając łopatkę, zerwała się na równe nogi.

– Gwen?!

– Niespodzianka!

Padły sobie w ramiona, a ja natychmiast poczułem się jak piąte koło u wozu. Najwyraźniej taka już natura przyjaciółek – gdy spotykają się po miesiącach rozłąki, ekscytacja sięga zenitu i świata poza sobą nie widzą.

– Co ty tu... Co panienka... – Ive z emocji plątał się język, a ja z miejsca uznałem, że to... słodkie. – Znaczą Wasza Wysokość...?

– Poratuję cię. Gwen w zupełności wystarczy.

– Tak nie można! Protokół wyraźnie mówi, że...

– W nosie mam protokół – warknęła Gwendolyn. Chyba miała alergię na to słowo. – Poza tym nie posiadam żadnego tytułu.

– Jeszcze.

– Nie przypominaj mi. Nawet nie wiesz, przez jakie piekło jestem zmuszona przejść. Ale opowiadajcie, co u was. Mam nadzieję, że Alex ci się nie naprzykrza... Co robisz taką minę? Wszyscy doskonale wiedzą, jak potrafisz zaleźć za skórę.

Owszem, skrzywiłem się, bo moja przyszła bratowa nawet nie wiedziała, jak była bliska prawdy. Ale na to, czy Ive wyżali się Gwen, nie miałem najmniejszego wpływu. I w sumie nie chciałem, by skłamała na mój temat. To byłoby jak ingerencja w ich przyjaźń, a ta była już wystarczająco naruszona przez niedomówienia.

– Zostawię was. Pewnie macie sobie wiele do powiedzenia.

Gwen pożegnała mnie radośnie, natomiast Ive wykonała ruch, jakby chciała mnie zatrzymać. Przyszło mi do głowy, że może po takim czasie zwyczajnie nie czuła się komfortowo, zostając sam na sam z przyjaciółką – bądź co bądź przyszłą narzeczoną następcy norweskiego tronu. Ale zanim zdążyłem zmienić zdanie, zatroskana Ive spuściła oczy i dygnęła.

Planowałem wrócić do gabinetu i zabić czas robotą, którą zlecił mi sekretarz. Po drodze spotkałem Connora. Jego twarz ściągnął niepokój.

– Czy to dobry pomysł? Nie uprzedziłem Ive, by zachowała dla siebie to, co zdarzyło się wczoraj. Stanowczo zacisnąłem szczękę.

– Zostawiam to w jej rękach.

– Jeśli dotrze to do uszu Jego Wysokości... – ciągnął Connor, nie odstępując mnie na krok. – Całkiem możliwe, że nie skończy się na moralizującej rozmowie. Twoja głowa spoczywa teraz w rękach Ive, masz tego świadomość?

Jeśli pytał, czy byłem przytomny na umyśle, to mogłem odpowiedzieć, że absolutnie tak. Natomiast doznałem olśnienia w innej, acz dość zasadniczej kwestii. W końcu miałem jasność, z czego wynikały poplątane uczucia, które mną sterowały w ostatnim czasie.

Usiadłem za biurkiem, powoli oparłem łokcie na blacie i przycisnąłem złączone dłonie do ust. Byłem przerażony.

Już wiedziałem, czym była ta mieszanka podniecenia, zazdrości i nieporadności. Dlaczego czułem się taki rozdarty, próbując zaimponować dziewczynie, która mnie ignorowała... I dlaczego irytowała mnie myśl, że nie darzy mnie sympatią. I dlaczego to uczucie spędzało mi sen z powiek, a także skąd wzięły się żal, skrucha, podziw. To już nie była tylko żądza, nie kierowało mną wyłącznie pożądanie.

Czułem to wszystko dzięki niej. Chciałem... Pragnąłem wyłącznie jej – Ive.

Głowa? Tym razem się mylisz, mój przyjacielu. Nie tylko moja głowa spoczywa w rękach Ive.

Gdy to sobie uświadomiłem, moje ciało oblał lodowaty dreszcz.

Istotnie, moja głowa już została stracona. Tak samo jak serce.

*Ive*

Ugościłam Gwen na tarasie, gdzie podałam jej ulubioną herbatę oraz ciasteczka z kawałkami czekolady, które upiekłam dziś rano. Nie próbowałam się przymilić, a tylko chciałam, by przyjaciółka się zrelaksowała i miło spędziła czas. O ile jeszcze mogłam nazywać Gwen swoją przyjaciółką.

Nie wyglądała na rozżłoszczoną, ale pozory mogły mylić. Tym bardziej że widziałyśmy się po raz pierwszy od pamiętnego poranka na początku roku, gdy do mediów wyciekły zdjęcia ujawniające związek Gwen z Jego Wysokością. Nie potrafiłam się z nią wtedy odpowiednio pożegnać ani... przeprosić. Zachowałam się jak tchórz, w obliczu zagrożenia schowałam się do ciemnej skorupy. Bałam się konsekwencji swoich czynów, ale bardziej przerażała mnie możliwość dostrzeżenia żalu w oczach Gwen. Zawiodłam ją. Ja, jej rzekoma przyjaciółka, powierniczka. Choć w sumie zdarzyło nam się rozmawiać już kilka razy, w dalszym ciągu należycie jej nie przeprosiłam. Dlatego tak bałam się tego pierwszego spotkania. A teraz stałam przed Gwen zupełnie nieprzygotowana, mając pustkę w głowie.

Gwen w ciszy sączyła herbatę i coraz bardziej zatapiała się w fotelu obłożonym kocami.

– Wyglądasz na zmęczoną – powiedziałam pierwszą rzecz, która przyszła mi na myśl.

– Nie da się ukryć, że ten cały kurs przygotowawczy, który zgotowała mi Camilla, wysysa ze mnie życie. Jest przeraźliwie nudny – syknęła konspiracyjnie, jakby się bała, że jej komentarz dotrze do niepowołanych uszu. – Wyobraź sobie, że wczoraj aż do późnej nocy Camilla katowała mnie nagraniem

ze swoich przemówień. Oczywiście później musiałam je zaprezentować. Z pamięci.

– Brzmi ciężko.

– Och, nie chciałam narzekać! – Odstawiając filiżankę na spodek, machnęła lekceważąco ręką. – Wiem, jak ważna jest sztuka dyplomacji, ale powiedzmy sobie szczerze: publiczne wystąpienia z moim udziałem będą należały do rzadkości, a jeśli będę przemawiać, wykuję każde słowo na blachę.

Dostrzegając charakterystyczny grymas na twarzy Gwen, sama uśmiechnęłam się pod nosem.

– Mam rozumieć, że nauka norweskiego nie idzie pomyślnie?

– Jak krew z nosa – przyznała bez bicia.

– Poradzisz sobie z nim. Prędzej czy później. Grunt to perfekcyjnie opanować wymowę słów „witam” oraz „dziękuję”.

– I to jest moja stara Ive! – Gwen się roześmiała i wyciągnęła rękę w moją stronę. – Motywatorka pierwszej klasy! Tęskniłam.

Co miałam począć? Jej entuzjazm, swoboda, otwartość... Przyjęłam to wszystko z cholernym bólem serca, tak samo jak wyciągniętą dłoń Gwendolyn.

– Gwen, porozmawiajmy szczerze – wyszeptalam głucho. Dławiło mnie poczucie winy i wstyd. Nie potrafiłam spojrzeć przyjaciółce w oczy. Nie, gdy zachowywała się tak, jak gdyby nic się nie stało.

– Po co tu przyjechałaś?

– Chciałam odwiedzić ciebie i Alexa. Myślałam, że się ucieszysz – odparła zbita z tropu. Najwyraźniej poczuła się niepewnie w starciu z moją zachowawczością. Co ja wyprawiałam?

– I cieszę się, ale... Nie istnieją słowa, które wyraziłyby moją wdzięczność – przyznałam gorliwie. – Wybaczylaś mi, chociaż wcale nie powinnaś...

– Co ty mówisz?

– Powinam cię przeprosić. Ogromnie żałuję tego, co zrobiłam...

– Już to uczyniłaś, Ive! – Gwen złapała oburącz moją dłoń. – Poza tym zmusiła cię do tego sytuacja, w której się znalazłaś...

– To żadne usprawiedliwienie.

– Przeciwnie! – zawołała, wojowniczo ściągając brwi. – Popatrz na mnie! Wiem po sobie, że dla rodziny, dla ludzi, których kocham, jestem zdolna do największego poświęcenia. Mimo krążących wokół mnie skandali i tego, że prowadziłam życie celebrytki, nigdy tak naprawdę nie lubiłam stać na świeczniku, a teraz...

– Fakt! – prychnęłam spontanicznie. – Relacja ze ślubu z Jego Wysokością będzie transmitowana na cały świat.

– To było wredne! – fuknęła wyniosłe, ale jednocześnie uszczypnęła mnie zaczepnie w ramię.

Roześmiałam się krótko i spojrzałam na Gwen. Czuałam się tak, jakby ogromny ciężar spadł mi z serca. Czyli nadal potrafiłyśmy żartować. A mimo widocznej ulgi uśmiech zadrżał na moich wargach.

– Zraniłam cię – powiedziałam cicho. – Zdradziłam rodzinę królewską. To moje działania sprawiły, że Jego Wysokość nakazał ci odejść... I przez cały ten czas milczałam. Nie wstawiłam się za tobą, nie wyznałam prawdy. Pozwoliłam, by dwoje ludzi, którzy szczerze się kochają, rozstało się z mojej winy.

Gwen przez chwilę nic nie mówiła. Wbiła zatroskany wzrok w ręce, którymi obejmowała moją dłoń. Na jej serdecznym palcu połyskiwał złoty pierścień ze szmaragdowym oczkiem, od pokoleń przekazywany w rodzinie królewskiej. Była zakochana. Szczęśliwa. A ja nieomal to wszystko zniszczyłam.

– Chris powiedział mi o wynikach ich wewnętrznego śledztwa, a także przekazał każdy szczegół z waszej rozmowy – odezwała się z wahaniem w głosie. – Wspomniał też, że nawet specjalnie się nie kryłaś ze swoimi kontaktami z dziennikarzem. Zachowywałaś wszystkie maile, w tym jeden najważniejszy, w którym podałaś miejsce i datę. To wyglądało, jakbyś sama dostarczyła dowodów na swoją zdradę. Chciałaś zostać złapana i dobrowolnie poddać się karze.

– Której zresztą nie otrzymałam. A przynajmniej nie taką, jaka byłaby adekwatna do mojej winy. Zaciskając usta, Gwen pokręciła głową.

– Nauczyłam się robić dobrą minę do złej gry, jednak w chwilach takich jak ta... – Westchnęła

ciężko i po raz pierwszy mogłam zobaczyć, co tak naprawdę czuła. – Masz rację, Ive. Zraniłaś mnie – wyznała rozgoryczona. – A ból był tym bardziej dotkliwy, gdyż nie spodziewałam się takiego ciosu, nie od ciebie. Jednak uważam, że wystarczającą karą jest utrata zaufania. Uwielbiam cię, nadal uważam, że jesteś mi bliska, ale... Ale minie sporo czasu, nim ponownie ci zaufam – dokończyła na wydechu, przybita własnymi słowami. – Nie mogę myśleć wyłącznie o sobie, gdyż zrozumiałam, jaka ciąży na mnie odpowiedzialność. Muszę ochronić Christophera oraz jego rodzinę. Moją rodzinę.

To były mocne, płynące z głębi serca słowa. Wzruszenie ścisnęło mi gardło i nim się spostrzegłam, ocierałam kąciki oczu, w których zebrały się łzy. Nie nienawidziła mnie. Owszem, rozczarowałam Gwen, niemniej nadal łączyła nas ta szczególna więź. A co najważniejsze... Gwendolyn przestała udawać, że wszystko jest w porządku. Od mydlenia oczu wolałam brutalną prawdę, jednak rzeczywistość okazała się dla mnie o wiele łaskawsza. To było to, czego potrzebowałam – Gwen zostawiła mi uchyloną furtkę. Jedyne, co musiałam zrobić, to wykorzystać daną mi szansę, by odbudować naszą przyjaźń.

– To rozumiałe – przyznałam ochryple, gdy Gwen pociągnęła nosem. – Kochasz go.

Przewracając oczami, zachichotała płochliwie.

– Istnieje tak wiele rodzajów miłości, a jednak nigdy nie przypuszczałam, że można tak kochać. Bez Chrisa ja... Chyba nie potrafiłabym oddychać. – Zaśmiała się zawstydzona. – Bez niego u boku czuję, że jestem niekompletna.

Rozczulona patrzyłam na Gwen, gdy ta wycierała wilgotne oczy. Pomyśleć, że na początku ona i panicz okazywali sobie jawną niechęć, jedno unikało drugiego, a każda ich rozmowa prowadziła do kłótni. A jednak pokochali się i mimo licznych przeciwności losu planowali wspólną przyszłość. To uczucie ich zmieniło, bądź raczej... dopełnili się.

Ciekawiło mnie, czy gdy się zakocham, również będę rozgraniczała czas na ten przed poznaniem mężczyzny mojego życia i później. Chociaż w tym momencie to brzmiało tak surrealistycznie, że aż zaśmiałam się pod nosem. Jedyne mężczyzna, czy też chłopak, z którym umawiałam się w liceum, niczego nie zmienił w moim życiu i tak naprawdę nie wiązały się z nim żadne sentymentalne wspomnienia. Ot zauroczenie, które nie przerodziło się w nic bardziej angażującego. Więc może nie każdemu pisana jest miłość? Zaczęłam podejrzewać, że nie rozpoznałabym tego stanu, nawet gdybym stanęła z nim twarzą w twarz.



– Dlaczego nie powiedziałaś Gwen o... – Alex mlasnął lekceważąco. – Dlaczego skłamałaś?

Zachowując uśmiech, odmachalam Gwen, która siedząc na tylnym siedzeniu limuzyny, posyłała nam całusy. W dłoni ściskałam kopertę, najpewniej list, który wetknęła mi do rąk, zanim z cierpiętniczą miną wsiadła do samochodu. Obawiałam się, co mogę znaleźć w środku, dlatego zdecydowałam, że nie przeczytam go teraz. Najpierw musiały zejść ze mnie wszystkie emocje.

– A dlaczego ty wzięłaś na siebie winę za zniszczoną porcelanę? Nie lubię mieć długów wdzięczności. Uznajmy, że to przysługa za przysługę.

Kątem oka zauważyłam, że panicz gwałtownie kręci głową.

– Wszystko, co zaszło tamtego dnia... to moja wina. Tak że nie wyświadczyłem ci żadnej przysługi – uściślił twardym tonem. – Poza tym wielokrotnie wspominałaś, że się narzucam, więc...

– O pewnych rzeczach Gwen nie musi wiedzieć – ukróciłam i opuściłam rękę, gdy limuzyna zniknęła za drzewami. Nie patrząc na księcia, odwróciłam się i weszłam do domu. – I tak ma zbyt wiele na głowie, by przejmować się takimi drobnostkami.

– Drobnostkami? – powtórzył zirytowany, idąc w ślad za mną.

– W porównaniu z tym, co ją czeka i do czego się szykuje, niedomówienia między nami to nic wielkiego. Tylko niepotrzebnie łamałaby sobie głowę nad tym, jak znaleźć sposób, aby nas pogodzić.

– To brzmi jak Gwen – mruknął pod nosem, po czym otworzył dla mnie drzwi prowadzące do kuchni.

Nie wiedzieć czemu zapatrzyłam się na panicza. I nie chodziło o to, że zaskoczyła mnie jego nieoczekiwana kurtuazja. Niespodziewanie odnalazłam w spojrzeniu mężczyzny coś, co nie pozwoliło

mi minąć go obojętnie.

– Zawsze myślisz o innych, prawda?

Nim się spostrzegłam, odpowiedziałam równie krzywym, speszonym uśmiechem.

– Może dlatego, że nie wiem, jak to jest, gdy swoje potrzeby stawia się na pierwszym miejscu – odparłam swobodnie i... gwałtownie wciągnęłam powietrze.

Na policzku poczułam ciepłe muśnięcie. Nie odrywając ode mnie wzroku, panicz Alex przegarnął zbłąkany kosmyk włosów i subtelnie przesunął palcami wzdłuż mojej szyi. Puls mi przyspieszył, a w głowie rozbrzmiał szum przywodzący na myśl cichy alarm. A i tak nie potrafiłam ruszyć się chociażby o krok. Sama nie wiedziałam, do czego by między nami doszło, gdyby nie pojawienie się Connora, ale wykorzystałam okazję i spłoszona uciekłam do kuchni. Głosy mężczyzn dobiegały jakby z oddali. Dlatego, że moje głośno bijące serce zagłuszało wszystko dookoła. Nawet me myśli.



## Rozdział 10

### Alexander

Interwencja Connora nie była potrzebna. Podczas kolejnej bezsennej nocy moją uwagę przykuły światła blisko tuzina latarek, które rozbłysły przed domem. Wiedziałem, co to oznacza, dlatego zawczasu przebrałem się i spakowałem najpotrzebniejsze rzeczy na wypadek, gdybym nie mógł wrócić do posiadłości przez kilka najbliższych dni. Zamierzałem zejść na dół, jednak ubiegł mnie szef ochrony, który bez pukania wtargnął do mojej sypialni.

– Zauważyłem reflektory – powiedziałem tytułem wyjaśnienia. Podałem Connorowi plecak i wyszedłem na korytarz.

– Wyjeżdżamy, natychmiast.

Skinąłem głową i przyspieszyłem kroku. Przed domem już czekał na mnie nierzucający się w oczy sedan. Jak ja nie lubiłem tej lamerskiej bryki.

– Intruz?

– Przeszukujemy posiadłość, niemniej...

– Czekaj! – Zatrzymałem się nagle i jeszcze raz przeskanowałem otoczenie. – Gdzie Ive?

– Ona nie jest priory...

– Bez niej nie jadę.

Błatego pojęcia nie miałem, skąd mi się to wzięło. Po prostu te słowa same cisnęły mi się na usta. W sumie to i dobrze, bo zaraz obleciał mnie strach na myśl o dziewczynie, która – nieświadoma możliwego zagrożenia – została w posiadłości na czas jej drobiazgowego przeszukiwania. Toteż stawiając na swoim, zaparłem się i splotłem ręce na ramionach. Ani myślałem wyjeżdżać bez Ive.

– Dobrze, pójde po nią – warknął rozwścieczony Connor i pędem wrócił do domu. – A ty do wozu! Pilnujcie go jak oka w głowie!

I taki obrót spraw mnie satysfakcjonował. Bez gadania wsiałem do samochodu, jednak zaraz przykleiłem nos do szyby, wyczekując momentu, aż w drzwiach stanie Ive.

### Ive

Przebudziłam się gwałtownie, gdy tylko poczułam dłoń zaciskającą się na moich ustach.

– Spokojnie, Ive! To ja!

Rozwarłam powieki i doszukałam się w ciemnościach konturu twarzy Willa. Wtedy przestałam okładać mężczyzną pięściami.

– Will?! – wysapałam, gdy w końcu mnie puścił. – Co tu ro... Co ci strzeliło do głowy?!

– Mamy kod czerwony – powiedział spięty. Okręcając się w miejscu, chwycił pierwsze lepsze buty oraz sweter i rzucił wszystko w moją stronę. – Natychmiast muszę was stąd wywieźć.

– Nas?

– Ciebie i Jego Wysokość. Nie ma czasu do stracenia, pospiesz się!

Najwyraźniej moja świadomość nadal smacznie spała, bo z opóźnieniem zarejestrowałam, co do mnie mówił. Jednak widząc jego ponaglący wzrok, wcisnęłam trampki na stopy i zrywając się z łóżka, wciągnęłam bluzę przez głowę. Potem prowadził mnie przez opustoszałe, pogrążone w ciemności korytarze. I dopiero wówczas dotarła do mnie powaga sytuacji – Will trzymał broń w pogotowiu.

Wyszliśmy przed dom i... stanęłam jak wryta. Takiej mobilizacji sił nie doświadczyłam, nawet gdy do pałacu w Trondheim został przewieziony ranny książę Christopher. Teren został oświetlony przez liczne reflektory tak, że na zewnątrz było jasno jak za dnia. Cudem uniknęłam staranowania, gdy obok mnie przepchnęła się grupa ochroniarzy i błyskawicznie wbiegła do domu. Zdążyłam tylko zauważyć, że mieli na sobie kamizelki kuloodporne oraz... byli uzbrojeni po zęby. Widząc, że oniemiała gapię się

na to niecodzienne widowisko, Connor położył dłoń na moich plecach i lekko pchnął mnie do przodu. Oprzytomniałam, jednak nadal nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu. Strach ścisnął mi gardło.

Willowi podano krótkofalówkę, jednak nie przestawał prowadzić mnie do czekającego na biegu samochodu. A potem... podniósł mnie i wepchnął na tylne siedzenie wozu.

– Przejmuje was Arron. Będziemy w kontakcie – rzucił krótko, zatrzasnął mi drzwi przed nosem. Samochód ruszył bez ostrzeżenia.

Próbując utrzymać równowagę, wczepiłam palce w fotel. Wtedy czyjeś ręce przytrzymały mnie w miejscu i starannie zapięły pas. Jak w zwolnionym tempie spojrzałam w bok. Alex nie wydawał się ani trochę zdenerwowany. Prawdę powiedziawszy, w tej chwili stanowił moje całkowite przeciwieństwo – ja ledwo panowałam nad świszczącym oddechem, natomiast panicz... wyglądał na kompletnie wyluzowanego. Nawet uśmiechnął się do mnie pocieszająco!

– Wiesz, co jest grane? – wysapałam przerażona.

– Ktoś włamał się na teren posiadłości. Connor i reszta zostali, by dokładnie ją przeszukać. Jedziemy do tymczasowej kryjówki z małą obstawą. Gdzie masz kamizelkę?

– Co mam?

– Kamizelkę kuloodporną. Connor ci nie dał?

Nie miałam bladego pojęcia, o czym on mówił! Alex, najwyraźniej zirytowany moim skołowaniem, sapnął nerwowo, po czym wychylił się do Arrona, by ten coś mu podał.

– Przysuń się. Pomogę ci ją założyć.

– A gdzie masz swoją? – spytałam przytomnie.

– Poradzę sobie. Ty jesteś ważniejsza.

Chciałam odepchnąć jego dłonie, które wprawnie zapinały kamizelkę, ale moje ręce były ciężkie jak z ołowiu. W dodatku ze strachu ścisnął mi się żołądek, a jego zawartość niebezpiecznie podjechała aż do gardła. Miałam mętlik w głowie. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam, nie mówiąc już o tym, że nie słyszałam o sytuacji, by pokojówka została odesłana wraz z księciem z dala od możliwego zagrożenia. Ale wiedziałam jedno – kod czerwony to nie przelewki. Oznaczał możliwość zagrożenia życia, a w takich przypadkach ochrona członków rodziny królewskiej była najwyższym priorytetem. Więc... gdzie w tym wszystkim znajdowałam się ja?

– Nie bój się. Równie dobrze to może być fałszywy alarm.

Zacisnęłam drżące dłonie w pięści i zamknęłam oczy. Pomyślałam, że to pewnie sen, jakaś nowa forma realnego koszmaru, z którego niebawem się wybudzę. Jednak nic takiego nie nastąpiło, za to poczułam, że samochód zwalnia. Arron rzucił do nas, byśmy zostali w aucie, a sam wysiadł i wraz z kilkoma ochroniarzami zniknął w otaczających nas ciemnościach. Dwójka, którą zostawili, krążyła wokół wozu, trzymając palec na spuście. Nerwy miałam napięte jak postronki. To cud, że nie wrzasnęłam na całe gardło, gdy nagle drzwi się otworzyły.

– Teren sprawdzony, kryjówka czysta – zakomunikował ochroniarz, pomagając mi wysiąść z samochodu. Dopiero wówczas poczułam ciężar kamizelki oraz to, jak spowalniała ona ruchy. – Zostańcie tutaj, my zajmiemy stanowiska na zewnątrz. Nie zapalajcie światła, o ile nie będzie to konieczne. To, byśmy mogli się komunikować – dodał, podając Alexowi krótkofalówkę.

– Jasne, dzięki. Uważajcie na siebie.

Arron jeszcze raz obrzucił wewnątrz czujnym spojrzeniem, a na odchodne zaserwował mi grymas, który najwyraźniej miał być pocieszającym uśmiechem. Niezbyt podniosło mnie to na duchu, ale doceniałam starania.

Alexander spojrzał przelotnie na krótkofalówkę i wcisnął ją do kieszeni spodni.

– Chodź – rzucił do mnie. – Nie będziemy przecież sterczeć pod drzwiami.

Posłuchałam go. Po omacku przeszłam za nim do niewielkiej izby, a z niej wspięliśmy się po schodach na piętro. To musiał być jakiś domek letniskowy, ale panowały zbyt głębokie ciemności, bym mogła się zorientować. Wiedziałam tylko, że Alex zaprowadził mnie do jedyne go pokoju na górze. Kazał mi usiąść na łóżku, a potem sam gdzieś zniknął. Wrócił po kilku minutach, które poświęciłam na to, by doprowadzić oddech do normy.

– Masz. Pewnie z nerwów zaschło ci w gardle.



Wyciągnęłam rękę przed siebie, ale coś krępowało moje ruchy. Alex roześmiał się krótko. Usłyszałam przytłumiony odgłos, gdy coś odstawił na podłogę.

– Daj, pomogę ci to zdjąć. Ciężko się w tym oddycha.

Szybko pozbył się mojej kamizelki. Pierwsze, co zrobiłam, to właśnie głęboko nabrałam powietrza. Faktycznie ucisk w piersi zelżał. Przyjęłam od Alexa kubek i naiwnie myśląc, że to woda, łąpczywie upiłam łyk. W tej samej chwili zdarzyły się dwie rzeczy – Alex zapalił świecę, którą wcześniej położył na podłodze, a ja zaczęłam się krztusić.

– Whisky?!

– Na rozluźnienie – odparł z uśmiechem, ale jednak poklepał mnie po plecach.

– Więc ty nie musisz pić – rzuciłam krnąbrnie. – Nie rozumiem, jak możesz być taki spokojny!

Alex zaciągnął zasłony.

– Connor pewnie przesadza z tym kodem czerwonym, ale woli dmuchać na zimne. Gdyby faktycznie istniało realne zagrożenie mojego życia, to nie ulokowałby mnie na odludziu. Najważniejsza zasada brzmi: jeśli nie chcesz, by cię dopadli, przemieszczaj się – wyjaśnił, siadając obok mnie na łóżku. – Poza tym dla mnie to nie pierwszozna. Żebyś widziała, co się działo, gdy ogłosili podobny alarm, kiedy byłam na pierwszym roku studiów! Ewakuowali cały akademik i to w środku nocy!

– Akademik?

– Ubłagałam Christophera i babcię, by pozwolili mi w nim zamieszkać. Oczywiście po tym incydencie stało się jasne, że muszę przenieść się do kwatery wybranej przez moich ochroniarzy – dodał markotnym głosem.

Przez chwilę żadne z nas nie powiedziało ani jednego słowa. Obracałam ciężki kubek w dłoni i myślałam nad tym, jak w ogóle doszło do tego, że zostałam zamknięta z Jego Wysokością w jednym pomieszczeniu. Niepewność, co powinnam powiedzieć, zrobić, powoli zaczęła wypierać strach.

– Jak długo... mieszkałeś w akademiku? – spytałam cicho.

Alex nie odpowiedział od razu. Za to czułam, że na mnie patrzy.

– Nie wytrwałam nawet do połowy semestru. Skąd to żalosne spojrzenie?

– Wcale nie! – zaprzeczyłam odruchowo, ale gdy sceptycznie uniósł brwi, straciłam pewność siebie. – Po prostu... Przez kilka ostatnich lat obserwowałam Jego Wysokość. Był zapracowany, ale i osamotniony. Władza... ogranicza, prawda?

– Czy w ten sposób próbujesz powiedzieć, że nie mamy normalnego życia? Chyba zapominasz, Ive, że dla nas to właśnie jest normalne życie. Respektujemy zasady środowiska, w którym zostaliśmy wychowani.

Gorycz w jego głosie była aż nazbyt wyczuwalna. Był samotny i nawet nie próbował tego ukryć. By dodać sobie odwagi, wypić whisky do dna.

– Miałeś przyjaciół na studiach?

– Kilku.

– Głównie dziewczyny?

– Skąd to przypuszczenie? Hej! Potrafię kumplować się z facetami!

– Niech ci będzie – odparłam z przekąsem.

– Nie wierzysz mi?

– Gdzieżbym śmiała!

Alex roześmiał się i ochoczo dołąił mi alkoholu.

– Panno Ive, czy panienska się ze mną droczy?

Momentalnie się zawstydziłam. Zapominając o tym, że powinnam przystopować, znowu pociągnęłam solidny łyk.

– Przestań mi dolewać albo zupełnie stracę nad sobą panowanie – stęknęłam, krzywiąc się z niesmakiem, a wówczas... oczy Alexa rozblęły tajemniczo.

– Więc pozwól, że do tego czasu będę pilnował, by twój kubek nie pozostał pusty.

Okazało się, że alkohol był kluczem. Obojgu nam dodał kurażu. Mnie szczególnie, bo przestałam analizować każde następne pytanie dotyczące życia Alexa, a nawet sama zdradziłam mu kilka sekretów. Co dokładnie? Nawet nie pamiętałam. Dość szybko zaczęło mi szumieć w głowie. To, a także stres, który

ze mnie zszedł, sprawiło, że puściły mi wszelkie hamulce.

– Co znowu? – spytał Alex, gdy leżeliśmy na wznak na łóżku, a ja, podpierając się na łokciu, uporczywie wpatrywałam się w mężczyznę, zupełnie jakby był obiektem moich badań.

– Jesteś... zaga-d-ką. Nie, czekaj. Jesteś dla mnie zagadkowym człowiekiem – poprawiłam, celując w księcia palcem. Chyba mówiłam niewyraźnie, jak w zwolnionym tempie. Jakby moje usta nie były w stanie nadążyć za myślami.

– Mianowicie?

– Wiem to. Czulałam. Wtedy w gabinecie. Gdy powiedziałam ci, dlaczego musiałam zdradzić Gwen.

Alex roześmiał się pobłaźliwie i nim dopiłam whisky, odebrał mi kubek. Fuknęłam na niego, ale... nie miałam siły podnieść się z materaca.

– Więc co takiego wówczas czułaś?

– Że mnie rozumiesz. – Chociaż może nie, bo zabrał mi alkohol. Może jednak mnie nie rozumiał. Ale głowa rozboleła mnie na samą myśl, że miałabym mu to teraz tłumaczyć. Tak że powróciłam, choć z trudem, do przerwanej wcześniej wątku: – Niby jakim cudem możesz zrozumieć poświęcenie, którego dokonałam wobec mojej najbliższej rodziny? Masz wszystko, a ja... Ja miałam tylko macochę i siostrę. Po śmierci taty to one były moją rodziną. I zrobiłabym co w mojej mocy, by zyskać ich miłość.

– Aż tak ci na niej zależy? – dopytał poważnym tonem. – Na miłości?

– Miłość nas definiuje. Tak przynajmniej mawiał mój tato. A wcześniej ponoć mama. – Belkocząc pod nosem, spróbowałam obrócić się na bok. – Ona dodaje nam siły, to ona nas motywuje i to ona nas... kształtuje... Nieważne, nie słuchaj mnie. – Ociężałam machnęłam ręką i potarłam twarz. – Przemawia przeze mnie alkohol. W ogóle przecież mogłam wtedy kłamać i tylko zasłonić się rodziną! Miałaś mnóstwo przesłanek, by mnie odesłać, a... tego nie zrobiłaś.

Tym razem nie usłyszałam złośliwego śmiechu, który towarzyszył mi przez kilka ostatnich minut. Albo i godzin. Zresztą czy to istotne, ile minut upłynęło, odkąd Arron zamknął nas w tym domku? Zwyczajnie poszłam za radą Alexa i po prostu zabijałam czas...

Zamarłam, czując przelotny dotyk na dłoniach. Powoli odciągnęłam je od mojej twarzy. Kiedy Alex znalazł się tak blisko mnie?

– Wiesz, dlaczego ci uwierzyłem? – wyszeptał i pochyliwszy się, zaczął przegarniać moje zmierzwiłone włosy. Robił to metodycznie. Subtelnie. Delikatnie. – Bo sam wielokrotnie robiłem z siebie kozła ofiarnego, i to dobrowolnie. Odkąd pamiętam, lubiłem się wygłupiać i płać figle. Po śmierci moich rodziców i wypadku Christophera... Brat, on... odsunął się ode mnie – dokończył, uśmiechając się półgębkiem. – Przestał ze mną rozmawiać, nawet na mnie patrzeć. Nie interesowało go, co robię ani z kim się zadaję. Za to spoważniał, nabrał dystansu i wytrwale się uczył, by stać się odpowiedzialnym następcą tronu. Myślałem, by iść w jego ślady... Sądziłem, że powinienem postawić go sobie za wzór i dążyć do tego, by zaskarbić sobie uwagę i jego, i babci. Jednak przeliczyłem się. Nim się spostrzegłem, Chris zaszedł dalej ode mnie, a ja nie potrafiłem go dogonić. Kiedyś w złości celowo stłukłem drogocenną wazę. Wówczas Chris przyszedł, by mnie ochrzanić. Dał mi wykład, zupełnie jak to robił tata. Pomyślałem, że to nie wyniki w nauce sprawiały, że Christopher mnie dostrzegał, a moje dziecinne zachowanie. Tylko w ten sposób mogłem zaskarbić sobie jego uwagę. I popatrz, tak jest do dziś.

Gdy skończył, uświadomiłam sobie, że cały ten czas bez tchu wpatrywałam się w ciemne oczy Alexa. Oczy, które przepełniał smutek. Ta emocja, którą tak zaciekle starał się ukryć... ujęła mnie. Zawładnęła mną myśl, że chciałabym najzwyczajniej w świecie pocieszyć człowieka, którego przez lata zżerała samotność. Alexa ukształtowało uczucie porzucenia, odtrącenia przez najbliższą mu osobę – własnego brata, który stawiał obowiązki wobec kraju nad rodzinę. Więc może dlatego... Może właśnie dlatego moja dłoń samoistnie uniosła się i objęła policzek Alexa. Był ciepły, pod palcami wyczułam szorstki ślad zarostu.

– Właśnie dlatego ci uwierzyłem, Ive – szepnął, wtulając się w moją rękę. – Ja również ścigam cień zwany rodziną.

Jego usta musnęły moją skórę. To był zaledwie cień dotyku, a i tak poczułam, jak coś się pod nią budzi. Próbując się skupić, zacisnęłam powieki i czubkiem języka zwilżyłam wargi.

– Oni cię kochają, Alex. I Jego Wysokość, i Jej Królewska Mość, Gwen, Elias, Connor... Każdy z nich cię kocha i dba o twoje bezpieczeństwo.

– A jednak obowiązki wobec państwa są ważniejsze niż rodzina.

Skrzywiłam się, gdy głośno wypowiedział moje myśli, ale nie potrafiłam mu przytaknąć. Gwen z pewnością nie chciałaby, żeby Alex w to wierzył. Dlatego uniosłam się na łokciu i stanowczo powiedziałam do mężczyzny:

– Naprawdę tak to widzisz? A gdy zastępowałeś Jego Wysokość w pełnieniu obowiązków następcy tronu, również kierowałeś się powinnością wobec państwa czy bardziej zależało ci, by odciążyć brata i by mógł on w spokoju wrócić do zdrowia? Czy starałeś się zapewnić spokój w kraju, czy raczej pomóc babce, którą głęboko zranił atak na jej rodzinę? – Alexander, marszcząc brwi, spojrzał na mnie tak, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy w życiu. – O tym właśnie mówię, Alex. Jesteście rodziną. Prawdziwą rodziną, która się kocha i wspiera.

– To tylko pozory – zaprzeczył. Odtrącił moją dłoń i usiadł gwałtownie. – Każdy z nich jest skupiony wyłącznie na służbie krajowi. Nie jesteśmy rodziną, a monarchią, która mieszka w pałacu ze szkła.

Alex zaczął się krzątać po pokoju. Pozbierał nasze kubki i prawie pustą butelkę po whisky, jednak gdy ruszył do drzwi...

Nie mogłam tego tak zostawić! Musiałam go zatrzymać!

– On się dla ciebie poświęcił, wiesz? Twój brat. Nigdy ci tego nie powie, ale... To on postanowił dać ci życie, którego zawsze pragnęłaś. Dał ci wolność, Alex. Poświęcił się dla ciebie.

Słyszac to, Alexander zamarł, a dłoń, którą obejmował klamkę, zdrząła w niekontrolowanym odruchu.

– Więc... to wszystko na marne! – prychnął oziębłe. – Bo ja nie mam życia oprócz tego, które otrzymałem w spadku od rodziny królewskiej.

– Nie masz marzeń? Niczego nie pragniesz?

Powoli odwrócił się w moją stronę. Wtedy pierwszy raz zobaczyłam prawdziwego Alexa. Zrzucił maskę, ukazując gnębiące go uczucia.

– Jestem pusty w środku. Definiuje mnie jedynie płynąca w moich żyłach krew. Jestem częścią monarchii. Tylko tyle.

Tym razem to ja roześmiałam się sarkastycznie.

– A ja jestem częścią dworu – rzuciłam oziębłe. – Tylko tyle. Nie mam wykształcenia ani pozycji. Czy to sprawia, że jestem żalosna?

– Nie, Ive, nie! – zawołał i odkładając na oślep rzeczy, które trzymał w rękach, podbiegł do łóżka, by objąć moją twarz. – Nigdy nie będziesz taka. Nie w moich oczach.

Nie rozumiałam tego. Było tak wiele niewypowiedzianych kwestii, pytań bez odpowiedzi, a jednak... Coś nagle zakryło wszystkie wątpliwości, jakby te nigdy nie istniały. W tej jednej chwili liczyło się tylko to, jak Alex na mnie patrzył. Z podziwem, jakbym była niezwykła, a jednocześnie tak krucha, że pragnął mnie chronić. Widziałam swoje odbicie w jego oczach. Moją uległość, a także wzbierające z każdą chwilą pożądanie.

Nie potrafiłam jasno myśleć i to ciało przejęło nade mną kontrolę. Wykorzystało to, że byłam odurzona alkoholem... bądź też Alexem. Upiłam się jednym i drugim. Nim się spostrzegłam, ukleknęłam na łóżku i przesunęłam dłońmi po torsie trzymającego mnie mężczyzny. Jego usta, jego zapach, silne dłonie... Zatraciłam się w tym. W pożądaniu, które kiełkowało we mnie, odkąd objął mnie po raz pierwszy. Niewinna pieszczota przerodziła się w żar, którego nie sposób opanować. Jego usta mnie mamły, wodziły na pokuszenie, uwodziły, a pocałunki sprawiały, że pragnęłam ich tylko bardziej i bardziej.

Gdzieś uciekły rozważa i roztropność, wyparłam je z pamięci, jak gdyby nigdy nie istniały. To, co czułam, było równie złe i niewłaściwe jak to, czego właśnie doświadczałam.

Alex przywarł ustami do mojej szyi. Na przemian skubał zębami i drażnił językiem wrażliwą skórę, podczas gdy jego dłonie wsunęły się niepostrzeżenie pod moją bluzę. Gdzieś na granicy świadomości odezwał się cichy głosik przypominający, że przecież nie mam na sobie żadnej bielizny.

Byłam w samej piżamie. A i tak czułam, jak materiał lepił się do mojej wilgotnej skóry. Było mi cholernie gorąco.

Od obłądnych pocałunków Alexa zmiękły mi kolana. Wczepiając palce w jego bluzę, pociągnęłam go na siebie. I, do diabła, jego ciężar pozbawił mnie tchu. Alex zaraz jednak podparł się na rękę, by przysunąć mnie bliżej. Całkiem niepotrzebnie, bo wiałam się pod nim, złąkniona bliskości jego ciała. Chyba doszczętnie straciłam rozum!

Ściągając ze mnie bluzę, mruknął coś niezrozumiałego, jednak nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Zaabsorbowana pocałunkami, którymi przez lnianą koszulkę znaczył moje piersi, odrzuciłam głowę do tyłu, a drżące dłonie wplotłam we włosy mężczyzny.

– Och... Alex! – łkałam spazmatycznie. Czując drażniące podniecenie u styku ud, nerwowo pocierałam nimi o siebie.

– Właśnie to pragnęłam usłyszeć. – Rzucił mi spojrzenie spod zmrużonych powiek i unosząc się na kolanach, niecierpliwie zdarł z siebie bluzę i odpiął górny guzik dżinsów. – Moje imię w twoich ustach brzmi zajebiście rozkosznie.

Miałam na końcu języka uszczypliwy tekst, ale... nie mogłam sobie przypomnieć, co to było. Nie, gdy usta Alexa ponownie porwały mnie w wir szaleńczych pocałunków, od których wszystkie myśli dosłownie wyfrunęły mi z głowy. Jedyne, co potrafiłam zrobić, do czego byłam zdolna, to reagowanie na pieszczoty Alexa i domaganie się ich więcej. Jakbym w jednej chwili uzależniła się od dotyku jego dłoni i bliskości gorącego ciała.

Jednak przeliczyłam się, sądząc, że zupełnie wyłączyłam umysł. Wątpliwości pojawiły się zniemacka i to w momencie, gdy dłoń Alexa odchyliła gumkę moich spodni, przesunęła się niżej i dotarła do styku rozgrzanych ud. Pokręciłam głową i oparłam dłonie na ramionach mężczyzny, ale wówczas... Jego palce przejechały nęcąco po moich wilgotnych płatkach. Poraził mnie dreszcz tak silny, że zmuszona byłam z całej siły przygryźć wargi. Już nie miałam żadnych wątpliwości. Teraz liczyło się tylko to, by... nie przestawał.

Z trudem uchyliłam ciężkie jak z ołowiu powieki, a napotkawszy rozpalone spojrzenie Alexa, zaborczo przyciągnęłam go do siebie. Tym razem to ja zaczęłam go szaleńczo całować. Do utraty tchu, do utraty sił. Szerzej rozchyliłam uda, a wówczas... poczułam napierającą na mnie twardość. Słyszając mój zduszony jęk, który tak żarliwie próbowałam powstrzymać, Alex raptownie pchnął biodrami.

– Ive, nie mam... Kurwa.

– A co? Potrzebujesz królewskich kondomów?

– Jezu, Ive! Dlaczego przy tobie tracę kontrolę?

– Mnie nie pytaj. Najwyraźniej zapomniałam zabrać mózg z posiadłości – odparłam, zachłannie zaciskając palce na jego włosach. Dlaczego przestał mnie całować? W tym momencie nie liczyło się dla mnie nic innego.

Jednak Alex, opierając się na łokciu, spojrzał na mnie z góry.

– Jesteś pijana – zakomunikował odkrywczco. Zirytowana przewróciłam oczami.

– A niby czyja to wina?

– Stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji.

– Niezręcznej? Przypominam ci, że to ja leżę pod tobą półnaga.

Oczy Alexa błysnęły w gorączce. W kolejnej chwili zawisł nade mną i...

– Następnym razem mniej alkoholu, ale... – wymruczał i powoli zwiększając nacisk, jednym płynnym pchnięciem sprawił, że pociemniało mi przed oczami. – Tylko proszę, nie rezygnuj z tego niewyparzonego języka.

Później ten niewyparzony język zaserwuje mu niezłe kazanie, aczkolwiek... to będzie później. Teraz liczyło się tylko to, że Alex, wyznaczając drogę składającą się z gorących pocałunków, ściągnął mi spodnie, a jego twarz znalazła się między moimi udami.

Kurczowo zacisnęłam palce na pościeli, na mokrej od potu koszulce, na wilgotnych włosach mężczyzny. Łapałam się wszystkiego, jakby to miało mi pomóc zachować równowagę, gdy balansowałam na krawędzi. A i tak spadłam w przepaść bez dna.

– Alex!



## Rozdział 11

*Alexander*

Patrzyłem na skuloną u mego boku Ive i nadal nie mogłem uwierzyć, że ostatnia noc wydarzyła się naprawdę, a nie była wyłącznie moimi sennymi marzeniami. Ive była słodka, rozkoszna i zmysłowa. Nie posądzałem jej o taką namiętność, a jednak w dalszym ciągu czułem na plecach ślady jej spontanicznych reakcji na moje pieszczoty. W dodatku wyraz twarzy dziewczyny, gdy dawałem jej przyjemność, jej ogniście zarumienione policzki, zapach jej pożądania... To było niezwykle doznanie. Jedynym problemem było to, że od dobrych kilku godzin odczuwałem cholerny dyskomfort. Ale przecież nie mogłem obudzić Ive, by samemu upuścić pary, skoro odpadła tuż po tym, jak posłałem ją do gwiazd. Chociaż z drugiej strony taka reakcja mile polectała moje ego. Niemniej zanotowałem w pamięci, by od teraz nie rozstawać się z prezerwatywami. Po tym, co zaszło między nami, nie było mowy, żebym mógł ot tak zapomnieć o Ive.

Wiedziałem, że będzie moja.

Może nawet i dzisiejszej nocy.

Moje rozmyślenia przerwało skrzypnięcie schodków. Ten dźwięk wzbudził we mnie czujność i dlatego nadstawiłem ucha. Jednak nieproszony (w moim mniemaniu) intruz wcale się nie skradał, a swobodnie stawiał kroki.

– Wasza Wysokość? – Arron cicho zastukał do drzwi sypialni.

– Poczekaj – syknąłem ostro. Delikatnie zabrałem rękę Ive, która obejmowała mnie w pasie, i szczelnie nakryłem dziewczynę kocem. Tak na wszelki wypadek, gdyby ciekawskie oko Arrona zechciało zajrzeć do pokoju.

Wciągnąłem bluzę i próbując doprowadzić do porządku włosy, wysunąłem się na korytarz.

– Co jest? – rzuciłem, zastawiając swoim ciałem drzwi.

– Możemy wracać. Fałszywy alarm.

– To co się odważyło?

– Connor wszystko panu wytłumaczy. Zapraszam.

– Zaraz przyjdę. Muszę obudzić Ive. Dopiero niedawno zasnęła. Stres – dodałem, wzruszając swobodnie ramionami.

– To zrozumiałe. Wydawała się śmiertelnie wystraszona – przyznał Arron. – Poczekamy na dole, jednak proszę się pośpieszyć.

Skinąłem mu głową, a potem odczekałem, aż kroki ochroniarza umilkną na schodach. Zastanawiałem się, dlaczego aż tak koloryzowałem rzeczywistość. Używać stresu jako argumentu? Wymykać się chyłkiem z sypialni, gdy w moim łóżku leżała kobieta? Dawniej nie miałem oporów przed przyznaniem się do kochanek. Zresztą moja ochrona widziała już niemal wszystko z moim udziałem. A jednak w tym wypadku pragnąłem zachować prywatność i nie narażać Ive na niepotrzebne plotki. Czy to dlatego, że czułem do tej niesamowitej dziewczyny coś więcej niż sympatię? Z tego powodu tak dbałem o jej komfort oraz bezpieczeństwo?

Przysiadłem na łóżku i przez kilka chwil po prostu przypatrywałem się śpiącej Ive. To było całkowicie niewinne, jednak zauważyłem, że gdy mój wzrok błędził po jej kremowej szyi, jasnych włosach rozsypanych na poduszce, w tej chwili przypominających jasną aureolę, znowu zapragnąłem jej dotknąć.

– Ive? – wyszeptałem łagodnie, przegarniając zabłąkany kosmyk z policzka dziewczyny. – Wstawaj, aniele. Musimy wracać.

Rozbudzała się powoli. Zdusiła ziewnięcie i próbując się przeciągnąć, trąciła mnie w rękę. Dopiero wówczas na mnie spojrzała. Mrugnęła raz, później drugi. Wówczas jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Odrzucając okrycie, zerwała się z łóżka i w panice zaczęła zbierać swoje ubrania. Na dodatek

unikająca patrzenia w moim kierunku. Niedobrze.

– Coś nie tak? – spytałem przesadnie spokojnie.

Początkowo miotła się, nie wiedząc, co zrobić.

– Przepraszam – wymamrotała ledwo dosłyszalnie. – To nie powinno... Ja...

O nie! Nie mogłem pozwolić, by żałowała!

Próbowałem powściągnąć buzujące we mnie emocje, jednak gdy zbliżyłem się do Ive, z przerażeniem odkryłem, iż lekliwie skuliła ramiona. Zupełnie jak wtedy, gdy zawstydzona opowiadała mi o powodach, dla których zdradziła rodzinę królewską. Była rozczarowana swoim zachowaniem. Bała się mnie, a raczej konsekwencji, jakie mogły ją spotkać.

– Obiecuj mi jedno. Nie myśl o tym. O wątpliwościach.

– Jak niby mam o tym nie myśleć? To było nieodpowiedzialne z mojej strony! – wycedziła gorzko, ściągając usta. – Ty... Wasza Wysokość jest...

Świetnie. Wróciliśmy do punktu wyjścia. To już lepiej mogła mi od razu przywalić w twarz. Efekt byłby taki sam.

Prychając ironicznie, spojrzałem na nią z góry.

– Jakoś nie miałaś żadnych wątpliwości kilka godzin temu, gdy pozwoliłaś, bym zrobił ci minetę...

A jednak sprzedała mi siarczysty policzek. W sumie to i dobrze, bo przynajmniej przebłysk bólu przywołał mnie do porządku.

– Arron czeka na dole. Wracamy do posiadłości – zakomunikowałem oschle, po czym minąłem kulając się Ive i wyszedłem z sypialni.

Nie mogłem dłużej zostać z nią w jednym pomieszczeniu. W pomieszczeniu przesyconym jej zapachem. Inaczej straciłbym nad sobą kontrolę i wymusiłbym na Ive pocałunek jako dowód jej uległości. Ale nawet jeśli zżerała mnie irytacja, to i tak uznałem, że byłoby to podle zagranie. Jeżeli faktycznie żałowała... nie miałem wpływu na jej decyzję.

Ive dołączyła do mnie po kilku minutach. Oddała Arronowi kamizelkę kuloodporną, o której zupełnie zapomniałem, po czym wsiadła do samochodu. Oczywiście znalazła się w znacznej odległości ode mnie. I tym razem pamiętała, by zapiąć pas. Patrząc przez okno, poprawiła kaptur, pod którym ukryła zmierzwiłone włosy. Musiałem zacisnąć dłonie w pięści, by powstrzymać się od chęci odsunięcia materiału i ponownego ujrzenia jej twarzy.

Wkurzony rozmasowałem policzek. Miałem nie drążyć tematu, pozostawić jej wolną rękę, przestrzeń, której potrzebowała, tyle że... musiałem wiedzieć, na czym stoję.

– Żałujesz? – spytałem cicho. Sekundy dłużyły się w nieskończoność, aż w końcu zrozumiałem, że to jedno z tych pytań, na które nie doczekam się odpowiedzi. Zaśmiałem się gorzko. Byłem naiwny. Błazen, który myślał, że kiedyś jego uczucia zostaną odwzajemnione. – Bo ja nie – wymamrotałem bardziej do siebie i chyba w ogóle nie liczyłem na to, iż Ive usłyszy.

*Ive*

Byłam... załamana. I zżerały mnie wstyd oraz wyrzuty sumienia. To było do mnie niepodobne! Nigdy nie straciłam kontroli aż w takim stopniu! Ale też nigdy moim przeciwnikiem nie był mężczyzna pokroju Alexa – pewny siebie, dominujący, arogancki. Ale też czuły, wrażliwy, delikatny... Już kompletnie nic nie rozumiałam! W jednej chwili Alex irytował mnie do tego stopnia, że nie panowałam nad językiem i pyskowałam mu w najbardziej bezczelny sposób. W następnej jego bliskość powodowała, że szumiało mi w głowie i nie potrafiłam oprzeć się pokusie, by go nie pocałować. Tym bardziej że teraz wiedziałam, jak obłudne potrafią być jego usta. Jednak i w jednym, i drugim przypadku Alex podnosił mi ciśnienie, a krew natychmiast szybciej zaczynała krążyć mi w żyłach.

Może to ze mną było coś nie tak? Zachowywałam się jak ta ćma, która obsesyjnie leci w stronę ognia, naiwnie myśląc, że się nie sparzy. To, co istniało między nami, do czego doprowadziła dzisiejsza noc... Musiałam o tym zapomnieć.

Dojechaliśmy do posiadłości. Z daleka dostrzegłam Willa, który w obstawie czekał na nas przed domem. Na widok przyjaciela zrobiło mi się gorąco, a na moje policzki znowu wypłynął rumieniec. Will potrafił czytać we mnie jak w otwartej księdze. Miałam świadomość, że w mig połapie się, że coś jest nie tak, że istnieje coś, co chcę przed nim ukryć. Nie widziałam innego wyjścia, jak unikać go przez jakiś czas. Byłam pewna, że gdyby się dowiedział, co zaszło między mną a księciem, nasze relacje stałyby się z lekka napięte. A na pewno byłby mną rozzarowany.

– Connor, co się stało? – rzucił napiętym głosem Alex, gdy tylko wysiadł z samochodu.

Ponad jego ramieniem Will rzucił mi pospieszne spojrzenie i skrzywił się, jakby sam nie mógł uwierzyć w absurd tej całej sytuacji.

– Wasza Wysokość nie uwierzy... – westchnął ciężko.

Machnął ręką, a na ten znak z domu wyszła drobna dziewczyna, brunetka... w tradycyjnym uniformie pokojówki.

– Dobry wieczór... A w zasadzie dzień dobry, Wasza Wysokość, to zaszczyt panicza poznać – powiedziała pewnym siebie, dźwięcznym głosem i dygnęła. Tak jak nakazywał protokół, stojąc przed członkiem rodziny królewskiej, nie patrzyła mu w oczy. – Jestem Sofie i zostałam oddelegowana z pałacu w Oslo. Od dziś będę pracować w posiadłości.

Z wrażenia opadła mi szczeka. Zresztą nie tylko ja zareagowałam w ten sposób. Alex zamrugnął zdekoncentrowany i wskazując na Sofie, rzucił na wydechu do Connora:

– To jakiś żart?

– Niestety nie – zaprzeczył ochroniarz, patrząc na nas przepraszająco. – Sprawdziłem. Jej personalia otrzymaliśmy z pałacu. Jednak miała przyjechać dopiero jutro. Szybko ją złapaliśmy, o czym powiadomiłem Arrona, ale że był środek nocy, pozwoliliśmy wam przeczekać w kryjówce do rana.

Rozmasowałam obolałe skronie. Więc to Sofie była tą, która w nocy wdarła się do posiadłości i tym samym podniosła alarm. W dodatku gdyby Will zaraz po tym, jak ustalił, kim jest rzekomy „intruz”, nakazał nam powrót do rezydencji, być może księżę i ja nigdy... Do diabła, los wyjątkowo podle z nas zakpił!

– Że też nie mogłaś chociaż poczekać do rana! – wypluł jadowicie Alex. – Co ci strzeliło do głowy, by wkradać się tu w środku nocy?!

Sofie drgnęła, a jej drobne rączki zacisnęły się na białym fartuszku.

– Proszę o wybaczenie, to było nieodpowiedzialne z mojej strony – odparła, dzielnie maskując drżenie w głosie. – Na swoje usprawiedliwienie dodam, że...

Alex podniósł rękę. Był zdenerwowany do granic możliwości.

– Dość. Nie mam ochoty tego słuchać, zwłaszcza teraz. To jemu będziesz się spowiadać. – Wskazał Connora.

– Już to zrobiła.

– Świetnie, lektura raportu z tego cyrku z pewnością umili mi jutrzejsze śniadanie – mruknął posępnie.

– Mała poprawka. Dzisiejsze.

– Świetnie.

– Powtarzasz się.

Zirytowany przeciągnął rozpostartymi palcami po wzburzonych włosach, tworząc na nich jeszcze większy bałagan.

– Idę spać. I niech nikt nie waży się budzić mnie przed południem. Ive, pozwól.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że mam iść za księciem. Jeśli zamierzał na osobności zmyć mi głowę za Sofie, to czekało go gorzkie rozczarowanie. Owszem, Will powiadomił mnie, że na czas pobytu panicza w posiadłości została przydzielona mi pomoc, lecz nie wiedziałam nic na temat przyjazdu dziewczyny. Nie otrzymałam żadnej konkretnej informacji o transferze.

Alex posłał ochroniarzom twarde spojrzenie, gdy ci chcieli ruszyć za nami, i stanowczo zamknął im drzwi przed nosem. Mnie zaprowadził do gabinetu. Jego zacisnięte w pięści dłonie drżały. Aż tak wkurzyło go nieoczekiwane pojawienie się Sofie i alarm, jaki nieroztropnie wywołała?

– Słucham, Wasza Wy...

Nic więcej nie pozwolił mi powiedzieć. Za to skutecznie zamknął mi usta namiętym pocałunkiem, od którego ponownie zmiękły mi kolana. Wziął mnie z zaskoczenia i pewnie dlatego bezwiednie zaczęłam odpowiadać na pieszczoty. A nawet zacisnęłam dłonie na napiętych barkach Alexa, gdy ten gwałtownie przyciągnął mnie ku sobie. Za plecami poczułam twardą powierzchnię drewnianej ściany, a potem... napierające na moje krocze udo mężczyzny. Byłam w potrzasku. Dreszcz ekscytacji spłynął po moim kręgosłupie. Poddałam się falującemu ruchowi naszych ciał, który wzmagął kielkujące pożądanie.

– Wybacz, musiałem – wysapał, leniwie skubiąc moje wargi.

Czułam, że chce pogłębić pocałunek. Pragnęłam tego, a jednak... nie mogłam do tego dopuścić. Wykrzesując z siebie resztki samokontroli, odepchnęłam Alexa.

– Co robisz?! – syknęłam, przyciskając dłonie do piersi, gdzie biło rozszalałe serce.

– Nie widać? Całuję cię. – Nie dał się tak łatwo zwieść. Z wolna przysunął się bliżej.

– To wiem, ale... Dlaczego?!

– Nie jesteś ciekawa, Ive? – szepnął, mrużąc kokieteryjnie oczy. – Nie zastanawiasz się, dokąd nas to wszystko zaprowadzi?

Zaledwie opuszkami palców subtelnie przegarnął moje włosy, a i tak czułam napięcie narastające pod skórą. To znowu się działo. Kusił mnie, uwodził, a ja... nie potrafiłam mu odmówić. Jednak doskonale zdawałam sobie sprawę, jak niebezpieczne było igranie z żądzą. Szczególnie z Alexem.

– Chyba znam odpowiedź na to pytanie – odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. – Ale...

– Żadnego „ale”. – Uciszył mnie, muskając moje usta.

Jezu, co ten mężczyzna ze mną robił!

Powiedz „nie”, wyjdź i nie oglądaj się za siebie! Już raz to zrobiłaś i wtedy również musiałaś zmierzyć się z pożądlivym spojrzeniem Alexa! I co? Dałaś radę! Więc gdzie tu trudność?!

– Muszę się zastanowić. – Usłyszałam swój głos, który zagłuszył moralizującą tyradę zdrowego rozsądku. Co było ze mną nie tak? Spojrzałam na Alexa spod rzęs. – Pozwolisz?

Uśmiechnął się jak jeszcze nigdy wcześniej. Moje zdradzieckie serce natychmiast zdrżało w uwielbieniu.

– Oczywiście.

Jak zahipnotyzowana przysunęłam się bliżej Alexa, już stawałam na palcach, gdy nagle oprzytomniałam.

– Sofie! – wykrzyknęłam, a on na dźwięk imienia nowej pokojówki warknął z udręką.

– Co znowu?

– Muszę ją oprowadzić po domu i wyznaczyć obowiązki. Tak jakby jestem za nią odpowiedzialna.

– Więc daj jej jak najwięcej do roboty, by nie pałętała się nam pod nogami. No co? – Zaparł się, gdy zauważył mój karcący wzrok. – Ale masz rację, idź do niej. Jeszcze zacnie węszyć.

Zamiast przytaknąć albo chociaż dygnąć (w końcu to brzmiało jak rozkaz od księcia), ze zblazowaną miną wywróciłam oczami. Na odchodne zrobiłam coś pod wpływem impulsu – uniosłam się na palcach i pocałowałam Alexa w kącik ust. Byłam tym zaskoczona równie mocno jak on, dlatego bez trudu wyslizgnęłam się z jego objęć.

– Do zobaczenia na obiedzie! – Zachichotałam speszona i z uśmiechem zamknęłam za sobą drzwi gabinetu.

Może i nie wiedziałam, co się ze mną działo, nie potrafiłam zrozumieć własnych uczuć, ale... zaczynał podobać mi się ten stan. Zdawałam sobie sprawę z tego, jak bardzo kuriozalnie i niedorzecznie to brzmi. Jednak im dłużej łamałam sobie głowę, próbując przeanalizować to, co rozgrywało się między mną a Alexem, tym większy czułam chaos. A kiedy odsunęłam na bok wątpliwości i działałam nieracjonalnie, spontanicznie, wówczas uśmiechałam się znacznie częściej. I to wszystko dzięki Alexowi i magnetycznemu przyciąganiu, które nas połączyło.

Pytanie, czy byłam w stanie zaryzykować wszystko dla zaledwie kilku chwil szczęścia.





## Rozdział 12

*Alexander*

Przyciskałem do ust kurczowo zaciśniętą pięść i przymykając powieki, starałem się na moment wstrzymać oddech. Ile razy Ive podawała mi herbatę? Ile razy nachylała się w sposób, który absolutnie nie był ani trochę niestosowny, ani tym bardziej rozpraszający? Problem w tym, że gdy poczułem rozkoszny, kwiatowy zapach dziewczyny, krew uderzyła mi do głowy.

Dasz radę. Wytrzymasz i tę próbę. Trzymaj lepkie ręce i inne nadpobudliwe części ciała przy sobie. Obiecałeś jej to zaledwie dwa dni wcześniej, pamiętasz jeszcze? Tu, w tym gabinecie, na krótko po tym, jak przyparłeś ją do ściany, by...

Jak oparzony poderwałem się z fotela.

– Wasza Wysokość, czy coś się stało? – spytała zaskoczona.

Ive, błagam, miej dla mnie litość! – zawołałem rozpaczliwie w myślach. Nie wpatruj się we mnie tymi dużymi, niebieskimi i zupełnie niewinnymi oczami, bo nie ręczę za siebie!

– Nic, Ive, wszystko w najlepszym porządku, dziękuję, to wszystko – odparłem na wydechu, tym samym marnując cały zapas powietrza.

Nie chciałem zabrzmieć obcesowo, ale... to jedyny sposób, bym nie rzucił się na Ive tu i teraz. A byłem niemal przekonany, że nie spodoba jej się spontaniczny pomysł testowania wytrzymałości mojego biurka, zwłaszcza pod ciężarem naszych splecionych ciał...

Cholera, Alex!

– Proszę mnie wezwać, gdyby Wasza Wysokość czegoś ode mnie potrzebował.

Ive, nie widząc, jak z całej siły wpiłem palce w drewniany parapet, skłoniła się grzecznie, po czym bezszelestnie wyszła z gabinetu.

– Gdybym czegokolwiek potrzebował? – powtórzyłem ochryple.

Teraz miałem pewność. Zwariuję, jeśli ta dziewczyna mnie odrzuci. To ja byłem na jej łasce, nie odwrotnie. Potrzebowałem natychmiast schłodzić rozgrzany do czerwoności mózg – o innych, napęczniałych do granic możliwości organach nie wspominając.

Wypiłem duszkiem gorącą herbatę (nie mogłem dopuścić do zmarnowania ni kropli, ni okrusza z tego, co otrzymałem z rąk Ive) i wypadłem z gabinetu wprost w objęcia Connora.

– Jasna cholera, co ty...?! – Język stanął mi kołkiem, gdy zobaczyłem pobladłą twarz mężczyzny.  
– Co ma znaczyć ta mina?

– Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem. Królowa nadjeżdża.

– O czym ty... – Lodowaty dreszcz spłynął mi po plecach. Już nie potrzebowałem zimnego prysznicza na otrzeźwienie. – Babcia. Babcia tu jedzie?

– Właśnie dostałem wiadomość z pałacu w Oslo.

– I to ma być samotnia? Najpierw Gwen, a teraz ona! Odnoszę wrażenie, że zrobiło się tu całkiem tłoczno – gderałem, niemniej natychmiast skierowałem się do pokoju, by przebrać się w coś innego niż spłowiałe dzinsy z przetarciami i luźny biały T-shirt. – Ive wie?

– Wszyscy są postawieni w stan gotowości. W każdej chwili spodziewamy się ochrony królowej, by sprawdziła teren – odparł Connor, depcząc mi po piętach.

Pogrążyłem się w gorączkowych rozmyślaniach. Prawda była taka, że nigdy wcześniej nie spadł na mnie obowiązek goszczenia babci. Ani w szkole, ani na studiach, czy gdziekolwiek się szlajałem. Nasze spotkania ograniczały się jedynie do moich odwiedzin w jej pałacu w Oslo bądź w naszej rodzinnej posiadłości w Trondheim – a tam cała odpowiedzialność spoczywała na Christopherze.

Oczywiście pamiętałem co nieco z procedur zabezpieczenia miejsca, w którym przebywała królowa, jednak... to była tylko teoria.

– Przyjedzie jedynie w odwiedziny czy zostaje na dłużej?

– Nie mam informacji na ten temat, ale każę przygotować dla niej pokój.

Connor wyprzedził mnie i otworzył drzwi sypialni.

– Świetnie, informuj mnie na bieżą... – Zatrzymując się w pół kroku, zamrugąłem zdezorientowany. – Ive?

Dziewczyna spojrzała na mnie przez ramię, po czym odsunęła się od szafy i dygnawszy nisko, opuściła głowę.

– Pomyślałam, że przygotuję dla ciebie... dla Waszej Wysokości mundur galowy.

Jej głos był wyższy o kilka oktaw, a sposób, w jaki kuliła ramiona, jasno sugerował, że i jej udzieliła się ogólna panika.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale... – Wpatrując się w czubek głowy Ive, przysunąłem się bliżej. – Nie zakładam munduru galowego na czas herbatki z babcią. Jest on zarezerwowany wyłącznie na specjalne okazje, jak wystąpienia państwowe, a poza tym... nie przywiozłem go ze sobą.

Wydała z siebie zduszony pisk.

– Przepraszam! Zapomniałam!

Mówiąc to, raptownie poderwała głowę i spojrzała na mnie przestraszonym wzrokiem, od którego zmiękły mi kolana.

– Connor, dasz nam chwilę? – rzuciłem, nie oglądając się za siebie.

Ochroniarz dyskretnie zamknął drzwi i dopiero wtedy ująłem dłonie Ive. Cała dygotała.

– Ja też już pójdę. Powinam przygotować podwieczorek, ale nic nie zamówiłam i mam tylko ciasto, które upiekłam dziś rano...

– To wystarczy, uwierz mi – przerwałem jej z dobrodusznym uśmiechem i pochyliłem się, by pochwycić jej rozbiegane spojrzenie. – Wbrew temu, co wszyscy twierdzą, babcia nie jest wybredną osobą i, tak jak ja, wprost przepada za domowymi wypiekami.

Mój niepokorny wzrok zsunął się na falującą pierś Ive. Zauważyłem przekrzywioną czarną tasiemkę i nieporadnie zawiązaną kokardkę. Nie mogłem przejść obok tego obojętnie. Chociaż, jeśli miałbym być szczery, to zaciekle walczyłem z chęcią, by za nią po prostu pociągnąć... Ale to nie był ani czas na tego typu przekomarzanki, ani miejsce – tym bardziej że dziewczyna ze strachu wyraźnie straciła kontakt z rzeczywistością.

– Ive? – Dotknąłem jej policzka. Skóra była chłodna, oddech urywany, a źrenice rozszerzone. Nie udawała. Naprawdę była przerażona. Bez namysłu objąłem ją w pasie i stykając nasze czoła, wyszeptalem: – Zamknij oczy i weź głęboki wdech. Nie panikuj.

– Nie panikuj? Pierwszy raz będę odpowiedzialna za goszczenie królowej. Królowej! Nie mam ani odpowiednich kompetencji, ani kwalifikacji! Do tej pory jedynie wypełniałam polecenia, a nie samodzielnie...

– Ive? Ive. – Zareagowała dopiero, gdy ująłem jej twarz w dłonie. – Poradzisz sobie. Znasz zasady protokołu? – Gwałtownie pokiwała głową. – Więc kieruj się nimi. I, przede wszystkim, twoim zwierzchnikiem był Elias. Przypomnij sobie kolejność wydawanych przez niego poleceń.

Taka bliskość, słowa otuchy, które same wypływały z moich ust... były dla mnie czymś nowym. Biorąc pod uwagę fakt, że otaczali mnie ludzie, którzy perfekcyjnie wypełniali swoje obowiązki, rzadko się zdarzało, bym kogokolwiek musiał podnosić na duchu. A jednak robiłem to dla Ive. Intuicyjnie lub też nieświadomie... Ale podobało mi się to. W końcu znalazłem kogoś, kto mógłby na mnie polegać.

Początkowo nie wydawała się ani trochę przekonana, jednak po chwili gniewnie ściągnęła brwi.

– Masz rację. Kolejność. – Odetchnęła głęboko. Czuję, jak pod moim subtelnym dotykiem ulatuje z niej napięcie. – Przepraszam, spanikowałam.

– Nie szkodzi. Prawdę mówiąc, cieszę się, że okazałem się użyteczny.

Ive roześmiała się nisko.

– Jesteś...

– Czarujący?

– Zarozumiały. Ktoś ci mówił, że masz o sobie wysokie mniemanie? – spytała, patrząc na mnie pobłażliwie.

– Znalazłoby się kilka osób, które z radością uścisnęłyby ci dłoń – odparłem miękko, nie przestając pieścić policzka dziewczyny.

– Widzisz, więc...! Cholera, co ja wyprawiam! Przecież muszę wypolerować sztucce i przygotować porcelanę...!

– Tylko nie wariuj z tą porcelaną. Pamiętaj też, że masz do pomocy Sofie. Pozwól jej się wykazać. I... – zawałałem się, zatrzymując spojrzenie na rozciągniętych w łagodnym uśmiechu wargach Ive. – I podaj herbatę na tarasie.

– Na tarasie? – Zamrugła skonsternowana. – Zaraz przy kuchni? Ale... Rozumiem, zabiorę stamtąd kwiaty...

– Zostaw to tak, jak jest. To... To ulubione miejsce babci. I dawniej było tam mnóstwo kwiatów.

Rozchyliła bezwiednie usta, a w jej oczach pojawił się przeblysk współczucia. I tym razem mi to nie przeszkadzało. Nie czułem oporów, by otworzyć się właśnie przed nią.

– Kiedyś spędzaliśmy tu prawie każde wakacje. Babcia z tarasu obserwowała, jak bawiliśmy się nad brzegiem jeziora. Chris, ja i... nasi rodzice.

Może się powtarzam, ale nie byłem sentymentalnym człowiekiem, szczególnie jeśli chodziło o wspomnienia z dalekiej przeszłości. Jednak gdy przypomniałem sobie, jacy byliśmy wtedy szczęśliwi, jak spędzaliśmy letnie wakacje na beztroskich wygłupach... Coś zaciążyło mi w piersi. Nie miałem nawet sposobności, by przeanalizować to dokładnie, gdyż w następnej sekundzie Ive mocno mnie przytuliła. Zupełnie się tego nie spodziewałem i może dlatego przez dobrą chwilę stałem jak ten tłupek z rozpostartymi rękami, zastanawiając się, co tu dokładnie zaszło.

– Podam herbatę na tarasie – wyszeptła, wtulając się w mój tors.

Jej ciepły, kojący oddech ogrzał mi skórę. Jednak również poczułem, że to ciepło wniknęło znacznie głębiej. Rozgrzewało mnie od środka.

– Dziękuję – wymruczałem, zamykając drobną Ive w swoich ramionach.

I prawdę powiedziawszy, byłem daleki od wypuszczenia jej choćby na krok, ale... Cóż, oboje mieliśmy kilka rzeczy do zrobienia.

Gdy tylko Ive wyszła z mojej sypialni, poczułem się cholernie samotny. Spodobał mi się ten rodzaj bliskości. Było w nim coś intymnego, co jednocześnie nie miało w sobie ani grama podtekstu seksualnego. To jak równowaga, jak złapanie balansu, który dawno utraciłem. Rodzaj spokoju i ukojenia, o których już zapomniałem.

– Wasza Wysokość? Nadszedł czas.

– Jak to mawiają, *show time!* – rzuciłem żartobliwie, w biegu wkładając marynarkę.

Posłałem pytające spojrzenie Connorowi, a ten zdecydowanie skinął głową. Wszystko gotowe.

Wyszedłem przed dom, by powitać babcię, i zamrugalem zdezorientowany, widząc zatrważającą liczbę ochroniarzy. Nim moją uwagę przykuł sznur limuzyn wyłaniający się z gęstego lasu, w zasięgu wzroku naliczyłem co najmniej trzydziestu mężczyzn. Inaczej niż w przypadku Gwen, babcia zajęła wyznaczone dla niej miejsce na tylnym siedzeniu samochodu, który miał przytwierdzone poręczki z norweską flagą i herb rodziny królewskiej na bocznych drzwiach.

– Najjaśniejsza Pani. – Po chwili skłoniłem się nisko, po czym ucałowałem dłoń królowej. – I ty, urwisie – dodałem, mrugając dyskretnie do kuzynki.

– Cześć, Alex! – zawołała Cornelia.

To stanowiło dla mnie nie lada zaskoczenie. Nie sam widok księżniczki, lecz to, jak radośnie się uśmiechała i jak ochoczo wpadła mi w ramiona. Już dawno nie widziałem jej tak pobudzonej. Przez ostatnie lata zdawała się usychać pod naporem sztywnej pałacowej dyscypliny, nie mówiąc już o nękanii, którego doświadczyła w szkole z internatem. Jak to możliwe, że w zaledwie kilka miesięcy ta dojrzała, pozbawiona emocji księżniczka zaczęła przypominać młodą, ciekawą świata nastolatkę?

– Miałyście bezpieczną podróż? – spytałem, mierzwiąc dziewczynie włosy.

– Była bardzo przyjemna, dziękuję, że pytasz – odparła królowa z dobrotliwym uśmiechem. – Pomyślałyśmy z Cornelią, że dobrze nam zrobi popołudnie nad jeziorem.

– Twoja spontaniczność, babciu, zaskakuje mnie coraz bardziej – skomentowałem z przekąsem.

– Alex, patrz, co mam!

Guwernantka usłużnie podała księżniczce plecak, a ona go rozpięła i pozwoliła, bym zajrzał do środka. Był tam... strój kąpielowy. W dodatku różowy i z mnóstwem falbanek.

– Ach, wszystko jasne... – westchnąłem ironicznie, po czym spojrzałem na Cornelię z udawanym wyrzutem. – Przyjechałaś tu tylko po to, by popluskać się w jeziorze, mam rację?

– Ktoś kiedyś obiecał, że nauczy mnie pływać. Tak tylko przypominam – odparła, mrużąc zaczeplone oczy.

– Patrzcie, jaka wygadana! Ale masz rację, nie można łamać danego słowa. Obiecuję, że zaraz po herbatce pójdziemy nad wodę.

– Super! – zawołała entuzjastycznie, lecz gdy chciała oddać guwernantce plecak, zauważyła migoczącą w oddali taflę Vansjø. Oczywiście puściła się biegiem w tamtą stronę, a w ślad za nią podreptała guwernantka.

Z niemałą satysfakcją zauważyłem, że była to nowa, nieznaną mi dotąd nauczycielka, która najwyraźniej zastąpiła spiętą jak agrafka i wiecznie posępną pannę Stone. Nie żebym coś insynuował, ale w tym wypadku nazwisko zobowiązywało. I nie da się ukryć, że Corneli bardziej odpowiadało towarzystwo młodej guwernantki, która zamiast ją deprymować, sama zrzuciła trampki (niezły dodatek do sztywnej garsonki) i zanurzyła stopy w wodzie.

– Super? – powtórzyłem zaskoczony. Nie wiedziałem, że słowo „super” gościło w słowniku Corneli.

– Prawie całe wakacje spędziła w Trondheim. Udzielił jej się zapal Gwendolyn.

– Zaczynam wierzyć, że przebywanie z Gwen ma znaczenie terapeutyczne. Dawno nie widziałem Corneli tak roześmianej – powiedziałem i poprowadziłem babcie w stronę tarasu.

– Gwendolyn wnosi wiele dobrego do naszej rodziny. Cieszę się, widząc i ją, i Christophera tak szczęśliwych.

– Czy to mały przytyk do tego, że nadal jestem singlem?

– Jesteś bardzo spostrzegawczy, mój drogi. – Babcia, roześmiana, pokiwała głową. – I nie kryję niepokoju o to, że możesz zjawić się na ślubie własnego brata bez osoby towarzyszącej. Och, jak tu pięknie!

Aż ją zamurowało. Niczym urzeczona wpatrywała się w rośliny, które pieczołowicie hodowała Ive. A było tego niemało. Bluszcz wspinający się po drewnianych filarach, donice, doniczki i korytka, z których aż wypływały kolorowe kwiaty, oraz liczne krzaki hortensji zasadzone tuż pod tarasem. Tak, to naprawdę wyglądało... no, jak z bajki.

– To dzieło Ive – odpowiedziałem z dumą.

– Ive?

– Jest tu gospodynią. – Wprowadzając babcie na taras, wskazałem dziewczynę w służbowym uniformie, która nie unosząc głowy, dygnęła usłużnie. – Wcześniej pracowała w pałacu w Trondheim.

– Doprawdy? Masz ogromny talent, moje dziecko.

– To dla mnie zaszczyt, Wasza Królewska Mość – odpowiedziała pewnym siebie głosem i całkiem możliwe, że tylko ja zauważyłem, jak sztywno zaciska pięści.

Boże, jak bardzo w tym momencie pragnąłem do niej podejść i... Ale musieliśmy zachować dystans. Nic nie mogło nas zdradzić, zwłaszcza w obecności królowej. Tak... To dlatego odsuwając krzesło dla babci, wykorzystałem okazję i dyskretnie musnąłem palcami dłoń Ive?

– Poczekaj, aż spróbujesz jej wypieków – powiedziałem naturalnym tonem. – Dopiero wtedy będziesz piała z zachwytu.

Gdy dziewczyna podała herbatę, babcia spojrzała na mnie surowo.

– Królowa nie pieje z zachwytu, Alexandrze. Mogę co najwyżej w nieartykułowany sposób wyrazić swoje uznanie – dodała, po czym dystyngowanym ruchem uniosła filiżankę do ust.

I stało się tak, jak mówiłem. Babcia była zachwycona ciastem czekoladowym Ive. Chociaż zaciekle odpierała zarzut, jakoby to ona wydała piskliwy dźwięk. Natomiast Cornelia nie wahała się poprosić o dokładkę ciasta oraz lodów waniliowych. Doprawdy nie wiedziałem, jakie czary rzuciła na

Cornelię Gwen, lecz nie pierwszy raz doświadczyłem takiego cudu. Fakt, że odmieniła mojego wiecznie skwaszonego i nieprzystępnego brata, był wystarczającym dowodem, by uznać Gwendolyn za czarodziejkę.

Cóż, możliwe, że i ja doświadczyłem podobnej magii na własnej skórze. Z tym że nie pochodziła ona od Gwen, a od Ive. Teraz czułem, że dziewczyna stoi tuż za mną. Jej obecność, jej zapach, świadomość, że zerka na mnie ukradkiem, powodowały, że z trudem skupiłem się na rozmowie z babcią, która, jak podejrzewałem, wykorzystwała odwiedziny jako pretekst do rozmowy na temat przyjęcia zaręczynowego Gwen i Chrisa. Już wcześniej coś obilo mi się o uszy (byłem przekonany, że wspominał o tym mój sekretarz), jednak królowa najwyraźniej chciała mnie odpytać ze znajomości ścisłego planu ceremonii. Nie żebym pragnął się od tego wymigać (nawet przez myśl mi to nie przeszło!), ale nie mogłem zignorować dużych, jasnych oczu wwiercających się we mnie wyczekująco.

– Ive? Zaprowadzisz Cornelię do jednego z pokoi, by mogła się przebrać?

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Księżniczka z uśmiechem zerwała się z krzesła, a ja wykorzystałem okazję do odprowadzenia wzrokiem Ive. Tyle że... gdy ponownie spojrzałem na babcię, ona...

W ułamku sekundy spościłem się we wszystkich niekomfortowych miejscach.

– Wracając do tematu. Rozumiem, że nie masz partnerki na przyjęcie zaręczynowe własnego brata? – spytała niby-mimochodem.

– Nie, jednak to nie powinno stanowić problemu – odparłem trochę za szybko, na co babcia minimalnie zmrużyła oczy, po czym...

Wyprostowała się i spojrzała na mnie z góry. Tak, właśnie na tym polegała ta subtelna różnica pomiędzy babcią a królową.

– Nie przeczę, to wydarzenie znacząco wpłynie na postrzeganie rodziny królewskiej przez opinię publiczną, gdyż poprzez ślub następcy tronu z kobietą, która nie ma żadnych koligacji z monarchią, dajemy sygnał, iż odchodzimy od pewnych tradycyjnych norm. Niemniej w twoim przypadku byłabym ostrożna z doborem partnerki, ponieważ świadczyć to będzie o pewnej zażyłości między wami. Pojawią się spekulacje, a ona będzie musiała przygotować się na osąd. Tak jak w przypadku Gwendolyn.

Strużka potu spływającego wzdłuż kręgosłupa zmieniła się w lodowatą kroplę. Jedno zdjęcie, które doprowadziło do rozłamu. Jedno zdjęcie, które niemal wszystko zrujnowało. Media wywlekły wszelkie skandale z udziałem Gwen. Pragnęły sensacji, świeżej krwi, pożogi. Ta brudna zagrywka nie była mi obca.

Zmroziło mnie, bo pomyślałem, że gdyby to Ive została postawiona w podobnej sytuacji... Czy miałem moc, by ją przed tym ochronić?

– Wobec tego co powinienem zrobić?

– A co chcesz?

– W tym wypadku nie chcę złamać protokołu.

– Może to zabrzmiało obcesowo, ale od kiedy się nim przejmujesz?

Gwałtownie zacisnąłem dłonie w pięści.

– Od kiedy na szali leży reputacja Christophera.

Babcia zacmokała w zamyśleniu.

– Cóż, wiesz, w jaki sposób możemy to rozegrać. Pytanie, czy na pewno tego chcesz.

– Czego chcesz? – Roześmiałem się ironicznie. – A czy kiedykolwiek to w ogóle się liczyło? Żadne z nas tak naprawdę nie ma kontroli nad swoim życiem. Ważny jest tylko protokół – wyplułem z niechęcią.

– Aleksandrze, twój brat...

– Wiem! Doskonale to wiem, ale...! – Ściągnąłem usta, zawstydzony własnym wybuchem. – Czy ja również mam do tego prawo?

Babcia przesiadła się na zwolnione przez Cornelię miejsce, po czym położyła dłoń na mojej i mocno ją ścisnęła.

– Masz wszelkie prawo, by być szczęśliwym, mój drogi – powiedziała spokojnie, nachylając się, by pochwycić mój wzrok.

– Jakoś nie czuję ku temu motywacji. Nieważne, co wybiorę, i tak rozbiję się o zamknięte drzwi.

Może faktycznie dałem się ponieść tłumionym dotąd emocjom i odrobinę dramatyzowałem, ale to poczucie pustki ciążyło mi każdego dnia. Mimo że otaczali mnie liczni znajomi, mimo że prowadziłem hulawczy tryb życia, mimo wielu kobiet, które przewinęły się przez moje łóżko, dogłębnie czułem, jak bardzo byłem samotny. Tak naprawdę nigdy nikomu nie pozwoliłem się poznać. Może z wyjątkiem Connora, Gwen i brata. I z wyjątkiem... Ive. Niepostrzeżenie wkradła się do mojego życia i nim się obejrzałem, wywróciła je do góry nogami. Pragnąłem jej, zakochałem się w niej, pozwoliłem, by zawładnęła moimi myślami oraz sercem. Ta harmonia, to, co sobie dawaliśmy, ciekawość, do czego to doprowadzi, bliskość, która potęgowała... To było uzależniające. Jednak jeśli to pociągnę, jeśli oboje się w to zaangażujemy... Czy istniała droga powrotu? Ive mnie zmieniała, czułem to. Wiedziałem, że bez niej już nic nie będzie takie samo. I dlatego jeszcze bardziej bolała mnie świadomość ciążyących na mnie obowiązków wobec korony, a także tego, czego ode mnie wymagano.

– Czy zatem oczekujesz, że zachowam się nie jak babcia, ale jak twoja królowa?

Odruchowo spojrzałem na nią z zamiarem srogiego zaprzeczenia, lecz... język stanął mi kołkiem. Nie mogłem jej tego zrobić. Nie Ive.

– Chyba to najle...

– Jestem!

Mrugałem intensywnie, przez chwilę nie potrafiąc rozeznaczyć się w sytuacji. Cornelia. Przedemną stała Cornelia prezentująca swój nowy kostium. Miałem ją nauczyć pływać. Właśnie. Obietnica. Złożyłem jej obietnicę. A obietnic należy dotrzymywać.

– Zwarta i gotowa. W takim razie pójdę się przebrać i zaraz do ciebie dołączę, urwisie.



## Rozdział 13

*Ive*

Coś się stało. Wkroczyłam w sam środek gęstej i ciężkiej atmosfery. Nie ulegało wątpliwości, że rozmowa, jaką zaledwie chwilę wcześniej prowadziła królowa z Alexem, nie należała do najprzyjemniejszych. Lecz na widok księżniczki oboje dali prawdziwy popis zdolności aktorskich, a na twarzy Alexandra z powrotem zagościł frywolny uśmiech.

Ze zwieszoną nisko głową wycofałam się pod ścianę.

To były sprawy dworu, należało uszanować prywatność rodziny królewskiej i dlatego zdecydowanie nie powinnam wnikać ani być ich ciekawa. Lecz Alex stał się dla mnie kimś więcej niż tylko księciem.

– Amando. – Zabrzmiał stonowany głos królowej. – Towarzysz księżniczce w drodze nad jezioro.

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Guwernantka dygnęła, a w tym czasie księżniczka... ucałowała swoją babcię w pomarszczony policzek.

Nie było tajemnicą, że rodzice księżniczki Corneli i odeszli w dramatycznych okolicznościach, a ona sama została wychowana na dystyngowaną młodą damę. Lecz chłód w jej jasnych oczach oraz to, że praktycznie nie okazywała jakichkolwiek emocji, sprawiły, iż porównywano ją do porcelanowej lalki – pięknej, ale bez uczuć. To zaczęło się zmieniać, gdy poznała Gwendolyn. Do dziś pamiętam ich pierwsze spotkanie na pałacowym korytarzu – Gwen zachowywała się... cóż, jak Gwen, natomiast panią jak zwykle trzymała dystans. Jednak patrząc na to, jak moja przyjaciółka odmieniła księcia Christophera, a także samą królową, nie powinnam być zaskoczona zmianą, jaka zaszła w Corneli i.

Jeśli ktokolwiek nie wierzyłby, że Gwen poradzi sobie z obowiązkami jako przyszła królowa, powinien spojrzeć na to, jak ściągnęła zły czar z rodziny królewskiej. Lud ją pokocha, byłam tego pewna.

Na samą myśl o Gwendolyn na moje usta wypłynął bezwiedny uśmiech. I pewnie dlatego Alex na ułamek sekundy zamarł w drzwiach. Nim wbiłam wzrok w swoje stopy, zdążyłam zauważyć, że ma na sobie luźne szorty oraz zwykły podkoszulek. I ciemne okulary.

– Alex? Coś się stało?

Patrz w podłogę. Patrz w podłogę!

– W sumie... Ive, może dołączysz do Sofie?

Ochoczo przytaknęłam, jednak zanim zdążyłam pokłonić się królowej, ta rzekła:

– Och, jeśli to nic pilnego, to pragnęłabym, by Ive dotrzymała mi towarzystwa.

Alex wpadł w identyczną konsternację jak ja i przez chwilę nie potrafił wydusić z siebie ani słowa.

– To... nie idziesz z nami?

– Stąd będę miała na was świetny widok.

– Jak sobie życzysz.

Minął mnie, a ja żalowałam, że nie mogłam chociaż na niego zerknąć. Wówczas może zauważyłby moje spanikowane spojrzenie wołające o pomoc.

Miałam zostać z królową?! Sama?! Co z tego, że wydawała się mniej groźna niż rok temu! Królowa to królowa!

Dyskretnie nabrałam powietrza, po czym powoli je wypuściłam. To na nic. Nadal trzęsłam się jak galareta. Nie mówiąc już o żołądku, który wybrał sobie idealny moment, by prezentować salto za saltem. Spocone dłonie wytarłam ukradkiem w brzeg białego fartuszka, gorączkowo w myślach

blagając, by królowa nie poprosiła mnie, bym dołąła jej herbaty. To byłaby czysta kompromitacja, a w dodatku poparzyłabym Jej Królewską Mość! Jak nic uznają to za zamach stanu...!

– Bardzo tu przytulnie... – westchnęła błogo królowa, a mnie pot spłynął po skroni. – Prawie zapomniałam, jakie to niezwykle relaksujące, móc tak posiedzieć na świeżym powietrzu.

Chyba właśnie umarłam, gdyż moje serce przestało bić.

Miałam coś odpowiedzieć? Przytaknąć? A może po prostu mówiła do siebie?

– Słyszałam, że lubujesz się w ogrodnictwie.

Więc jednak zwracała się do mnie. Będąc niemal w stu procentach przekonaną, że popełniłam jakiś niewybaczalny błąd, ledwo zauważalnie potaknęłam.

– Nie wiem, czy jesteś tego świadoma, ale matka Christophera i Alexandra również oddawała się tej przyjemności. Mawiała, że to ją wycisza i pomaga poukładać myśli. Z kolei ja... – Roześmiana machnęła ręką. – Zwyczajnie nie mam do tego talentu. Kiedyś próbowałam hodować storczyka, na początku jednego, bo bałam się o los pozostałych roślin. Przeczucie mnie nie myliło. Zapomniałam go podlewać, przestawiać i, jak się pewnie domyślasz, uschnął biedaczek. Za to żona mojego syna wykazywała się większą troską i cierpliwością. A także uporem, czego nieraz doświadczyłam. To ona stworzyła oranżerię oraz różany ogród w pałacu w Trondheim.

Królowa spojrzała mi prosto w oczy. W kącikach jej ust błakał się łagodny uśmiech. O nie! Musiałam bezwiednie na nią zerknąć! Jednak ona, zamiast dać mi reprimendę za złamanie protokołu, niezrażona ciągnęła:

– Gwendolyn ma zbyt wiele obowiązków na głowie, w dodatku jako przyszła regentka mieszka w pałacu jedynie tymczasowo. Obie dobrze wiemy, że nadejdzie dzień, gdy wraz z Christopherem przeniesie się do Oslo. Widząc, jaki masz talent, pomyślałam, że dobrze by było wybrać osobę, która otoczy miłością dzieło rąk mojej synowej. Ive, czy chciałabyś wrócić do pałacu w Trondheim?

Miałam wrócić? Do służby w pałacu? A co z rezydencją, co z Sofie, co z... Alexem?

Przez wiele lat Trondheim było moim domem, miejscem, w którym czułam się bezpiecznie, w którym znalazłam bliskich mi ludzi. Nie miałam pojęcia, czy królowa wiedziała, że splamiłam się zdradą, niemniej dałam słowo księciu Christopherowi, że nigdy nie powrócę do pracy przy rodzinie królewskiej. A co się tyczyło Alexa... Pałac w Trondheim to jego rodzinna posiadłość i zapewne za kilka lat zajmie tam miejsce księcia Christophera. Widywałabym go każdego dnia. Jego oraz jego rodzinę. Żonę, dzieci... Uczucie, jakim go darzyłam, nie mogło zamydlić mi oczu. Był księciem Norwegii, drugi w kolejce do tronu. Nie należało się ludzić, że potrafiłby dać mi więcej niż to, co mieliśmy teraz.

Czując, że od tego napięcia zeszywniałam na całym ciele, odetchnęłam głęboko i niepewnie zerknęłam na królową.

– Jestem wdzięczna Waszej Królewskiej Mości za zaufanie, jednak... zmuszona jestem odmówić. Pokochałam to miejsce.

Królowa zaszępiła się na moment, co obudziło we mnie podejrzliwość. Jednak z chwilą, gdy ponownie na mnie spojrzała, poczułam, jak ścisną się moje serce. Podświadomie już wiedziałam, co chce powiedzieć.

– Tylko miejsce?

– Co...? Co sugeru... Co Wasza Wysokość... Proszę o wybaczenie! – wykrzyknęłam, kłaniając się w pas.

– Ive, podnieś głowę. I uwierz, mnie czasem także ze zdenerwowania płacze się język – powiedziała dobrotliwie i mrugnęła porozumiewawczo. – Ale miałaś prawo tak zareagować. Zachowałam się niegrzecznie.

Zacisnęłam zęby na swoim niewyparzonym języku. Cokolwiek królowa chciała zasugerować, nie należało na nią naskakiwać. Ba! Za taką niesubordynację powinnam zostać przegnana na cztery wiatry.

– Ive? Mogę zadać ci niecodzienne pytanie? – Załamana zacisnęłam powieki, blagając, by tego nie robiła. – Czym dla ciebie jest odpowiedzialność?

Musiałam odruchowo unieść głowę, gdyż Jej Królewska Mość roześmiała się na widok mojej skołowanej miny.



– Tym, że... – zaczęłam nieporadnie – że jestem świadoma swoich czynów i robię to, co do mnie należy.

– Od razu widzę, że poważnie podchodzisz do obowiązków – odparła, uśmiechając się dobrotliwie znad filiżanki z herbatą. – A jeśli mowa tu o rodzinie? Czy mimo iż nie pochwalają ingerowania w ich niezależność, to i tak będziesz starać się ich chronić i o nich troszczyć? Gdy nie czują się zmotywowani bądź jeśli są niepewni następnego kroku, spróbujesz popchnąć ich do działania w imię odpowiedzialności za ich dalsze życie?

– Wasza Królewska Mość wybaczy, ale w tym aspekcie nie mam wystarczającej wiedzy – powiedziałam z wolna, rozważnie dobierając słowa. – Lecz wydaje mi się, iż najważniejsze jest, by żadna ze stron nie czuła się pokrzywdzona. Troska o kogoś nigdy nie powinna zostać okupiona cudzym szczęściem czy poczuciem wolności.

Królowa spojrzała na mnie z zainteresowaniem spod zmrużonych powiek.

– A co, jeśli istnieje konflikt między tymi dwoma uczuciami? Co, jeśli nie można posiadać tych dwóch rzeczy naraz?

– Wówczas wybrałabym szczęście.

– Nawet jeśli do końca życia byłabyś zamknięta w złotej klatce?

W pierwszej chwili chciałam przytaknąć, lecz... pomyślałam o Gwen. O tym, jak bała się zaufać uczuciom, o lęku, który zżerał ją od środka w obawie, iż ktoś pozna jej prawdziwą tożsamość. O tym, jak miłość okazała się silniejsza niż strach. Jak wtedy, gdy powróciła do pałacu po zamachu na życie księcia Christophera i jak przy nim czuwała dzień i noc. I że przyjmując oświadczyzny mężczyzny, który w przyszłości miał stanąć na czele kraju, ostatecznie zaakceptowała swój los.

– Ive?

Natychmiast przywołałam się do porządku.

– Przepraszam, Wasza Wysokość, po prostu... Niedawno pomyślałam to samo w odniesieniu do pewnej osoby. Poświęciła własną wolność i niezależność w imię miłości. Było mi jej żal, ale tylko do pewnego momentu. Powiedziała, że... bez swojego ukochanego u boku czuje się niekompletna – dokończyłam, uśmiechając się łagodnie.

Cisza, która zapadła, mogła brzmieć kojąco, zwłaszcza że otaczała nas bujna przyroda oraz śmiech niosący się znad jeziora, gdyby... gdyby nie fakt, że zaczęłam pocić się ze strachu, czy nie powiedziałam za dużo.

– To piękne słowa.

Próbowałam wykrzesać z siebie coś na wzór uśmiechu, ale wydawało mi się, że sparaliżowało mi twarz.

– Wasza Wysokość, nie wiem, jaką klatkę ma pani na myśli, jednak... wszystko zależy od tego, co się w niej znajdzie. Jeśli w środku będzie coś cennego, uczucie, bez którego nie będziemy w stanie żyć, bądź rodzina, którą kochamy... to wtedy klatka jest tu błędnym określeniem. Bo tak naprawdę mając coś, na czym najbardziej nam zależy, mamy cały świat.

– To mądre słowa, moja droga. Mądre i warte zapamiętania – powiedziała, przyglądając mi się z uwagą. – Myślisz, że Alex jest dobrym księciem?

Mój trenujący akrobatykę żołądek podskoczył aż do gardła.

– Nie mnie to oceniać, Wasza Królewska Mość – odparłam, nie wiedząc, do czego zmierza królowa.

– Jesteś jak najbardziej odpowiednią osobą, by odpowiedzieć na to pytanie, moja droga. To pracownicy wydają opinię o swoim szefie, gdyż znają go najlepiej.

Przeszyła mnie takim spojrzeniem, że odniosłam wrażenie, iż to nie było znowu takie niewinne pytanie ani zwykła ciekawość. Kryło się za tym coś więcej. Znacznie więcej. Czyżby się czegoś domyślała? W końcu Alex był znany ze swoich podbojów, więc może sądziła...

Że też nie było przy mnie Eliasa! On z pewnością wiedziałby, jak wybrnąć z tej patowej sytuacji!

– Jego Wysokość jest... specyficznym księciem.

Królowa roześmiała się pobłaźliwie.

– Och, o tym wiem doskonale! Już jako dziecko lubił płatać figle.

– Jednak potrafi też być poważny i dojrzały podchodzić do wykonywanych obowiązków – wypaliłam nieoczekiwanie, jakbym chciała stanąć w obronie Alexa. I zdaje się, że popełniłam największą głupotę swojego życia, gdyż dałam się podejść. Poznałam to po minie królowej. Nawet nie kryła usatysfakcjonowanego uśmiešku. Alex musiał go po niej odziedziczyć, dałabym sobie rękę uciąć, że były identyczne! Czując, że muszę w jakiś sposób się zrehabilitować, dodałam pokorniejszym tonem: – Jest duszą towarzystwa. Jest śmiały, czasami porywczy i miejscami zbyt gwałtowny, ale... też nad wyraz empatyczny. Troskliwy. Dobroduszny. Dbą o bliskich mu ludzi. I chociaż tak naprawdę nie chce nikomu sprawiać kłopotu ani zawodu, to świadomie...

– Wiem o tym wszystkim, Ive. I cieszę się, że Alex pozwolił ci się poznać od tej strony.

Uciekłam spojrzeniem w bok. Zaniepokoił mnie błysk w oczach królowej. Czyżbym nadepnęła na minę? Zapomniałam, z kim miałam do czynienia. Jej Wysokość była dyplomatką, niezwykle strategicznym stojącym na czele kraju. Naprawdę myślałam, że uda mi się wyjść obronną ręką spod ognia jej rozmyślnych pytań?

Zauważyłam, że zerka na mnie dyskretnie.

– Coś nie tak, Wasza Wysokość?

– Dziękuję za troskę, Ive, wszystko jest w jak najlepszym porządku – odparła z pogodnym uśmiechem, po czym wzdychając, spojrzała na jezioro i dodała jakby do siebie: – Tak, w jak najlepszym.



## Rozdział 14

Ive

– Sofie, daj nam chwilę.

Dziewczyna natychmiast odwróciła się do księcia i dygnęła. Nim wyszła, powiedziała ukradkiem, że pójdzie do jadalni posprzątać resztę zastawy. Podziękowałam jej skinieniem głowy, po czym wytarłam mokre dłonie w szmatkę.

Tak, byłam cholernie zdenerwowana. Za ledwie chwilę temu Alex odprowadził babcię i księżniczkę Cornelię do samochodu, więc w swojej naiwności sądziłam, że będzie miał dość wrażeń jak na jeden dzień, zwłaszcza że zbliżała się północ. Myliłam się. Już do mnie przyszedł, a pewnie konwój królowej nie dotarł jeszcze do granic posiadłości.

– Wszystko okej? – Stanął tuż za mną.

Poczułam, jak jego palce niespiesznie muskają moje odkryte przedramię.

– Tak, dlaczego pytasz?

– Coś długo rozmawiałaś z babcią.

Mimo napięcia zmusiłam usta do uśmiechu.

– Na pewno mogę ci powiedzieć? – Łypnęłam na niego ironicznie. – Czy nasza prywatna rozmowa nie jest czymś w rodzaju tajemnicy państwowej?

Alex zmrużył oczy.

– Obgadywała mnie, mam rację?

– Tylko odrobinę.

– Więc cieszę się, że nie przywiozła ze sobą albumów ze zdjęciami z mojego dzieciństwa. – Zniesmaczony pokręcił głową i oparł się biodrem o szafkę.

– Z chęcią bym je zobaczyła!

Te żarty, pozorna swoboda... kiepsko mi wychodziły. Poczułam się parszywie, zwłaszcza gdy Alex położył dłoń na moich chłodnych palcach. Między jego brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka. Przyglądał mi się z troską.

Do tej pory udawało mi się dobrze maskować uczucia, lecz... chciałam być z nim szczerą. Rozmowa z królową otworzyła mi oczy na wiele spraw. Mieliśmy tylko tę chwilę. Liczyło się tylko „teraz”.

– Zaproponowała mi przeniesienie.

Te słowa nieoczekiwanie wypłynęły z moich ust. Nie przemyślałam ich i pewnie dlatego Alex zareagował tak, jakbym uderzyła go w twarz.

– Prze-niesie-nie? – wydukał na wydechu.

– Do pałacu w Trondheim. Gdy Gwen oficjalnie otrzyma tytuł księżnej i narzeczonej następcy tronu, wówczas będzie potrzebować kogoś, kto ją odciąży, zwolni z niektórych obowiązków. Chodzi o pielęgnację ogrodu i pałacowej oranżerii...

– Od tego mają cały zastęp ogrodników, po co im...! – Alex kurczowo zacisnął szczęki. Nie patrzył na mnie. Rozwścieczony wzrok wbił w podłogę. – Wybacz. Masz rację, to twoja wielka szansa. Dostaniesz awans oraz powrócisz do pracy przy rodzinie królewskiej. I może w końcu potem zaczniesz upragnione studia. To dobra oferta. Tak. Tak, dobra.

Nie spodobało mi się to. Było coś niepokojącego w jego mechanicznych słowach.

– Alex, ja...

– Wasza Wysokość?

Pospiesznie odwróciłam się w stronę zlewu i nie uszło mojej uwadze, że i Alexander odsunął się nieznacznie.

– Proszę o wybaczenie – kontynuowała bez zająknięcia Sofie. – Telefon z pałacu w Trondheim. Dzwoni Jego Wysokość książę Christopher.

– Odbiorę w gabinecie – odparł chłodno.

Zacisnęłam palce na szmatce. Nie pozwolił mi dokończyć. A chciałam mu przekazać, że podjęłam decyzję. I to niejedną.

*Alexander*

– Słyszałem, co się stało. Tej dziewczynie należy się surowa nagana.

– Nawet nie będę oponował. Postawiła na nogi całą ochronę, w środku nocy wywaliła z łóżka mnie i...

I Ive, z którą tej samej nocy spędziłem upojne chwile sam na sam. W zasadzie chyba powinienem podziękować tej całej Sofie. Musiałem poprawić się na krześle, bo na samo wspomnienie rozpalonego ciała Ive poczułem ucisk w spodniach. Rozmawiałem z moim bratem, więc moment nie był najlepszy.

– W sumie może nie naganę, a upomnienie. Jest jeszcze młoda – dodałem, odchrząkując, by pozbyć się chrypki z głosu.

Brat zacmokał powściągliwie.

– Zaczynam się zastanawiać, czy to rozważne posyłać tam młodą dziewczynę. Może podmienimy ją na młodszego kamerdynera.

Zawistnie zmrużyłem oczy. Kolejny facet miałby kręcić się wokół Ive?! Niedoczekanie!

– No co ty! Małolaty mnie nie interesują!

– Doprawdy? Więc może przypomnisz, w jakim wieku była ta córka rosyjskiego oligarchy?

Przez chwilę kompletnie straciłem rozeznanie, a wszystko przez wizję wijącej się pode mną Ive. Do czego on pił?

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, ale zaprzeczam wszystkim zarzutom.

– Oszczerstwo i herezja?

– Właśnie! – podłapałem natychmiast. – W każdym razie liczę na to, że następne informacje o jakimkolwiek transferze wyjdą z pałacu wcześniej. Już dość niespodzianek na ten miesiąc.

– O to nie musisz się martwić. Osobiście zainterweniowałem w tej sprawie.

– Mam nadzieję, że nie polecą przez to żadna głowa?

– To nie średniowiecze, Alex. Ale skoro już jesteśmy przy sprawach dworu i wspomnianych przez ciebie niespodziankach... – Christopher urwał, a ze słuchawki dobiegł szelest kartek. Pewnie przekładał jakieś dokumenty, nad którymi pracował. Natomiast mnie po plecach przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Miałem złe przeczucie. – Słyszałem, że dziś odwiedziła cię babcia.

– Sam widzisz, że nie mogę narzekać na brak atrakcji. Liczba tych niezapowiedzianych wizyt automatycznie dyskwalifikuje rezydencję jako odludzie.

– Domyślam się – przyznał, a oczami wyobraźni widziałem, jak uśmiecha się powściągliwie. – Ale jak wiesz, i my często gościmy u siebie Camillę – zaczął, mając na myśli siebie i Gwen. – Zbliży się bal zaręczynowy, więc... Camilla odrobinę się o ciebie niepokoi.

O kurwa...

– O mnie? – powtórzyłem nerwowo. – Że niby co? To ja mam się ożenić z Gwen?

– Zapomnij i przestań błaznować. To poważna sprawa.

– Czuję to. Dreszcze przeszły mi nie powiem gdzie.

– Tym lepiej. Powiem to prosto z mostu. Camilla oczekuje, że do końca roku wybierzesz sobie narzeczoną.

Zupełnie nie spodziewałem się aż takiego obrotu spraw. Ta wiadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Na moment zamroczyło mnie tak, jakbym dostał obuchem w głowę.

– Do końca roku? – powtórzyłem, próbując zyskać na czasie. – Mam na to cztery miesiące?

Ona... oszalała!

– Wyrażaj się z szacunkiem...

– Chrząnić szacunek! Nikt nie będzie wpięprzał się w moje życie, nawet ona...!

– Zbastuj – ostrzegł cierpliwie Chris, nie zważając na mój wybuch. – To twoja babcia, ale i królowa.

– To nie daje jej żadnego prawa, by...!

– Przeciwnie – przerwał Christopher surowym tonem. – To daje jej wszelkie możliwe prawa, by samej wybrać ci kandydatkę na żonę i ogłosić to bez twojej wiedzy.

– Więc co, powinienem się cieszyć, że wspaniałomyślnie pozostawiła ten wybór mnie i jeszcze dała na to cholerne cztery miesiące? – prychnąłem sarkastycznie i poderwałem się z krzesła. Nosiło mnie. – I czemu nic mi nie powiedziała? Przecież dziś z nią rozmawiałem i...

– Może powrócimy do tematu, gdy ochłoniesz.

Na to rychło się nie zapowiadało. Nie, kiedy z każdym płytkim oddechem krew mocniej uderzała mi do głowy.

– Skąd w ogóle wziął się ten pomysł?! Obiecałem jej, że zachowam się zgodnie z protokołem!

– To dość logiczne, że przyjęcie zaręczynowe następcy tronu odbije się szerokim echem we wszystkich mediach. A jeśli drugi książę pojawi się z partnerką, wówczas media z góry uznają ją za potencjalną narzeczoną.

– Więc przyjdę sam! Co to za problem?

– Alex, nie chcę wywierać na tobie żadnej presji, ale musisz zrozumieć, że jesteś trzecią najważniejszą osobą w kraju. Monarchia ściśle związana jest z tradycją...

– Ściśle? – Zaśmiałem się złośliwie. – To od kiedy przyszedł król wybiera sobie żonę spoza kręgu związanego z rodziną królewską, w dodatku czołową skandalistkę?!

Z chwilą gdy te słowa opuściły moje usta, zapragnąłem odgryźć sobie język. Jasne, byłem cholernie wkurwiony, ale to nie powód, bym wyżywał się na Christopherze. Na jego miejscu już dawno zakończyłbym rozmowę z młodszym krnąbrnym bratem, jednak ten wytrwale czekał w milczeniu, aż się uspokoję. Przynajmniej w minimalnym stopniu.

– Przepraszam – sapnąłem na wydechu. – To było wredne nawet jak na mnie.

Chris westchnął ciężko. Bez trudu mogłem sobie wyobrazić, jak ściąga okulary, by ścisnąć palcami grzbiet nosa.

– Nie mogę powiedzieć, że to rozumiem, Alex. Dobrze wiesz, że gdy byłem bliski zaręczyn z Ingrid... – Zawahał się, a ja chyba przestałem oddychać. Pierwszy raz od czasu burzliwego rozstania z Ingrid słyszałem, by Chris wypowiedział imię swojej byłej. – Kochałem ją i dlatego jej zdrada tak mocno mnie zraniła. Później, gdy Camilla namawiała mnie do ożenku, nie przywiązywałem do tego wagi. Pozostawiłem jej wolną rękę, jakby nie obchodziło mnie to, kto będzie moją towarzyszką na resztę życia. Lecz teraz... Nie mogę sobie wyobrazić, by inna kobieta niż Gwen kroczyła u mego boku. – Wyczułem, że się uśmiecha. – Dlatego proszę cię, przemyśl to. Rozważnie podejź do decyzji, która zaważy na całym twoim życiu.

Niby jak miałem to zrobić, skoro czułem, jak presja i poczucie obowiązku wobec rodziny oraz kraju ścisnęły mi gardło jak w imadle? Byłem tak spięty, że ledwo potrafiłem zebrać myśli, a co dopiero powiedzieć coś sensownego.

– I mam na to cztery miesiące? – wycodziłem zawistnie. – Świetnie.

Odłożyłem telefon bez krztyny wyrzutów sumienia. Po co wciskał mi gadkę, że miałem wolną rękę, że mogłem sam podjąć decyzję odnośnie do swojej przyszłości, skoro teraz wspólnie z Camillą wymagali ode mnie, żebym się zaręczył?! Właśnie, babcia! W co ona pogrywała? Czy to dlatego dziś tak krążyła wokół tematu i podpytywała mnie o to, jakie mam plany na życie? Jeśli tak, to dlaczego sama mi o tym nie powiedziała, tylko za moimi plecami...!

Rozumiałem wszystko – dwór, poczucie obowiązku, tradycję. Zarówno mój brat, jak i babka byli z tym wszystkim ściśle związani. I rozumiałem też, że wymagano ode mnie dojrzałości, bym godnie reprezentował kraj. Ale mogłem zrobić to na tysiąc różnych sposobów, a nie z tego powodu od razu się żenić!

Z odrazą odepchnąłem od siebie dokumenty od sekretarza, które zobowiązałem się przejrzeć do jutra. Miałem to w dupie! Miałem zamiar zamknąć się w sypialni i upić się do nieprzytomności. Zajebicie ambitny plan!

– Wasza Wysokość, ja...

Ive dogoniła mnie na schodach. O nie, tylko nie ona. Nie w tym momencie!

– Nie teraz, Ive – warknąłem nieprzyjemnie, nawet się za siebie nie oglądając.

Nie zdążyłem zamknąć drzwi sypialni, bo Ive pchnęła je i ze zdeterminowaną miną wdarła się do środka. Marszcząc brwi, zwróciła na mnie swoje piękne, niewinne oczy, w które w tym momencie nie potrafiłem spojrzeć. Czym prędzej odwróciłem wzrok, bo wiedziałem, że tylko wtedy uda mi się skłamać.

– Ive, naprawdę to nie jest dobry moment.

– Coś cię trapi. Widzę to – przerwała bezceremonialnie.

Jasne, że trapiło, a dokładniej to frustracja rozrywała mnie na kawałki. Lecz ostatnie, czego bym pragnął, to powiedzieć Ive, że dostałem polecenie znalezienia sobie narzeczonej.

– To... nieważne – sapnąłem z wysiłkiem. – Po prostu rozmawiałem z bratem. Wkrótce mi przejdzie.

– Obwinił cię za ten kod czerwony?

– Co? Nie! – Roześmiałem się bez przekonania. – To kompletnie coś innego.

Miałem nadzieję, że to chociaż w minimalnym stopniu uspokoi Ive, jednak ta wydawała się dotknięta próbą unikania przeze mnie tematu.

– Rozumiem – wymamrotała. Zaczęła zamykać się w sobie. – Nie chciałam się naprzykrzać.

Powinienem pozwolić jej odejść. To zdecydowanie ułatwiłoby sprawę. Problem w tym, że teraz marzyłem jedynie o tym, by wziąć Ive w ramiona. Potrzebowałem jej bliskości, jej ciepła, jej zrozumienia. Dlatego zamiast usunąć się na bok, zagroziłem jej drogę i chwyciłem za ramiona.

– To nie tak. Po prostu... – urwałem zagubiony. Ująłem jej dłoń i czule ucałowałem spracowane palce. – Muszę przemyśleć kilka rzeczy. Ale mniejsza o to. – Stanowczo pokręciłem głową i obrzuciłem Ive łakomym spojrzeniem. – Co jest tak pilnego, że zjawiłaś się u mnie w nocy, i to w dodatku w piżamie? – wymruczałem, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Nie mów, że już nie możesz beze mnie zasnąć.

To miało zabrzmieć jak niewinny flirt, by odrobinę rozluźnić napiętą atmosferę, jednak nie przewidziałem, że zawstydzę Ive w takim stopniu. W zamyśleniu przygryzła dolną wargę i spojrzała na mnie spod rzęs. Czuję, że ziemia zatrzęsała się pod moimi stopami.

– Nie przyjąłem propozycji Jej Królewskiej Mości. Zostaję w rezydencji. I moja odpowiedź na twoje pytanie brzmi... Tak.



## Rozdział 15

*Ive*

Po tych słowach powietrze między nami wyraźnie zgęstniało.

– Zostajesz? – Skonsternowany zmarszczył brwi. – W rezydencji? Ale... Pałac to ogromna szansa...

– Wiem i jestem świadoma obu decyzji.

Alex wpatrywał się we mnie jak urzeczonego, a jego oczy... Wydawało mi się, że z każdym uderzeniem mojego serca stawały się coraz ciemniejsze. Przesycało je pożądanie.

– Twoja zgoda... Wiesz, co to znaczy? – spytał niskim głosem i choć brzmiała w nim powaga, to i tak znajomy dreszcz ekscytacji przebiegł mi po plecach.

– Tak. Mam tylko jeden warunek. – Powoli wypuściłam wstrzymywane powietrze. – Obiecujemy sobie szczerość, Alex. Uwikłamy się w relację łamiącą najważniejsze zasady protokołu, więc... – Przełknęłam ciężko ślinę. – Kiedy to przerwiemy, każde z nas pójdzie w swoją stronę. Po cichu. Obiecasz mi to?

– Iwe, ja...

– Czy obiecasz?

Alex, sfrustrowany, zacisnął szczęki. To, jak na mnie patrzył i jak zaborczo ścisnął moje palce, oznaczało, że nie miał zamiaru pozwolić mi odejść. Kiedykolwiek. Lecz prawda wyglądała tak, że nasz związek był niestosowny, wręcz karygodny, i dlatego pragnęłam na samym początku wyznaczyć granicę. Nasze uczucia nie miały przyszłości. Mogliśmy sobie jedynie dać tu i teraz.

– Jeśli właśnie tego chcesz, to... obiecuję – powiedział jakby pod przymusem. – Jesteś tego absolutnie pewna?

Warknęłam podenerwowana. Co innego mogłam uczynić, skoro przez cały dzień moje niepokorne myśli dryfowały ku Alexowi?

– Tak – odparłam zdecydowanie.

– I nie wycofasz się tak jak ostatnim razem?

Przeciągał strunę. Miałam przywidzenia albo omamy? Najpierw uwodził mnie na wszelkie możliwe sposoby, drażnił się ze mną i podsycił buzujące we mnie pragnienia. Więc dlaczego teraz miałam wrażenie, że próbuje odwlec wszystko w czasie?

– Alex, pocałujesz mnie w końcu czy nie? – zapytałam otwarcie. – Jak sam zresztą zauważyłeś, jestem w piżamie. Trochę mi zimno.

W tej samej chwili gorzko pożałowałam tych słów. Po pierwsze – zabrzmiały one szalenie kompromitująco. A po drugie...

– Najmocniej przepraszam, moja pani. – Na twarzy mężczyzny zagościł psotny uśmiešek, a potem Alex, mrużąc powieki, otoczył moją talię ramionami. – Zaraz cię ogrzeję.

To była dla mnie nowość. Spodziewałam się fajerwerków, a tymczasem Alex rozpoczął niespieszny akt uwodzenia. Jakby starał się odwlec w czasie ten pobudzający moment, gdy przyciągała nas ku sobie nieznaną nam magnetyczną siłą.

W końcu mnie pocałował. A może to byłam ja? Może skrajnie spragniona ust Alexa, niecierpliwie stając na palcach, przyciągnęłam go ku sobie? Jednak Alex ostudził mój zapał, a pocałunek, który nas połączył, różnił się od poprzednich. Nie podsycala go trawiąca nas gorączka, był za to subtelny i... szalenie sensualny. Alex niespiesznie przesuwiał opuszkami palców po nagiej skórze moich przedramion, uwrażliwiając ją na każde muśnięcie. Pieścił moje usta, jakby były cennym skarbem,

którym należało się rozkoszować.

Zatraciłam się w tej grzesznej pokusie. Mój oddech przyspieszył, stał się urywany, a przecież Alex nie dotknął mnie, a przynajmniej nie był tak gwałtowny jak minionej nocy. Zateśniłam za tym. Za gorączką trawiącą nasze ciała. Może byłam zbyt zuchwała albo zupełnie oszalałam, ale ponownie wyszłam naprzeciw mężczyźnie, z powodu którego krew szybciej krążyła mi w żyłach. Nie zawahałam się i bez ostrzeżenia wsunęłam dłoń pod jego koszulkę.

Alex roześmiał się wprost w moje usta.

– Skąd ten pośpiech? – wymruczał pobłażliwie. Ujmując mój policzek, spojrzał mi czule w oczy.

– Mamy czas. Całą noc, Ive.

Kręcąc głową, wspięłam się na palce, by ustami móc dosięgnąć do jego brody.

– Pragnę cię, Alex – wyszeptałam naprędce. – Teraz.

Pod wrażliwymi wargami czułam, jak kurczowo zaciska szczęki.

– Naprawdę chciałem kochać się z tobą powoli, ale... Jezu, Ive! Grasz nieczysto.

– Tak samo jak ty – odparłam bez tchu, a potem objęłam kark Alexa i przyciągnęłam męczyznę bliżej siebie.

Mruknął coś niezrozumiałego, a w następnej chwili... wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka. Musiałam przyznać, że gdy położył mnie na chłodnej pościeli, serce skoczyło mi do gardła. Ale moment na to, bym mogła się wycofać, już dawno minął. Właściwie to od początku nie miałam na to wpływu. Czułam się tak, jakby ciąg zdarzeń nieuchronnie prowadził mnie do miejsca, w którym właśnie się znalazłam.

– Poczekaj – przerwał Alex i marszcząc brwi, spojrzał na mnie podejrzliwie. – Na pewno nie jesteś pijana?

Zamrugalam zdezorientowana. Naprawdę pytał mnie o to właśnie teraz?

– A czy czujesz ode mnie alkohol?

– Poczekaj. Niech sprawdzę. – Jego język bez ostrzeżenia wdarł się do moich ust i... Mój Boże. W zasadzie dobrze, że już leżałam. Po tym pocałunku byłam święcie przekonana, że nie byłabym w stanie utrzymać się na nogach. – Smakujesz znakomicie, Ive.

Z westchnieniem ulgi przywitałam znajomą błogość, która błyskawicznie rozlała się po moim ciele. Miękkam pod pieszczotliwym dotykiem dłoni Alexa, które zmysłowo obejmowały moje piersi. Nie myślałam trzeźwo, czego dowodem były moje niekontrolowane odruchy. Wiłam się pod Alexem, pragnąc poczuć dowód jego podniecenia tam, gdzie go najbardziej potrzebowałam. Alexander, jakby czytając mi w myślach, umościł się między moimi nogami, a wówczas sypialnia wypełniła się moimi westchnieniami i urywanymi jękami, które próbowałam zagłuszyć dłonią.

– Nie, Ive – powiedział, odciągając zaciśnięte palce od mych ust. – Pozwól mi cię usłyszeć.

Nie czułam się z tym najlepiej. Ogarniało mnie zawstydenie na myśl, że mogłabym słuchać zenujących dźwięków, które wydostawały się z mojego gardła. Jednak te myśli równie szybko stały się nieistotne. Nie miałam nad nimi żadnej kontroli, zresztą tak samo jak nad reakcjami całego ciała. I już nie wsłuchiwałam się w dźwięki, kierował mną wyłącznie instynkt. Moje zmysły pobudzał jedynie dotyk – pieszczota, która budziła ogień pod skórą.

Alex boleśnie powoli pozbył się moich ubrań i odchylając się, spojrzał na mnie z góry. Speszona spróbowałam się zakryć, jednak złapał mnie za ręce i przytrzymał je nad moją głowę. Dopiero wtedy to zobaczyłam – uwielbienie malujące się na jego przystojnej twarzy.

Nie pozostałam mu dłużna. Sięgnęłam do jego koszulki, jednak nie zdarłam jej tak sprawnie jak Alex chwilę wcześniej moją. Dłonie mi drżały, przez co każdy ruch palców wydawał się nieporadny i zbyt powolny.

– Może ci pomóc? – zaoferował dobrodusznie, co klóciło się z rozbawieniem, z jakim śledził moje poczynania.

– Nie trzeba.

– Może jednak?

Uniosłam się i z zaciętą miną w końcu ściągnęłam przekłętą koszulkę i cisnęłam ją za siebie. A później, by zetrzeć ten uśmiezek z twarzy Alexa, wdrapałam się na kolana mężczyzny i zaczęłam go



gorączkowo całować. Obejmując go szczelnie udami, poruszyłam się i tarcie, które uzyskałam... posłało moje myśli w kosmos. Tak, tego pragnęłam, tego potrzebowałam. Uwolnienia. Zapomnienia...

Alex warknął moje imię i oplatając mnie ramionami, przesuwał dłońmi po mych nagich plecach. Jego oddech był ciężki, parzył mi skórę. A gdy odchylił mnie, by zacisnąć usta na sutkach... nasze jęki idealnie się zgrały i stworzyły harmonię.

Byłam zmuszona zmienić zdanie. Niskie pomruki Alexa potęgowały trawiące mnie pożądanie, sprawiały, że ucisk w dole brzucha stawał się nieznośny.

Dłoń, którą kurczowo zaciskał na moim biodrze, zsunęła się wprost do miejsca, gdzie byłam złakniona dotyku. W asyście pełnych zadowolenia dźwięków Alex delikatnie rozmasał kciukiem sączącą się ze mnie wilgoć. Bezwiednie wypchnęłam biodra, a wówczas... jego palec wsunął się między moje nabrzmiałe płatki. Będąc na skraju wytrzymałości, zacisnęłam zęby na barku Alexa. Nie przestając się poruszać, wbijał we mnie palce coraz głębiej. Pod skórą czułam rosnące napięcie i wiedziałam, że nie mogę tego zatrzymać. Desperacko pragnęłam uwolnienia. Na oślep odszukałam usta Alexa i wymusiłam pełen pasji pocałunek.

Alex bez ostrzeżenia ułożył mnie na plecach. Na mojej skórze pojawił się dreszcz, ale niewiele miał on wspólnego z niską temperaturą niespotykanej miękkiej pościeli. Na moich oczach Alexander wstał i stanowczym ruchem rozpiął spodnie. Niecierpliwie potarłam o siebie uda. Ekscytacja wypełniła moje żyły. To już. Właśnie teraz. Zaraz to się stanie...

– Tym razem masz przy sobie królewskie prezerwatywy? – palnęłam nieprzytomnie, widząc, jak wyciąga z szuflady cienkie opakowanie.

Oczywiście rozerwał je zębami, uśmiechając się przy tym złowieszczo. Oczywiście nie spuścił przy tym ze mnie wzroku. I oczywiście ja również wpatrywałam się w niego jak zahipnotyzowana.

– Gdybym wiedział, że już ubiegłej nocy będziesz chciała być moja... – Wrócił do mnie. Sunął wzdłuż moich ud, brzucha, piersi i składał na pokrytej wilgocią skórze namiętne pocałunki. – Nie rozstawałbym się z nimi ani na chwilę.

Nęcząco zakręcił biodrami. Poczułam, jak jego sztywny, gorący penis naciska na moje mokre wejście. Traciłam dech.

– Kto powiedział, że jestem twoja?

– Jesteś moja, Ive – wymruczał przy moich ustach i wówczas... wszedł we mnie z wolna. – I tylko moja.

Świat wokół mnie zawirował tylko po to, by zaraz zatrzymać się w miejscu. To był iście rozkoszny ból, od którego prawie doszłam.

– Nie jestem... twoja – wysapałam ledwo dosłyszalnie.

– Nie. Masz rację. Jesteś dziewczyną, za którą szaleję – szepcząc, zaczął się poruszać. Czułam jego pasję i moc każdego z wypowiedzianych słów. Wniknęły we mnie, wypełniły mnie. – Kobieta, dla której jestem gotowy zrobić wszystko. Oddać wszystko. Oddać... siebie.

Jednym ruchem obrócił mnie na plecy i wbił się we mnie aż po nasadę. Wypełnił mnie do końca, do granic możliwości. Udręka, jaką przeżywałam, zmieniła się w rozkosz, która odbierała zmysły. Czułam, że kurczowo zaciskam dłonie na narzucie, że paznokciami drapię jedwabście miękkie prześcieradło, że moje ciało wygina się, by intuicyjnie wyjść naprzeciw gwałtownym pchnięciom Alexa, że jego dłonie podsycają mój nadchodzący orgazm, pieszcząc mnie w tak wielu miejscach... To było szaleństwo. Czysta, pierwotna namiętność.

Alex wyszeptał mi coś do ucha, jednak otaczało mnie tak wiele dźwięków, barw, bodźców, które mieszały się ze sobą, że nie byłam pewna, czy dobrze zrozumiałam jego słowa. Zepchnęłam je na skraj świadomości, by skupić się na nieokiełznanej przyjemności wypełniającej mnie od środka.

Później już o nich nie pamiętałam.

Za to pochłonęło mnie spełnienie, którego wcześniej nie znałam.

*Alexander*

Obudziłem się jeszcze przed świtem i przez chwilę straciłem rozeznanie, gdzie dokładnie jestem. Niby to moja sypialnia, moje łóżko, a jednak... na ułamek sekundy poczułem się, jakby nie obowiązywały mnie żadne prawa fizyki, a w szczególności grawitacja. To szalenie pompatyczne, niedorzeczne, jednak gdy spojrzałem na kobietę u mego boku... coś niezrozumiałego wypełniło mnie od środka i dosłownie uniosło nad ziemią. W Ive było coś takiego, że nie potrafiłem oderwać od niej oczu. Z zapartym tchem śledziłem drobne zmiany zachodzące na jej twarzy, gdy śniła, nieświadoma tego, że jej się przyglądam. Co rusz odnajdywałem nowe zaczerwienienia na delikatnej szyi i dekolcie, które powstały, gdy wielbiłem jej skórę, upajałem się unikatowym zapachem Ive. Obserwowałem, jak odkryte prześcieradłem piersi wznoszą się i opadają przy każdym głębokim oddechu. I chyba pierwszy raz moje myśli nie miały seksualnego podtekstu.

Delikatnie zgarnąłem z twarzy Ive wzburzone kosmyki, by te nie łaskotały jej w nos. Tak uroczo go marszczyła, a jednak nie chciałem, by cokolwiek zmaćło jej spokojny sen. Nawet moje uporczywe gapienie, ale na to nie miałem już wpływu.

Cholera. Byłem po uszy zakochany w Ive.

Kochałem to, jak przybierała bojową postawę, gdy ripostowała moje uszczypliwe teksty, oraz jak miękła w moich ramionach. Jak starała się zachować zimną krew i jak czasami wprawiałem ją w zakłopotanie. A teraz także każdy skrawek jej ciała.

Nigdy nie mógłbym jej porzucić. Już teraz czułem, że to niemożliwe.

Mój brat mógł mnie prosić o wszystko, tylko nie o to.

Usnąłem z dłonią zaciśniętą na palcach Ive, jakbym nawet przez sen nie chciał wypuścić jej z rąk. A jednak gdy ponownie się przebudziłem, słońce było już wysoko na niebie, a Ive zniknęła.

Nie było jej przy mnie, a druga strona łóżka została starannie pościelona.

Jakby w ten sposób chciała zatrzeć wszelkie ślady swojej obecności.



Początkowo zamierzałem trochę przystopować, jednak trudno było mi się powstrzymać w towarzystwie Ive od uszczknięcia odrobiny jej uwagi. Dlatego, jeśli sprzyjały ku temu okoliczności (czyli nie ograniczała nas obecność Connora czy Sofie), jawnie okazywałem swoje uczucia względem dziewczyny. Czasami zakradałem się, by z zaskoczenia skraść jej pocałunek lub dwa, bądź – co lubiłem najbardziej – całowałem ją w szyję. Wówczas tak słodko się rumieniła i chociaż fukała na mnie z przekąsem, to jednocześnie uśmiechała się rozanielona.

Tak było przez kilka ostatnich dni. No i oczywiście czerpałem ile wlezie ze sposobności, gdy mieliśmy dla siebie więcej czasu niż kwadrans. Choć i wtedy potrafiłem być bardzo kreatywny. Ive przestała mi prawić kazania na temat moralnego zachowania, a nawet zdarzało się, że coraz częściej sama inicjowała nasze... zbliżenia. Które często były ogniste i bezpruderyjne.

Nie byłem więc zaskoczony tym, że zerkając teraz na Ive, przypominałem sobie, jak to było, gdy czułem pod palcami jej szalejący puls... Jezu, na samo wspomnienie jej rozkosznych jęków ślinka sama napłynęła mi do ust.

– Nie wiem, czy jesteś świadomy, ale to już podbiega pod stalking.

Zamrugalem pospiesznie i czym prędzej odwróciłem głowę. Poczułem się, jakbym został przyłapany na gorącym uczynku i... w zasadzie istotnie tak było. Trenowałem z Connorem i za każdym razem, gdy mijaliśmy dom, mój wzrok samoistnie mknął ku siedzącej na ganku Ive. Udawała, że mnie nie widzi, a nawet kilka razy, w ramach upomnienia, storpedowała mnie wzrokiem. Ale co mogłem na to poradzić, skoro mój wewnętrzny radar nastawiony był wyłącznie na nią i bezbłędnie wyłapywał każdy nawet najmniejszy ślad jej obecności?

Jednak faktycznie – powinienem to ograniczyć albo chociaż spróbować nad tym zapanować, gdy przebywałem z Connorem. Drań przyglądał mi się zbyt intensywnie.

– Mówiłeś, że Ive jest poza zakresem twoim upodobań? – spytał niby swobodnie. Zakończył trening przy ławce i zaczął się rozciągać. – Coś się zmieniło?

– Możliwe – powiedziałem powściągliwie, bo nie do końca potrafiłem przewidzieć reakcję kumpla. Kumpla, który, całkiem możliwe, był zadurzony w tej samej dziewczynie, dla której ja straciłem

głowę i z którą obecnie sypiałem. Powiedzenie czegoś nieprzemyślanego mogło wiązać się z poważnym uszczerbkiem na moim zdrowiu. – Cenię ją – wyznałem po namyśle.

– Cenisz? – powtórzył z wolna. – I tylko tyle?

Rozumiałem, że niełatwo będzie to rozegrać. A ja, zamiast z nim szczerze pogadać, szedłem w zaparte i zgrywałem głupka.

– Co za różnica, podoba ci się, więc...

Moje słowa zostały zagłuszone przez zajadłe prychnięcie Connora.

– Monitoring – rzucił jakby ze znużeniem.

O kur...! W pokojach nie było kamer, za to znajdowały się na każdym korytarzu. Musiał widzieć Ive, gdy po raz pierwszy przyszła do mnie w środku nocy. Connor wiedział wszystko, i to od samego początku! A ja jak ostatni idiota udawałem, że nasze relacje nie uległy jakiegokolwiek zmianie!

– Alex, oboje wiemy, że romantyczne gadki nie są dla nas – powiedział, patrząc na mnie z politowaniem. Zaraz jednak wyraz jego twarzy uległ zmianie. Spoważniał i unikając mojego spojrzenia, zakręcił butelkę z wodą. – Powiem zwięźle. Opuścisz i drugiej szansy nie dostaniesz. Nie ode mnie. I żebyśmy od początku dobrze się zrozumieli: nie robię tego dla ciebie. Widzę, co się dzieje między wami, i... domyślam się, co bardziej uszczęśliwiłoby Ive. A nie pragnę niczego innego, jak widzieć jej uśmiech – dodał ponuro, jakby starał się przekonać samego siebie.

Coś się we mnie zablokowało. Nie potrafiłem poruszyć nawet palcem, tymczasem Connor rzucił coś o zakończonych ćwiczeniach i odbiegł w stronę lasu. Podejrzywałem, że jego trening dopiero się rozpoczął.

Usiadłem na trawie i zapatrzyłem się w przestrzeń. Czy powinienem się cieszyć, bo bez trudu utraciłem największego konkurenta? Pewnie tak, jednak zamiast tego... czułem się cholernie parszywie.

Bo co, jeśli nie będę mógł dotrzymać tej obietnicy?

*Ive*

Myślałam, że jeśli prześlę się z Alexem, frustracja seksualna, czy co by to nie było, odpuści i w końcu przestanie mieszać mi w głowie. Jednak nie przewidziałam jednego – że mogę się od Alexa uzależnić, i to tak samo szybko, jak on prędko wyrócił mój świat do góry nogami. Zarówno od jego bliskości, jak i od rozmów na błahe tematy. Bo rozmawialiśmy, i to często, ale nigdy na temat jego czy mojej rodziny. Nigdy o przeszłości czy przyszłości. Oboje wiedzieliśmy, że liczy się jedynie teraźniejszość.

Zależało mi na nim i zdawałam sobie sprawę, jak moje serce wariowało za każdym razem, gdy czułam na skórze jego dotyk, a zmysłowy niski szept rozpałał mi zmysły. Zatracałam się w nim bez reszty. Tylko patrzeć, jak pochłonie mnie w całości. I nigdy też seks nie był tak... dobry. Zjawiskowy i obłądny. Zresztą jak sam Alex. Do diabła, rzeczywiście straciłam głowę dla księcia z bajki!

– Już wcześniej kręcił mnie ten widok. Teraz wreszcie wiem dlaczego.

Uniosłam oczy i nerwowo przełknęłam ślinę. Nasze spojrzenia się spotkały. Przyglądał mi się zza tarasowej barierki i nawet nie krył się z tym, że właśnie rozbierał mnie wzrokiem.

– Widok? – wydukałam, próbując zachować rezon. – Niby jaki?

– Jak przesadzasz te swoje kwiatki.

– A co niby jest w tym...

– Seksownego? Chcesz wiedzieć? – Gestem dłoni zachęcił mnie, bym się ku niemu pochyliła. Co zresztą zrobiłam całkowicie bezwiednie. – Wiedziałas, że skupiona przygryzasz czubek języka? Zupełnie jak wtedy, gdy mnie uje...

Wydając z siebie bliżej nieokreślony dźwięk, wychyliłam się pędem, by zatkać te niewyparzone książęce usta. Problem w tym, że nadal miałam na dłoniach ubrudzone ziemią rękawiczki, toteż Alex dorobił się błotnego szlaczku na obu policzkach.

Śmiejąc się z mojej reakcji, zaczął pluć torfem, a sekundę później... już go nie było.

– Ive? – Usłyszałam za plecami zaciekawiony głosik Sofie. – Wszystko w porządku? Z kim

gadasz?

Zarumieniona po same cebulki włosów odwróciłam się do dziewczyny.

Modliłam się, żeby w tym momencie nie wyglądać na spanikowaną i by mentalnie nie wołać: „Ratunku!”.

– Z... kwiatami! – wypaliłam na poczekaniu i by dodać wiarygodności zarówno sobie, jak i moim słowom, uniosłam pobrudzoną doniczkę.

Sofie krytycznie uniosła brwi.

– Aha. A co się stało, że tak wrzasnęłaś?

– Wrzasnęłam?

– Wrzasnęłaś.

– A bo... przesadzałam kwiatki i korzonki... Ułamałam je!

Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że dziewczyna patrzy na mnie jak na wariatkę. Zaraz jednak przeciągle westchnęła i zerknęła na mnie z politowaniem.

– Ive, mówię poważnie, przystopuj odrobinę. Inaczej wszyscy wezmą cię za dziwaczkę – rzuciła z lekka zniesmaczona, po czym wróciła do kuchni.

– Jasne! Będę o tym pamiętać!

Ściskając w dłoniach biedną doniczkę, patrzyłam w ślad za Sofie. W myślach policzyłam do dziesięciu i dopiero wtedy odetchnęłam z ulgą. Ostatnio moja współpracownica stała się bardziej wyczulona, a przez to i podejrzliwa. Była też całkiem bezpośrednia, na przykład wtedy, gdy otwarcie zapytała mnie, czy romansuję z którymś z ochroniarzy. Oczywiście odparłam, że nie, ale poprawkę „raczej z ich szefem” już zachowałam dla siebie.

– Mam ziemię w ustach. – Alex, krztusząc się, ponownie wyłonił się zza barierki.

– Sam jesteś sobie winien! – fuknęłam, a mimo to ściągnęłam rękawiczkę i starannie przetrarłam jego usta i nos. Zmrużył oczy i nim się spostrzegłam, żartobliwie ugryzł mnie w palec.

– Uwielbiam to w tobie. Wiesz, czego chcesz, i po to sięgasz.

Wywróciłam oczami. Ostatnio nadużywał względem mnie słowa „uwielbiam” i chociaż moje zdradzieckie serce fikało koziołki za każdym razem, gdy tak mówił, to jednak starałam się puszczać jego komplementy mimo uszu.

– To jak? Pomożesz mi się umyć po treningu?

Ano właśnie. Powinnaś domyślić się, że właśnie tak to się skończy.

– Oszalałeś? W środku dnia? Sam nie potrafisz?

– Jak sama kiedyś przyznałaś, jestem rozpuszczonym paniczkiem. Poza tym to przez ciebie mam błoto na twarzy.

Westchnęłam i ponownie przewróciłam oczami. Ale nie mogłam zaprzeczyć – bawiła mnie taka forma flirtu. W pozytywnym tego słowa znaczeniu.

– Sugerujesz, że właśnie wydałeś polecenie służbowe w związku z moją niesubordynacją?

– Uuu... – Zamruczał i wspiał się na barierkę. Wykonał jeden skok i zaraz znalazł się przy mnie.

– Uwielbiam, jak mówisz tak pociągające słowa.

Cholera, wiedziałam, że jeszcze chwilę temu trenował razem z Connorem i naprawdę nie powinno mnie kręcić jego zroszone potem ciało, ale... Właśnie... Ale! Musiałam gwałtownie przełknąć ślinę i mocno trwać w uporze.

– Co w tym pociągającego, skoro muszę się z tobą użerać?

– A i tak ze mną pójdziesz, prawda? – wymruczał, pochylając się, by powolnym ruchem zdjąć z mojej dłoni drugą rękawiczkę.

To nie powinno mnie tak pobudzić. Nie w taki sposób i w takim stopniu.

Warknęłam pokonana.

– Jak sobie Wasza Wysokość życzy, za dziesięć minut przyjdę zabrać brudne ubrania...

Alex wycisnął na moich ustach długi, namiętny pocałunek.

– Pamiętaj, że nie tylko moje ubrania są brudne.

– Och, byłabym zapomniąca. Twoim brudnym myślom również przydałaby się kąpiel.

– Tak, błagam! – stęknął rozmarzony. – Najlepiej w esencji z Ive.

Rozbawiona pokręciłam głową. Naprawdę nie miałam do niego siły.

Lecz moje rozbawienie szybko uleciało w niepamięć, gdy Alex, nie przejmując się tym, że jesteśmy na widoku, że w każdej chwili ktoś może nas zobaczyć, pociągnął mnie do pionu i... zmysłowo otarł się o mnie biodrami. Z całej siły zacisnęłam wargi, by nie wydostał się spomiędzy nich żaden dźwięk. Alexander był podniecony i ten sam ogień starał się wzniecić we mnie. O to nie było trudno, bo gdy przesunął ustami wzdłuż mojej szczęki, gdy musnął przelotnie płatek mojego ucha... wyrzuciłam zdrowy rozsądek za drzwi i przekręciłam zamek.

– Pięć minut, Ive – wyszeptał niskim, ochrypłym z pożądania głosem. – I ani chwili dłużej.



## Rozdział 16

*Alex*

Późnym wieczorem ściągnąłem Ive do gabinetu pod pretekstem pomocy w porządkowaniu dokumentów. Zapobiegawczo uprzedziłem Sofie, by nam nie przeszkadzała, bo ostatnio zbyt często pałętała się pod nogami. A także, co raczej oczywiste, szczelnie zasunąłem ciężkie kotary, w razie gdyby nadgorliwy ochroniarz zechciał zerknąć do gabinetu. Bo (i to również oczywiste!) ani myślałem pracować – chciałem poświęcić całą uwagę Ive.

Taki był mój plan.

Wspominałem już, że doszczętnie zwariowałem na jej punkcie? A teraz miałem pewność – byłem w tej dziewczynie nedorzecznie zakochany. Tak bardzo, że bzdurna prośba babci przestała mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie.

Równo o dwudziestej rozległo się pukanie do drzwi.

– Wejść – odparłem zdystansowanym tonem, ale w środku podskakiwałem podniecony jak szczeniak. Trafne porównanie, zakładając, że to Ive była moją panią. I to w nią wlepiłem wzrok pełen ślepego uwielbienia.

– Pozwoliłam sobie przynieść herbatę Waszej Wysokości.

– Lepsze byłoby wino. I dwa kieliszki.

– Alex. Pozory – wycodziła, wywracając oczami. – Pamiętasz jeszcze, co to znaczy?

Ugryzłem się w język, bo byłem na najlepszej drodze do tego, by uświadomić Ive, że dalsze zgrywanie świętoszków mija się z celem. Teraz to już nikt nie uwierzy w platoniczny związek. Zwłaszcza Connor. Zapomniałem, że nawet poza pałacem próby ukrycia czegokolwiek były z góry skazane na porażkę. Nie przy tylu ludziach i cudach techniki, które czujnie obserwowały każdy nasz ruch.

Jednak sądząc po reakcjach Ive, Connor najwyraźniej jeszcze z nią nie rozmawiał, a przynajmniej nie na ten temat. Stwierdziłem, że skoro uważała, że oboje wyłącznie się przyjaźnią (a tak to wyglądało ze strony dziewczyny), nie będę się wtrącać.

Za to mogłem się postarać o to, by w tym momencie całkowicie zdominować myśli Ive.

Ująłem jej dłoń i z czułością ucałowałem palce.

– Uwielbiam, gdy patrzysz na mnie w ten sposób – wyszeptałem, patrząc jej prosto w oczy.

– W sensie z politowaniem? – zripostowała, zadziornie unosząc brwi.

Mogła się zgrywać, lecz zdradził ją rumieniec, który apetycznie podkreślił karmazynową czerwień ust.

– Może minimalnie. Raczej chodzi mi o to, z jaką łatwością potrafisz mnie rozszyfrować. Jakbyś czytała mi w myślach.

Ive roześmiała się rozbawiona.

– Wierz mi, to nie jest takie trudne!

Cholera. Kochałem ten dźwięk. Kochałem ją!

Nie mogłem dłużej walczyć z uczuciami, które wypełniały mnie od środka. Zerwałem się z fotela, przysunąłem do Ive i mimo jej protestów przerzuciłem ją sobie przez ramię.

– Więc skoro wszystko sobie wyjaśniliśmy, skończmy tę szopkę i chodźmy się kochać!

– Ciszej! – pisnęła, walcząc ze śmiechem.

Ciszej? Nie da rady, kochanie! – pomyślałem i spontanicznie wymierzyłem jej solidnego klapsa. Moje uszy poraził zduszony jęk, który podniecił mnie na maksa.

W ostatniej chwili powstrzymałem się przed rzucającem Ive na sofę. Nie byłem przecież jaskiniowcem.

– I kto tu nie potrafi zachować się cicho? – zamruczałem ironicznie, nie przestając całować aksamitnej długiej szyi. Pachniała i smakowała obłędnie.

Ive chichotała i walcząc ze mną, próbowała usunąć się poza zasięg moich ust, jednak mimo to nie przestawałem jej łaskotać. Z trudem łapiąc oddech, wiała się pode mną i z całej siły zagryzała wargi, byle tylko nie pisać. W końcu odpuściłem, ale tylko po to, by ponownie zapatrzeć się w jej roziskrzone lazurkowe oczy i zarumienione policzki.

Delikatnie obróciłem nas na wąskiej sofie, a wówczas Ive tak po prostu wtuliła się w mój bok. Jakby to miejsce od zawsze należało wyłącznie do niej. Przeczesałem palcami jej związane długie włosy i rozkoszowałem się tą niezwykle dla mnie bliskością.

Mógłbym robić to bez końca. Wsłuchiwać się w miarowy oddech Ive, bawić się jej włosami, od czasu do czasu całować przelotnie w czubek głowy. I chyba jeszcze nigdy nie byłem aż tak zrelaksowany, tak szczęśliwy z faktu, że mając tak niewiele, równocześnie miałem wszystko.

– Uwielbiam tak z tobą leżeć.

– Mam nadzieję, że jest jeszcze kilka rzeczy, które lubisz ze mną robić – wyszeptala sennie Ive, po czym chichocząc, zażenowana wtuliła się w mój bok. – Boże! Co ja plotę?

– Nie wiem, ale bardzo mi się to podoba – odparłem, przyciągając dziewczynę wyżej. Ukryłem twarz w apetycznie pachnącej szyi dziewczyny.

– Alex? Czy ty mnie... wąchasz?

– Pachniesz jakoś inaczej.

– Jakoś dobrze czy jakoś źle? – Nie patrząc mi w oczy, próbowała się ze mną drażnić, ale coś rozbudziło moją podejrzliwość. W takich chwilach Ive miała w zwyczaju nadymać policzki, lecz teraz jej twarz stężała w nieodgadnionym dla mnie grymasie.

– Jak wiosenna łąka.

– Romantyczne porównanie.

– Moja pani, ja zawsze jestem romantyczny – wymruczałem figlarnie. – Czy to perfumy? Nieczęsto ich używasz.

Wyczułem, że ciało Ive się napięło.

– Właściwie to masz rację – przyznała z ociąganiem. – Użyłam ich pierwszy raz od dłuższego czasu. To jedyne perfumy, które dostałam od ojca. Podarował mi je w tajemnicy na osiemnaste urodziny. Dość oszczędnie się z nimi obchodzę.

– W tajemnicy?

– Przed macochą i Elizą. Moja siostra była zazdrosna o ojca... czy raczej o naszą zażyłość. Nie chodzi o to, że wcześniej mnie rozpieszczał, ale... Po prostu dużo ze sobą rozmawialiśmy i razem spędzaliśmy czas. Później było o to trochę trudno – wyznała z roztargnieniem, a ja domyśliłem się, że najpewniej popadł w wir pracy, by zapewnić swojej nowej żonie i pasierbicy życie na odpowiednim poziomie. Czy raczej by mieć na wszystkie ich zachcianki. – Nigdy nie skarżyłam się na to, jak mnie traktowały, jednak mam wrażenie, że on dobrze o tym wiedział.

Zaintrygowany podparłem się na łokciu i spojrzałem na Ive z góry.

– Wiedział i nic nie zrobił? Nie pojmuję tego.

– Nie interweniował, by nie dopuścić do większej kłótni – wyjaśniła cierpliwie. Opadając na plecy, wlepiła wzrok w sufit. – Kochał moją macochę i jej córkę również. Próbował jej wynagrodzić, że przez większość życia wychowywała się bez ojca.

– A ty bez matki, więc gdzie tu logika działania, skoro macocha traktowała cię jak popychadło?

– Jak pewnie się domyślasz, przed tatą zgrywała idealną i troskliwą mamę. Do perfekcji opanowała mydlenie mu oczu. Jednak gdy go nie było... schodziłyśmy sobie z drogi – dokończyła z wymuszonym półuśmiechem. – Z czasem przybyło mi obowiązków w domu, musiałam wszystko pogodzić ze szkołą i nauką. Nie miałam czasu na użalanie się nad sobą, ale co ważniejsze, chciałam tak jakby... przypodobać się macosze.

Cisnęło mi się na usta tak wiele jadowitych komentarzy, jednak musiałem zachować je dla siebie.

W niczym nie pomogłyby one Ive. Poza tym doskonale pamiętałem, jak kuliła się na krześle, przytłoczona kompromitującym zagranieniem swojej macochy. I jak płakała w samotności, wstydząc się ślepej wiary w tę kobietę. A przecież jedyne, czego pragnęła, to jej miłość.

Do tej pory myślałem, że nie bacząc na konsekwencje, mam prawo wyrazić swoją opinię, jednak czy jednocześnie dawało mi to prawo do bycia samolubnym? Dotkliwie zraniłbym ukochaną osobę, która zamiast prawienia morałów potrzebowała teraz usłyszeć słowa pocieszenia, które ją dowartościują. Dlatego ostrożnie ująłem w dłonie twarz Ive i ucałowałem jej usta, jakbym chciał zebrać z nich cały smutek i żal.

– Nikomu niczego nie musisz udowadniać – wyszeptałem stanowczo. – Jesteś idealna, Ive.

W pierwszym momencie w ogóle nie zareagowała, jakby nie do końca rozumiała, co do niej mówię. Dopiero po chwili gwałtownie wciągnęła powietrze i spojrzała na mnie przejmująco. Sam straciłem rezon, widząc, jak z całej siły przygryzając dolną wargę, próbowała powstrzymać się od płaczu.

– Lepiej uważaj – wydukała żartobliwie, pospiesznie odwracając wzrok. – Gdy tak mówisz, jestem bliska, by uwierzyć w te kłamstwa.

– Naprawdę sądzisz, że próbuję cię okłamać? – rzuciłem, nie kryjąc goryczy w głosie. I całkiem słusznie, bo dzięki temu Ive przestała sztucznie się uśmiechać.

– Nie. Nie wiem – wyznała zagubiona, po czym dodała przeproszającym tonem: – Wybacz, nie jestem przyzwyczajona do takich rzeczy.

Jeszcze raz ująłem ją pod brodę. Musiała mi uwierzyć.

– Nie okłamię cię, Ive. Nigdy tego nie zrobię.

Zauważyłem iskierkę, która rozświetliła jasne oczy dziewczyny, jednak jej blask równie szybko przygasł, aż stał się zupełnie niewidoczny. Nim zorientowałem się, co się dzieje, Ive ponownie skryła się za wymuszonym uśmiechem.

– Muszę już iść – powiedziała beznamiętnie. Wyplątała się z moich objęć i wstała z sofy. – Widzimy się rano.

Spieprzyłem. Czułem to w kościach. Inaczej pocałowałyby mnie na pożegnanie bądź chociaż na mnie spojrzała. A tak...? Zostałem sam i kompletnie nie rozumiałem, co zrobiłem nie tak ani gdzie popełniłem błąd.

*Ive*

Nie mogłam zaprzeczyć, że przy Alexie coraz trudniej przychodziło mi zachować zdrowy rozsądek. Zaczynałam wierzyć w jego słowa. W niego. Szczególnie gdy patrzył na mnie jak na coś unikatowego, cennego, jedyne w swoim rodzaju.

Nie byłam aż tak naiwna i od początku wiedziałam, że nasza relacja nie wróży niczego dobrego, że to, co działo się między mną a Alexem, źle się skończy. Różniło nas praktycznie wszystko, a w miarę jak moje uczucia przybierały na sile, zaczęłam odpychać od siebie bezkształtne myśli o przyszłości. Nawet dzielący nas status społeczny przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. A przynajmniej wobec tego, co nas połączyło.

Z każdym dniem, z każdą mijającą godziną, minutą, ułamkiem sekundy uzależniałam się od Alexa coraz bardziej. Ekscytowałam się na myśl, że rankiem znowu go zobaczę, i ciężiej znosiłam moment rozstania. Właśnie ta tęsknota okazała się moją główną siłą napędową. Ile to razy dawałam za wygraną i cichaczem przemykałam przez ciemne korytarze, by w środku nocy odwiedzić Alexa w jego sypialni... Nie mówiąc już o tym, że w ciągu dnia podświadomie sama zaczęłam szukać możliwości spędzenia z nim kilku chwil sam na sam. I nie chodziło tu tylko o seks, ale o... bliskość, a także coś, co dawał mi wyłącznie Alex. Coś, co odnalazłam tylko w nim. Przy nim.

Opamiętanie, które wczoraj nadeszło, podziało na mnie jak kubeł lodowatej wody.

Wystraszyłam się, bo w oczach Alexa, w jego poważnych, wiążących słowach odnalazłam coś, co sama próbowałam przed nim ukryć, a nawet wyprzeć ze świadomości. Mimo że żadne z nas nie powiedziało na głos „kocham”... po prostu... poczułam to. Ta sama miłość wypełniała każdą komórkę



w moim ciele. Jak i w którym momencie do tego doszło? Nie miałam pojęcia.

Próbowałam jeszcze walczyć, wmawiając sobie, że przecież Alex nie jest ideałem, tylko rozpuszczonym, aroganckim, irytującym paniczykiem, przez którego wybryki byłam zmuszona tłumić narastającą frustrację, a i tak w efekcie doprowadzał mnie do łez. Był nieodpowiedzialny, niedojrzały i pyszałkowaty... Mogłabym tak wymieniać bez końca, tyle że... to bezsensowne. Bo poznałam go od innej strony. Przy mnie... był inny – bardziej czuły i wrażliwy, delikatny. Często nawet niezgrabny, jak wtedy, gdy próbował przemycić dla mnie kwiaty zebrane gdzieś nad jeziorem. Tylko że... całkiem możliwe, że to pierwsze i ostatnie kwiaty, jakie od niego dostałam.

Na kolejne dwa dni Alex musiał wyjechać do Oslo. Sądziłam, że to da mi czas, by wypracować w sobie opanowanie i w efekcie po jego powrocie zdołam utrzymać dystans.

Myliłam się. Od początku byłam skazana na porażkę.

Niespodziewanie w środku nocy zbudził mnie przytłumiony dźwięk. Jeszcze nie do końca rozbudzona zamrugałam raptownie i podniosłam głowę znad poduszki.

– Alex?! – wyszeptalam spanikowana, widząc, jak zamknąwszy drzwi na klucz, przekrada się przez mój pokój. – Co ty tu ro...?!

Nie zamierzał czekać, aż swoim piskliwym głosem postawię dom na nogi. Wślizgując się do łóżka, zamknął mi usta cholernie gorącym, namiętym pocałunkiem, który skutecznie uciszył wszelkie moje protesty.

– Nie możemy... – sapnęłam rozdygotana. Próbowałam zachować zdrowy rozsądek i wytrwać przy postanowieniu trzymania Alexa na dystans. Jednak na przekór moim słowom ciało już się wygięło, złaknione jego dotyku. – Sofie śpi obok.

– Więc musimy być bardzo cicho.

Dwa dni. Nie widzieliśmy się raptem dwa dni, a mnie już zalała pałaca potrzeba bliskości. Opuściłam gardę i wówczas tłumiona tęsknota uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą.

Pragnęłam go tak mocno, że to aż nierzeczywiste.

Gorączkowo szarpaliśmy nasze ubrania, by pozbyć się wszystkiego, co nas ograniczało. Boleśnie zagryzłam wargi i z całej siły wbiłam twarz w poduszkę, bo pieszczoty Alexa doprowadzały mnie do szaleństwa. Pieścił moje piersi, na przemian ssąc i przygryzając wrażliwe sutki. Fala gorąca przetoczyła się przez moje ciało wprost do nabrzmiątych płatków, z których Alex zbierał wypływające ze mnie soki. Wiłam się w naglącej potrzebie, aż w pewnym momencie zaczęłam sama ocierać się o jego dłoń.

Alex uniósł się i przytrzymując moje drżące uda, obserwował mnie z góry. Spod przymrużonych powiek patrzyły na mnie pociemniałe z pożądania oczy. Jego zwarte szczęki pulsowały za każdym razem, kiedy słyszał moje zdławione jęki.

Gdy cofnął dłoń, pisnęłam w proteście i ponaglająco poruszyłam biodrami. Uśmiechnął się złośliwie i unieruchamiając mi miednicę, zaczął we mnie wpompowywać orgazm. Nigdy jeszcze nie doszłam tak szybko i tak gwałtownie. Jakby moje ciało tylko czekało na możliwość spełnienia.

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, gdzie się zaczynało ani gdzie kończyło moje ciało. Skóra była lepka od potu, naelektryzowana, płuca nadal paliły żywym ogniem, a w dole brzucha czułam pulsujące echo niedawnego orgazmu.

– Patrz na mnie, Ive. Patrz tylko na mnie – wymruczał napiętym głosem i wypełnił mnie sobą za pomocą jednego pewnego pchnięcia.

Nie potrafiłam pohamować głosu ani odruchów własnego ciała. Alex warknął, czując, jak ponownie zaciskam się na jego nabrzmiętym członku, i natychmiast zamarł.

– Jezu, Ive... – wysapał gardłowo. Prostując się, przesunął wilgotną dłonią po moim udzie. – Kochanie, wierz mi, ja też tęskniłem, ale może... zwolnimy nieco tempo, dobrze?

Potaknęłam niewyraźnie i walcząc z rwącym się oddechem, na oślep wyciągnęłam rękę w jego stronę. Natychmiast ją ujął i ucałował jej wnętrze.

– Właśnie tego mi brakowało. Zapachu twojej skóry, ciepła twojego ciała – wyszeptał, zbierając łzy spływające po mojej skroni. – Smaku twoich pocałunków.

Czułam, jak niespiesznie wodzi opuszkami wzdłuż mojej dolnej wargi. Bezwiednie rozchyliłam usta i czubkiem języka musnęłam jego palce. Alex warknął coś niezrozumiałego, jednak nie zabrał dłoni,

tylko nieco wsunął opuszki do wnętrza moich ust. Z mojego gardła wydostał się przeciągły, niski dźwięk, gdy odnalazłam na nich swój smak.

– Ive... Moja słodka Ive...

Łakomie ssałam i przygryzałam jego palce, podczas gdy Alex poruszał się rytmicznie. Jego przyspieszony oddech zgrał się z moimi jękami. Po wielu próbach w końcu udało mi się uchylić powieki, ale i tak z trudem skupiłam wzrok na mężczyźnie. Grymas boleści zdradzał, jak bardzo próbował nad sobą zapanować. Rozpostartymi dłońmi przesunęłam po jego silnych, napiętych przedramionach i unosząc się, zaplotłam palce na jego szyi. Pomógł mi się podnieść i posadził mnie sobie na biodrach. Odrzucając w tył głowę, zamknęłam oczy i z całej siły wbiłam zęby w dolną wargę. Wszedł we mnie głębiej, do samego końca.

Żądza wzięła górę. To było dzikie i pierwotne i nie miało nic wspólnego z czułością oraz delikatnością, jakich do tej pory doświadczyłam, kochając się z Alexem. To była czysta pasja, ognista namiętność i gwałtowne pożądanie doprowadzające do obłędu. Każda sekunda, każde mocne pchnięcie przybliżało mnie do spełnienia. Mój oddech stał się ciężki, urwany, a przez ciało przetaczała się pożoga. Stałam się samym drzeniem, oczekiwaniem, byłam jękiem rozkoszy... zaślepiona widmem nadchodzącego spełnienia. Skulona uczepliłam się Alexa, a ten, przytrzymując mnie w miejscu, gwałtownie wypchnął biodra. Doszedł z moim imieniem na ustach. Potężna fala gorąca zalała me wnętrze i tym samym przyspieszyła mój orgazm. Z oczu trysnęły łzy, a usta ułożyły się w dwa zakazane słowa.

Bezgłośnie „kocham cię” rozerwało moje ciało i serce na strzępy.

*Alexander*

Świtało. Było już późno. Bądź wcześniej rano – zależy, jak na to spojrzeć. Niemniej powinienem jak najszybciej wymknąć się z pokoju Ive. Chociażby w celu zapewnienia jej spokoju ducha, bo przecież nie wiedziała, że nasz romans już dawno przestał być tajemnicą. Właściwie nie był nią od samego początku. Tyle że na myśl o rozstaniu czułem wzburzoną frustrację. Dlatego przedłużałem ten moment w nieskończoność i (co było już standardem w mojej fazie zakochania) teraz zwyczajnie przyglądałem się śpiącej Ive. Pomyślałem, że mógłbym obudzić ją pocałunkiem i – kto wie! – może udałoby mi się wzniecić w niej ogień, który rozszalał się ubiegłej nocy i niemal nas spalił. Jednak w chwili gdy Ive zmarszczyła nosek, a z jej gardła wydobyło się ochryple stęknienie, z całej siły zacisnąłem powieki.

Po co udawałem, że nadal śpię? Nie miałem bladego pojęcia. Jednak to było całkiem zabawne tak leżeć i obserwować, jak stara się wyslizgnąć z łóżka. Tak cicho, jak tylko potrafiła, odgarnęła wzburzoną kołdrę i zaspanym wzrokiem rozejrzała się po pokoju. Najwyraźniej szukała koszuli nocnej, którą z niej zdarłem i cisnąłem nie wiadomo gdzie. W sumie nawet sobie pogratulowałem, bo zdecydowała się włożyć to, co akurat miała pod ręką. W tym wypadku była to moja koszula. Za duża na Ive i w dodatku pognieciona, a i tak ją na siebie wciągnęła. Zapinając dwa guziki, stanęła przed komodą. Odsuwając szufladę, w skupieniu przygryzła dolną wargę. Założyła za uszy wzburzone włosy (do których stanu niechybnie się przyczyniłem) i zaczęła wyciągać ubrania.

Była zupełnie nieświadoma tego, jak zjawiskowo wyglądała. Światło poranka przedostało się przez cienki materiał i załamało na miękkich konturach jej ciała, a sięgająca jej do połowy ud koszula podkreślała kształtne, jędrne nogi. Był to najbardziej zmysłowy widok, jakiego doświadczyłem w całym swoim życiu. Być może dlatego, zanim się spostrzegłem, już stałem za Ive i oplatałem ją w tali, jednocześnie przyciągając ku sobie.

– Czy ponownie próbujesz mnie uwieść?

– A to moja wina, że nie mam w co się ubrać? – wyszeptana zachrypniętym od snu (oraz niedawnych jęków) głosem. – A komoda stoi za daleko. W każdym razie zbyt daleko, bym miała paradować po pokoju nago.

– Ode mnie nie usłyszałabyś ani jednego słowa skargi. Ale niech będzie. Przyznaję się, wina leży po mojej stronie. Ukarz mnie, o pani!

Zdusiła śmiech i odchylając się, wtuliła się w moje ramiona.

– Będzie mi tego brakować – wyszeptalem, rozkoszując się jej zapachem. – Sam nie wiem, jak uda mi się powstrzymać, skoro jutro wyjeżdżamy do Trondheim.

– Już jutro? Kiedy to zleciało? – Czując, że ciało Ive raptownie zeszytywniało, skonsternowany ściągnąłem brwi. – Nie powinnam tego robić, ale... Miałabym prośbę. Przekaż ode mnie Gwen życzenia oraz powiedz, że cieszę się jej szczęściem i...

– Czekaj, co? – Odsunąłem się, by na nią spojrzeć. – To... nie jedziesz?

Roześmiała się nerwowo.

– Alex, w razie gdybyś zapomniał, jestem pokojówką. To, że odzyskałam przychylność Gwen, nie znaczy, że wproszę się na ich przyjęcie zaręczynowe. Znam swoje miejsce i wiem, że nie byłabym tam mile widzianym gościem.

– Najwyraźniej Gwen sądzi inaczej – skomentowałem z przekąsem i tym razem to Ive zmarszczyła brwi, jakby zupełnie nie rozumiała, o co mi chodzi. Dodałem dwa do dwóch, po czym ciężko westchnąłem. – Czy podczas swojej wizyty Gwen nie przekazała ci czegoś?

Zaskoczona aż rozchyliła usta.

– Tak... – wydukała zmieszana. – Dała mi list, ale... Skąd o nim wiesz?

Cholera, jak to dobrze, że poruszyłem ten temat z samego rana! W dodatku gdybym wczoraj nie spotkał w przelocie Gwen w pałacu w Oslo i gdyby nie powiedziała mi o tym „liście”...

– Po twojej reakcji wnioskuję, że go nie przeczytałaś. – Roześmiałem się pobłaźliwie, po czym spojrzałem na nią jak na niepokorne dziecko. – Ive, czy mogłabyś zrobić to teraz?

Drgnęła i całkowicie zamroczone odwróciła się do komody. Wysunęła szufladę, przesunęła jakiś notes i spod pliku luźnych kartek wyciągnęła bladą różową kopertę. Odrobinę ociągała się z otwarciem, ale absolutnie jej nie poganiałem, mimo że wiedziałem, co kryje się w środku. Za to mocno ją przytuliłem i pocałowałem w czubek głowy. Wówczas Ive rozerwała kopertę i wyciągnęła z niej bogato zdobione zaproszenie.

– Widzisz? To nie było nic strasznego, prawda? – Uśmiechnąłem się pokrzepiająco, gdy zwróciła na mnie lśniące od łez oczy. Najwyraźniej wzruszenie odebrało jej głos, bo nie potrafiła wykrztusić ani słowa. – Jak już powiedziałem, jutro wyjeżdżamy do Trondheim. Już zarezerwowałem prywatny samolot, więc... Hej! Nie płacz!

Za późno. Ive rozszlochała się na dobre. Przygarnąłem ją do siebie, bo jedyne, co mogłem teraz zrobić, to pozwolić, by wyplakała się na moim ramieniu. Nie przestając jej tulić, usiadłem na łóżku i posadziłem ją sobie na kolanach.

– Chodzi o list? Bałaś się go otworzyć i przeczytać? – Jeszcze bardziej zwiesiła głowę i minimalnie potaknęła. – Wiem, że masz sobie dużo do zarzucenia, ale to już należy do przeszłości. I chociaż bardzo tego żałujesz, czasu nie cofniesz. Musisz w końcu wybaczyć i uwierzyć... W siebie, Ive. Gwen już to zrobiła. – Na dźwięk imienia mojej przyszłej bratowej Ive podniosła na mnie oczy. Niespiesznym ruchem zebrałem płynące po jej policzkach łzy. – Wczoraj rozmawiałem przez chwilę z Gwen. Ona nadal wierzy w waszą przyjaźń. I nie miej jej za złe, że wcześniej nie spytała, czy będziesz na przyjęciu. Po prostu bała się twojej odpowiedzi. Bała się, że jednak odmówisz, a z drugiej strony nie chciała cię do niczego zmuszać.

– Cokolwiek by nie powiedzieć, jesteście sobie warte... – westchnęła z rozbawieniem. – Czy ta... wzajemna niepewność kiedyś minie?

– Z pewnością nie od razu, ale wierzę, że to jest do wypracowania. Poza tym obie jesteście waleczne i prędzej czy później wszystko powróci na dawne tory. I oczywiście możecie liczyć na mnie! – zawołałem z uśmiechem, prezentując moją skromną osobę. – Możecie być pewne, że ta anegdotka nie zostanie przeze mnie zapomniana – dodałem, jednoznacznie wskazując na imienne królewskie zaproszenie.

– No tak... – Wywróciła oczami, a potem roześmiała się pod nosem. – To faktycznie pocieszające. Dzięki tobie przejdziemy do historii.

– Prawda? – Odetchnąłem, widząc, że na twarz Ive powraca dawny uśmiech. Natychmiast postanowiłem, że nie będę czekał, aż podejmie decyzję, tylko postawię ją przed faktem dokonanym.

Nadal w głowie huczały mi jej słowa „znam swoje miejsce”, więc obawy Gwen co do odmowy były całkiem realne. – W każdym razie nie łam sobie teraz tym głowy, bo mamy znacznie poważniejszy problem.

– Problem? – Pociągnęła nosem. – Jaki problem?

– Całkiem istotny, mianowicie... Gdzie są moje spodnie? – spytałem poważnym tonem, na co Ive roześmiała się w głos.

Zeszła z moich kolan i po chwili odnalazła brakujący element garderoby pod łóżkiem.

– Nie założysz ich? – zapytała, widząc, że zamiast wciągnąć je na goły tyłek, zacząłem przeszukiwać kieszenie.

– A co? Rozpraszam cię? – rzuciłem kokieteryjnie, ale Ive zamiast się roześmiać, smętnie zwiesiła głowę.

– Prawdę powiedziawszy, myślałam, że pójdziesz już do siebie.

– To za chwilę. Najpierw wykonam pewien telefon.

– W takim razie... Lecę pod prysznic. – Wskazała za siebie, a ja przytaknąłem.

Kiedy Ive znalazła się za drzwiami, wybrałem numer, na który nie dzwoniłem od dobrych kilku miesięcy.

– Cześć, Lea! Co słychać? – Roześmiałem się, słysząc burkliwą odpowiedź, jednak to mnie nie zniechęciło. – Och, naprawdę jest tak wcześnie? Nawet nie zauważyłem! Wiesz, mam dość pilną sprawę... Co robisz dziś po południu?

*Ive*

Skończyłam suszyć włosy i natychmiast związałam je w przepisowy ciasny kok na karku. Odkąd znalazłam się w łazience, moją biedną głowę bombardował jazgot zdrowego rozsądku. Miałam być stanowcza, trzymać Alexa na dystans, a skończyło się jak zwykle – dałam się ponieść pożądaniu i uczuciom, jakie żywiłam do tego skomplikowanego mężczyzny.

– Coś ty zrobiła? I po co? – Sfrustrowana klepnęłam kilkakrotnie swoje niewyparzone usta. – Miłosne wyznanie i to w takim momencie?

Nie byłam głupia i wiedziałam, jak bardzo to mogło skomplikować naszą relację. Przejaw jakiegokolwiek zażyłości wychodzącej poza strefę czysto fizyczną, z „kocham” na czele, oznaczał definitywny koniec dla nas obojga. Biorąc to wszystko pod uwagę, powinnam się cieszyć, że Alex nie usłyszał mojego wyznania, a tymczasem jedyne, co czułam, to dojmujący smutek.

Nie teraz – zbeształam się w myślach. Nie myśl o tym teraz. Alex ma rację, masz większe zmartwienia na głowie. Chociażby to, że gdyby nie on, kompletnie zignorowałabyś zaproszenie od Gwen na jej przyjęcie zaręczynowe. Właśnie! Przyjęcie! Pojawia się na nim najważniejsze osoby w kraju, w tym ty – pokojówka. Nie mówiąc już o tym, że nie masz w czym wystąpić! Skompromitujesz się, to pewne.

Chyba warto raz na jakiś czas posłuchać głosu zdrowego rozsądku. Gwen powinna to zrozumieć. Poza tym... To było jedyne słuszne wyjście.

Zebrałam swoje rzeczy i wróciłam do sypialni z zamiarem odmówienia wyjazdu do Trondheim, jednak od progu powitał mnie widok nagiego Alexa. Mężczyzna bez śladu zażenowania stał przy oknie i w najlepsze gawędził przez telefon.

– Sekunda – powiedział do mnie bezgłośnie i zaraz roześmiał się do słuchawki. – Jasne! Brzmi świetnie! W takim razie do szóstej! – Zakończył rozmowę, rzucił telefon na niepościelone łóżko i porwał mnie w ramiona. – Wszystko gotowe! Spakuj się już dzisiaj, bo wieczorem pojedziemy do Oslo. Mam zafaną osobę, która zajmie się twoją stylizacją. Noc spędzimy w rezydencji Christophera, a rano wylecimy do Trondheim. I oczywiście będziesz moim gościem. Nie wyobrażam sobie niczego innego, skoro zostałam zaproszona przez Gwen i Chrisa... Ive? O co chodzi?

Przez chwilę zapomniałam, jak się oddycha. Właśnie tego obawiałam się najbardziej – ujawnienia. Co pomyśla o mnie pracownicy rezydencji w Oslo, nie mówiąc już o moich dawnych

współpracownikach z pałacu w Trondheim? Pojawię się w towarzystwie drugiego księcia, w dodatku będę gościem na przyjęciu zaręczynowym królewskiej pary. W tym wypadku domysły mogły być raczej jednoznaczne. Oboje doskonale wiedzieliśmy, że nasze pojawienie się razem oznaczało tylko jedno – skandal. Książę i pokojówka? To dobre do romansów, a w rzeczywistości nie miało racji bytu.

Kładąc dłonie na przedramionach Alexa, roześmiałam się zmieszana.

– Nic, po prostu... Zaskoczyłeś mnie. Nie sądziłam, że potrafisz być tak zorganizowany. – Kłamstwo przyszło mi dość gładko, co nie zmieniało faktu, że czułam się z nim wyjątkowo parszywie.

– To całe szczęście, bo już się bałam, że powiesz, że niepotrzebnie się wtrącam. – Alex sapnął z ulgą, po czym pocałował mnie czule w usta.

– Wiem, jak ważne jest to przyjęcie, a ja... nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w takich uroczystościach. Nie jako gość.

– I z tym sobie poradzimy – odparł i obejmując mój policzek, spojrzał mi pogodnie w oczy.

Poradzimy.

To zabrzmiało jak obietnica, że przejdziemy przez to razem, że nie opuści mnie nawet na krok. I chociaż wiedziałam, że to nieprawda, to gdzieś w głębi duszy poczułam tłący się niepewnie płomyk nadziei.

Właśnie on pchnął mnie do najbardziej nieracjonalnego zachowania – bez zbędnych dyskusji jeszcze tego samego dnia się spakowałam, zostawiłam w rezydencji Sofie wraz z kilkoma ochroniarzami i pojechałam do Oslo z Alexem oraz jego obstawą. Podczas tej podróży zdałam sobie sprawę z jednej rzeczy – Will zaczął mnie unikać. W sumie to raczej zrozumiałe. Był najbardziej lojalnym i oddanym przyjacielem księcia i jednocześnie osobą, która wiernie trwała u jego boku jako szef ochrony. Z pewnością wiedział o naszym romansie. Jeśli nie bezpośrednio od Alexa, to musiał się domyślić. Postanowiłam, że gdy wyjdę z salonu, do którego zabrał mnie Alex, szczerze z Williamem porozmawiam i go przeproszę. O ile w ogóle da mi szansę.

Alex przedstawił mnie Elli, młodej i bardzo atrakcyjnej kobiecie, która wydawała się odporna na blask drugiego księcia. Była małomówna, prawie nieprzystępna, aczkolwiek profesjonalnie wykonała swoją pracę. Przywołała do siebie cały sztab ludzi, a potem dyktowała, co mają ze mną zrobić. I nie ukrywam – brzmiało to co najmniej groźnie. Nie mogłam powtórzyć – ani tym bardziej spamiętać – skomplikowanych nazw zabiegów, jednak po nich moja skóra stała się jedwabście gładka i sprężysta.

Ze ściśniętym gardłem podziwiałam swoje nowe dłonie. Przyzwyczaiałam się już, że są szorstkie i nieprzyjemne w dotyku, a teraz stały się delikatne i zadbane. I po raz pierwszy od wielu lat miałam zrobiony manicure i pedicure.

Elli jako główna fryzjerka zajęła się mną osobiście. Nie zdecydowała się na przefarbowanie moich włosów, a tylko je podcięła i odżywiła. Nawet nazwała mój kolor unikatowym, gdyż tony naturalnie przechodziły od platyny po pszeniczny odcień.

Patrząc na to z boku, można by sądzić, że byłam zadowolona ze zmian i w sumie miło spędziłam czas w salonie. Nawet jeśli nie do końca dbałam o wygląd, to nie zostałam skrytykowana ani tym bardziej nie czułam się ośmieszona. Wszyscy byli dla mnie mili i cierpliwie tłumaczyli kolejne etapy zabiegów. Jednak było coś, co nie dawało mi spokoju.

Mój wzrok co chwila mknął w stronę Alexa. Przez te kilka godzin byłam zmuszona obserwować, jak dość często rozmawia z Leą, właścicielką salonu. I w zasadzie nic w tym niezwykłego – od początku zakładałam, że są dobrymi znajomymi. Jednak gdy zostali sami, dostrzegłam łączącą ich zażyłość, a także to, jak bez śladu najmniejszego skrępowania Lea przelotnie muskała ramię Alexa. Za każdym razem, gdy tak robiła, moje ciało przeszywał przebłysk tępego bólu, a usta zalewała fala gorzycy. I chociaż próbowałam to zdusić, nie mogłam przestać myśleć o tym, jak wyglądała ich relacja w przeszłości.

Jeśli tak objawiała się zazdrość, to... nie chciałam w ten sposób się czuć.



## Rozdział 17

Ive

Zostało już tylko jedno. Przymiarka sukni.

Lea zaprowadziła mnie do prywatnej przebieralni na tyłach salonu i zaciągając grube, spływające do ziemi kotary, nakazała mi zostać w środku. Sama poszła odebrać suknię, która lada chwila powinna zostać podesłana przez zaprzyjaźnioną projektantkę. Przez cały ten czas robiłam dobrą minę do złej gry, wymuszałam uśmiech. Naprawdę chciałabym lepiej okazać swoją wdzięczność za ogrom pracy, którą w to wszystko włożyły dziewczyny, ale... nie potrafiłam. Skołowana i całkowicie zawiedziona swoją postawą oraz zachowaniem przysiadłam na niskim stołku.

Gdy zauważyłam ruch kotary, natychmiast przywołałam na twarz uśmiech. Jednak to nie Lea weszła do przebieralni.

– Hej. – Alex przyklęknął przy mnie i z troską spojrzał mi w oczy. – Wszystko w porządku?

– Nie powinno cię tu być. Lea...

– Z nią sobie poradzę.

W to nie wątpię – prychnęłam jadowicie w myślach. Zaraz jednak poczułam ukłucie wyrzutów sumienia i zniesmaczona przesunęłam dłonią po ułożonych włosach.

– Ive, zapytam jeszcze raz. Co się dzieje? I nie wmawiaj mi, że to tylko moja wyobraźnia. Jak na dłoni widzę, że coś jest nie tak.

– To jedna z twoich byłych, prawda? – Usłyszałam własny głos.

– Skąd to przypuszczenie?

– Zachowujecie się względem siebie tak swobodnie, że... – Natychmiast zacisnęłam usta. – Nieważne, nie zwracaj na mnie uwagi...

Alex nie pozwolił mi wstać i stanowczo przytrzymał mnie w miejscu.

– Myślisz, że zabrałbym cię do salonu piękności prowadzonego przez moją byłą kochankę? – spytał, nie kryjąc rozczarowania. – Nie jestem aż tak podły, Ive.

Skrzywiłam się z niesmakiem. Co ja najlepszego wyprawiałam? Nie powinnam roztrząsać przeszłości Alexa, tym bardziej że nie czekała nas razem żadna przyszłość. To, co nas łączyło, to jedynie... teraźniejszość. Nic więcej i nic ponad to.

Alex westchnął ciężko, po czym stanowczo chwycił mnie pod brodę i zmusił, bym spojrzała mu w oczy.

– Fakt, Lea jest moją dobrą, godną zaufania znajomą. Problem w tym, że jej dziewczyna ma inne zdanie na mój temat. Poznałaś już Elli i wiesz, jakie z niej ziółko.

Dzwoniło mi w uszach jedno słowo – dziewczyną?!

Zaciskając powieki, wydałam z siebie żalony jęk.

– Jest mi tak głupio...

– W sumie... niepotrzebnie – odparł, wręcz dusząc się ze śmiechu. – Schlebia mi, że jesteś o mnie zazdrosna.

Spojrzałam sceptycznie na Alexa. Nawet nie próbował ukryć rozbawienia z powodu mojej bezpodstawnej sceny zazdrości. Żeby zetrzeć uśmiešek z jego twarzy, złapałam go za koszulę i gwałtownie przyciągnęłam do siebie. Nie stawiał oporu, a nawet wychylił się, by sięgnąć do moich ust.

– Oj, przepraszam!

Spanikowana spojrzałam w stronę falującej kotary, zza której usłyszałam słowa Lei:

– To może... dam wam jeszcze minutkę.

– Mówiłem, że z Lei całkiem poczciwa dziewczyna?

Załamana ukryłam twarz w dłoniach, po czym wypędziłam Alexa z przebieralni. Jednak nie mogłam zaprzeczyć – Lea istotnie okazała się całkiem sympatyczna i pomocna. A przede wszystkim ani razu nie skomentowała, że przyłapała mnie i Alexa na obściskiwaniu się w przebieralni. Mimo to nie mogłam przestać się rumienić ani tym bardziej spojrzeć kobiecie w oczy.

– No i skończyłam! Tak, leży idealnie! – Nie kryjąc zadowolenia, podniosła się z kolan. – Bałam się, że bazując wyłącznie na twoim zdjęciu, mogą źle dobrać rozmiar, ale zobacz! Wygląda, jakby była szyta specjalnie dla ciebie – dodała, mrugając porozumiewawczo.

Mnie natomiast zastanawiało coś innego.

– Zdjęcie? – spytałam zaintrygowana.

– Przesłał je krótko po tym, jak obudził mnie pilnym telefonem o skandalicznej porze! – prychnęła ironicznie i kilkoma wprawnymi ruchami poprawiła zwiewną spódnicę. – Nieczęsto pracuję w ten sposób, ale Alex zdołał mnie przekonać, że tylko ja mogę mu pomóc. A właściwie tobie. Tylko spojrz, pięknie się prezentujesz!

Odwrociłam się do lustra i... oniemiałam z zachwytu. Nie mogłam zaprzeczyć, zwiewna suknia zachwycała unikatowym odcieniem granatu. Była lekka i zdawała się otulać moje ciało niczym mgiełka. Pod względem zdobień prezentowała się skromnie, jednak wcięcie w talii, głęboki dekolt oraz nagie plecy dodawały jej zmysłowości. Nigdy wcześniej nie miałam na sobie tak pięknej kreacji.

Uśmiechnęłam się do własnego odbicia. Tkwiąca we mnie mała dziewczynka, która kilkanaście lat temu uwielbiała historie o księżniczkach i księżętach, podskakiwała podekscytowana, natomiast ta bardziej racjonalna strona mojej osobowości podsunęła myśli, które doszczętnie pogrzebały tę niezwykłą chwilę. Jak mogłam się cieszyć, wiedząc, że tę suknię założę jeszcze tylko ten jeden raz, na czas przyjęcia w pałacu w Trondheim? Później czar pryśnie i wrócę do swojego dawnego życia. To nie był mój świat ani moja bajka. Nie miałam też miłości księcia.

Z salonu wyszłam z przewieszonym przez ramię pokrowcem, a także z postanowieniem, że przez najbliższe kilka dni będę żyć tak, by niczego nie żałować. Chciałam zebrać jak najwięcej pięknych chwil, bym nawet po latach mogła je wspominać z nostalgią. A przede wszystkim, by pielęgnować pamięć o uczuciu, które zrodziło się między mną a Alexem.

– Pozwól, że to wezmę. – Usłyszałam twardy, nieprzystępny głos i w jednym momencie wyrósł przede mną William. Odebrał pokrowiec i nie patrząc mi w oczy, przepuścił mnie przodem. – Jego Wysokość czeka na ciebie w samochodzie.

Bez zastanowienia chwyciłam go za tył marynarki.

– Will, ja... Wiem, że powinnam była porozmawiać z tobą wcześniej, ale...

Zatrzymał się, jednak stanowczym ruchem głowy zabronił mi kontynuować.

– Nie teraz, Ive. Poza tym... Nie musisz mi się tłumaczyć.

*Alexander*

Zniecierpliwiony bębniłem palcami o kolano, marząc o tym, by Christopher jak najszybciej skończył swoją telefoniczną tyradę – której ni sensu, ni celu nie widziałem. Ani tym bardziej nie rozumiałem. Jak dla mnie mógł teraz mówić o skutkach powodzi sprzed pół roku, a i tak przytakiwałbym mu bez większego zaangażowania. Tak, zdecydowanie byłem dupkowanym drugim księciem.

Co mogłem poradzić, skoro właśnie biernie obserwowałem, jak Ive, tuż po dość krótkiej rozmowie z Connorem, pogrąża się w zamroczeniu? O ile w ogóle można to było nazwać „rozmową”. Nie miałem pojęcia, co takiego mu powiedziała, jednak musiała być zdesperowana, skoro chciała zrobić to akurat teraz, na środku ruchliwego chodnika. Albo zwyczajnie tego nie przemyślała. Tak samo jak tego, że Connor w tej chwili był na stałym nasłuchu, więc każde pojedyncze słowo trafiało do uszu tuzina ochroniarzy. Zdecydowanie nie był to najlepszy moment na jakąkolwiek konwersację, w szczególności prywatną.

Całe szczęście Chris zorientował się, że słaby ze mnie dziś gawędziarz, i poddał się, uprzednio

wymuszając na mnie obietnicę skontaktowania się z nim jutro z samego rana. Jak tam chciał. Teraz nie miałem do tego głowy. Rzuciłem telefon na siedzenie i już sięgałem do klamki, gdy nagle Ive ruszyła z miejsca. Miała nietęgą minę, a właściwie to aż biło od niej rozczarowanie. Zająła miejsce tuż obok mnie, skuliła ramiona i utkwiała błędny wzrok w swoich dłoniach. Ująłem je i jeszcze zanim samochód ruszył, przyciągnąłem do swoich ust. Czułe pocałowałem palce dziewczyny.

– Wyglądasz przepięknie.

W końcu na mnie spojrzała i... niedowierzająco parsknęła śmiechem. Aż mnie skręciło, gdy zrozumiałem, jak banalnie to zabrzmiało.

– To znaczy... Zawsze wyglądasz pięknie, ale teraz...

– Powiedzmy, że rozumiem. I dziękuję za ten... „wyszukany komplement”. – Mrugnęła prowokacyjnie, gdy ja pocilem się, by jakoś ulepszyć swój żenujący tekst. – Ale chciałabym zapytać cię o coś innego. Podobno robisz mi zdjęcia z ukrycia. To nowy rodzaj stalkingu?

Przez mój kompletnie zamroczony umysł przemknęła myśl: w jaki sposób nasza rozmowa zesłała na te tory i w ogóle jak Ive dowiedziała się o mojej skrytej pasji do robienia jej zdjęć?

Ach, już wiedziałem.

– Cofam to, co mówiłem na temat Lei – odparłem obojętnie i zapobiegawczo odsunąłem się na bezpieczną odległość. – Skoro tak się sprawy mają, to nie powiem nic więcej bez adwokata.

– Jest ich tyle?

– Mogę tylko zdradzić, że dla twoich fotografii stworzyłem osobny folder.

– Kiedy je zrobiłeś?

– W sumie... Nawet nie wiem. – Wzruszyłem ramionami i dyskretnie zacząłem wodzić palcami po dłoni Ive. – Lubię na ciebie patrzeć. Jak przesadzasz te swoje kwiatki, kiedy przygotowujesz posiłek, jak skupiasz się na pracy... Jak śpisz u mego boku. Zahipnotyzowałaś mnie, Ive.

Tak, próbowałem obrócić to na swoją korzyść i przymilić się do niej. Jednak tylko pobłażliwie pokręciła głową i strzepnęła moje ciekawskie palce.

– Widzisz, to zupełnie odwrotnie niż ja. Nie posiadam ani jednego twojego zdjęcia.

– Spokojnie, w sieci znajdziesz ich mnóstwo. Najbardziej lubię to z Wikipedii, w galowym mundurze. Ale za żadne skarby nie pobieraj tego, na którym przebrałem się za Pamelę Anderson.

– Słucham?

Spojrzała na mnie tak, jakby myślała, że sobie z niej żartuję. Nic bardziej mylnego.

– Wyszła z tego niezła afera. Kiedy Chris robił mi wykład, nie mogłem przestać się gapić na pulsującą żyłkę na jego skroni. Gwoli wyjaśnienia: przegrałem zakład. Poza tym to było za studenckich czasów, gdzie dużo imprezowałem.

– Więcej niż teraz?

Auć, ta szpila trafiła w czułe miejsce.

– Teraz? – powtórzyłem, sunąc po ciele Ive łakomym wzrokiem. – Moja pani, obecnie jestem daleki od podejmowania czynności niegodnych sukcesora. A przynajmniej planuję trwać w tym założeniu przez najbliższe kilka dni – uściśliłem. – Miałbym podpaść Chrisowi? Niedoczekanie!

– Mówiłeś, że dzięki temu zyskujesz jego uwagę. Coś się zmieniło?

– Wiele – wymamrotałem, a potem sięgnąłem po dłoń Ive i splotłem nasze palce. – Dlatego mam nadzieję, że od teraz jego oczy będą skupione wyłącznie na Gwen. Nie zrobię nic, co mogłoby odebrać mi szansę powrotu.

Głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Wrócisz? Ze mną? – spytała niedowierzająco.

To, jak na mnie patrzyła... z nadzieją i głęboko ukrytym uczuciem... Moje cholerne serce ścisnęło się na ten widok.

– Nie chcę nawet myśleć, że mogłoby być inaczej – odparłem, ujmując jej policzek. – Jeśli ty zostajesz w rezydencji nad jeziorem Vansjø, to ja również.

Czułe przesunąłem kciukiem po delikatnej skórze, a Ive tak ufnie wtuliła się w moją dłoń. Od początku liczyłem się z tym, że to tylko tymczasowe, wiedziałem, że nasz czas był ograniczony, ale... Teraz, gdy dowiedziałem się, jak smakuje miłość, jak to jest kochać kogoś bezgranicznie, nie chciałem



tego porzucić. To było równoznaczne z zaprzestaniem oddychania. Na samą myśl oblewał mnie zimny pot. Dlatego planowałem rozmówić się z babcią i bratem, by ostatecznie odwieść ich od pomysłu mojego narzeczeństwa. Bo jeśli miałbym w to wejść, to tylko z Ive. Nawet jeśli przez to runąłby ten pałac ze szkła.

Może dlatego, przepełniony najgorszymi przeczuciami, z taką pasją wpiłem się w wargi dziewczyny. Jakbym jednocześnie próbował zagłuszyć zdrowy rozsądek i nie myśleć o nieuchronnej przyszłości.

– Chcesz zrobić coś szalonego? – spytałem pod wpływem chwili.

– Bardziej szalonego niż całowanie się tuż przed rezydencją Jego Wysokości?

Zaskoczony zerknąłem przez ramię. Faktycznie, zaraz mieliśmy wysiadać. Albo i nie.

– Jesteśmy w limuzynie, a poza tym chronią nas przyciemnione szyby, więc gdzie tu brawura?

Co ty na to, żeby zrobić Gwen i Chrisowi niespodziankę?

Najwyraźniej zaskoczyłem Ive, bo przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

– Już prędzej obstawiałabym, że powiesz, iż nadal masz ten strój Pamelii Anderson i chcesz mi się w nim pokazać – wydukała i mrugnęła rozkojarzona. – Mamy lecieć do Trondheim? Teraz? Mówisz poważnie?

– Moja pani, ja zawsze jestem poważny – przytaknąłem i pocałowałem jej dłoń, a potem zastukałem w szybę oddzielającą nas od ochroniarzy na znak, że odrobinę zmieniłem plany.

Całe szczęście pilot prywatnego odrzutowca okazał się wielce wyrozumiały (zarabiał tyle, że skandalem byłoby, gdyby zaczął narzekać), tak że po dotarciu na miejsce całej ekipy pokładowej oraz szybkiej odprawie w pokoju VIP-ów po już niespełna dwóch godzinach siedzieliśmy w samolocie do Trondheim. Co kasa robi z człowiekiem. Dzięki niej rzeczy nierealne stają się możliwe wręcz na wyciągnięcie ręki.

W trakcie lotu Ive czyniła, co mogła, by wydobyć ode mnie kwotę, którą wyłożyłem na jej stylistkę, suknię oraz zabiegi upiększające. Ale prędzej odgryzłbym sobie język, niż podał tę zawrotną sumę, która z pewnością stanowiła jej całoroczny przychód. Była niepokieszona, a nawet obrażona, bo nie chciała być mi cokolwiek winna. Nawet ją rozumiałem – nie była przyzwyczajona do takich prezentów. Jednak życzyłem sobie, by chociaż przez chwilę poczuła się jak księżniczka. Pragnąłem ją rozpieszczać i widzieć uśmiech na jej twarzy.

Tuż po północy przekroczyliśmy pałacowe bramy, a Ive, zamiast wciąż myśleć o zwróceniu mi pieniędzy, zaczęła się z lekka denerwować. Istotnie, pora była dość późna, jednak znałem swojego brata jak zły szeląg, toteż obstawiałem, że nawet nie myślał o położeniu się spać przed trzecią w nocy. Zawsze podziwiałem go za tyranie do późna, bo mój mózg o tej haniebnej godzinie nie wykazywał już żadnych oznak aktywności.

Niemniej większym zaskoczeniem był dla mnie widok Gwen, która stała na pałacowych schodach i machała nam radośnie.

– Alex! Ive! Tak się cieszę, że was widzę! – wykrzyknęła, przytulając nas entuzjastycznie. – Ale... Czy coś pomyliłam? Spodziewaliśmy się was dopiero jutro.

– Czyli niespodzianka się udała – odparłem, nie kryjąc zadowolenia, po czym znacząco obciąłem outfit Gwen. – Dresy? Moja bratowa wprowadza w tym miejscu isticie rewolucyjne standardy.

Za ten delikatny przytyk solidnie oberwałem w ramię. Powiniennem się już przyzwyczaić. Gwen miała dwóch braci, więc nie przebierała w środkach.

– Nie czepiaj się, nie muszę być wystrojona dwadzieścia cztery godziny na dobę tylko dlatego, że jestem narzeczoną księcia. Dzisiaj dość się nabiegałam w szpilkach.

Po tych słowach Ive się skrzywiła.

– Przepraszamy, pewnie kładłaś się spać, a my... – Westchnęła ciężko, po czym, biorąc przykład z Gwen, fuknęła na mnie z wyrzutem: – Mówiłam, że to kiepski pomysł.

– O czym ty opowiadasz! – Gwen roześmiała się i lekceważąco machnęła ręką. Odwróciła się i gestem dłoni zaprosiła nas do pałacu. – Dla Chrisa to praktycznie środek dnia, a i ja trochę popracowałam – dodała, przebierając palcami w taki sposób, jakby stukała w klawiaturę. – A propos, Eliasie, czy mógłbyś powiadomić Christophera?

Już chyba na zawsze miało pozostać dla mnie zagadką, w jaki sposób Elias pojawiał się w najmniej spodziewanym momencie. I co bardziej deprymujące, robił to bezszelestnie, a przecież miał już swoje lata, więc temu skradaniu się powinno towarzyszyć skrzypienie stawów albo chociaż charczenie przy próbach wzięcia oddechu. Tymczasem Elias miał się lepiej niż ja, choć byłem w doskonałej kondycji, którą zawdzięczałem morderczym treningom z Connorem.

– Jego Wysokość kazał przekazać, że dołączy do państwa zaraz po spotkaniu z sekretarzem – oznajmił uprzejmie, a kłaniając się nisko, mrugnął swawolnie w stronę Ive.

– Super! Poczekamy na niego w salonie. Chodźcie! Jesteście głodni? Co ja plotę! Eliasie...?

– Zaraz wszystko przygotuję.

– Dziękuję!

Gwen ochno zaprowadziła nas do salonu. Przesunąłem twarde jak deski ozdobne poduszki, rozsiadłem się na kanapie i odetchnąłem zrelaksowany. Bądź co bądź, to był mój rodzinny dom. Tu się urodziłem i wychowałem, więc darzyłem te mury pewnym uczuciem. A na pewno z nostalgią wspominałem dni, które spędziłem z rodzicami. Chociaż te wspomnienia bywały bolesne, bo moi rodzice odeszli, gdy byłem mały, a bez nich pałac stał się jakiś większy i nieprzystępny. Udawałem, że przymuszam się do powrotu, jednak tak naprawdę próbowałem uczyć się żyć z dala od miejsca, które kochałem całym sercem. I chociaż nigdy nie powiedziałem tego głośno, to czułem tę przynależność. Pałac miał specjalne miejsce w moim sercu i szczerze wątpiłem, by cokolwiek mogło mi go zastąpić. Chociaż... może wcale nie chodziło tu o miejsce, ale o ludzi, który zdawali się wypełniać tę pustkę?

Przypatrywałem się Ive, która po wielu próbach ze strony Gwen w końcu dała się wciągnąć w rozmowę. Dało się wyczuć napięcie, jakie zrodziło się między dziewczynami. Każda z nich była niepewna i ważyła słowa. Tylko kilka razy wtrąciłem swoje trzy grosze, ale robiłem to wyłącznie, by rozluźnić atmosferę. To jasne, że takie sprawy dziewczyny powinny załatwić samodzielnie, jednak czasami potrzebowały mojej pomocy – czy raczej katalizatora, który załagodziłby kumulującą się niezręczność.

Drzwi nagle trzasnęły i w pełni blasku oraz demonicznej chwały do środka wszedł Chris.

– To chyba pierwszy raz, gdy zjawiłeś się bez uprzedniego przypomnienia.

Nietrudno odgadnąć, do kogo skierowany był ten subtelny przytyk.

– Słowa jak zwykle skąpane w trosce i miłości.

– Podszyte doświadczeniem – odparł, uśmiechając się ironicznie, i zaraz zwrócił wzrok w stronę dziewczyn. – Miło widzieć cię ponownie, Ive.

Czujnie przypatrywałem się Ive, gdy ta wstała i pokornie spuściła oczy. Podświadomie szykowałem się, by zainterweniować, jeśli Chris postanowi być wobec niej opryskliwy.

– Wasza Wysokość. – Dygnęła przejęta. – Dziękuję za zaproszenie.

– Jak zapewne się domyślasz, niewiele miałem do powiedzenia w tej sprawie. – Mówiąc to, położył rękę na ramieniu Gwen, na co ta ze zblazowaną miną wywróciła oczami. Najwyraźniej nie to miał mówić. – Niemniej cieszę się, że przyjechałaś. Liczę, że miło spędzisz tu czas – poprawił się szybko, ale było już za późno. Ive zamknęła się w sobie, a Gwen zgromiła narzeczonego wzrokiem.

– Dziękuję, Wasza Wysokość.

– Niestety jestem zmuszony was opuścić. Zobaczymy się jutro.

– Zanim wyjdiesz – zawołała Gwendolyn za czmychającym chyłkiem Chrisem. – Skarbie, pozwolisz na chwilę?

Auć, wyczułem kłopoty. Jednak nie widziałem potrzeby ratowania brata z opresji, bo – musiałem szczerze przyznać – zasłużył sobie. Jeśli ja byłem dupkiem, to on był surowym dupkiem do sześcianu.

Gdy zostaliśmy sami, przysunąłem się do Ive i spróbowałem ją pocieszyć – oczywiście na swój sposób.

– Widzisz? Nie zjadł cię. Pewnie dlatego, że był już po kolacji.

– Nie żartuj... – westchnęła spięta. – Byłam przerażona. Może to nie był dobry pomysł. Może nie powinnam przyjmować tego zaproszenia ani tu przyjeżdżać...

O nie, źle obrany kurs! Ten statek zmierzał prosto na górę lodową!

– Ive, gdyby mój brat nie chciał, byś uczestniczyła w przyjęciu, nie pozwoliłby Gwen cię zaprosić

– powiedziałem czym prędzej. – Może i jest w niej po uszy zakochany, ale jest też następcą tronu i to jego decyzje są ostateczne. A i Gwen pewnie nie zrobiłaby nic przeciwko woli Christophera.

Właśnie, kochanie, wsłuchaj się w głos rozsądku, tym bardziej że pojawia się u mnie nad wyraz rzadko – dodałem w myślach.

– Pewnie masz rację, ale i tak nie przywykłam do tak bezpośredniego kontaktu z Jego Wysokością – wyznała, uśmiechając się półgębkiem.

– A widzisz, dla mnie to tylko wiecznie nadęty starszy brat i dlatego cieszę się, że spotkał kogoś takiego jak Gwen. Może w końcu uda jej się przekłuć ten nadęty balon.

Wybacz, bracie, nabijam się z ciebie, ale robię to w dobrej wierze! Czy raczej żeby zatuszować twoją gburowatość.

Przynajmniej mój wysiłek nie poszedł na marne, bo Ive ledwo udało się wstrzymać śmiech. Przytknęła dłoń do ust i gdy jej ramiona przestały się trząść, spojrzała na mnie tak wdzięcznym i rozczulonym wzrokiem, że poczułem, jak roztapiam się od środka. Oj tak, było warto!

– Już jestem! – zawołała wchodząca do salonu Gwen. – Elias kazał przekazać, że wasze pokoje są już gotowe.

– Świetnie! – Entuzjastycznie klasnąłem w dłonie, jednocześnie dyskretnie odsuwając się od Ive.

– Marzę o walnięciu się do łóżka! To był długi dzień.

– I chyba noc, bo słyszałam, że zaraz po spotkaniu z Camillą wróciłeś do posiadłości nad jeziorem. Nie mogłeś poczekać do rana?

Pod wpływem impulsu zerknąłem na Ive, a ta... zarumieniła się wściekle i odchrząknawszy, założyła włosy za ucho.

– Sama wiesz, jak przerażający jest pałac w Oslo. Poza tym zatęskniłem za... świeżym powietrzem – dodałem, uśmiechając się bezczelnie. Ta, świeżym powietrzem. Grunt, że Gwen połknęła haczyk.

– Nie dziwię ci się, posiadłość nad jeziorem jest przepiękna – przytaknęła, po czym spoglądając na Ive, nagle zmrużyła oczy. – Ive, domyślam się, co ci chodzi po głowie, i nie, nie pozwalam wrócić ci do twojej dawnej sypialni. Zajmiesz Pokój Wiosenny. I zanim zaczniesz mówić, że to nie uchodzi i tak dalej, pamiętaj, że jesteś moim gościem.

Zauważyłem, że Ive mocniej ścisnęła dłonie, a jej twarz przeciął cień. Kiedy bezgłośnie poszukała u mnie wsparcia, ledwo zauważalnie skinąłem głową. Nie mając innego wyjścia, cicho westchnęła i odparła z dawnym przekąsem:

– Dobrze, Gwen, nie zamierzam się kłócić z przyszłą królową.

– Przyszła królowa? – wypluła z goryczą. – Ty to jednak wiesz, jak zaleźć mi za skórę, co? A, Alex! Nadęty Balon kazał ci przekazać, że chciałby z tobą pomówić.

Natychmiast przestałem się głupio szczerzyć.

– Cholera – mruknąłem, przesuwając dłonią po włosach. – Wszystko słyszał?

– Dawno nie widziałam, żeby Nadęty Balon tak poczerwieniał ze złości – odpowiedziała Gwen, zaplatając ręce na piersi.

– Mam przerąbane. Dobra, pójdę do niego i będę miał burę z głowy. – Wywróciłem oczami i wstałem. – Przynajmniej gadka Chrisa ułatwi mi zasypianie.

I w ten sposób brat pokrzyżował moje plany odprowadzenia Ive do jej sypialni. A w tych warunkach tylko tak mogliśmy uszczknąć chwilę sam na sam, niemniej w takim układzie musiałem obejść się smakiem. I to dosłownie.

Wyluzowany zmierzałem do gabinetu Chrisa, zupełnie nieświadomy tego, że mój brat zamierzał zniweczyć nie tylko ten plan, ale i pozostałe.

*Ive*

Kiedy Alex wyszedł ze smętnie spuszczoną głową, zupełnie jakby miał zaraz usłyszeć wyrok skazujący go na ścięcie, Gwen wychyliła się, by poklepać mnie po zaciśniętych dłoniach.

– Chodź, zaprowadzę cię do pokoju. Chociaż... Pewnie nie muszę. Przecież znasz pałac jak własną kieszeń – dodała, niezręcznie odwracając wzrok.

Ive, co ty do diabła robisz? – spytałam samą siebie i nie zastanawiając się dłużej, pochwyciłam rękę przyjaciółki.

– Będzie mi miło. Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko.

W odpowiedzi otrzymałam promienny uśmiech i razem udałyśmy się do Wiosennego Pokoju, który rok wcześniej zajmowała Gwen. Wtedy to ja byłam jej prywatną pokojówką, a teraz, jakimś niespotykanym zrzędzeniem losu, sama stałam się gościem Jego Wysokości i jego narzeczonej. Towarzyszył nam Elias, niosąc mój płaszcz, i gdy odprowadził nas do pokoju, zaproponował, że przyniesie jeszcze jakieś przekąski i kakao.

– Dziękujemy, Eliasie! Jesteś nieoceniony! – zawołała wniebowzięta Gwen, a ja z rozczuleniem pomyślałam o jej niesłabnącym uwielbieniu dla łakoci. – Dobrze, teraz zostałyśmy same, więc opowiadaj! – Podprowadziła mnie do sofy, usiadła i pociągnęła za sobą. – Chcę wiedzieć wszystko!

Zrobiło mi się gorąco na myśl, że miałabym powiedzieć Gwen o moim romansie z Alexem. Czy ona... już wiedziała? A jeśli tak, to również Jego Wysokość oraz... królowa?! Głośno przełknęłam ślinę.

– Wszystko? – powtórzyłam odrętwiała. – Ale co konkretnie masz na myśli?

– Jak to co? – Zaśmiała się perliście. – Przecież widziałam logo na pokrowcu! Nie miałam pojęcia, że postarałaś się o kreację od tej samej projektantki, która przygotowywała mi suknię na przyjęcie! I po prawdzie zamówiłam jedną dla ciebie, bo chciałam ci zrobić prezent.

Od nagłego uczucia ulgi aż zawirowało mi w głowie.

– A tak, sukienka! W sumie to żadna moja zasługa, tylko Alexa. Ponoć projektantka to jego dobra znajoma, więc przyjęła mnie dzisiaj po zamknięciu salonu.

– W sumie racja, pomógł mi się z nią skontaktować i... – Nagle urwała, ściągając brwi, by po chwili przeszyć mnie zagadkowym wzrokiem. – Zaraz. Dzisiaj?

Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że chlapnęłam o jedno słowo za dużo.

– Jak by to ująć, nie byłam przygotowana do wystąpienia na przyjęciu, a na pewno nie w roli gościa – wyznałam przeproszającym tonem. – Dlatego Alex użył swoich znajomości, by mi pomóc.

Gwen w najmniejszym stopniu nie czuła się przekonana i zapewne była świadoma, że nieudolnie próbuję wymigać się od szczerzej odpowiedzi. Ale jak miałabym jej to powiedzieć? „Zakochałam się w bracie Jego Wysokości”? To brzmiało kuriozalnie nawet w moich myślach. Dlatego, by uciec od jej podejrzliwego spojrzenia, postanowiłam sprowadzić rozmowę na inne tory.

– Tak właściwie chciałabym cię przeprosić, że tak późno przeczytałam list. Powinam była zrobić to od razu, ale... bałam się jego treści.

Gwen drgnęła, po czym uśmiechnęła się smutno.

– Natomiast ja bałam się zadzwonić, by dopytać, czy w ogóle przyjedziesz. Nie chciałam, byś czuła presję, bo przecież pracujemy nad naszą... przyjaźnią.

– Całkiem niepotrzebnie – powiedziała natychmiast. – Naprawdę się ucieszyłam. I aż mi głupio, że tyle z tym zwlekałam.

– Cóż, najwidoczniej jesteście sobie warte.

Parsknęłam niepohamowanym śmiechem, na co Gwen zrobiła wielkie oczy.

– Wierz mi lub nie, ale dziś rano to samo powiedziałam Alexowi.

– Podejrzewam, że będzie się z nas naigrawał przez kolejną dekadę.

– Jeśli nie dłużej.

– Znając jego zamiłowanie do żenujących historyjek? Zapewne! – Roześmiała się w głos. – Jak myślisz, kto opowiedział mi o zabawnych wydarzeniach z dzieciństwa Chrisa? Na przykład o tym, jak mając dziesięć lat, pomylił premiera Wielkiej Brytanii z premierem Islandii? Albo gdy...

Przez następną godzinę, jeśli nie dłużej, śmiałam się tak, że aż rozbolały mnie żebra. Dzięki temu zdałam sobie sprawę, jak brakowało mi Gwen. Naszych rozmów o bzdurach, dogadywania sobie nawzajem, naśmiewania się z popełnionych przez nas błędów. Ale były też chwile, gdy byłyśmy całkiem poważne. Gwendolyn opowiedziała mi o zdenerwowaniu, jakie czuła na samą myśl o przyjęciu, które miało się odbyć już za trzy dni. Zmęczeniu, bo same przygotowania wymagają ogromnego wysiłku.

Presji wynikającej z publicznego wystąpienia w nowej roli czy braku cierpliwości do lekcji, które pobierała. Nie zazdrościłam jej, bo pewnie będąc na jej miejscu, poległabym na wielu polach i skompromitowała się zarówno w oczach nowej rodziny, dworu, jak i poddanych.

W sumie nie powinnam w ogóle o tym myśleć czy tego rozważać. W końcu wiedziałam, że nigdy nie będę na miejscu Gwen.

Jednak ona potrzebowała przyjaciółki, kogoś, kto chociaż mógł zrobić niewiele, to jednak potrafił ją wysłuchać i zmotywować. W tym byłam dobra – w staniu w cieniu.



## Rozdział 18

*Ive*

Następnego dnia towarzyszyłam Gwen w ostatnich przygotowaniach do przyjęcia. Od rana dekorowano salę balową, której nie używano, odkąd ostatnie przyjęcie zaręczynowe Jego Wysokości okazało się fiaskiem. Niby to zły omen, kiepska wróżba, jednak tradycja nakazywała huczne obchody zaręczyn w towarzystwie najważniejszych osób w państwie oraz ludzi związanych z dworem. Pałac w Trondheim był powszechnie uważany za siedzibę następcy tronu i chociaż teoretycznie można by przenieść uroczystość do Oslo, to jednak Gwen i Jego Wysokość postanowili nie narażać się opinii publicznej, która mogłaby to odebrać jako odstępstwo od tradycji. A bądź co bądź Gwen nie była nawet Norweżką, tak że musiała ostrożnie poruszać się w labiryncie nakazów i zakazów zwanym protokołem.

Wieczorem, gdy już wszystko było dopięte na ostatni guzik, popijałam herbatę w towarzystwie Jego Wysokości oraz Alexa. Gwen postanowiła upuścić trochę pary i poszła do gabinetu na piętrze (jednym z pierwszych prezentów od Jego Wysokości był przygotowany specjalnie dla niej pokój, w którym mogła spokojnie popracować). Nadal czułam się nieswojo w towarzystwie następcy tronu – bądź Christophera, jak kazał do siebie mówić, jeśli przebywaliśmy na osobności – niemniej cieszyłam się, mając u boku Alexa, który wysiłał się, by zająć nas niezobowiązującą rozmową. Czasami sama coś dopowiadałam, jednak głównie skupiałam się na powolnym sączeniu herbaty. W ogóle wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, że starałam się maksymalnie prostować plecy i siedzieć tak, jak to robiła królowa Camilla. Nawet lekko odginałam mały palec, gdy podnosiłam porcelanową filiżankę do ust. Istna parodia!

– Christopher!

Do salonu zajrzała Gwen, jednak nie weszła do środka. Wyglądała na dziwnie poruszoną, a jej oczy błyszczały w nietypowy sposób. Widząc, że jej narzeczony odkłada filiżankę na spodek, pospiesznie czmychnęła.

– Muszę was przeprosić – powiedział, wstając, i niespiesznie zapiął marynarkę. Jego twarz była absolutnie pozbawiona wyrazu, sprawiała wrażenie wykutej z kamienia. – Zdaje się, że Gwen potrzebuje mojej pomocy.

– Ależ naturalnie – przytaknął gorliwie Alex. Zauważyłam uśmiezek czający się w kącikach jego warg.

– Może i ja im pomogę? – zaoferowałam, gdy Christopher zniknął za drzwiami.

Alex na ułamek sekundy zatrzymał na mnie wzrok, po czym roześmiany podszedł do drzwi i, po uprzednim wyjrzeniu na korytarz, przekręcił zamek.

– Wierz mi, doskonale poradzą sobie sami!

– Skąd możesz wiedzieć? Może to ma coś wspólnego z przyjęciem...

– Nic z tych rzeczy – odparł, siadając tuż obok. Nim się obejrzałam, otoczył mnie ramionami i przyciągnął do siebie.

– To może wyjaśnisz chociaż, dlaczego tak się szczerzysz? – spytałam, bo jego zdecydowanie zbyt swawolne zachowanie zbiło mnie z pantafyku.

– Kiepscy z nich aktorzy, z kolei ja muszę udawać, że nic nie wiem – wymruczał, zajęty składaniem drobnych całusów wzdłuż mojej szyi.

– Możesz jaśniej?

Poczułam, że się uśmiecha.

– Kilka razy byłem już świadkiem, jak w nieoczekiwanych momentach Gwen na chwilę porywała Christophera. Głównie zaraz po tym, jak kończyła pracę. Nie zawsze, jednak dość często. To pewnie zależy od sceny, którą pisała. Jak tak dalej pójdzie, nim się obejrzę, zostanę wujkiem.

To w żadnym stopniu nie powinno mnie aż tak zaskoczyć!

– Czy ty w pokrętny sposób próbujesz mi powiedzieć, że... – sapnęłam zarumieniona – oni teraz...

– Chris pomaga Gwen pozbyć się nadmiaru frustracji seksualnej? Właśnie tak. – Spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– Jak możesz mówić coś takiego, i to bez cienia najmniejszego zażenowania! To twój brat! I jego przyszła żona!

– Myślisz, że robią to inaczej niż my? – ciągnął, niezrażony moim fuknięciem. – Na przykład odgrywają scenki, które wymyśla Gwen?

– Wychodzę. Nie będę tego słuchać. Jesteś obrzydliwy!

Jednak nie dałam rady Alexowi – gdy próbowałam wstać, pociągnął mnie z powrotem na sofę. A żeby uniemożliwić mi ucieczkę, zawisł nade mną i rozpalonym wzrokiem wodził po moim ciele.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka pruderyjna.

– Nie pruderyjna, ale...! Istnieją pewne granice przyzwoitości i intymności!

– No już, już. Przepraszam – wymruczał z deprimującym uśmiechem. Skrucha nie była w jego stylu. – Chciałaś wiedzieć.

– Mogłeś mi po prostu powiedzieć, że... Nie wiem, cokolwiek! Na przykład, że potrzebują odrobiny prywatności.

– Musisz mi wybaczyć, bo pokusa, by odrobinę się z tobą podroczyć, była zbyt wielka, bym mógł się jej oprzeć.

Przewróciłam oczami. W sumie sama nie wiedziałam, dlaczego aż tak przesadnie zareagowałam. Może miało to coś wspólnego z myślą, że nie chciałabym być na miejscu Gwen i stać się obiektem podobnych aluzji. Szczególnie jeśli takie słowa padłyby z ust Alexa. Prawdopodobnie przemawiało przeze mnie przewrażliwienie, bo nie byłam przyzwyczajona do rozmów tego typu. Nie to co mężczyzna, który najwyczejniej w świecie próbował odwrócić moją uwagę, pieszcząc mą szyję. Jednak ja starałam się pozostać niezruszona... chociaż było mi coraz trudniej. Jak miałam skupić się na gniewie, skoro ciekawskie palce rozpoczęły niespieszną wędrówkę po wewnętrznej stronie moich ud?

– Nadal zła? – wyszeptał nieco zachrypniętym głosem.

– Tak.

– Ale w zasadzie to o co się gniewasz?

– O twój brak rozwagi, dyskrecji, a przede wszystkim delikatności.

Alex, mrużąc oczy, spojrzał na mnie z uporem.

– Potrafię być delikatny.

I by to udowodnić, szalenie powoli przesunął opuszkami po mojej wrażliwej łechtaczce. Zdradzieckie ciało natychmiast się wygięło, złaknione bliskości.

– Alex! – pisnęłam tytułem reprimendy. – Jesteśmy w pałacu! – dodałam, bo najwyraźniej całkowicie o tym zapomniał. Albo, co bardziej prawdopodobne, miał to w głębokim poważaniu.

– Aha.

– To niestosowne! Niemoralne! W każdej chwili ktoś może...

– Zamknąłem drzwi. – Odsunął materiał bielizny i milimetr po milimetrze zaczął wsuwać we mnie palce. – Poza tym po tym, jak zamieszkała tu Gwen, Christopher zlikwidował większość kamer. Między innymi w salonie, jadalni, gabinecie... Ciekawe dlaczego...

– Jesteś... – wydukałam nieskładnie. Powolne tempo pieszczot sprawiło, że usychałam z pragnienia.

– Cudowny?

– Niereformowalny.

Wyszczrzył się tryumfalnie, po czym patrząc na mnie zmysłowo, sięgnął do kieszeni, z której wyciągnął kwadratowe opakowanie.

– Ale właśnie takiego mnie lubisz, prawda? – spytał, rozpinając rozporek.

Czując suchość w ustach, głośno przełknęłam ślinę. Odrzucając głowę w tył, z całej siły zacisnęłam powieki i boleśnie przygryzłam dolną wargę. Starałam się, by z mojego gardła nie wydobył się najdrobniejszy nawet dźwięk, podczas gdy wnikały we mnie pulsujący penis Alexa powoli

pozbawiał mnie świadomości.

– Tak... – sapnęłam w uniesieniu. – Lubię.

*Alexander*

Aż trudno uwierzyć, że na sofie, na której raptem dwadzieścia cztery godziny temu kochałem się namiętnie z Ive, teraz siedziała niczego nieświadoma żona brytyjskiego premiera i w najlepsze gawędziła sobie z królową Hiszpanii. Ups, ale cóż, zdarza się. W każdym razie o naszym małym *faux pas* wiedziały tylko dwie osoby – Ive i ja. A co do Ive... Tego wieczoru wyglądała zjawiskowo pięknie. W zasadzie tak nedorzecznie pięknie, że miałem ochotę wydłubać oczy każdemu facetowi, który chociaż na nią spojrział. Czułem, że fryzura i makijaż Ive to sprawka grupy uderzeniowej Gwen – jak zwykle nazywać stylistów – skoro bratowa asystowała w przygotowaniach już od wczesnych godzin porannych. I cholera... było warto rozstać się z Ive na tak długo. Teraz im dłużej na nią patrzyłem, tym bardziej świerzbiły mnie ręce. Wysoki kok odłonił kark i nadał mu seksowny wyraz. No i ten głęboki dekolt, zwiewny materiał, apetycznie zarysowana talia... Kilka razy musiałem poprawić spodnie, bo stały się niebezpiecznie ciasne. A to ryzykowne podniecać się akurat podczas rozmowy z leciwą hrabiną Winckler z Danii, daleką kuzynką babci.

Po obowiązkowym przywitaniu i zapoznaniu gości z babcią (właśnie o tym Chris próbował ze mną rozmawiać podczas ostatniej rozmowy telefonicznej i między innymi to wyłuszczył mi, gdy zaprosił mnie do gabinetu na rozmowę w noc naszego przyjazdu do pałacu) nadeszła pora na wejście gwiazd wieczoru – przepięknej Gwen i mojego wiecznie strutego brata. Chociaż musiałem przyznać, że podczas oficjalnego przemówienia wyglądał mniej groźnie niż zazwyczaj. To pewnie zasługa Gwen, bo stojąc krok za nim, szczerze rozdawała uśmiechy i ogólnie ocieplała jego ponury wizerunek. Tuż po ogłoszeniu zaręczyn oraz wyznaczeniu daty królewskiego ślubu zaczęła się mniej oficjalna część, czyli jedzenie, tańce, jeszcze więcej jedzenia (i alkoholu) oraz tańców. Wszyscy wydawali się dobrze bawić, wszyscy oprócz mnie, gdyż frustrowałem się odległością od Ive. Wprawdzie siedziała zaledwie stolik dalej, wraz z rodziną Gwen, ale to nie pocieszało mnie w żadnym stopniu. Wolałbym mieć ją tuż obok siebie. Tym bardziej że byłem chłopcem na posyłki Chrisa.

– Zastąp mnie – mruknął ledwo dosłyszalnie, gdy w końcu powrócił do stolika po długiej rozmowie, w którą wciągnął go lord Olsen.

– Niby w czym znowu?

– Jeśli lord Olsen ponownie zaproponuje, bym zatańczył z jego starszą córką – odparł równie cicho. Jego twarz przeciął cień, gdy siedząca obok Gwen prychnęła zgryźliwie.

– Lady Odeta – wypluła z pogardą. – Ona i jej ojczulek uczepili się ciebie jak rzep psiego ogona.

– Przypominam, że Olsen zasiada w izbie...

– Och, chrzanić izbę! – warknęła porywczo. Gdy zwróciła na nas morderczy wzrok, momentalnie skurczyłem się na siedzeniu. – Chris! Ona niemal wprost zasugerowała, że byłaby lepszą partią dla ciebie! I to w momencie, gdy nas sobie przedstawiłeś!

– Dramatyzujesz, moja droga.

– Dramat to dopiero się zacznie, kiedy spotkamy się przypadkiem w łazience. Z chęcią pokażę jej, jak takie sprawy załatwia się w Nowym Jorku.

– Przemawia przez ciebie irlandzka zaczepność.

– Powtórz to przy moim ojcu, a jestem pewna, że udzieli ci odpowiednio długiego wykładu na temat tego, jak Irlandczycy są dumnym i pamiętliwym narodem. Wykreślamy ją z listy gości.

– Nie możemy. I pamiętaj o uśmiechu.

– Przyganiał kocioł... – prychnęła gniewnie, po czym, jakby za sprawą jakiegoś magicznego zaklęcia, na jej twarz powrócił dawny olśniewający uśmiech. – Czy tak lepiej? Zostanie mi wybaczone, jeśli z taką radosną miną wytargam ją za włosy?

Nie wytrzymałem i parsknąłem rozbawiony.

– Wytlumacz mi, bracie, na co ci ochrona, skoro masz u boku prawdziwego piekielnego ogara?



I zaraz przestało mi być do śmiechu. Wystarczyło, że Gwen przeszła mnie śmiercionośnym spojrzaniem.

– Masz rację, Alex. Piekielny ogar pasuje do mnie jak ulał. Tylko pamiętaj, że nie byłam tresowana, więc mogę ugryźć każdego w zasięgu mojego niewyparzonego pyska.

Chris kasznięciem zamaskował śmiech i poruszając dyskretnie brwiami, dał mi do zrozumienia, że mam sam sobie poradzić z gniewem jego narzeczonej. To był idealny moment na ewakuację.

– To ja sprawdzę, czy Olsen nie czai się za rogiem – bąknąłem niewyraźnie i uciekłem niemal w podskokach.

Znajdując się w bezpiecznej odległości od królewskiego stołu, rozejrzałem się wokoło. Ive nie było przy stoliku rodziny Gwen. Wystarczyła chwila nieuwagi, bym na dobre stracił ją z oczu. Obszedłem praktycznie całą salę, a nawet sprawdziłem boczne korytarze. Aż w końcu ją znalazłem. Brylowała na parkiecie i uroczo zaśmiewała się z jakiegoś żartu, który sprzedał jej ulizany koles w geekowskich okularach. Natychmiast ruszyłem jej na „ratunek”, jednak po drodze napotkałem drobne trudności w postaci Charlotte Madsen. A jej nie miałem prawa zignorować.

*Ive*

– Czy można prosić?

Rozpoznałam ten głos. Dreszcz ekscytacji przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa. Zauważyłam, że Alex szedł w moją stronę, a także to, że zatrzymał się niespodziewanie, gdy na jego drodze stanęła wysoka i obłędnie piękna blondwłosa kobieta. To było dwa tańce wcześniej, ale nie planowałam robić mu z tego powodu wyrzutów. Bądź co bądź, dziś musiał wywiązać się z najważniejszego obowiązku, jakim było godne reprezentowanie rodziny królewskiej.

Mój partner, z którym przetańczyłam kilka utworów, uśmiechnął się ze zrozumieniem i kłaniając się, ustąpił miejsca księciu Alexandrowi.

– Nie będziesz miał przez to problemów? – wyszeptałam dyskretnie. – Kobieta, z którą przed chwilą rozmawiałeś, ma w oczach żądzę mordy.

– Uwierz mi, konwersacja z osobą jej pokroju to ujma dla mojego intelektu.

By się nie roześmiać, przygryzłam wewnątrz policzka.

– Aż tak ciężko?

– Moja pani, ta kobieta nawet nie wie, kto obecnie piastuje urząd premiera Wielkiej Brytanii. Wiem to, bo spytała, który to David Cameron.

Zacisnęłam zęby. Nie śmieć się, nie śmieć! – upomniałam się w myślach.

– Chyba przespała ostatnie kilka lat – odparłam, gdy już się uspokoiliam. – Myślałam, że ludzie waszego pokroju są wszechstronnie wykształceni.

– Umówmy się, to wiedza podstawowa. Nawet ktoś, kto nie interesuje się polityką, w minimalnym stopniu orientuje się w nazwiskach obecnych premierów czy prezydentów. Poza tym, wierz mi, otaczający nas ludzie to w większości ignoranci, którzy tytułem szlacheckim usprawiedliwiają braki w edukacji. I nie mam tu na myśli dyplomowanych uczelni, bo te łatwo można kupić za pomocą drobnych dotacji.

Przytaknęłam i... w dalszym ciągu bałam się podnieść głowę. Musiałam unikać spoglądania na Alexa, a w szczególności powstrzymać się przed naruszeniem jego przestrzeni osobistej. Tak mówił protokół. Żadnego kontaktu z członkami rodziny królewskiej. Inaczej narazilibyśmy się na plotki... O ile już nie byliśmy na językach większości gości.

Problem jednak tkwił w tym, że Alex nierzadko traktował protokół jako zbiór luźnych zasad. Pewnie dlatego wykorzystał fakt, że obrócił mną w tańcu, po czym wyszeptał wprost do mojego ucha:

– Twój zapach przypomina mi tamtą noc.

– Jaką noc? – spytałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Stanowczo nie było to miejsce na tego typu rozmowy!

– Naszą pierwszą, którą spędziliśmy w kryjówce – odparł, a jego dłoń zsunęła się z mojej talii wprost na biodra. – Pierwszą, gdy mnie pocałowałaś. Pierwszą, gdy oboje poczuliśmy... to – wymruczał,

przyciągając mnie do siebie.

Bez zastanowienia przesunęłam czubkiem języka po wargach. Pragnęłam, by mnie obsypał pocałunkami. Tu i teraz...

– O ile mnie pamięć nie myli, to wtedy ty mnie pocałowałeś – odpowiedziałam nieprzytomnie.

– Może po uroczystości odegramy tę scenkę w mojej sypialni? Jestem przekonany, że przypomnimy sobie to i owo.

Równie niewinnie mógłby mi zaproponować przechadzkę po różanym ogrodzie w świetle księżycy. Czy tym właśnie mnie skusił? Swoim chłopięcym urokiem, wobec którego trudno o opór?

Przytaknęłam i w tym momencie orkiestra przestała grać. Alex, kłaniając się, ucałował moją dłoń. Wówczas uchyliłam powieki i... spojrzałam mu prosto w oczy.

To był zaledwie ułamek sekundy, jednak wystarczył, by całkowicie zaważyć na naszym życiu. Na przyszłości mojej i Alexa.



Nim przyjęcie dobiegło końca, otrzymałam od Alexa liścik. Miałam przyjść do niego o trzeciej w nocy. To było niewyobrażalnie ryzykowne posunięcie. Przekradanie się w ciemnościach do sypialni księcia, w dodatku gdy pałacu strzegła wzmożona liczba ochroniarzy przez wzgląd na obecność królowej? Życie mi jeszcze miłe! Bo bez wątpienia zostałabym skontrolowana w chwili, gdy postawiłabym stopę na korytarzu. Dlatego ani myślałam odpowiadać na (skądinąd kuszącą) propozycję Alexa. Jednak powinnam się domyślić, że nawet wobec zaistniałych okoliczności księżę nie cofnie się przed niczym, by dostać to, czego pragnie.

Równo o trzeciej w nocy usłyszałam pukanie do drzwi. Pojawiła się pełna niedowierzenia myśl „przyszedł do mnie?!” i serce podskoczyło mi do gardła. Więc czym prędzej wybiegłam z łóżka. Lecz to nie Alex stał w progu, a wysoki, barczysty brunet, który gdy tylko mnie ujrzał, wstrzymał oddech, by zaraz pośpiesznie odwrócić wzrok.

– Mam eskortować panienkę do pokoju Jego Wysokości Księcia Alexandra – powiedział bezbarwnym głosem. – Jeśli jest panienka gotowa, zapraszam.

– Will, ja... – Zahałam się i zmieszana spojrzałam na niego. – Czy możemy porozmawiać?

– Teraz? To nie jest najlepszy moment. Jego Wysokość czeka na panią.

– A kiedy będzie dobry moment? – syknęłam rozgoryczona. Starając się pozbyć napięcia, westchnęłam smętnie i spróbowałam jeszcze raz: – Przepraszam. Tyle się wydarzyło... Powinnam była ci powiedzieć...

Will stanowczo uniósł rękę.

– Nie przepraszaj za coś, na co nie masz wpływu – powiedział z zaciętą miną.

– Więc... Chociaż porozmawiaj ze mną, proszę.

Nie wyglądał na przekonanego i długo ze sobą walczył, nim w końcu na mnie spojrzał.

– Chcesz rozmowy? Proszę bardzo. – Zdenerwowany wyszarpnął słuchawkę z ucha, zatrzasnął za sobą drzwi i w dwóch krokach znalazł się przy mnie. Cofnęłam się wystraszona tak bardzo, aż za plecami poczułam chłodną ścianę. – Jak myślisz, dlaczego cię unikałem, dlaczego nie chciałem wdawać się w żadne rozmowy? Bo nie zniósłbym, gdybyś zaczęła mi się zwierzać ze swoich sercowych rozterek! Który mężczyzna zachowałby spokój, gdyby miał wysłuchiwać, jak kobieta, którą kocha, wzdycha do innego?

Moje ciało było odrętwiałe, w głowie miałam kompletną pustkę. I nie potrafiłam przestać wpatrywać się w twarz Willa, która w końcu odzwierciedlała targające nim emocje.

– Will, czy ty... – wyszeptałam na wydechu. – Chcesz mi powiedzieć, że...

William zamrugał raptownie, jakby wybudził się z jakiegoś transu, i mierząc mnie zagubionym wzrokiem, odsunął się wyraźnie wystraszony. Dopiero teraz dostrzegł, że w ferworze emocji przyparł mnie do ściany.

– Zakochałem się w tobie, Ive – wyznał, zaciskając dłonie w pięści.

Zamroczone potarłam skronie, zaś koniuszkiem języka oblizałam suche wargi.

– Nie... Nie zauważyłam... Myślałam, że łączy nas...

– Że jesteśmy tylko przyjaciółmi? – podsunął, nie kryjąc ironii w głosie. – Bo nie pozwoliłem,

byś pomyślała inaczej.

Westchnęłam żałośnie. Gdybym wiedziała wcześniej... To mogło tak wiele zmienić! Gdybym miała świadomość, że Will jest we mnie zakochany, być może nie uległabym Alexowi, a tak... Przyczyniłam się do zniszczenia ich przyjaźni.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – spytałam ledwo dosłyszalnie, bo gardło miałam ściśnięte od wstrzymywanych łez. – Dlaczego nie byłeś ze mną szczerzy?

– A ty byłaś?

– Jak miałam ci powiedzieć, skoro bez przerwy mnie unikałeś? To błędne koło, Will!

– Może masz rację. Zwyczajnie nie mam doświadczenia w tych sprawach.

– A myślisz, że ja mam?!

Will spojrział na mnie z wyrzutem i zrezygnowany pokręcił głową.

– Nieważne, nie rozmyślaj o tym. Proszę cię o jedno: zapomnij o tej rozmowie. Nie chcę niezręczności w miejscu pracy.

– Niezręczności? – sapnęłam niedowierzająco. – Więc... To koniec, czy tak? Nie będziemy więcej ze sobą rozmawiać, a może i nawet na siebie patrzeć? W zasadzie to nic trudnego, bo za kilka tygodni wyjedziesz razem z księciem, a ja zostanę w posiadłości...! – Natychmiast ugryzłam się w język. Poczułam do siebie obrzydzenie, ale na refleksję było już za późno. – Przepraszam, co ja plotę... To zabrzmiało cholernie egoistycznie. I nie chcę, byś myślał, że twoje uczucia nie mają dla mnie żadnego znaczenia, po prostu czuję się zagubiona i...

– Wiem, Ive, wiem – przerwał łagodnym tonem i ujmując delikatnie mój policzek, spojrział tak, że moje serce ścisnęło się z żalu. – Jesteś współczująca i troskliwa, i zdolna do największego poświęcenia. Ale ja nie potrafię tego zrobić. Muszę się zdystansować, bo gdy jestem z tobą, budzi się we mnie dominujące pragnienie, byś stała się moja i tylko moja.

Niespodziewane wyznanie Willa mną wstrząsnęło, jego słowa na przemian to wprawiały mnie w osłupienie, to podsycaly nerwowość. Ale sposób, w jaki właśnie na mnie patrzył, sprawiał, że całkowicie straciłam grunt pod nogami.

– Chodźmy już. Jego Wysokość czeka na ciebie.

Bezwiednie skinęłam głową, jednak zanim zrobiłam chociażby krok, całkowicie znieruchomiałam. Ołśniło mnie.

– Dlatego odpuściłeś? – spytałam, z wolna podnosząc wzrok na Willa. – Ze względu na Alexa? Stanowczo pokręcił głową.

– Ze względu na ciebie. Bo to jego kochasz, nie mnie – dodał, nie kryjąc rozgoryczenia.

Coś zakłuło mnie w piersi. Will zakochał się we mnie na długo przed tym, nim wdałam się w tę niedorzeczną relację z Alexem. I od początku wiedział, co do niego czuję.

Gorycz napłynęła mi do ust. Poczułam się parszywie. Jak mogłam być tak ślepa i nikczemna? Zadałam Willowi niewyobrażalny ból. Ból, którego sama wolałabym nigdy nie doświadczyć.

– Może lepiej już chodźmy.

Stanowczo pokręciłam głową. Gdybym teraz udała się do Alexa, gdybym ponownie go wybrała... Do końca bym siebie znienawidziła. Widziałam to jak na dłoni. Kierując się głosem serca, pragnieniem, pożądaniem, tylko krzywdziłam innych ludzi.

– Przekaż Alexowi, że nie przyjdę.

Nie oponował, nie starał się mnie namawiać do zmiany decyzji.

– Coś jeszcze? W takim razie życzę ci dobrej nocy.

Zaciskając powieki, trwałam w bezruchu, aż w końcu Will wyszedł cicho, zamykając za sobą drzwi. Dopiero wówczas pozwoliłam łzom płynąć.

Miłość mnie zaślepiła, zdominowała wszystkie instynkty, zagłuszyła zdrowy rozsądek. To pierwszy raz, kiedy zaczęłam gorzko żałować, że poddałam się temu uczuciu, że pozwoliłam, by zaczęło mną kierować. I przez to, przez wybory, których dokonałam, zniszczyłam coś niewyobrażalnie cennego. Jednak nawet w najśmielszych snach nie przypuszczałam, jaką karę przyjdzie mi za to zapłacić.



## Rozdział 19

*Alexander*

Wczesnym rankiem planowałem znaleźć Ive i rozmówić się z nią na osobności. Nie byłem na nią wkurzony, nie planowałem robić jej wyrzutów. Po prostu kompletnie nie rozumiałem, dlaczego zignorowała moje zaproszenie, skoro na balu dosłownie pożeraliśmy się wzrokiem. Może chodziło o to, że miał ją eskortować Connor? Odmówiła, bo czuła się onieśmielona?

Co by to nie było, czułem, że coś nie gra. Mówiliśmy tu o Ive, dziewczynie, która stwierdza wprost, gdy coś jej nie pasuje, ognistej kobiecie, która bierze sprawy w swoje ręce. A tak...? Znalazłem się na wyłącznej łasce domysłów.

Problem w tym, że bladym świtem otrzymałem wezwanie do gabinetu Christophera. Ten to wiedział, jak pokrzyżować mi plany. Czy powinienem z nim poważnie porozmawiać na temat jego obowiązków względem Gwen? Gdyby o mnie chodziło, nic nie wyciągnęłoby mnie z łóżka, jeśli alternatywą byłoby spędzenie poranka z ukochaną kobietą u boku.

Obiecując sobie, że załatwię to jak najszybciej i prosto od Chrisa pójdę do Ive, bez zbędnego anonsowania się wszedłem do pomieszczenia. I zamarłem z rozdziawionymi ustami, widząc, kto siedzi w fotelu na wprost mojego brata. Na ułamek sekundy spojrzenia moje i Ive się spotkały, po czym dziewczyna naprędce odwróciła wzrok i wbiła go w swoje splecione dłonie. Nawet z tak daleka widziałem, jak drżały.

O co tu, do cholery, chodziło?!

– Narada wojenna z samego rana? – spytałem, grając wyluzowanego, i niespiesznie zamknąłem za sobą drzwi. – Po przyjęciu wybuchła jakaś afera czy jak?

Brat uśmiechnął się posepnie, a jego czujne oczy zwężyły się, gdy przystanąłem tuż obok dziewczyny.

– Twoja intuicja jest jak zwykle niezawodna. I zarazem całkowicie bezużyteczna, skoro korzystasz z niej tak późno. – Jakby od niechcienia przesunął tablet w moją stronę. Jeszcze nim zdążyłem na niego zerknąć, Ive, skruszona, skuliła ramiona. – W zasadzie powinienem się tego po tobie spodziewać. Były już aktorki, piosenkarki, córki oligarchów, modelki, więc teraz nadszedł czas na romans z pokojówką?

– Wasza Wysokość, jeśli pozwolisz, mogę to wyjaśnić... – pospiesznie wtrąciła Ive, jednak Chris stanowczo machnął ręką.

– Nie oczekuję wyjaśnień od ciebie, Ive, a od niego. To do mężczyzny należy wzięcie odpowiedzialności za swoją kobietę.

Z całą pewnością brat pił do mnie, jednak ja... Potrafiłem jedynie wpatrywać się w artykuł stołecznej gazety, w którym oprócz zdjęcia Gwen i Chrisa pojawiła się jeszcze jedna fotografia. Na niej, patrząc bezpośrednio w oczy Ive, z nieukrywaną czcią całuję jej dłoń. To jedno zdjęcie w zupełności wystarczyło do wysnucia domysłów o możliwym romansie.

Widząc, że nabrałem wody w usta, Chris z całej siły walnął pięścią w stół.

– Alex, do cholery! Niebawem zostaną ogłoszone twoje zaręczyny z Charlotte Madsen! Zdajesz sobie sprawę, w jakim świetle nas stawiasz? Albo chociaż jak ten skandal wpłynie na reputację rodziny królewskiej?! Gdybyśmy zmusili cię do zaręczyn, jednak ty sam o to zabiegałeś...! A co się tyczy ciebie, Ive... Pamiętasz naszą rozmowę i to, na jakich warunkach zgodziłem się nie wnosić przeciwko tobie oskarżenia o zdradę?

Ive drgnęła, jakby dopiero co wybudziła się z jakiegoś transu.

– Pamiętam, Wasza Wysokość – wyszeptała bezbarwnym głosem. – Miałam trzymać się z daleka od dworu oraz członków rodziny królewskiej.

– I nakaz ten złamałaś. Nie pozostawiasz mi żadnego wyboru, jak...

– Bracie, proszę, nie rób tego! – wykrzyknąłem i nim się spostrzegłem, stanąłem pomiędzy Ive a Chrisem. – To wyłącznie moja wina...!

Christopher zdawał się mnie nie słuchać. Rozczarowany pokręcił głową, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, drzwi gabinetu stanęły otworem. Wszyscy obróciliśmy się w stronę Connora, który łamiąc protokół, wkroczył do gabinetu bez uprzedniego pozwolenia.

– Wasza Wysokość, przepraszam za najście, ale...

– Connor, nie teraz!

– Nalegam! – powiedział z uporem. Z pogardą spojrzął na fotografię widniejącą na ekranie tabletu. – To tendencyjne zdjęcie mające na celu zaszkodzić księciu Alexandrowi.

– Wybacz, Connor, jednak dowody są niezaprzeczone. Poza tym wszyscy doskonale wiemy, jak jesteś lojalny wobec Alexa i że będziesz starał się go ochronić przy każdej nadarzającej się okazji.

– Proszę mi wierzyć, teraz to coś innego. Jego Wysokość i Ive łączy głęboka przyjaźń, lecz nic ponad to.

Przez chwilę Chris przypatrywał się nam w milczeniu, a ja... czułem się jak ostatni dupek. To ja powinienem bronić Ive tak, jak czynił to Connor! A co zrobiłem? Nic. Kompletnie nic! Gdy przyszło co do czego, znowu zachowałem się jak skończony egoista, który dba jedynie o własny tyłek.

Chris łypnął ostatni raz na Ive, która jeszcze niżej zapadła się w fotelu i teraz tępym wzrokiem wpatrywała się w przestrzeń.

– Jak już powiedziałem, twoje świadectwo niewiele dla mnie znaczy, toteż...

– Ive to moja narzeczona. Dlatego zarzut romansu między nią a księciem Alexandrem jest bezpodstawny.

Chyba... miałem... omamy? Connor walnął to z takim spokojem na twarzy, że byłem bliski uwierzenia w to kłamstwo.

– Twoja...? – Christopher zawiesił głos. Zamrugnął zdezorientowany, po czym oparł łokcie o blat biurka i przyciągnął złączone dłonie do ust. – Connor, czy jesteś świadomy tego, co właśnie powiedziałeś?

– Naturalnie, *sir*. Ive jest jedynie przyjaciółką Jego Wysokości. A co tyczy się naszego związku...

– Kładąc dłoń na ramieniu dziewczyny, niepewnie przełknął ślinę. – Wiem o przyrzeczeniu, jakie złożyła Waszej Wysokości, a także o ciężących na niej zarzutach złamania zasady poufności. Nasz związek jest niczym innym jak konfliktem interesów. Niemniej jestem gotów ponieść pełną odpowiedzialność za nas oboje.

Powiedz coś... No powiedz coś, do cholery! Postaraj się jakoś to odkręcić, naprawić! Inaczej bezpowrotnie stracisz kobietę swojego życia! – krzychałem bezgłośnie.

Nie docierało do mnie, co działo się wokół. Ta szopka, ta mistyfikacja... Powinienem to przerwać i wyjaśnić Chrisowi, stać się odpowiedzialny i ponieść konsekwencje swoich czynów. Jednak było tak, jakbym stracił czucie w całym ciele, a co za tym idzie – i głos. Mogłem tylko bezradnie patrzeć, jak Chris taksuje wzrokiem Connora i Ive.

– Zawiodłem się na tobie – powiedział w końcu do Willa. – Miałem nadzieję, że chociaż ty jeden potrafisz przestrzegać rozkazów. Zdajesz sobie sprawę, że za niesubordynację mogę cię zdegradować bądź odsunąć od pełnienia obowiązków?

Connor wyprostował się, po czym nisko uklonił.

– Mój los jest w rękach Waszej Wysokości.

Widziałem to. Christopher podjął decyzję. Wstając, zapiął poły marynarki i powiedział donośnym głosem:

– Zawieszam was oboje...

– Popelniasz błąd, Chris!

Rzucił mi rozwścieczone spojrzenie.

– Na razie możecie odejść, dokończymy tę rozmowę później – wysyczał z wysiłkiem. – Alex, ty

zostań.

Miałem przesrane, ale nie to było teraz najistotniejsze. Bardziej przeraził mnie wyraz twarzy Ive, który pochwyliłem, nim wyszła w asyście Connora. Opiekuńczo otaczając dziewczynę ramieniem, odprowadził ją do drzwi i nie pozwolił, by zawahała się chociaż na ułamek sekundy.

Spieprzyłem. Wszystko speprzyłem.

Odepchnąłem od siebie Ive, nie wstawiłem się za nią, za nami... Pozwoliłem, by pomyślała, że jest mi obojętna. Zostawiłem ją. Porzuciłem. Zlekceważyłem jej i moje uczucia.

Kim ja, kurwa, byłem?!

Nie zasługiwałem na nią, skoro nie potrafiłem obronić jej przed gniewem Christiana.

– Alexandrze, to ty popełniłeś niewyobrażalny błąd! – wykrzyknął Chris, doszczętnie tracąc nad sobą panowanie. – Przez twoją lekkomyślność mogą zostać wydaleny z dworu! Connor w jednym mi zaimponował: wziął winę na siebie i dobrowolnie poddał się karze. Szkoda, że ty tego nie potrafisz. – Mierzac mnie krytycznym wzrokiem, wyszedł zza biurka. – Teraz chodź. Muszę odprowadzić cię na spotkanie z Charlotte Madsen.



### *Kilka wieczorów wcześniej* *Pałac w Oslo*

Upiłem łyk herbaty i z głośnym westchnieniem odstawiłem filiżankę na spodek.

– Kiedy tak na mnie patrzysz, przypominam sobie wszystkie grzechy od czasu pierwszej komunii.

– Dać ci chwilę? – Babcia uśmiechnęła się ironicznie. – Było tego sporo.

– W życiu! Nawet nie potrafię się skupić. Co znowu zrobiłem?

Rzuciła mi ostatnie taksujące spojrzenie, po czym w zamyśleniu poprawiła jedwabny szal.

– Korzystając z okazji, chciałabym poruszyć pewną kwestię.

– Mianowicie?

– Czy nie uważasz, że to dobry moment, by się ustatkować?

Czułem, jak strużka lodowatego potu spływa mi po plecach.

– Mówiąc „ustatkować”, masz na myśli... zaręczyny?

– W tej chwili cały dwór angażuje się w przygotowania do ślubu Christophera z Gwendolyn.

W naszych kręgach, jak i w oczach poddanych, nie będzie dobrze wyglądało, jeśli zjawisz się na uroczystości bez odpowiedniej partnerki u boku. Zdaję sobie sprawę, że do maja jest jeszcze sporo czasu, niemniej chciałam, byś rozważył moją pomoc.

Wow! Jakie to wspaniałomyślne z twojej strony, babuniu! – prychnąłem w myślach i już chciałem zakomunikować królowej, że nie ma mowy o żadnych aranżowanych zaręczynach, skoro już istnieje ktoś, kogo pokochałem całym sercem, jednak... stchórzyłem. Co też miałem odpowiedzieć babci na pytanie, czy i ona mnie kocha? Nigdy nie zwierzyłem się jej ze swoich uczuć, toteż skąd miałem wiedzieć, czy Ive jest we mnie zakochana? W dodatku złożyłem jej obietnicę.

A nawet jeśli, to co na to dwór, rodacy, rodzina królewska? Ive to zwykła pokojówka, bez bliskich, bez wykształcenia, z przeszłością wypełnioną pracą fizyczną. A jeśli pomyślą, że ją wykorzystalem? Albo że Ive podstępem wślizgnęła się do mojego łóżka, że nie zasługuje na to, by stać się członkiem rodziny królewskiej? Czy udźwignie ciężar presji i nienawistne komentarze?

Wtedy pierwszy raz uświadomiłem sobie, jak bardzo moje uczucia mogły zaszkodzić Ive. A ostatnie, czego bym pragnął, to zniszczyć ją i uwięzić w pałacu ze szkła.

Pułapka. Rodzina królewska była pułapką bez wyjścia. Pieprzonym obowiązkiem.

– W porządku.

– Co proszę?

Jest nas dwoje, droga babciu. Ja również nie dowierzam w to, co mówię.

– Pozostawiam ci wolną rękę. – Uśmiechnąłem się swobodnie do Camilli. – Domyślam się, że

już masz upatrzone kandydatki do tytułu mojej narzeczonej. Możesz zaaranżować spotkanie przedzარęczynowe. Zdaję sobie sprawę, że ślub następcy tronu skupi uwagę całego świata. Nie chcę w żaden sposób zaszkodzić koronie.

– A ja nie chcę cię do niczego zmuszać – rzekła z uporem. – To jedynie sugestia, którą warto rozważyć.

– I ja się zgadzam. Naprawdę, babciu, nie mam zastrzeżeń co do twojej decyzji.

– Jesteś tego pewien?

– Tak – odpowiedziałem, podczas gdy moje myśli krzyczały „nie!”. – Całkowicie.

Babcia zamokła z przekąsem. Przez chwilę przypatrywała mi się uważnie, jednak widząc, że nie zamierzam się wycofać, w końcu powiedziała:

– W takim razie... Co sądzisz o Charlotte Madsen? Jej matka, wdowa po hrabim Madsenie, już kilka miesięcy temu wysłała kandydaturę swojej młodszej córki. Może umówię spotkanie zapoznawcze na dzień po zaręczynach Gwendolyn i Christophera?

– Zgadzam się – odparłem automatycznie.

I z chwilą, gdy to powiedziałem, już wiedziałem, że nadejdzie taki moment, kiedy zapragnę cofnąć czas.

*Ive*

Charlotte Madsen? Zaręczyny?!

Nie mogłam w to uwierzyć! Cały czas łudziłam się, że to zły sen i że niebawem się z niego wybudzę. Jednak taka była rzeczywistość. Nadal nosiłam w sobie żal, że doszczętnie utraciłam zaufanie Jego Wysokości. Wciąż czułam upokorzenie, bo Alex nawet nie próbował się za mną wstawić ani nie zadał sobie trudu, by wyjaśnić bratu, co tak naprawdę nas łączyło.

To było zwykłe zauroczenie, nieistotny romans.

Nie kochał mnie.

Przecież gdyby cokolwiek do mnie czuł, powiedziałby mi o planowanych zaręczynach. I doceniłabym to, bo przynajmniej nie robiłabym sobie nadziei. A tak przez cały ten czas wytrwale pielęgnowałam w sobie uczucia, które teraz zwiędły i zaczęły usychać.

Zawróciłam. Musiałam to wyjaśnić, usłyszeć prawdę bezpośrednio od Alexa! Stwierdziłam, że zmuszę go, by powiedział mi prosto w twarz, że nic do mnie nie czuje...!

– Ive, to nie jest dobry pomysł!

Will zagroził mi drogę i gdy to nie poskutkowało, stanowczo złapał mnie za ramię.

– Więc oświeć mnie! Dlaczego nie mogę teraz się z nim spotkać?!

– Jego Wysokość... On... nie jest sam – wydukał, pospiesznie odwracając wzrok.

To... Ta wiadomość... zmroziła mi krew w żyłach.

– Co masz przez to na myśli? – wyszeptalam.

Wpatrywałam się w Willa, niemo błagając, by powiedział mi, że się mylę. Jednak w tym samym momencie usłyszałam dochodzące z holu przyjacielskie powitanie. Jego Wysokość wymienił uprzejmości z Charlotte Madsen. To mi wystarczyło. Wiedziałam już, dlaczego Christopher nakazał Alexowi zostać w gabinecie.

– Ive, zaczekaj!

Nie słuchałam go. Nic do mnie nie docierało. Potworny ból rozchodził się w mojej piersi. Zmieszał się z krwią i szybko rozprzestrzenił się po całym ciele. Nie mogłam oddychać. Dusiałam się.

Na oślep złapałam się ściany.

– To boli, Will. Piekielnie boli.

Czułam, że William próbuje mnie ocucić, że coś do mnie mówi, ale... nie słyszałam go. Spazmy rozpaczły zagłuszyły wszystko.

– William? Co się... Cholera, Ive! Connor, co jej zrobiłeś?!

– Pani Gwendolyn, to...

– Odsuń się od niej! Powiedziałam...!

– N-nie, Gwen. – Resztkami sił chwyciłam Gwen za rękę. – To nie... Nie jest wina Willa. To... To ja. To moja wina.

Nie wytrzymałam. Nie udało mi się utrzymać pod powiekami palących łez.

– Chodź za mną. Proszę, Ive, wstań. Zaprowadzę cię do pokoju – wyszeptała błagalnie Gwen i obejmując mnie w pasie, pomogła stanąć na nogi. Słyszałam, że Will ofiarował swoją pomoc, jednak odprawiła go oziębło.

– Zajmę się Ive – stwierdziła.

Nie miałam pojęcia, jak zdołała doprowadzić mnie do pokoju. Gdzieś na skraju świadomości pojawiła się myśl, że przecież to nie ona powinnam się mną opiekować! Jednak w tym momencie nie byłam w stanie zatroszczyć się chociażby o siebie.

– Dziękuję... – wyszlochałam, kuląc się na łóżku.

Myślałam, że Gwen mnie zostawi, w końcu musiała być obecna podczas pierwszego przedmałżeńskiego spotkania Alexa, lecz ona... zajęła się mną. Została przy mnie.

– Masz, wydmuchaj. – Podała mi chusteczkę i szczerze okryła mnie kocem. – Cała się trzęsiesz.

– Przepraszam. Nie potrafię przestać płakać.

– Czasami tak trzeba, wiesz? – wyszeptała wyrozumiale. Położyła się obok mnie i pocieszająco potarła moje ramiona. – Po prostu wylać z siebie żal i smutek. A o tym, co się stało, powiesz mi, kiedy będziesz mieć na to siłę.

– Siłę? – prychnęłam krnąbrnie, bo zapewne byłam bliska utraty zdrowego rozsądku. – Nigdy nie będę jej mieć.

– Głupstwa pleciesz...

– Nie! Gwen, ja... – Chlipnęłam żałośnie. Mój wzrok był rozmazany, a mimo to spróbowałam go skupić na bezkształtnej plamie przypominającej Gwen. – Pamiętasz, co mi kiedyś powiedziałaś? Że kochasz Christophera tak mocno, że bez niego nie potrafiłabyś oddychać? Gwen... Ja... Ja nie mogę oddychać. Już nie potrafię.

– Oddychaj, kochanie, i... – Gwendolyn dramatycznie wciągnęła powietrze. Przetarłam oczy i w końcu ją zobaczyłam. – O Boże, Ive! Chodź do mnie, kochanie.

Wtulając się w przyjaciółkę, zaniósłam się głośnym płaczem. Wiedziała, domyśliła się wszystkiego, a i tak mnie nie odtrąciła. Nie zostawiła mnie samej ani nie obarczyła odpowiedzialnością, tylko... mocno przytuliła.

– Wiem, że to złe, niewłaściwe, że to błąd i że nie powinnam...

– Ciii, cichutko, Ive. Już nic nie musisz mówić. To nie twoja wina. I pamiętaj, miłość, chociażby nie wiem jak zakazana, nigdy nie jest błędem.

Nie wierzyłam jej, a mimo to nie potrafiłam zaprzeczyć.

Nie w chwili, gdy rozpadałam się na kawałki i nie potrafiłam tego zatrzymać.

*Alexander*

Przez całe spotkanie z Charlotte po mojej głowie błąkała się jedna myśl: co ja najlepszego zrobiłem?

Nie miałem wątpliwości, spieprzyłem wszystko, co było dobre między mną a Ive. Wiedziałem, nie dało się tego odkręcić, a przeprosiny to najbardziej banalna rzecz, jaką mogłem zrobić. Jednak teraz tylko one mi zostały.

Zaraz po pożegnaniu Charlotte i jej matki pokłoniłem się babci i odszedłem bez słowa. A właściwie to puściłem się biegiem prosto do Pokoju Wiosennego. O ile Ive jeszcze tam była. Dopadając do drzwi, pociągnąłem za klamkę, ale ta ani drgnęła. Zacząłem pukać, dobijać się w nadziei, że jakimś cudem przekonam Ive, by mnie wpuściła. I faktycznie, po chwili drzwi drgnęły, jednak to nie Ive stanęła w progu, a rudowłosa dziewczyna, która zmierzyła mnie cholernie rozczarowanym spojrzeniem.



– Gwen? – sapnąłem, gdy otrząsnąłem się z szoku. Została z Ive, postawiła ją ponad moje spotkanie przedmałżeńskie, a to oznaczało jedno: wszystko już wiedziała.

– To nie jest najlepszy pomysł – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu, uparcie zagradzając mi drogę.

– Gdzie ona jest?

– Alex, nie, odpuść i daj jej...!

– Będę tu siedzieć do skutku! Ona musi mnie wysłuchać!

– W porządku, Gwen.

Ive niespodziewanie wyłoniła się zza Gwendolyn i delikatnie położyła jej dłoń na ramieniu. Moja bratowa nie wyglądała na zadowoloną, jednak usunęła się, uprzednio wzdychając ciężko.

– Więc co takiego chcesz mi powiedzieć? – spytała oziębłe Ive.

Nawet nie zaszczyciła mnie spojrzeniem. Po prostu stała nieruchomo niczym głaz i ze sztywno złożonymi na piersi rękami.

– Chodzi o to, co powiedział Christopher. Tak, niebawem ogłoszą moje zaręczyny i dlatego...

Ive przełknęła gwałtownie ślinę, jakby walczyła z mdłościami.

– Nie chcę tego słuchać.

– Pozwól mi chociaż wyjaśnić!

– To nie jest konieczne. W zasadzie wszystko jest już jasne, więc proszę cię, odejdz.

– Nie, jeśli nie pozwolisz mi dojść do słowa!

– Niejednokrotnie miałeś ku temu okazję i z niej nie skorzystałeś. Dla twojej informacji: wszystko ze mną w porządku, więc możesz przestać odstawiać szopkę i dać mi spokój.

Nie poznawałem Ive. Sądziłem, że będzie wściekła, a tymczasem jej stanowczość i opanowanie zmroziły mi krew w żyłach. Zupełnie jakby pogodziła się z losem i spisała mnie, nasz związek na straty...

Nie. Jej zachowanie miało mnie zmylić! To na pewno tylko pozory!

– Ive, pozwól mi wyja...! Ja... – zapętlilem się. – Przepraszam! Powinienem był powiedzieć ci wcześniej... Cholera, co ja mówię! W ogóle nie powinienem był się godzić na te zaręczyny!

Kręcąc niedowierzająco głową, w końcu na mnie spojrzała. Jej wzrok był pusty, otępiały, nie wyrażał żadnych emocji.

– Nadal nie rozumiesz, o co mi tak naprawdę chodzi – stwierdziła apatycznie.

– Więc mnie oświeć, do ciężkiej cholery! Pragniesz to usłyszeć? W porządku! Spieprzyłem! To moja wina! I jeśli chcesz, zaraz pójde do Christophera i powiem mu, że odwołuję zaręczyny, że nikt i nic nie zmusi mnie do...

– Tu nie chodzi o twoje zaręczyny, o twoją pozycję czy fakt, że masz obowiązki wobec korony – wyszeptała zmęczonym tonem, po czym spojrzała mi głęboko w oczy. Wówczas coś w niej drgnęło. Coś się przebudziło. I nim się obejrzałem, Ive zaczęła walczyć ze łzami. – Obiecałeś – chlipnęła, a jej głos zadrżał od z trudem tłumionych emocji – obiecałeś, że nigdy mnie nie okłamiesz.

Czułem się, jakbym dostał w pysk. Właśnie to jej obiecałem. Żadnych kłamstw, żadnego mataczenia. Nie potrafiłem zrobić dla niej nawet tej najprostszej rzeczy.

– A teraz, proszę, zostaw mnie. Zniknę z twojego życia równie szybko, jak się pojawiłam. Po cichu.

Zanim wybudziłem się z amoku, Ive delikatnie zamknęła drzwi. W moim mniemaniu zamknęła też przede mną serce.

Zasłużyłem na to. Zasłużyłem, by ją stracić. Bo nie zasługiwałem na miłość, o którą nawet nie potrafiłem walczyć.



## Rozdział 20

*Ive*

Wyjechałam z Trondheim tego samego dnia. To przypominało mi moment, gdy musiałam opuścić pałac po raz pierwszy. Wówczas także zrobiłam to po cichu. Bez pożegnania, bez wzbudzania sensacji.

Gwen nawet nie starała się mnie przekonać, bym została. Rozumiała, że nie mogłam tu pozostać ani sekundy dłużej. Dusiłam się, pragnęłam odciąć się od wszystkiego, potrzebowałam przestrzeni, by móc doprowadzić do ładu moje rozszalałe emocje. Pożegnałam się z nią w pokoju, bez świadków, wylałam przy tym morze łez. I musiałam obiecać, że będę częściej dzwonić, a szczególnie wtedy, gdy poczuję potrzebę porozmawiania z kimś. Dzisiejszy poranek uświadomił mi, jak wiele rzeczy dusiłam w sobie. Sercowe rozterki, emocje, burzę myśli... Tępy ucisk, jaki czułam na dnie żołądka, ustępował, gdy zaczęłam zwierzać się ze swoich problemów. A Gwen była na tyle dobroduszna i cierpliwa, że słuchała mnie z uwagą do końca. Obiecała też, że w moim imieniu odda Lei sukienkę, którą miałam na sobie podczas przyjęcia. Zatrzymanie jej to wyłącznie marnotrawstwo, bo przecież już nie będę jej potrzebować.

Elias odprowadził mnie do drzwi i – tak jak kilka miesięcy temu – przytulił na pożegnanie.

– Gdziekolwiek poniesie cię los, pamiętaj, Ive, że tu zawsze będzie twój dom, a my będziemy twoją rodziną.

Przytaknęłam niemrawo, bo miałam wrażenie, że jeśli tylko potrząsnę mocniej głową, z moich oczu znowu popłyną łzy, a przecież tak zaciekle starałam się je powstrzymać.

Nim odjechałam na lotnisko, ostatni raz spojrzałam na pałac.

Twój bal się skończył, Kopciuszk. Czas wracać.

Czas zapomnieć.

*Alexander*

Korzystając z nieobecności Chrisa, zabunkrowałem się w jego gabinecie. Od swojego sekretarza działającego w porozumieniu z sekretarzami brata i babci otrzymałem harmonogram aranżowanych spotkań z Charlotte. Zapoznawałem się ze szczegółowymi planami tych „randek”, a z każdą przeczytaną linijką czułem, że stalowa obejma wokół mojej szyi zacieśnia się coraz bardziej.

Starałem się sobie wmówić, że Charlotte jest przepiękną kobietą i chociaż nie grzeszy inteligencją, to została wychowana jak na damę przystało. W towarzystwie bywała małomówna, cicha, a jej wyuczone maniery zachwyciłyby każdego. Idealna kandydatka na żonę dla księcia. Jednak uważałem ją też za bezbarwną i apatyczną. A przede wszystkim – znacząco różniła się od Ive.

Kurczowo zacisnąłem palce na harmonogramie.

Wyjechała dwa dni temu bez słowa pożegnania, bez jakiegokolwiek wyjaśnienia. Tak jak tego pragnęła, usunęła się w cień. Po cichu. Byłem zdesperowany, pragnąłem błagać ją o wybaczenie i jeszcze tego samego wieczoru zamierzałem prosić babcię, by pozwoliła mi odkręcić te całe zaręczyny, jednak... Już nie widziałem w tym sensu ani celu. Ive odeszła, a wraz z nią i nadzieja, że przetrwamy ten kryzys, który powstał z winy mej głupoty oraz braku wiary w szczerść moich uczuć. A ponoć nigdy nie jest za późno na naprawienie błędów.

Zasepiony pokręciłem głową i już miałem powrócić do czytania po raz setny tego cholernego harmonogramu, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Musiałem przyznać, że nie spodziewałem się

zobaczyć Connora, zwłaszcza że nie widziałem go od tego feralnego poranka, gdy podał się za narzeczonego Ive. Rzeczywiście, dzięki jego interwencji zachowała pracę, jednak... nie podobało mi się to ani trochę.

William stanął przed biurkiem i skłoniwszy się, położył na blacie pismo.

– Co to takiego? – spytałem zdruzony, biorąc kartkę do ręki.

– Moje wypowiedzenie. Chciałem, byś dowiedział się pierwszy, zanim złożę dokument w kadrach.

Pobieżnie przesunąłem wzrokiem po zaledwie kilku liniijkach, po czym utkwilem zaskoczone spojrzenie w Connorze. To musiał być jakiś nieśmieszny dowcip, blef!

– Żartujesz, prawda?

– Bynajmniej.

– Więc co? Wcześniejsza emeryturka? – prychnąłem lekceważąco.

– Co innego mam w planach, ale nie ma to nic wspólnego z dworem oraz rodziną królewską.

Zaniepokojony natychmiast zmrużyłem oczy.

– To z czym? A może powinienem zapytać z kim?

W przeciwieństwie do mnie Connor nie tracił zimnej krwi i niewzruszony wpatrywał się w przestrzeń ponad moją głową.

– Proszę wybaczyć, ale to już nie jest sprawa Waszej Wysokości.

Waszej... Wysokości...?!

Zazwyczaj używał tego tytułu, gdy droczył się ze mną, a teraz... Jasno oddzielił naszą przyjaźń od obowiązków wobec korony. Jakby było to równoznaczne z zakończeniem naszej znajomości, z przekreśleniem tych wszystkich lat, podczas których miałem w nim przyjaciela towarzyszącego mi na każdym kroku.

– Zaskoczyłeś mnie – wycedziłem na poczekaniu. – Zawsze mówiłeś, że praca to wszystko, czego pragniesz.

– Najwyraźniej przyszedł moment, gdy muszę zastanowić się nad swoim życiem, a przede wszystkim nad przyszłością. Teraz pragnę czegoś innego – dodał, patrząc mi z uporem w oczy.

– I co? – ironizowałem dalej. – Rodzina i domek na wsi?

– Możliwe. Wszystko zależy od tego, czego ona będzie pragnąć.

Wściekle zazgrzytałem zębami.

Czy „ona” oznaczała Ive? Czułem, jak krew uderza mi do głowy. Kurczowo zacisnąłem palce na cholernym wypowiedzeniu Connora.

– Nie poddasz się, prawda? – wysyczałem nienawistnie.

– Z całym szacunkiem, ale Wasza Wysokość miał już swoją szansę. Teraz kolej na mnie. Jeśli nic nie będzie stało na przeszkodzie, odejdę z końcem miesiąca. Do tego czasu będę sumiennie wykonywał obowiązki szefa ochrony Waszej Wysokości. To wszystko.

Mówiąc to, skłonił się nisko, a potem tak po prostu odwrócił się i odszedł.

– Aaa, i jeszcze jedno... – niby-mimochodem rzucił do mnie przez ramię. – Ive złożyła podobne wypowiedzenie, jednak proszę jej więcej nie niepokoić. Mówię poważnie, Alex – warknął, a w jego oczach pojawił się ostrzegawczy błysk. – Zostaw ją w spokoju. Dość już wycierpiała.

Gdy zostałem sam, zacząłem intensywnie myśleć. Tym razem paraliż ustąpił zaskakująco szybko i mój mózg podjął pracę na zdwojonych obrotach. Istniało tylko jedno wyjście, tylko jedno rozwiązanie – musiałem zobaczyć się z Ive, czy tego chciała, czy nie.

Nie zwracając sobie głowy powiadomianiem kogokolwiek, kazałem przyprowadzić samochód. Bez słowa odebrałem kierowcy kluczyki i nim zjawili się ochroniarze, wsiałem do auta i odjechałem. I tak szybko się dowiedzą, gdzie mnie szukać, bo każdy z samochodów miał wbudowany system GPS. W międzyczasie zadzwoniłem do swojego pilota. Gdy dotarłem na lotnisko, samolot był już gotowy do startu. Wiedziałem, że jeśli dobrze to rozegram, wyląduję na prywatnym lotnisku koło jeziora Vansjø, nim ochroniarze zorientują się co i jak. Z Connorem na czele.

Grałem nieczysto, grałem nie fair, ale... co innego mi pozostało? Desperacja odebrała mi rozum.

Tylko kilka godzin. Jeszcze parę godzin i w końcu stanę twarzą w twarz z Ive. A wówczas dołożę

wszelkich starań, by mi wybaczyła.



W rezydencji nad jeziorem Vansjø doszło do niemałych zmian. Od razu się zorientowałem, że liczba ochroniarzy została zredukowana do minimum. Pozostali jedynie wartownicy przy bramie oraz dwóch patrolujących teren. Wokół panowała niezmacona niczym cisza. Sam dom również wydawał się niezamieszkały, przerażający wręcz, gdyż nie paliły się w nim światła, a z kominów nie ulatywał dym. Nigdzie nie było też Sofie. Zatrwożyła mnie myśl, że może i Ive opuściła posiadłość.

Dlatego pierwsze kroki pokierowałem w stronę jej sypialni. Moja ulga okazała się jedynie połowiczna, gdy zobaczyłem leżącą na idealnie poślanym łóżku na wpół spakowaną walizkę. Ive szykowała się do wyjazdu, lecz... nadal tu była. Nie zwracając sobie głowy zapaleniem światła, zacząłem sprawdzać wszystkie pomieszczenia. I znalazłem ją. W moim dawnym pokoju.

W półmroku dojrzałem jej ciało skulone na łóżku. Wtulała twarz w moją poduszkę i płakała bezgłośnie. To... Ten widok... Rozwalił mnie na kawałki. Cierpiała przeze mnie.

Nie miałem pojęcia, czym się zdradziłem, jednak nagle Ive zeszywniała. Z wolna przekręciła głowę i przez chwilę wpatrywała się we mnie z niedowierzaniem, ale to nie wszystko – w jej załamanych oczach odnalazłem wzbierający strach. Poczulem nieodpartą chęć skopania sobie tyłka. Byłem frajerem, skoro dopiero teraz uświadomiłem sobie, jak wiele wyrządziłem zła, jak zniszczyłem tę niewinną dziewczynę.

Skruszony wyciągnąłem rękę w jej stronę, jednak wówczas Ive skoczyła na równe nogi. Uciekając przede mną, cofnęła się aż pod okno.

– Czego chcesz? – wyszeptała zdławionym głosem.

Dłoń, którą chciałem ją objąć, kurczowo przycisnąłem do tułowia.

– Porozmawiać. Na spokojnie.

– Niby o czym? – odparła niewzruszona, patrząc w bok. – Złożyłam wypowiedzenie, więc nie musisz się martwić dalszymi artykułami o naszym domniemanym romansie. Pałac ukryje moją tożsamość, a jeśli prasa nie odpuści, wydane zostanie oświadczenie, że jestem przyjaciółką Gwen z czasów studenckich. Twoja narzeczona może spać spokojnie. Pałac nie dopuści, by wyszło na jaw, że drugi książę miał romans z pokojówką. I ja również zamierzam o tym zapomnieć.

Nie mogłem uwierzyć własnym uszom! Naprawdę myślała, że przejechałem taki kawał drogi, bo obawiałem się o moją, i tak wątpliwą, reputację? Bałem się pieprzonego skandalu? Że chciałem rozmawiać o tym, by naprawdę usunęła się z mojego życia?!

– Ponoć chcesz się związać z Connorem, czy to prawda? – syknąłem jadownicie.

Moje pytanie wytrąciło Ive z równowagi. Na moment opuściła gardę i odruchowo na mnie zerknęła.

– Nie mam zamiaru o tym z tobą dyskutować.

O nie, drugi raz nie uda jej się tak łatwo mnie splawić!

Dopadłem do Ive i zastępując jej drogę, zmusiłem, by na mnie spojrzała.

– Żądam odpowiedzi!

– Tu jej nie dostaniesz! – Odepchnęła mnie i hardo zadarła brodę. – Może i jesteś członkiem rodziny królewskiej i powinnam oddać ci należny szacunek, ale nie tym razem.

– Więc to koniec, tak? – Zmrużyłem na nią oczy. – Ten czas, który spędziliśmy razem, nic dla ciebie nie znaczył?

– Nie ja o tym zadecydowałam.

– Nic nie rozumiesz...

– Nie, Alex, to ty nic nie rozumiesz! Sam siebie zapytaj, dlaczego przyjąłam oświadczyzny Connora, a nie...!

Ive gwałtownie wciągnęła powietrze, a mnie... ktoś chyba dzielił w łeb.

– Co...? Co zrobiłaś?! Przecież ten kit o narzeczeństwie miał tylko zatkać usta Christopherowi...

Prawda?

Stanowczo pokręciła głową i robiąc krok w tył, wyprostowała się. Potem splotła ręce na piersi.

– Zamierzamy się pobrać.

Jasna cholera... Czy ten pokój wirował? Czuję się, jakbym nagle zszedł z karuzeli i walczył ze wzbierającymi mdłościami.

– Kiedy?

– Gdy odejdzie ze służby w pałacu.

– Nie o to pytam! Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?! A może... Spotykaliście się za moimi plecami? Grałaś na dwa fronty? I co? Raz to mi wskakiwałaś do łóżka, żeby za chwilę pieprzy...

Ugryzłem się w język, a w ustach poczułem smak krwi. Ive, policzkując mnie, dała jasny sygnał, że przegiąłem.

Zdesperowany przesunąłem rozpostartymi palcami po włosach. Chyba oszalałem, myśląc, że Ive mogłaby mnie zdradzić! To niemożliwe... Prawda? Nie, Ive taka nie była! Ale musiało stać się coś, co skłoniło ją do ciągnięcia tej farsy z zaręczynami. Coś... z czym sama nie mogłaby sobie poradzić...

Sapnąłem wystraszony i odciągając drżące dłonie od twarzy, zmierzylem Ive rozgorączkowanym wzrokiem.

– Jesteś... Jesteś w ciąży?! I to moje...?!

– Nie opowiadaj głupstw, nie jestem w żadnej ciąży! – Patrzyła na mnie z politowaniem. – Nie mierz wszystkich swoją wypaczoną miarą!

– To skąd w ogóle ten pomysł...?!

– O mnie kocha! – wykrzyknęła, tracąc resztki cierpliwości. – Kocha do tego stopnia, że usunął się w cień, bym to ja była szczęśliwa. Ale nie jestem, Alex, już nie! Co mam ci powiedzieć? Że mnie zraniłeś? Upokorzyłeś? To wszystko już wiesz. – Ciężko wciągnęła powietrze do płuc i zniesmaczona swoim wybuchem otarła zażawione oczy. – Zresztą to już nieważne. Między nami wszystko skończone – dodała dobitnie i stanowczym krokiem ruszyła do drzwi.

– Gdzie idziesz? Nie skończyłem...!

– Ale ja skończyłam! – Obróciła się, a sztywne pięści przycisnęła do tułowia. – Nie zamierzam ci się tłumaczyć, bo nic złego nie zrobiłam! Nie zwalisz tej odpowiedzialności na mnie!

Nie wiedziałem, co mną kierowało, ale gdy zobaczyłem, że Ive dotyka klamki... Coś we mnie pękło. Rozumiałem, że jeśli teraz wyjdzie, stracę ją na zawsze.

W mgnieniu oka znalazłem się przy drzwiach i blokując je, nie pozwoliłem, by drgnęły chociażby o centymetr. Tkwiąca w potrzasku Ive okręciła się w moich ramionach, a w jej oczach zalśniły ogniki wściekłości. Nie miałem prawa jej dotykać, a jednak... Zagłuszyłem jej sprzeciw, wyciskając na jej ustach desperacki pocałunek.

– Zostaw, nie...!

Próbowała się wyrwać, odepchnąć mnie, ale byłem nieugięty. Zapamiętałem całowałem wargi Ive, aż na języku poczułem słony posmak jej łez. Czuję jej żal, jej niechęć, jej rozczarowanie. Pozwoliłem, by kilkakrotnie uderzyła mnie pięściami w pierś, jednak ani na chwilę nie wypuściłem dziewczyny z objęć.

– Alex...

Początkowy opór zdawał się słabnąć, aż zdusiłem go całkowicie. Poddała się wraz z jękiem, który przeniknął do moich ust. Zamroczony pchnąłem Ive na drzwi i uniosłem, zarzucając jej nogi na swe biodra. Ale coś nas blokowało. Rozgorączkowany szarpnąłem wcięcie w spódnicy dziewczyny, rozdierając materiał aż do samego uda. Czuję, jak ogień rozrywa moje trzewia, a paląca potrzeba, by jak najszybciej znaleźć się w Ive, całkowicie zdominowała myśli.

Wydała z siebie zduszony jęk, wyszarpała moją koszulę ze spodni i pociągnęła. Guziki z głuchym brzdękiem potoczyły się po podłodze, a ona zaczęła zapamiętałe całować i przygryzać skórę na moich barkach. Czując, że oboje byliśmy blisko kresu naszych sił, zdarłem z Ive sweter i warknąłem usatysfakcjonowany, gdy w końcu zacisnąłem usta na sterczących sutkach. Byłem złaźniony jej smaku, rozkoszowałem się jej zmysłowym zapachem, a moje uszy wypełniły podniecające jęki. Wzdychając z rozkoszą, ocierała się o mojego naprężonego kutasa i przy tym nakręcała mnie do granic możliwości. Roztaczająca się wokół woń jej pożądania dodatkowo drażniła mi zmysły.

Pozbyłem się ostatnich warstw materiału, które nas ograniczały. Warcząc, wbiłem zęby w dolną

wargę, by wszelkimi sposobami utrzymać ciało w ryzach, gdy rozmażywałem soki Ive na swoim członku. Była tak cholernie gorąca, gdy ponaglącym ruchem bioder próbowała nabić się na mojego fiuta. To koniec. Przestałem się kontrolować. Jednym płynnym ruchem znalazłem się w niej.

Zaciskała się na mnie w spazmach, a jej paznokcie orały skórę na mych barkach. Wilgoć spływała po moim członku i to był cholernie podniecający widok. Wcisnąłem palce w jej pośladki i unieruchamiając drżące ciało Ive, zacząłem wbijać się w nią z całej siły.

– Kochaj mnie, tylko mnie. Nic innego się nie liczy. Tylko ty, Ive. Tylko ty – szeptałem głosem przesyconym żądzą.

Jednak doszedłem dopiero, gdy Ive wyjęczała moje imię. Oraz to, że mnie kocha.

*Ive*

Alex przeniósł moje omdlałe ciało na łóżko i został ze mną do momentu, aż przestałam drżeć. Znienawidzone łzy napłynęły mi do oczu, gdy uświadomiłam sobie, że to ostatni raz, kiedy obejmował mnie tak czule.

Uznałam, że nie należy przeciągać tej chwili. Wstałam, zaciskając zęby, jakby to miało mi pomóc utrzymać się na miękkich nogach. Pospiesznie narzuciłam na siebie sweter, bo poczułam, jak nasienie Alexa spływa po moich udach. Zupełnie jakbym z marnym skutkiem próbowała zakryć swój wstyd.

– Wyjdź.

Dźwignął się na łokciu i spróbował mnie objąć od tyłu.

– Ive, proszę, wysłuchaj mnie...

Uciekłam przed nim, przed jego dotykiem, od którego traciłam zdrowy rozsądek.

– To nie ma sensu, Alex. Nie zamierzam być „tą drugą”.

– A jeśli obiecuję ci, że będziesz jedyną?

Na moment, na ułamek sekundy uwierzyłam w jego zapewnienie, a moje serce na nowo rozпалиło się nadzieją. Jednak zaraz w głowie odezwał się moralizujący głos, że to przecież niedorzeczne. Nikt nigdy nie pozwoli, by zwykła pokojówka stała się częścią rodziny królewskiej.

– Więc co? – prychnęłam, patrząc na niego lekceważąco. – Znowu chcesz wyjść na nieodpowiedzialnego, rozpuszczonego księcia?

Alex krytycznie zmrużył oczy. Wstał sprężysto i zdecydowanym krokiem ruszył w moją stronę. Starłam się nie patrzeć na jego wyćwiczone biodra, z których zwisały spodnie. Wydawać by się mogło, że po tym, co zrobiliśmy, było za późno na zażenowanie czy pruderię, a i tak poczułam drapiącą suchość w gardle.

– Opinia publiczna obchodzi mnie tyle co nic. Teraz nie jest inaczej.

– Christopher może być innego zdania.

– W dupie to mam! – wykrzyknął zdesperowany, chwytając mnie za ramiona. – Kocham cię! Kocham cię, Ive, i chcę z tobą być!

Nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa.

Kochał mnie. To wyznanie powinno mnie uskrzydlić, wznieść w niebo, do gwiazd, a tymczasem poczułam, jak moje serce przeszywa zapierający dech ból.

– Za późno. Na to już za późno – sapnęłam na wydechu. – Nawet jeśli mielibyśmy przychylność twojej babci i brata, to ja... Ja nie chcę z tobą być – wydukałam ledwo dosłyszalnie.

– O czym ty mówisz? Ive, przecież mnie kochasz! Wiem to! Czuję...!

– Obiecałam Willowi! A w przeciwieństwie do ciebie ja dotrzymuję słowa.

Musiałam być stanowcza, niewzruszona... i tylko ja wiedziałam, jak wiele wymagało to ode mnie wysiłku. Jak bardzo starałam się zachować kamienną twarz.

Alex miał rację. To narzeczeństwo to jedynie farsa, którą Will zamierzał ciągnąć, dopóki nie odejdzie ze służby. W ten sposób chciał mnie chronić przed pałacowymi plotkami na mój temat, nawet jeśli mnie przestało już zależeć.

– Popelniasz ogromny błąd.

Zebrałam w sobie całą siłę, jaka mi jeszcze pozostała, i odważyłam się spojrzeć prosto w oczy Alexa.

– Popęliłam go już w noc, gdy do ciebie przyszedłam – powiedziałam cicho i jednym szarpnięciem wyswobodziłam się z jego objęć.

Widziałam to. Smutek. Odrzucenie. Niedowierzenie.

A jednak byłam twarda niczym skała i nie zawróciłam. Zamknęłam za sobą drzwi i natychmiast skierowałam się do swojej sypialni, gdzie w skrajnym otępieniu dokończyłam pakowanie. Kiedy pochyliłam się, by umieścić buty w walizce, kątem oka zobaczyłam swoje odbicie w lustrze. Byłam potargana, zarumieniona, a moją szyję znaczyły czerwone ślady po namiętnych pocałunkach Alexa. Musiałam się doprowadzić do porządku. Nie mogłam wsiąść do taksówki w takim stanie. Pod prysznicem wykonywałam machinalne ruchy, starając się zmyć z siebie zapach Alexandra. Niewiele to dało. Nadal go czułam. Nadal był pod moją skórą.

Z mokrymi włosami wbiegłam do sypialni i włożyłam pierwsze lepsze ciuchy, które wpadły mi w ręce. Wzięłam walizkę i rzuciłam ostatnie spojrzenie na pokój, w którym przyszło mi spędzić ostatnie kilka miesięcy. Z piersi wyrwało mi się mimowolne tęskne westchnienie. Przez tę chwilę zawahania straciłam poczucie czasu. Zapomniałam, że Alex mógł jeszcze przebywać w rezydencji. Dlatego słysząc echo przytłumionych kroków, czym prędzej porwałam walizkę i wybiegłam tylnym wyjściem. Uciekałam na oślep i nie widziałam, że ktoś stoi na werandzie.

Will przytrzymał mnie, gdy odbiłam się od jego twardego ciała.

– Iwe, wszystko... Masz... mokre włosy? – spytał, mierzając mnie zagadkowym spojrzeniem. Nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa. Nie, gdy za plecami słyszałam jego głos. Nawoływał mnie, prosił, bym wróciła.

– Proszę... Proszę, zabierz mnie stąd – wyszeptalam, przytłoczona buzującymi we mnie uczuciami. Chciałam zawrócić, znów go pocałować... Łzy ponownie zapiekły mnie pod powiekami. – Inaczej... Inaczej nigdy się od niego nie uwolnię.

Will zaczął coś do mnie szeptać, ale nic nie słyszałam. Zdałam sobie sprawę, że stał za mną Alex. Jego wzrok palił mi skórę. Paraliżował.

Uścisk palców na mym ciele się wzmocnił. William wyciągnął coś zza pasa i przekazał ochroniarzowi obok, jednocześnie przyciągając mnie zaborczo do siebie.

– Przejmujesz dowodzenie.

– Connor... Wiesz, co to znaczy?

– Wiem.

Powinnam była zaprotestować, w końcu nie chciałam, by Will odpowiadał za moje błędy. Ale nie potrafiłam się poruszyć. Pozwoliłam, by wziął mnie na ręce i zaniósł do samochodu. By zabrał mnie w miejsce, gdzie Alex nigdy mnie nie znajdzie.



## Rozdział 21

### *Pół roku później...*

W biegu dopiłam kawę, praktycznie parząc sobie przy tym usta. Byłam już spóźniona. Może powinnam rozważyć zakup nowego telefonu, skoro w tym starym zaczął szwankować budzik? Całe szczęście zasnęłam jedynie kilka minut. Nie przejmowałam się makijażem, a nawet tym, co na siebie wkładam, bo zazwyczaj wstawałam na ostatnią chwilę.

Wychodząc z mieszkania, zabrałam ze sobą mój najnowszy środek komunikacji – rower. Nie wiedziałam, że aż tak za nim tęskniłam, do momentu gdy pewnego wieczoru wracałam zmęczona z pracy i zdecydowałam się wypożyczyć ten miejski. Był niezwykle użyteczny, zwłaszcza gdy w drodze powrotnej robiłam zakupy. Swój własny kupiłam dopiero po otrzymaniu trzeciej pensji. I byłam w nim zakochana.

Pomknęłam przed siebie, z łatwością przebijając się przez budzącą się do życia stolicę. Jadąc tą trasą, odrobinę nakładałam drogi, jednak przynajmniej omijałam pałac królewski. Wolałam nie psuć sobie dnia bolesnymi wspomnieniami. Co prawda doszłam już do siebie, a raczej zaprzyjaźniłam się z bólem, przechodząc nad nim do porządku dziennego, jednak widok pałacu w dalszym ciągu przywoływał niechciane wspomnienia.

Zwalniając, skręciłam w wąski zaułek, gdzie dostrzegłam grupkę ochroniarzy z pierwszej zmiany oraz jednego z pomocników kucharza.

– Dzień dobry! – zawołałam. Zeszłam z roweru, po czym przypięłam go do wolnego miejsca przy metalowym stojaku.

– Dzień dobry, Ive! – odezwał się rażny chórek głosów, a leciwy ochroniarz otworzył dla mnie drzwi.

Uprzejmie skinęłam mu głową i weszłam do hotelu. Idąc szerokim i jasno oświetlonym korytarzem, co rusz witałam się z kimś z obsługi. Naprawdę lubiłam to miejsce, zwłaszcza że atmosfera tutaj była znacznie mniej sztywna niż w którymkolwiek z pałaców. Wkraczając do damskiej szatni, gdzie akurat przebiegała się nocna zmiana, rzuciłam rażne „hej!”. Dzienna – w tym ja – już dawno powinna czekać w pokoju obok na odprawę. Podeszłam do szafki, na której widniało moje nazwisko, i natychmiast zauważyłam siedzącą na podłużnej ławeczce Sarę. Wyglądała, jakby nie marzyła o niczym innym, tylko o powrocie do domu. A warto dodać, że dokładnie za trzy minuty zaczynała pracę.

– Co to za mina? – spytałam dziarsko, od razu wskakując w służbowy uniform.

– Mina pod tytułem: nie mów tak głośno – odpowiedziała niewyraźnie.

– A ponoć miałaś wyskoczyć tylko na jednego drinka – dogadywałam, nie przejmując się tym, że Sara rozmasowuje sobie skronie.

– I na nim by się skończyło, gdybyś ze mną poszła.

– Nie zwalisz na mnie winy za swojego kaca! – Pokręciłam głową z uśmiechem. Odwiesiłam zwykle ciuchy do szafki, a z plecaka wyciągnęłam małą butelkę i wycelowałam ją w stronę skacowanej Sary. – Łap!

Mogła narzekać na ból głowy i w ogóle czuć się koszmarnie, ale jej zdolności motoryczne jak zwykle były na wysokim poziomie.

– Zbawczyni. Postawię ci pomnik i każdego dnia będę... – przerwała i łapczywie wypila energetycznego szota na kaca. – Ugh, obrzydlistwo.

Wywróciłam oczami, po czym zatrzasnęłam szafkę i odholowałam Sarę do wyjścia. Krzywiąc się z niesmakiem, cisnęła buteleczkę do kosza przy drzwiach.



– Ważne, że postawi cię na nogi. Zwłaszcza teraz.

– Zaczyna się... – Sara westchnęła ciężko.

Panna Sivertsen, kierowniczka pokojówek, łypnęła na nas. W jej wzroku dostrzegłam naganę. Niby miałyśmy jeszcze dobrą minutę do odprawy, jednak przyszyliśmy jako ostatnie. A to już w jej oczach uchodziło za jawny przejaw braku dyscypliny. O prywatnych urazach nie wspominając. Można powiedzieć, że tak jak lubiłam pracować z Sarą oraz pozostałymi koleżankami, tak nie znalazłam wspólnego języka z panną Sivertsen. Wyraźnie coś do mnie miała, gdyż czepiała się (i to dość często) drobiazgów, które nawet Elias uznałby za nieistotne. Choćby tego, czy produkty higieny osobistej na półeczce nad umywalką ułożyłam w odpowiednich, wyliczonych odstępach bądź w jaki sposób układały się zastony w pokojach.

Przeszło mi przez myśl, iż może rozpoznała mnie na fotografii z balu zaręczynowego, jednak... nikt inny nawet nie porównywał mnie do tamtej damy, z którą tańczył książę Alexander. Po pierwsze, już dawno o tym zapomniano, a po drugie... w ogóle nie byłam do niej podobna. W końcu do pracy nie przychodziłam w perfekcyjnym makijażu ani w idealnie ułożonych włosach, nie mówiąc już o zjawiskowej sukni balowej.

Skupiając się na ważniejszych rzeczach, przejrzałam swoją rozpiskę i zacisnęłam usta. Znowu przydzielono mi więcej pokoi niż pozostałym dziewczynom, w tym dwa duże apartamenty.

– Z racji tego, że do końca tygodnia na zwolnieniu przebywać będzie Diana, jej zmiany przejmie Ive.

Automatycznie poderwałam głowę.

– Panno Sivertsen, mam wtedy nocki.

Kobieta w czarnym służbowym uniformie zerknęła na mnie nieprzyjemnie zza okularów.

– Dasz radę. Na nockach i tak się nie napracujesz.

– Ale...

– Naprawdę zamierzasz ze mną dyskutować? – Przekładając tablet do ręki, uśmiechnęła się ironicznie. – Masz tupet. Przypominam ci, że pracujesz tu zaledwie od kilku miesięcy, więc żeby się wykazać, powinnaś brać każdy przydział z ucałowaniem ręki. Wierz mi, jest całe mnóstwo o wiele lepszych kandydatek na twoje miejsce – dodała, posyłając mi pełne niechęci spojrzenie. – Na tym kończymy, do roboty.

Wyszła, głośno stukając swoimi wysokimi obcasami. Koleżanki natychmiast zaoferowały pomoc. Proponowały, że rozdzielimy obowiązki Diany między cały zespół, jednak odmówiłam. Byłam im wdzięczna, ale doskonale wiedziałam, że tym samym dostarczyłabym pannie Sivertsen kolejnego argumentu, by mogła wytknąć mi niekompetencje.

– Co za suka! – Sara aż się gotowała, gdy pchałyśmy swoje wózki w stronę pracowniczej windy. – I jeszcze ten jej szurzy uśmieszek! Wypolerowałabym jej go szczotką do toalety! Używana! Ta paskuda kiedyś się doigra!

Cieszyłam się, że miałam dziewczyny, zwłaszcza Sarę, po swojej stronie, jednak... wołałam nie dolewać oliwy do ognia. Oczywiście podczas mojej pracy w pałacu również dochodziło do konfliktów czy drobnych sporów, ale starałyśmy się je natychmiast rozwiązywać. Żywienie do siebie urazy nie jest niczym zdrowym, zwłaszcza w tak nielicznym i wyizolowanym gronie. A zadaniem szefowej pokojówek czy jej zwierzchnika, głównego kamerdynera, było trzymanie personelu w ryzach. Dbali też o to, byśmy okazywały sobie wzajemny szacunek. Tu, w hotelu, który miał pięć gwiazdek i był najbardziej renomowanym i rekomendowanym hotelem w stolicy, liczył się tylko gość, natomiast pracownicy, jak mawiała panna Sivertsen, stanowili „element niższego szczebla”.

Przyszło mi do głowy, by zgłosić ją szefowi personelu, jednak dowiedziałam się, jaki los spotkał dziewczyny, które odważyły się złożyć skargę na kierowniczkę. Zostały natychmiast zwolnione. A szefem personelu był wujek panny Sivertsen. Chyba nie muszę dodawać, że skargi nigdy nie trafiły do jej akt personalnych?

Tak czy inaczej, nie miałam zamiaru dać kobiecie satysfakcji, toteż nie reagowałam na jej zaczepki. I szczerze powiedziawszy, niewiele mnie one obchodziły.

Tuż przed śniadaniem zostałam poproszona przez Doris o to, bym odnalazła Sarę, gdyż

nieopatrznie porzuciła wózek na samym środku służbowego korytarza. By ta roztrzepana dziewczyna uniknęła nagany, przestawiłam go nieopodal dyżurki ochrony i pobiegłam do naszej szatni.

– Tu jesteś! Co ci strzeliło do głowy, by...

– Cicho! – syknęła najeżona i wspólnie z innymi pokojówkami, które akurat zrobiły sobie przerwę, wlepiła oczy w mały turystyczny telewizorek. – Tylko sekundę!

Już miałam na końcu języka uszczypliwą uwagę, że sama prosi się o reprimendę od panny Sivertsen, kiedy usłyszałam... jego głos.

Głos, który rozbudził moje zmysły, wzniecił uśpiony żar, sprawił, że w dół mojego kręgosłupa spłynął ciepły dreszcz. Nie chciałam tego, jednak moje oczy bezwiednie skierowały się w stronę telewizora.

– ...W związku z powyższym pragnę zdementować plotki, jakoby moja czysto przyjacielska relacja z Charlotte Madsen miała na celu doprowadzenie do zaręczyn. Jednak nie zaprzeczę, że istnieje ktoś bliski memu sercu, kto zyskał akceptację ze strony pozostałych członków rodziny królewskiej.

Dość. Musiałam wyjść. Uciec. Znowu.

Wybiegłam na korytarz. Oparłam się plecami o ścianę i zdusiłam szloch. Znowu pojawił się ten miazdzący ucisk w piersi. Tęsknota zacisnęła palce na mojej szyi. Nie mogłam zaczerpnąć tchu. Wszystko dlatego, że skamieniałam, słysząc i widząc Alexandra. Zasluchana w ten hipnotyzujący głos, spiżałam każde słowo z jego ust – i to był błąd. Teraz nie dawały mi spokoju. Odtwarzałam je w kółko i przeżywałam na nowo.

Rozstał się z narzeczoną. I znalazł inną. Należało się tego spodziewać, to było do przewidzenia, ale... Cholera, ta miłość bolała.

– To powinno być karalne – fuknęła Sara, wychodząc z szatni. Natychmiast poderwałam się z podłogi i spróbowałam skupić wzrok na koleżance. – To jawne zagrożenie dla zdrowia i życia wszystkich kobiet. No widziałaś tę buźkę?

– C-co?

– Kimkolwiek jest ta jego wybranka, to prawdziwa szczęściara. Gdyby to mnie kochał sam książę, zrzuciłabym fartuszek szybciej, niż zdążyłabyś powiedzieć „Sivertsen”. Nie mówiąc o tym, że w ślad za nim upuściłabym majtki.

Głos Sary pochodził jakby z oddali, był niewyraźny i przytłumiony. Pojęcia nie miałam, co do mnie mówiła. Zupełnie jej nie rozumiałam. I jeszcze to uporczywe dzwonięcie w uszach...

Ive, do cholery, weź się w garść! To przeszłość! Przeszłość, którą musisz zostawić za sobą! Oszalejesz, jeśli będziesz ścigać widmo Alexa.

– Heeej! Ziemia do Ive! – Sara machała dłonią tuż przed moją twarzą. Zamrugałam, próbując zapanować nad rozszalałymi emocjami. – Wszystko gra? Chciałaś coś, nie?

– Tak – przytaknęłam mechanicznie. – Doris cię szukała. Zostawiłaś wózek...

– O cholera!

Dziewczyna puściła się biegiem przez opustoszały korytarz. Zostałam sama. Zamarudziłam jeszcze chwilę, po czym odepchnęłam się od ściany i postanowiłam wrócić do obowiązków. Właśnie, miałam pracę i to powinno być dla mnie najważniejsze.

Poszłam pod dyżurkę ochrony, gdzie znajdował się również magazyn środków czystości, i poprosiłam rządzącą tym małym królestwem starszawą panią o kilka detergentów z listy.

– Ciężki dzień?

Uśmiechnęłam się pod nosem. Bezszelstne podkradanie się Willa przestało robić na mnie jakiegokolwiek wrażenie.

– Nawet nie masz pojęcia... – westchnęłam, składając podpis na dokumencie podsuniętym przez pracownicę.

– Znowu Sivertsen? Ive, jej zachowanie coraz mniej mi się podoba...

– Proszę, Will, zostaw to – uciełam zdecydowanym tonem. – Praca w hotelu a praca w pałacu to dwa różne światy i po prostu muszę się zaadaptować. Dlatego proszę, zaufaj mi i się nie wtrącaj, okej?

Nie spodobał mi się buntowniczy błysk w oku Willa. Och, doskonale wiedziałam, że absolutnie nie zgadzał się z moimi metodami (o czym skwapliwie poinformował mnie tuż po pierwszej awanturze,

jaką zgotowała mi panna Sivertsen), niemniej nie miałam zamiaru go słuchać. Poza tym chciałam utrzymać tę pracę, a jeśli doniosłabym na kierowniczkę, wówczas stałoby się to wątpliwe. No i cieszyłam się, mogąc pracować ze swoim przyjacielem.

Po tym, co się wydarzyło w rezydencji, Will nigdy nie powrócił do służby przy Jego Wysokości. Do końca wypowiedzenia był na urlopie. Pomagał mi wtedy urządzić się w Oslo. Miałam pewne oszczędności, które starczyły na wynajęcie mieszkania oraz skromne umeblowanie. On sam mieszkał w dużym apartamencie kilka przecznic ode mnie i chociaż zaproponował, bym została jego współlokatorką, odmówiłam. Wolałam nie kusić losu. Will był wspaniałym przyjacielem, jednak tylko przyjacielem. Nie mogłam karmić go nadzieją, że kiedyś być może moje uczucia się odmienią, skoro nie miałam takiej pewności. Na razie nie wyleczyłam się z miłości do Alexa i miałam przecucie, że w najbliższym czasie nie zanosilo się na jakąkolwiek zmianę.

Poza tym Will nie cierpiał na brak zainteresowania. Wzdychała do niego co najmniej połowa żeńskiego personelu, a i dorobił się małego fanklubu wśród ochroniarzy – zwłaszcza po incydencie ze złodziejem, którego unieszkodliwił w widowiskowy sposób. I chociaż kilka razy miałam okazję widzieć Willa w akcji, to jego mały pokaz i kilka błyskawicznych ruchów wywarły na mnie niemałe wrażenie. Nie pozostawał też obojętny naszej kierowniczce, jednak było to wyłącznie jednostronne zauroczenie. Tym bardziej że... ewidentnie mu się narzucała i niejednokrotnie próbowała naruszyć jego prywatną przestrzeń – co też jej uświadamiał w bardzo oziębły sposób.

O ile czuł się skrępowany w otoczeniu wielbiących go (i rozbierających wzrokiem) kobiet, tak mnie oraz Sarę traktował zupełnie inaczej. I właśnie zachowanie dziewczyny dało mi wiele do myślenia. Mimo że uważała Willa za prawdziwe ciacho, to nie wykorzystywała nadarzających się okazji do flirtowania, a raczej... pąsowiała za każdym razem, gdy mijali się w pracy. Nie mówiąc już o tym, że w jego towarzystwie dosłownie wszystko leciało jej z rąk. Cóż, biorąc pod uwagę fakt, że miała całkiem dobry refleks, to zdecydowanie coś było na rzeczy. Ale nawet gdy chciałam odrobinę ją podpytać, to Sara nie potrafiła udzielić mi odpowiedzi. Najpierw musiałaby przestać się jąkać. Miałam nadzieję, że niebawem Will zaprosi ją na randkę, nim ta odgryzie sobie język.

– Ive, wszystko gra? Coś blade wyglądasz. – Will delikatnie ujął mnie za łokieć i obrócił w swoją stronę. Nie zdążyłam się osłonić. – Nie smucisz się przez kierowniczkę, prawda? Widziałas go. Przemówienie księcia.

Drgnęłam niespokojnie.

– Ładnie to tak? – Żartobliwie trąciłam go łokciem. – W trakcie pracy powinieneś nie spuszczać oka z monitoringu, a tymczasem w najlepsze oglądasz...

– Ive.

W głosie Williama zabrzmiała ostrzegawcza nuta. Wiedziałam, że nie wywinę się tak łatwo.

– Z całego serca życzę mu szczęścia – odparłam ze smutnym uśmiechem. – Jemu i jego wybrance.

Dłoń Willa nadal ścisnęła moje ramię. Poklepałam jej wierzch, dziękując, że tak się o mnie troszczy, po czym złapałam za rączki wózka.

– Ive, to wszystko zmienia! – wysyczał zapalczywie.

– Nie, Will, to niczego nie zmienia. Zwłaszcza teraz.

– Nie doceniasz się. Nie wiesz, jaki wielki masz wpływ...

– Na co, Will? Na co mam wpływ? – Głos mi się łamał. Niedobrze. Zacisnęłam dłoń w pięści i wyszeptałam na wydechu: – Jestem zwykłą pokojówką, bez wyższego wykształcenia... ani tym bardziej odpowiedniej pozycji, więc jak możesz mówić, że ktoś taki jak ja ma wpływ na cokolwiek?

Will stanowczo pokręcił głową i położył ręce na moich dłoniach.

– Masz – odparł miękko. – Na swoje życie i to, w jaki sposób się ono potoczy. Ive, widzę, jak się starasz, jak desperacko pragniesz się od niego odciąć, ale... Nie tędy droga.

Zadzierając głowę, spojrzałam mu w oczy.

– Więc jak ona wygląda? Co powinnam zrobić? Bo nie mam żadnego pomysłu i te uczucia...

One...

Przysunął się bliżej i mnie objął, a potem cierpliwie czekał, aż przestanę się trząść.

– Wiesz, co powinnaś zrobić? Coś, co sprawi, że ponownie ujrzę szczęście w twoich oczach... I by ten uśmiech w końcu przestał być wymuszony.

Na usta cisnął mi się histeryczny śmiech, ale w porę nad nim zapanowałam. Ceniłam sobie rady Willa, tyle że teraz wydawały mi się całkowicie nierealne, niemożliwe do spełnienia. Poniosłam sromotną klęskę. Nie potrafiłam wyrzucić Alexa ani z głowy, ani ze zranionego serca. I chociaż sprawił mi ogromny zawód, chociaż był winny moich wielu przeplakanych i bezsennych nocy, to nadal go kochałam. Może rzeczywiście brakowało mi instynktu samozachowawczego.

Kilka godzin później, tuż po lunchu, prawie zupełnie zapomniałam o wywiadzie księcia. Głównie dlatego, że miałam ręce pełne roboty, a poza tym panna Sivertsen wezwała mnie na nagłe zebranie.

– Co to za zbiegowisko?

Dyskretnie pochyliłam się ku Sarze. Oprócz nas w pokoju odpraw było kilka innych pokojówek oraz panna Sivertsen i szef personelu. Sprawa musiała być naprawdę poważna.

– Nie zgadniesz! – odpowiedziała podniecona do żywego Sara. – Ktoś wynajął całe piętro!

Wzruszyłam ramionami.

– Ma rozmach – stwierdziłam krótko, jednak dziewczyna spojrzała na mnie roziskrzonymi oczami.

– Ale VVIP! Sivertsen właśnie kompletuje zespół, oczywiście z nią na czele. Ona naprawdę ma parcie, żeby odegrać rolę z Pokojówki na Manhattanie. Problem w tym, że J. Lo była sympatyczna i miła. I na tym skończmy te porównania.

Roześmiałam się krótko. Fakt, panna Sivertsen zawzięcie stawiała pułapki na dwa typy facetów. Musiał być albo obłędnie przystojny, albo obrzydliwie bogaty. A jeśli trafiło się combo, to stawiała na rzeszach, by znaleźć się jak najbliżej potencjalnej ofiary swojego matrymonialnego planu.

– O! Sara i Ive! Pójdziecie z nami!

Szef personelu rażnym krokiem podszedł w naszą stronę. Już sam fakt, że był cały w skowronkach, powinien dać mi do myślenia, ale moją czujność uspił grymas na twarzy kierowniczkii.

– One? Przecież...

– Mają najlepsze wyniki, a my nie możemy sobie pozwolić na wysłanie kogoś, kto okaże się niekompetentny – uciał stanowczo mężczyzna, po czym krótko machnął na nas ręką.

Gdy usłuźnie szliśmy za nimi w stronę windy, Sara prychnęła rozjuszona.

– To powinni zacząć eliminację od naszej szefowej.

Nie wiedziałam, czy Sivertsen faktycznie to usłyszała, czy raczej akurat przypadkowo spojrzała w naszą stronę, ale zmrużyła wściekle oczy.

– Przebierzcie się w czyste uniformy – wysyczała jadownicie. – Migiem.

Chciałam odruchowo dygnąć, zanim się zorientowałam, że w tym miejscu tego ode mnie nie wymagano. Dotrzymałam kroku Sarze, a potem w ekspresowym tempie zmieniłyśmy uniformy. W sumie kiedy dołączyłyśmy do szefa i kierowniczkii czekających na nas przy windzie dla personelu, nadal wiązałam fartuszek. W ciszy wjechaliśmy na ostatnie piętro, po czym szef poprowadził nas do największego apartamentu, którego... strzegło dwóch mężczyzn w czarnych garniturach.

– Dzień dobry, przyszlismy osobiście powitać...

– Tylko panna Hamre.

Bezbarwny, a jednocześnie stanowczy ton ochroniarza nasunął pewne wspomnienia. Tak samo jak jego nierzucająca się w oczy słuchawka w uchu.

– Co proszę? Ale... – Pod naporem deprimującego spojrzenia rosłego mężczyzny szef personelu stracił wszelką pewność siebie. – No dobrze, idź – dodał i skinął na mnie głową.

Zauważyłam, że Sara przygląda mi się zaskoczona. Ja również nie wiedziałam, co się dzieje. Gość VVIP rzadko pomijał przedstawienie osobistego personelu, nie mówiąc już o tym, że kogokolwiek znał z imienia... Chyba że...

– Poczekaj. – Kierowniczkka zastąpiła mi drogę i zaciskając palce na moim ramieniu, wysyczała mi do ucha: – Tylko nie przynieś nam wstydu, rozumiano? Inaczej... Ej, co jest?!

Ręka, która prawie miażdżyła mi przedramię, zniknęła w ułamku sekundy, a kierowniczkka... została powalona na podłogę.

– Proszę się tym nie przejmować – powiedział drugi mężczyzna i otworzył dla mnie drzwi. – Zajmiemy się nią. Zapraszam do środka.

Oszołomiona zrobiłam krok naprzód, a gdy tylko przekroczyłam próg apartamentu, ochroniarz zamknął za mną, odcinając mnie w ten sposób od jazgotu kierowniczk. Otoczyła mnie zupełna cisza, ale też coś jeszcze. Zapach. Rześka, przyprawiająca o zawrót głowy woń. Niepewnie weszłam do salonu i... oniemiałam.

Kwiaty.

Morze kolorowych kwiatów.

Zajmowały praktycznie każdy skrawek rozległego apartamentu. W większości były to całe krzewy w ogromnych donicach, ale dostrzegłam też drobne, niepozorne roślinki w małych doniczkach, podobne do tych, które pielęgnowałam w rezydencji. Trochę też tych ciętych, odrobinę samych płatków...

To ogród. Ogród pięknych kwiatów.

Wodziłam po nich błędnym wzrokiem, a mój umysł samoistnie przytaczał ich nazwy.

Zmarszczyłam brwi. Przecież to...

– Lilie to długotrwały związek. Wrzosa to piękno. Irysy to symbol przyjaźni, lojalności, miłości.

Za moimi plecami rozbrzmiał aksamitny głos.

Głos, który pobudził moje zranione serce.

Alex stał tuż za mną.

*Alexander*

Czy zawsze była taka drobna? Taka niepozorna? Kuliła ramiona, bo nie czuła się komfortowo. Moja obecność tak na nią wpływała. Przygotowałem się na to i dlatego teraz ze wszystkich sił starałem się trzymać w ryzach. Jeszcze nie mogłem dotknąć Ive, choć nie pragnąłem niczego innego, tylko tego, by po prostu wziąć ją w ramiona. Ale nie chciałem jej wystraszyć. Chociaż to i tak pocieszające, że nie uciekła z krzykiem.

Ostrożnie stawiałem krok za krokiem, aż w końcu zatrzymałem się tuż za nią. Jej niezaprzeczalna uroda sprawiła, że zmiękły mi kolana, a tęsknota za bliskością prawie odbierała głos.

– Tulipany to nadzieja, a orchidee oznaczają uczucia. Frezje to symbol niewinności – ciągnąłem, wpatrzony w ognisty rumieniec, który pojawił się na szyi Ive. Kusił mnie jej odsłonięty kark. Pragnąłem go ucałować, niespiesznie wodzić po nim wargami, wielbić... Zaszło mi w ustach. – Białe róże to miłość. Stokrotki – niewinność, czystość i łagodność. Fiołki to wierność, konwalie oznaczają czyste serce i pokorę. A niezapominajki symbolizują wielką miłość i wspomnienia.

Pięści przycisnąłem sztywno do tułowia. Ive, wpatrując się w jeden punkt, brała płytkie, urywane wdechy.

– Nauczyłem się ich wszystkich, Ive. Łącznie ze starożytną grecką legendą, w której anturium były strzałami Kupidyna i które wymierzał w zakochanych. Bo jeśli nie wierzysz mi, uwierz kwiatom, które tak dobrze znasz.

Niecierpliwiłem się, gdy tak milczała. Musiałem wytrzymać, chociaż pragnienie odbierało mi rozum. Tak, wiedziałem, że znowu włąziłem z butami w jej życie i całkiem możliwe, że ponownie mieszałem jej w głowie, ale... Nie potrafiłem zrezygnować z Ive.

– Powinam się domyślić – powiedziała bezbarwnym tonem, jednak mnie... zalała ciepła fala ulgi. W końcu, po wielu miesiącach, nareszcie usłyszałem jej głos. Ta tęsknota była nie do zniesienia. – Co tu robisz? Twoje wystąpienie nie było czasem nadawane na żywo?

Ive skierowała na mnie duże, niewinne oczy. Moje dłonie wyrwały się ku niej samoistnie, jednak w ostatniej chwili zdałem sobie sprawę z tego, jak na mnie patrzyła. Bez emocji, bez cienia uczuć.

– Tak naprawdę zostało nagrane wczoraj, bym tuż po emisji mógł bez problemu opuścić pałac – odparłem zapatrzony w jej kamienne oblicze.

– Więc czemu zawdzięczam twoją wizytę? – spytała obojętnym tonem.

– Nie jesteś ciekawa, jak cię znalazłem?

– Z pewnością nie powiedziała ci tego Gwen. Albo użyłeś jakichś szpiegowskich metod, albo po prostu wiesz to od Willa. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Po twojej minie sugeruję, że trafiłam w sedno. Czyli Will.

Gdy odwróciła się na pięcie, zapobiegawczo stanąłem jej na drodze.

– Nie miej mu tego za złe.

– Czyli zmusiłeś go... czy tak? – Mrużąc oczy, hardo zadarła brodę. – Przyparłeś go do muru, groziłeś...? Cokolwiek ci powiedział, nie ma to ze mną nic wspólnego. Znalazłam dobrą pracę, mieszkanie, mam znajomych, z którymi dobrze się dogaduję. – Cofając się o krok, objęła się ramionami. – Jestem szczęśliwa, Alex.

Ten dystans i obojętność... Czy naprawdę straciłem Ive? Czy rzeczywiście lepiej było jej beze mnie? Może się przeliczyłem, może powinienem odpuścić i przestać ją gonić... Gdyby nie fakt, że zerknęła na mnie przelotnie, byłbym bliski uwierzenia we wszystko, co powiedziała. To trwało zaledwie ułamek sekundy, ale w jej spojrzeniu odnalazłem każdą najdrobniejszą emocję, która i mnie rozpałała od środka.

– Dlatego nie martw się o mnie. Dam sobie radę – powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Spojrzałem na nią ciepło i delikatnie ująłem frywolny kosmyk, który wydostał się spod idealnie ułożonego koka. Drgnęła, ale mimo przerażenia kryjącego się w jej rozszerzonych oczach nie odsunęła się nawet o milimetr. Było zupełnie jak wtedy, gdy wyciągałem gałązkę wplątaną w jej włosy. Wtedy pierwszy raz poczuliśmy to magnetyczne przyciąganie. Jednak teraz coś się zmieniło. W tamtym momencie byliśmy zafascynowani, pobudzeni, ciekawi, do czego nas to zaprowadzi. Tym razem istniała tylko cholernie przejmująca tęsknota.

– Wierzę w to, Ive – wyszeptalem miękko. – Jesteś silną i niezależną kobietą. Imponuje mi twoja siła i twój charakter. Jesteś też niezwykle opanowana. No, może poza tym jednym razem, gdy prawie zemdlałaś ze strachu, gdy wkładałem ci kamizelkę kuloodporną. – Roześmiałem się z czułością i... czubkami palców musnąłem jej policzek. Oddech Ive raptownie przyspieszył. Wzdychając, przytknęła powieki. – Jednak proszę, nie zabraniaj mi martwić się o siebie. Nie odbieraj możliwości zdjęcia ciężaru z twoich barków, gdy mam ku temu okazję. Pozwól mi na to. Pozwól mi być przy tobie.

Powinienem oprzeć się pokusie, powściągnąć emocje i ochłonąć, jednak nie potrafiłem dłużej powstrzymać swoich pragnień.

Przystanąłem bliżej Ive, zsunąłem dłoń wzdłuż jej pleców i zetknąłem nasze czoła. Jej ciepły, urywany oddech ogrzał mój policzek.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci, że moje życie jest puste, bezwartościowe, bo nie ma w nim żadnego celu? To się zmieniło, Ive. Ty jesteś moim celem.

Drobne dłonie zacisnęły się na połach mojej marynarki. Nie odepchnęła mnie, ale też nie wtuliła się ufnie.

– A co... Co z twoją narzeczoną?

– Charlotte nigdy nią nie była.

– Tak? – prychnęła zajadle, a ja w mig się połapałem, jak koszmarny błąd popełniłem. Gwałtownie wyplątała się z moich objęć i zmierzyła mnie rozczarowanym spojrzeniem. – To chyba coś źle usłyszałam...

– Była kandydatką, a to różnica – wytłumaczyłem, z trudem zduszając narastającą frustrację. – Woląłem o tym nie wspominać w wywiadzie, gdyż w takich wystąpieniach najważniejsze jest, by mówić prosto i zwięźle. Inaczej ktoś może zacząć doszukiwać się drugiego dna, nie wspominając już o nadmiernej interpretacji... W każdym razie nie jestem zaręczony z Charlotte Madsen – zakończyłem stanowczo.

Ive znowu objęła się ramionami i rozczarowana pokręciła głową. Wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Ive...

– To nie ma ze mną nic wspólnego. Rozstaliśmy się, pamiętasz? Poza tym masz obowiązek wobec...

– Korony? Czy w ten sposób próbujesz powiedzieć, że nie mam prawa do normalnego życia? Do

miłości? Masz rację, jestem zobowiązany respektować zasady środowiska, w którym zostałem wychowany. Moje życie i wybory ograniczają sztywne zasady protokołu i tradycja, ale... Nie zmuszą mnie, bym ożenił się z kobietą, do której nic nie czuję. Nie zmuszą mnie, bym wyrzekł się miłości. – Zachłannie przygarmałem ją do siebie i objąłem jej twarz, by na mnie spojrzała. – Ive. Nie chcę już nikogo gonić ani nikomu nic udowadniać. Monarchia, krew, która wypełnia moje żyły, miejsce w kolejce do tronu... To coś, czego nigdy nie zmienię. Ale mogę się tego wyrzec.

Ive przestała się szarpać, a jej ciało stało się wiotkie i słabe, jakby z ledwością mogła utrzymać się na nogach.

– O czym ty mówisz? – zapytała szeptem.

To, co zrobiłem, było ckliwe, i nigdy wcześniej nie zdecydowałem się na coś równie romantycznego. Jednak moja samokontrola rozpadła się w drobny mak, gdy zdałem sobie sprawę, jak blisko jestem, by stracić Ive na zawsze. Ten akt desperacji, ta gwałtowność... Uczucia przejęły nade mną kontrolę.

– Nie jestem już pusty w środku, Ive – wyszeptałem, składając nasze splecione dłonie na mojej piersi. – Ty ją wypełniłaś, tę pustkę, która czyniła mnie słabym i nieodpowiedzialnym. Nie chcę już błądzić po omacku. Nie chcę tylko „tu i teraz”. Chcę przyszłości. Z tobą, Ive.

Twardo zacisnęła usta. Czuję, że chce się wycofać.

– W oświadczeniu powiedziałeś, że zamierzasz pełnić obowiązki wobec korony.

– To prawda, o ile zgodzisz się być u mojego boku.

– To szantaż.

– Niekoniecznie, bo jeśli odmówisz, wyrzeknę się nie tylko sukcesji, ale i wszelkich praw do tytułu. I wówczas będę starał się o twą rękę jako zwykły mężczyzna. Ive, biorę odpowiedzialność za miłość do ciebie i obiecuję, że nigdy cię nie zawiodę.

– Nie możesz tego zrobić. Nie możesz zostawić Jego Wysokości ani królowej. I Gwen... Ona także cię potrzebuje...

– Poradzą sobie dobrze i beze mnie.

Mój oddech zamarł, gdy z sercem w gardle czekałem na odpowiedź Ive. Jednak dziewczyna ani nie przytaknęła, ani nie zaprzeczyła. Za to raptownie nabrała powietrza, jakby szykowała się do skoku na głęboką wodę.

– Jeśli odejdziesz, już nigdy nie będę potrafiła spojrzeć im w oczy. – Uniosła głowę i... uśmiechnęła się łagodnie. Widziałem, jak moje ręce drżały, gdy delikatnie wodziłem opuszkami po jej policzkach. – Pamiętasz, co kiedyś powiedziałeś? Że rodzina królewska to nic innego jak pałac ze szkła? Pałac ze szkła nie jest kruchy i niepewny, Alex. Jest solidny, stabilny, niewinny. Odzwierciedla ciebie i twoje uczucia. Pozwala się w sobie przejrzeć jak w lustrze. To twój dom – powiedziała, ufnie wtulając się w moją dłoń.

– Mój dom – powtórzyłem ze ściśniętym gardłem. – I moja rodzina. Teraz to wiem.

Ucałowałem czoło i wilgotne policzki Ive. Roześmiała się cicho, a na ten dźwięk moje serce uderzyło ze zdwojoną siłą. Niepewnie przesunąłem dłonią po jej plecach, a wówczas Ive, jakby czytając mi w myślach, zrobiła krok do przodu. Objęła mnie ramionami w pasie, przytuliła się mocno i westchnęła z ulgą.

– Kocham cię, Ive – wyszeptałem rozgorączkowany, wodząc ustami po jej twarzy. Całowałem czoło i wilgotne policzki, głęboko wciągnąłem do płuc ukochany zapach, rozkoszując się uczuciem znikającego odrętwienia. Krew na powrót zaczęła szybciej krążyć w żyłach, a moje ciało ogrzewało się ciepłem pochodzącym od ukochanej.

– Kocham cię, Alex – wyszeptała łamiącym się głosem. – Ciebie i tylko ciebie.

Ująłem jej twarz i w końcu pocałowałem Ive tak, jak tego oboje pragnęliśmy. Ze słodką pasją i miłością, którą mogliśmy sobie okazać.

Tak właśnie smakowało szczęście. Prawdziwe szczęście.



## Epilog

### *Kilka miesięcy później...*

– Macie wszystko? – dopytała po raz setny babcia, zaglądając Alexowi przez ramię.

– Tak tylko przypominam. To nie wyprawa na biegun północny.

– Co nie zmienia faktu, że na zewnątrz panuje srogi mróz...

– Bądź spokojna, babciu. – Alex, nieco znudzony nadopiekuńczością Camilli, położył jej dłonie na ramionach. – Zajmę się naszymi księżniczkami – dodał, mrugając znacząco do Ive, a niebawem do księżnej Ive, narzeczonej drugiego księcia królestwa Norwegii.

Uśmiechnęłam się drapieźnie na widok przyjaciółki, która zarumieniona po same cebulki włosów zakłopotana wywróciła oczami. Miała alergię na ten tytuł. Teraz siły były wyrównane. Będę jej przygadywać co nie miara! Odwdzięczę się pięknym za nadobne za te wszystkie...

– Gotowa, by zobaczyć zorzę polarną?

Z mojego gardła wydobył się cichy pomruk akceptacji, gdy otoczyły mnie silne ramiona. Ciepło ciała Christophera było na tyle rozpraszające, że z miejsca zapomniałam o układanym sekundę wcześniej planie zemsty na Ive.

– Już jedną razem widzieliśmy – mruknęłam, przysuwając usta do jego ucha. Wykorzystałam okazję i nie tak znowu subtelnie musnęłam płatek wargami.

W odpowiedzi Chris spojrział na mnie spod przymrużonych powiek, jednak z pewnością nie miało to wiele wspólnego z moim całkiem słusznym stwierdzeniem.

– Planetarium się nie liczy.

– Oj liczy, liczy! Tylko tym razem oczekuję czegoś więcej – powiedziałam. Obróciłam się w jego ramionach i splótłam dłonie na jego karku. – Obiecuj, że mnie pocałujesz. Pod zorzą polarną.

I to znowu się stało. Świat wyparował w ułamku sekundy. Nie słyszałam nic z przekomarzanek Alexa z Ive, ani Camilli, która dawała swojemu wnukowi ostrą reprimendę. Widziałam jedynie własne odbicie w ciemnych, nieprzeniknionych oczach mężczyzny, którego kochałam nad życie.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, księżno Gwendolyn. – W jego z pozoru surowym głosie dosłyszałam charakterystyczną chrypkę, która świadczyła o rychłej utracie kontroli. A uwielbiałam, gdy Christopher przestawał nad sobą panować. Pochylając się nisko, zaczepnie skubnął moje usta, po czym wyszeptał słowa, które były skierowane tylko do mnie: – Poza tym doskonale wiesz, że nie przegapię żadnej okazji, by całować cię do utraty sił.

Och tak, aż zmiękły mi kolana, a pewne zakamarki mojego ciała zaczęły niekontrolowanie dygotać. Christopher odsunął się, wyraźnie zadowolony, toteż nie omieszkałam go ofukać. Potrzebowałam trochę czasu na dojsście z sobą do ładu, podczas gdy Chris, nie dając po sobie poznać, że chwilę wcześniej flirtował ze mną w bardzo niegrzeczny (dla następcy tronu) sposób, pozbierał nasze plecaki i przywołał Alexa do porządku.

Pożegnaliśmy Camillę i idąc za Alexem oraz Ive, skierowaliśmy się do terenowego samochodu. Oczywiście jechaliśmy z małym oddziałem ochroniarzy. A ci (o to mogłam się założyć!) zapewne myśleli, że rodzina królewska musiała postradać rozum, skoro w środku nocy organizowała wyprawę na odludzie, bo księżne (oj, Ive, nawet nie wiesz, co dla ciebie szykują!) zapragnęły obejrzeć zorzę polarną. Gwoli ścisłości, to było moje marzenie, ale zarówno Chris, jak i Alex oraz Ive uparli się, by mi towarzyszyć. Nie żeby nie widywali zorzy przy każdym sezonie, ale... uważałam, że to miłe przeżyć tak spektakularne doświadczenie akurat z ludźmi, którzy byli bliscy mojemu sercu. Którzy stali się moją rodziną.



To brzmiało nawet zabawnie. Historia zatoczyła koło. Blisko dwa lata temu przyjechałam do Norwegii w pogoni za dziecięcym marzeniem. To miała być wycieczka, nic więcej. Nie planowałam zabawić tu dłużej, niż to konieczne, ani tym bardziej się zakochać. Nigdy nie przypuszczałam, że ten kraj stanie się moim nowym domem. I że odnajdę ją – miłość, która zmieni moje życie.

Uwierzcie mi, ona naprawdę istnieje.

Czasem jest tuż obok, a czasem trzeba poszukać jej w obcym kraju.

Jednak na pewno gdzieś jest. Zobaczycie. Mam rację.

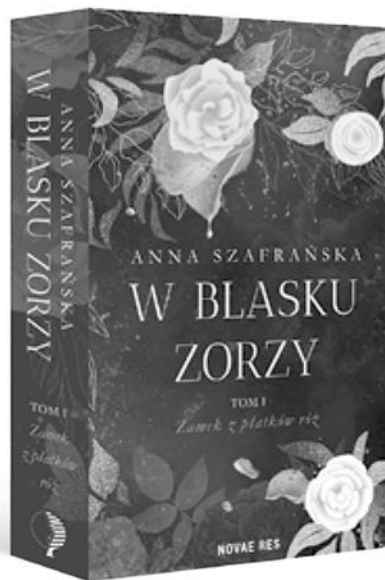
A teraz czas na słowa, które kończą każdą bajkę w najmniej spodziewanym momencie – bo każdy chce wiedzieć, co było dalej. Więc powiem wam:

I żyliśmy długo i szczęśliwie.

**Koniec**



**Nakładem wydawnictwa Novae Res ukazało się również:**



### ILE JESTEŚ W STANIE POŚWIĘCIĆ DLA MIŁOŚCI?

Gwen pisze bestsellerowe romanse, ale wcale nie wierzy w miłość. I chociaż przyłgnęła do niej łątką skandalistki i wyrachowanej celebrytki, ona pragnie tylko jednego – spokoju. Przytłoczona nadmiarem obowiązków, postanawia w końcu spełnić swoje dziecięce marzenie i zobaczyć na własne oczy zorzę polarną. Niestety, jej pobyt w Norwegii zaczyna się w najgorszy z możliwych sposobów: dziewczyna zostaje napadnięta i okradziona. Nawet fakt, że z opresji ratuje ją tajemniczy przystojniak, nie poprawia sytuacji. Mężczyzna okazuje się bowiem gburem, jakich mało, i chce skutecznie pozbyć się nieznajomej. A jednak to przypadkowe spotkanie zwiąże ich ze sobą na dłużej, niż mogliby podejrzewać. Czy los szykuje dla nich szczęśliwe zakończenie?

**Nakładem wydawnictwa Novae Res ukazało się również:**



